

DODATEK: PAMIĘTAMY - 10. ROCZNICA KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBROJNA

nr 4 (888)

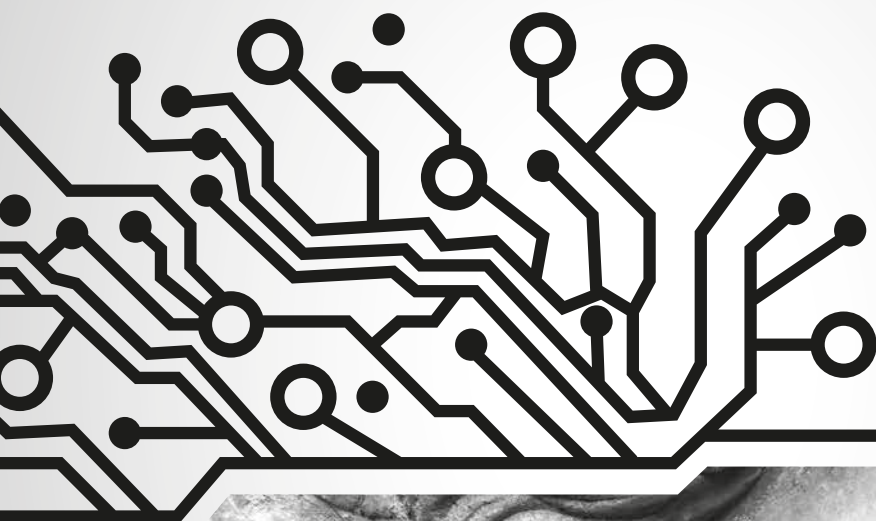
KWIECIEŃ 2020

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

Algorytm przyszłości

SZTUCZNA INTELIGENCJA STAJE SIĘ
NIEODŁĄCZNYM ELEMENTEM
WSPÓŁCZESNEGO POLA WALKI



MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY
NARODOWEJ
o zaangażowaniu
wojska w walkę
z koronawirusem

ARMIA POD CHMURĄ

Wojsko amerykańskie
rozpoczyna kolejny etap
cyfrowej rewolucji

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)



POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



W TRUDNYM CZASIE ZAGROŻENIA EPIDEMICZNEGO WOJSKO JEST SILNYM FILAREM WALKI Z SARS-COV-2.

Zołnierze są tam, gdzie potrzebna jest pomoc, wspierają m.in. Straż Graniczną i Policję, a terytorialsi czuwają nad weteranami i osobami starszymi. W gotowości są również wojskowe służby medyczne.

Aby opanować sytuację, społeczeństwo musi jednak zrozumieć, że najbezpieczniej jest zostać w domu oraz weryfikować informacje, które do niego docierają, i nie wierzyć fake newsom. Potrzebne jest poczucie solidarności, odpowiedzialności za siebie i innych, niesienie sobie nawzajem pomocy. O zadaniach dla wojska i działaniach, jakie podejmują żołnierze w obliczu tego bezprecedensowego zagrożenia, mówi w wywiadzie minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

Czas Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, tak wyjątkowy dla chrześcijan, jest w obliczu epidemii trudniejszy, przeżywany bez spotkań w szerokim, wielopokoleniowym gronie rodzinnym. Bądźmy ze sobą myślami, życząc najbliższym wytrwałości, nadziei i przede wszystkim zdrowia. Niech te Święta będą dla nas pocieszeniem i przykładem zwycięstwa życia nad śmiercią. Wszystkim żołnierzom pragniemy podziękować za ich poświęcenie i zaangażowanie w pomoc innym. Wszystkim Państwu, naszym czytelnikom, życzymy wytrwałości, zdrowia i spokoju.

Pamiętamy również o ofiarach katastrofy smoleńskiej. Po dziesięciu latach od tragicznego lotu polskiej delegacji na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej poczucie krzywdy i wielkiej straty nadal nosimy w naszych sercach. Najważniejsza jest dziś pamięć o Nich, o Prezydencie RP Lechu Kaczyńskim, Pierwszej Damie, ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie, najwyższych rangą wojskowych, parlamentarzystach i załodze samolotu... Bo pamięć jest naszym obowiązkiem, ostatnim hołdem i podziękowaniem za Ich misję. ■

Radosnych Świąt Zmartwychwstania

ANDRZEJ DUDA

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*OFICEROWIE, ŻOŁNIERZE I WETERANI WOJSKA POLSKIEGO!
DRODZY CZYTELNICY!
SZANOWNI PAŃSTWO!*

Święta Wielkiej Nocy to najważniejszy dla wszystkich chrześcijan czas w roku, czas szczególnych duchowych przeżyć. Święta Zmartwychwstania Pańskiego, od ponad tysiąca lat wpisane w historię i tradycję naszego narodu, niosą nam wszystkim nadzieję i radość, przesłanie zwycięstwa życia nad śmiercią oraz dobra nad złem.

To duchowe pokrzepienie jest nam dzisiaj szczególnie potrzebne, gdy jako narodowa wspólnota doświadczamy trudnych chwil podczas walki z epidemicznym zagrożeniem. W imieniu Polski i Polaków chcę wyrazić głębokie uznanie i wdzięczność wszystkim żołnierzom Wojska Polskiego, a zwłaszcza żołnierzom Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy z ogromną ofiarnością uczestniczą w zmaganiach z epidemią, niosąc rodakom pomoc i wsparcie.

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy składam Redakcji i czytelnikom „Polski Zbrojnej”, żołnierzom i weteranom oraz pracownikom cywilnym WP – wszystkim Państwu oraz Państwa najbliższym pełne serdeczności życzenia. Niech będzie to czas wypełniony nadzieją, ufnością i pokojem. Życzę Państwu zdrowia, pogody ducha oraz pokrzepienia serc i wiary w szczęśliwą przyszłość naszą i naszej Ojczyzny. Wszystkim żołnierzom pełniącym służbę w kraju i za granicą w okresie Świąt życzę, aby przebiegała ona pomyślnie i bezpiecznie. Łączę się z Państwem serdecznymi myślami, przekazując jednocześnie najlepsze pozdrowienia.



„Zmartwychwstanie”,
Piero della Francesca

MATEUSZ MORAWIECKI

PREZES RADY MINISTRÓW

DRODZY ŻOŁNIERZE I PRACOWNICY WOJSKA!

Wielkanoc to czas radości. W te dni zbierzemy się w polskich domach, by przy wspólnym stole cieszyć się ze zwycięstwa życia nad śmiercią.

Wszyscy wiemy, że możemy czuć się bezpiecznie także dzięki pełnionej przez Was służbie. Doświadczamy tego szczególnie w obliczu obecnej pandemii. Dziękujemy za wsparcie i Waszą obecność wszędzie tam, gdzie jesteście potrzebni. Jesteśmy dumni z Wojska Polskiego – z Waszego profesjonalizmu, odwagi i poczucia misji. Nasza armia jest coraz lepiej wyposażona i uzbrojona, jednak to Wy – Żołnierze i Pracownicy Wojska – stanowicie o jej sile.

Niech w Wielkanoc w żołnierskich domach, ale i we wszystkich miejscach Waszej służby, zapanują pokój, życzliwość i nadzieja.

Wesołego Alleluja!

Radosnych Świąt Zmartwychwstania

MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Święta Wielkiej Nocy to czas radości i duchowego pokrzepienia. W Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego skupia się sens wiary chrześcijańskiej. To czas zwycięstwa dobra nad złem i życia nad śmiercią.

Tegoroczną Wielkanoc obchodzimy w roku szczególnym, bo w roku jubileuszowym, 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Bitwy, która przeszła do historii jako jedna z decydujących o losach świata. W 1920 roku polscy żołnierze wykazali się niezwykłym heroizmem, walecznością i ofiarnością. Wojsko Polskie zadziwiło świat.

Dziś w nasz bezpieczny świat XXI wieku wkroczyło zagrożenie epidemią. Wojsko znów staje na wysokości zadania. Bądźmy razem, solidarni, gotowi do wszelkiej pomocy.

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkim żołnierzom, w kraju i poza granicami Polski, pracownikom wojska i instytucji związanych z obronnością, kombatanom i weteranom, rodzinom oraz miłośnikom polskiego wojska, życzę spokoju, odwagi, wytrwałości i dobrego zdrowia!

GEN. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK

SZEF SZTABU GENERALNEGO
WOJSKA POLSKIEGO

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych wszystkim żołnierzom i pracownikom Wojska Polskiego życzę spokoju, rodzinnej atmosfery oraz odpoczynku od trudów codzienności.

To dobry moment, by podziękować wszystkim tym, którzy w trudnym dla naszego kraju czasie z dużym zaangażowaniem niosą pomoc potrzebującym rodakom. Dziękuję szczególnie służbom medycznym i żołnierzom wojskowych zespołów zadaniowych, wspierających cywilne służby i instytucje państwa. Wszystkie Wasze działania wymagają inicjatywy, dyspozycyjności i zwiększonego wysiłku. W ważnych chwilach potraficie stanąć na wysokości zadania.

Szczególne pozdrowienia kieruję także do tych, którzy w okresie świątecznym wypełniać będą obowiązki czuwania nad bezpieczeństwem Polski, pełniąc dyżury bojowe i służby.

Rodzinom żołnierzy dziękuję za zrozumienie i wsparcie.

Pozdrawiam weteranów i żołnierzy rezerwy.

Wszystkim życzę, aby czas Zmartwychwstania Pańskiego był okazją do inspirujących rozmów i planów, które przyniosą nową energię do dalszej pracy i służby.

Wesołych Świąt!

GEN. JAROSŁAW MIKA

DOWÓDCA GENERALNY
RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

Święta Wielkanocne, obchodzone na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa, to najważniejsze święta celebrowane w chrześcijaństwie. Z tej okazji wszystkim, którym bliskie są sprawy sił zbrojnych i obronności – żołnierzom, rezerwistom, weteranom, kombatanom oraz pracownikom resortu obrony narodowej składam najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Niech ten szczególny czas, wypełniony nadzieją odradzającego się życia przyniesie wiele optymizmu, wzajemnej życzliwości i szacunku oraz refleksji, będącej wyrazem troski o przyszłość i pomyślność Ojczyzny w trudnych chwilach.

Całej wojskowej rodzinie składam życzenia radości, spokoju, pogody ducha i ufności oraz energii do podejmowania kolejnych wyzwań, zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym.



Radosnych Świąt Zmartwychwstania

**GEN. BRONI TOMASZ
PIOTROWSKI**

**DOWÓDCA OPERACYJNY
RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH**

*SZANOWNI PAŃSTWO,
ŻOŁNIERZE I PRACOWNICY!*

Święta Zmartwychwstania Pańskiego to wyjątkowy czas w naszej polskiej tradycji. To moment, gdy pogrążeni w zadumie, rozmyślamy nad tym, co minęło, z nadzieją wyczekując odrodzenia podczas Wielkiej Nocy. Z okazji tych wyjątkowych Świąt życzę Państwu wielu chwil wytchnienia w otoczeniu rodziny i przyjaciół, życzliwości, dobrego zdrowia, satysfakcji ze służby oraz tego, by w Państwa domach gościły duma i optymizm.

Spokojnych Świąt Wielkanocnych i Wesołego Alleluja!



GEN. DYW. ROBERT GŁĄB

DOWÓDCA GARNIZONU WARSZAWA

*SZANOWNE PANIE I SZANOWNI PANOWIE,
ŻOŁNIERZE I PRACOWNICY DOWÓDZTWA
GARNIZONU WARSZAWA ORAZ PODLEGŁYCH
JEDNOSTEK WOJSKOWYCH!*

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy pragnę złożyć Wam serdeczne życzenia doskonałego zdrowia i wszelkiej pomyślności. Niech ten wyjątkowy czas nie zostanie zakłócony nawet najdrobniejszymi zmartwieniami. Niech upłynie nam wszystkim w atmosferze życzliwości i rodzinnego szczęścia. Niech dominuje spokój i optymizm, które towarzyszyć nam będą w kolejnych dniach i tygodniach.

Wszystkim Państwu życzę, by nadchodzące Święta, będąc doskonałą okazją do wypoczynku, pozwoliły nam oderwać się od zmartwień i stały się faktycznym pozytywnym przełomem dla nas wszystkich.

Tradycyjnie, słowa wdzięczności i uznania kieruję do żołnierzy i pracowników, którzy Święta spędzą z dala od najbliższych, pełniąc służbę w jednostkach czy też realizując zadania poza granicami.

Zdrowych, pogodnych i spokojnych Świąt Wielkanocnych!

GEN. BRYG. TOMASZ POŁUCH

**KOMENDANT GŁÓWNY
ŻANDARMERII WOJSKOWEJ**

Z okazji Świąt Wielkanocnych całemu środowisku wojskowemu składam najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia, pogody ducha, radości i sukcesów w życiu prywatnym i zawodowym. Niech Święta Wielkiej Nocy będą dla Was nie tylko czasem refleksji i wyciszenia, ale również odpoczynku od codziennych trosk i obowiązków.

Wszystkim żołnierskim rodzinom, w tym żandarmskim, życzę jak najwięcej optymizmu, wiosennego nastroju oraz serdecznych spotkań w gronie najbliższych i przyjaciół.

Szczególne życzenia kieruję do żołnierzy pełniących służbę w kraju i za granicą, niech żołnierskie szczęście nigdy Was nie opuszcza, a kolejne święta upłyną wśród najbliższych.



GEN. DYW. WIESŁAW KUKUŁA

DOWÓDCA WOT

Tegoroczne Święta będą wyjątkowe, zwłaszcza dla żołnierzy i pracowników WOT. Nie każdy z Was zasiądzie do wspólnego stołu z Rodziną, rozdzieli Was odległość i obowiązki ważniejsze niż radosne świętowanie. W ostatnich tygodniach to poczucie odpowiedzialności za społeczność, której służycie, stało się dla Was najwyższym nakazem. Jestem dumny z Waszego zaangażowania i poświęcenia. Bardzo dziękuję wszystkim Żołnierzom i Pracownikom za bezwzględną gotowość i ciężką pracę, dzięki której motto: „Zawsze gotowi, zawsze blisko” nabrało tak pełnego i szlachetnego wymiaru. Serdecznym słowem obejmuję także wszystkich Przyjaciół Kombatantów, życząc siły do tej jeszcze jednej walki w ich życiu – o własne zdrowie. Niech nie zabraknie nam wszystkim wzajemnej życzliwości i wsparcia.

Radosnych Świąt Zmartwychwstania

**BP GEN. BRYG.
JÓZEF GUZDEK**

**BISKUP POŁOWY
WOJSKA POLSKIEGO**

Cierpienie i śmierć mogą zostać pokonane przez miłość. Tego uczy nas Zmartwychwstanie Jezusa. Jego cierpienie i śmierć przyniosły nam życie.

Kiedy w tych dniach zmagamy się z tajemnicą choroby i śmierci wielu osób, tym bardziej pocujemy się wezwani, by cierpienie i śmierć otoczyć posługą miłości. W ten sposób stajemy się uczestnikami tej mocy, którą daje nam Zmartwychwstały Pan. Wtedy nawet pośród trudu odnajdziemy głęboką radość płynącą ze służby człowiekowi.

KS. BP PŁK MIROSŁAW WOLA

EWANGELICKI BISKUP WOJSKOWY

Chrystus umarł i my również umrzemy. Śmierć jest końcem wszystkich dostępnych możliwości życia. Umrzeć, to znaczy wyczerpać ostatnią szansę. Urodzić się i rosnać, dojrzewać i się starzeć, oznacza zmierzać w kierunku chwili, kiedy dla każdego z nas nastąpi definitywny kres. Wielkanoc uczy nas, że tylko akceptując naszą doczesność, możemy zrozumieć sens wieczności, a droga do Zmartwychwstania wiedzie przez Krzyż.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzę wszystkim Czytelnikom „Polski Zbrojnej” głębokiej refleksji pod Krzyżem i radosnego świętowania Zmartwychwstania.

JERZY

PRAWOSŁAWNY ORDYNARIUSZ WOJSKOWY

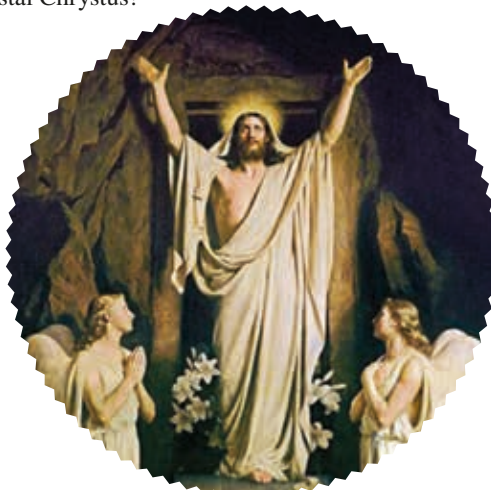
CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Pochylając się nad tajemnicą Śmierci na Krzyżu i Zmartwychwstania Chrystusa, św. Jan Chryzostom sięga po starotestamentowe przepowiednie Jakuba dla swoich synów: „Szczenię lwie, Juda; Synu mój; Z łupu synu mój się podniosłeś; Czai się jak lew i jak lwica, któż go spłoszy?” (Rdz 49, 9).

Śmierć Chrystusa na Krzyżu uczyniła Go jeszcze bardziej groźnym dla faryzejskiej obłudy, tak jak i lew jest groźniejszy wtedy, kiedy śpi. Obudzenie lwa budzi strach przed śmiercią. Zmartwychwstanie Chrystusa było jednak zwycięstwem życia nad śmiercią. Zbawia się każdy ten, kto oczekiwał Jego wybudzenia, aby samemu stać się nieśmiertelnym.

Życzę z głębi serca wielkiej wiary w Wielki Cud Zmartwychwstania Chrystusa. Oby stało się ono dla nas nie tylko źródłem naszej wiary, nie tylko jej sensem, ale także jej eschatologicznym spełnieniem.

Zaprawdę Zmartwychwstał Chrystus!



„Zmartwychwstanie”,
Carl Heinrich Bloch



MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

16 Nieoczeki- wany test z gotowości

Rozmowa z Mariuszem
Błaszczakiem



KRZYSZTOF WILEWSKI

36 Sztuka szukania niedoskonałości

Rozmowa z Jarosławem
Mokrzyckim



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL

68 Wspólnie, ale nie razem

Unia Europejska
w przemyśle obronnym



STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI

84 Pyrrusowe zwycięstwo konserwatystów

Epidemia, gorączka wyborcza
i kryzys gospodarczy. Z jakimi
problemami musi radzić
sobie Iran?



MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK,
ROBERT SENDEK

20 Algorytm przyszłości

Do czego wojsko potrzebuje
sztucznej inteligencji?

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

28 Sen o maszynie

ROBERT SENDEK

32 Armia pod chmurą

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

42 Ostro naprzód

PIOTR RASZEWSKI

46 Trudna rola mentora

MICHAŁ ZIELIŃSKI

49 Manewry w cieniu epidemii

MICHAŁ ZIELIŃSKI

52 Lekcja z pola walki

BOGUSŁAW POLITOWSKI

56 Służbie trzeba podporządkować wiele...

Rozmowa z Izabelą
Wliźło

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

58 Działamy w tle

ANNA DĄBROWSKA

64 K9 na noszach

TOMASZ ZDZIKOT

67 Zgodnie z planem

TADEUSZ WRÓBEL

76 Zbrojeniów- ka po turecku

KRZYSZTOF WILEWSKI

80 Radary słuchają rocka



MICHAŁ ZIELIŃSKI

90 Świat patrzy na Idlib

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

94 Wielkie wyjście

Rozmowa z Aleksandrem
Głogowskim

RAFAŁ CIASTOŃ

98 Rozwód czy separacja?

TADEUSZ WRÓBEL

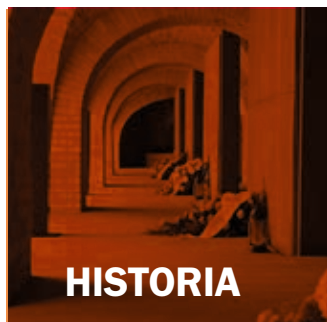
101 Zamykanie nieba

TOMASZ OTŁOWSKI

104 Strzał w dziesiątkę

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

107 Kwadratura trójkąta



HISTORIA

MACIEJ NOWAK-KREYER

112 Nadejdzie ich czas

Szeregowi i podoficerowie –
ofiary zbrodni katyńskiej

PIOTR KORCZYŃSKI

118 Pod znakiem orła i półksiężyca

PIOTR KORCZYŃSKI

122 Jestem samotnym wilkiem

Rozmowa z Wandą
Dąbrowską

ROBERT SENDEK

126 Tajemniczy diplomata

KRZYSZTOF KUBIAK

129 Twarde lądowanie



PO SŁUŻBIE

BOGUSŁAW POLITOWSKI

130 Hołd dla Huberta

Pamięć o poległych można
czcić również podczas
o treningu

JACEK SZUSTAKOWSKI

136 Sportowy test zaufania

JACEK SZUSTAKOWSKI

138 Rodzina biegaczy

JACEK SZUSTAKOWSKI

142 Podwójni zwycięzcy

PIOTR KORCZYŃSKI

144 Ścieżki grozy

ANDRZEJ FAJARA

146 Batalion ocalonych



Zdjęcie na okładce:

Paweł Kępka, Rebecca

Truskowski/J. Paul Getty

Museum

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,

sekretariat@zbrojni.pl;

tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Izabela Borańska-Chmielewska,

tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;

Zastępcy sekretarza redakcji

Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;

Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,

Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,

Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata

Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,

Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciasłoń, Andrzej Fajara,

Krzysztof Kubiak, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski,

Piotr Raszewski, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,

Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;

Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;

Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka

Karaczun, Anita Kwaterska (tłumacz), Marta Szulc,

Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 849 496, 261 849 457;

reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 27.03.2020 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,

www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek

ul. Duninowska 9a

87-823 Włocławek

elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych

„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl

– www.garmondpress.pl/prenumerata

– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym

prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,

dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.

250 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla

stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja

nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji

wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.

Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska

Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje

regulamin dostępny na stronie głównej portalu

polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE



Żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej, ze względu na zagrożenie koronawirusem, wspierają Straż Graniczną m.in. podczas wspólnych patroli czy służby na posterunkach.

FOT. MARIUSZ BIENIEK / 6 BPD





Przeście
graniczne Cieszyń-
-Boguszowice,
marzec 2020 roku

Oczy armii



PGSR-3i Beagle
są w stanie wykryć
żołnierza z około
8 km, mniejsze po-
jazdy z 15 km, a duże
wozy, np. czołgi,
aż z 24 km.

Resort obrony zapłaci 43,4 mln zł brutto za 104 węgierskie radary rozpoznania pola walki o nazwie PGSR-3i Beagle. Zgodnie z umową podpisaną między Inspektorem Uzbrojenia MON a spółką Pro Patria Electronics Kft. 93 radary, jako zamówienie gwarantowane o wartości 39 mln zł, zostaną przekazane Siłom Zbrojnym RP do końca 2022 roku. Reszta urządzeń, jeżeli Polska się zdecyduje na ich zakup, będzie dostarczona rok później. Armia zapłaci wówczas za nie 4,4 mln zł. PZ, KW ■

SWÓJ CZY OBCY

Wojsko kupiło od polskiej spółki
interrogatory w najnowszej wersji.

Interrogator to urządzenie identyfikacyjne, które odpowiada za bezpieczną komunikację z zainstalowanymi

w samolotach, śmigłowcach i dronach specjalnymi nadajnikami (transponderami), informującymi

W CZASIE STANU ZAGROŻENIA EPIDEMIOLO- GICZNEGO ŻOŁNIERZE WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ, WSPÓLNIE Z FUNKCJONA- RIUSZAMI STRAŻY POŻAR- NEJ, WSPOMAGAJĄ STRAŻ GRANICZNĄ



Gwiazdki dla dowódców

Mianowania na stopnie generalskie.

Prezydent Andrzej Duda, wręczając podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych akty mianowania na stopnie generalskie, mówił:

„Generalska gwiazdka to zobowiązanie do tego, aby służyć ojczyźnie jak najlepiej, jak najwierniej i z jak największym zaangażowaniem”.

Na stopień generała broni zostali mianowani: gen. dyw. pil. Tadeusz Mikutel, pierwszy zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego; gen. dyw. Tomasz Piotrowski, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych; gen. dyw. pil. Jan

Śliwka, pierwszy zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych. Generałem dywizji prezydent mianował gen. bryg. Sławomira Owczarka, inspektora rodzajów wojsk Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Pierwszą generalską gwiazdkę natomiast otrzymali: płk Grzegorz Grodzki, dowódca 6 Brygady Powietrznodesantowej; płk pil. Sławomir Mąkosa, dowódca 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych; płk pil. Wojciech Pikuła, dowódca 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego; płk Arkadiusz Szkutnik, dowódca 2 Brygady Zmechanizowanej. PZ, MKS

o rodzaju i pochodzeniu obiektu latającego, a także pozwalają odróżnić maszyny sojusznicze od nieprzyjacielskich. Ze względów bezpieczeństwa co pewien czas NATO wprowadza nowsze generacje tego sprzętu. W Polsce w urządzenia systemu IFF (Identification Friend or Foe) Mark XIIA wyposażono już m.in. samoloty F-16, okręty, np. ORP „Kormoran”, oraz radary Soła i Bystra. Są to jednak rozwiązania zagraniczne. Teraz



Za 124 urządzenia, które trafią do nas do 2024 roku, MON zapłaci 214 mln zł.

zaś do służby trafią rodzime konstrukcje. Inspektorat Uzbrojenia MON podpisał

z firmą PIT-Radwar umowę na dostawę interogatorów IKZ-50P opracowanych przez polskich inżynierów. Za 124 urządzenia Ministerstwo Obrony Narodowej zapłaci 214 mln zł. Wojsko otrzyma interogatory do końca 2024 roku, najpierw zostaną one użyte w przeciwlotniczych zestawach Poprad i Pilica. PZ, KW



Do działania w całym kraju zostały zmobilizowane wojska obrony terytorialnej.

WSPARCIE WOJSKA

Działania wojska pomagają ograniczyć rozprzestrzenianie się wirusa SARS-CoV-2.

Także wojska operacyjne, terytorialne i Żandarmeria Wojskowa włączyły się do walki z koronawirusem. Żołnierze wspierają działania państwa, aby zredukować liczbę zachorowań. W strukturach Ministerstwa Obrony Narodowej powołano zespół, którego zadaniem jest koordynacja działań polskiej armii z innymi służbami. Wojska operacyjne wspierają Straż Graniczną i Policję, m.in. patrolują granice, pilnują porządku i bezpieczeństwa na terenie przygranicznych powiatów. W działania prewencyjne zostało zaangażowanych **ponad 230** żołnierzy. Z kolei wojska inżynierskie wykonały wzmocnienia posterunków granicznych. W każdym województwie zostały uruchomione wojskowe zgrupowania zadaniowe, które na wniosek wojewodów będą wspierać w walce z koronawirusem służby cywilne. MON zapewnia, że walkę z koronawirusem zostało zaangażowanych 14 wojskowych szpitali i pięć ośrodków medycyny prewencyjnej. We Wrocławiu zbudowano kontenerowy szpital polowy wyposażony w sto łóżek. Do dyspozycji Ministerstwa Zdrowia oddano też m.in. kilkadziesiąt karet i busów wojskowych, mobilne zespoły me-

dyczne, w skład których wchodzi lekarze, pielęgniarki i ratownicy.

Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii w Puławach prowadzi z kolei badania próbek na obecność koronawirusa. Wojskowym i cywilnym instytucjom leczniczym oraz jednostkom wojskowym przekazywane są sprzęt ochrony indywidualnej i środki dezynfekcyjne, które udostępnia Agencja Rezerw Materiało-

ARMIA ZAANGAŻOWAŁA SIĘ W DZIAŁANIA ZWIĄZANE Z KORONAWIRUSEM JUŻ W LUTYM. WÓWCZAS WOJSKOWE SAMOLOTY TRANSPORTOWE PRZYWIOZŁY DO KRAJU POLAKÓW Z OGARNIĘTEGO EPIDEMIĄ CHIŃSKIEGO WUHANU

wych. W nagłych wypadkach do dyspozycji pozostają też siły lotnictwa – samoloty i śmigłowce do ewakuacji medycznej. Także wojska obrony terytorialnej zostały zmobilizowane do działania. OT wspierała Urząd Lotnictwa Cywilnego, m.in. na 14 lotniskach w pomiarze temperatury pasażerów przylatujących do Polski. Żołnierze OT cały czas pomagają także kombatantom Armii Krajowej. Codziennie kontaktują się z weteranami telefonicznie i w razie konieczności organizują im transport lub robią zakupy. Uruchomiono też specjalną infolinię, gdzie osoby potrzebujące wsparcia psychologicznego mogą zwrócić się o pomoc do specjalistów z wojsk obrony terytorialnej. Psychologowie WOT-u czuwają całą dobę.

Wojsko zaangażowało się w działania związane z koronawirusem już w lutym 2020 roku. Wówczas wojskowe samoloty transportowe przywiozły do kraju Polaków z ogarniętego epidemią chińskiego Wuhanu. Ewakuowani byli badani i kierowani na kwarantannę we wrocławskim szpitalu wojskowym. PZ, MKS, MM ■

Więcej na ten temat w rozmowie z ministrem obrony narodowej – str. 16–19.

Zmiany kadrowe

Akty mianowania, w imieniu ministra Mariusza Błaszczaka, wręczył żołnierzom Wojciech Skurkiewicz, sekretarz stanu w MON-ie. Zmiany nastąpiły m.in. w 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. Jej dotychczasowy dowódca, gen. dyw. Stanisław Czosnek, został zastępcą dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych. Jego stanowisko w 11 DKPanc objął gen. bryg. Dariusz Parylak, wcześniej zastępca dowódcy – szef sztabu Czarnej Dywizji. Z kolei gen. bryg. Jan Wojno, dotychczas dowodzący 1 Brygadą Pancerną, objął stanowisko zastępcy dowódcy – szefa sztabu 11 DKPanc. Na czele 1 Brygady Pancernej stanął natomiast płk Jarosław Górski, wcześniej szef sztabu 18 Dywizji Zmechanizowanej. Dowodzenie 20 Brygadą Zmechanizowaną objął płk Piotr Kriese, od 2012 roku komendant Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Teraz tą jednostką dowodzi płk Bogdan Rycerski, dotychczas pełniący obowiązki dowódcy 15 Brygady Zmechanizowanej. PZ, MKS, MM ■

Górskie zmagania

Siedemnaście czteroosobowych drużyn wystartowało w czwartej edycji zawodów organizowanych przez Akademię Wojsk Lądowych. Swoje zespoły wystawiły m.in. 21 Brygada Strzelców Podhalańskich, 6 Brygada Powietrznodesantowa, 25 Brygada Kawalerii Powietrznej oraz wojska obrony terytorialnej. Z Polakami rywalizowali żołnierze i kadeci z Czech, Niemiec, Ukrainy oraz Stanów Zjednoczonych. Podczas 48-godzinnego patrolu zespoły musiały pokonać ponad 70 km, większość trasy na nartach skiturowych. Wojskowi zaliczali też sprawdzian strzelecki i test ze znajomości technik alpinistycznych oraz udowodnili znajomość zasad ratownictwa i autoratownictwa. PZ, MKS ■

NOWE TERENÓWKI

Polscy żołnierze dostaną japońskie samochody **Nissan Navara**.

Używane w polskim wojsku honkery zostaną zastąpione samochodami osobowo-terenowymi z Japonii. Przetarg na zakup nowych pojazdów terenowych dla żołnierzy wygrał Nissan Navara, model Double Cab. Jak informuje płk Andrzej Magiera z 2 Regionalnej Bazy Logistycznej, który w imieniu Inspektora Wsparcia Sił Zbrojnych MON prowadził przetarg, o takim wyborze zdecydowały: najniższa cena, przedłużona o 24 miesiące (czyli łącznie trwająca cztery lata) gwarancja na

każdy pojazd oraz duża moc silnika. Nissan Navara będzie miał zabudowę typu hardtop z uchylnymi burtami. Do wojska trafi 485 takich samochodów. Dodatkowych 150 sztuk przewiduje prawo opcji. Za 635 pojazdów polska armia zapłaci konsorcjum spółek Glomex MS Polska oraz Glomex MS 121 mln zł brutto. Pierwsza partia nissanów – 210 sztuk, ma trafić do polskich jednostek jeszcze w tym roku. Kolejna – również 210 sztuk – w 2021 roku, a ostatnie 215 sztuk – w 2022 roku. PZ, KW ■

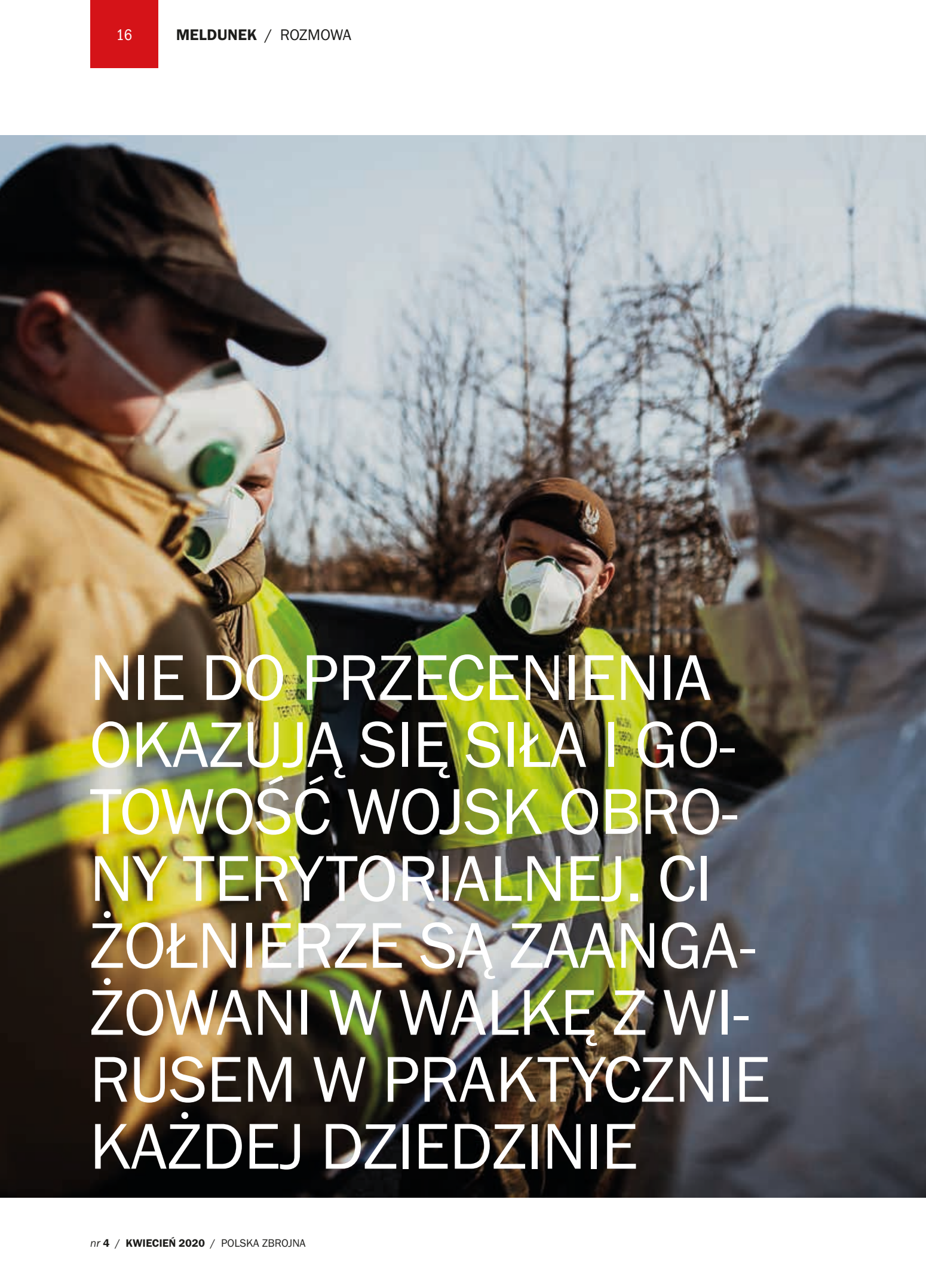


Ostrzał bazy

Nasz żołnierz został ranny w Iraku.

Wataku raketowym na bazę Camp Taji w Iraku zginęło trzech żołnierzy międzynarodowej koalicji, dwóch Amerykanów i Brytyjczyk. Rannych zostało kilkanaście osób, w tym Polak. „Jest pod opieką lekarzy w szpitalu w Bagdadzie. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, stan jest

stabilny”, poinformowała pplk Adriana Wołyńska, rzecznik prasowy Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Na razie nie wiadomo, kto jest odpowiedzialny za atak. PKW Irak liczy około 260 osób – żołnierzy i pracowników cywilnych, a misja ma charakter szkoleniowy. PZ, MC ■



NIE DO PRZECENIENIA
OKAZUJĄ SIĘ SIŁA I GO-
TOWOŚĆ WOJSK OBRO-
NY TERYTORIALNEJ. CI
ŻOŁNIERZE SĄ ZAANGA-
ŻOWANI W WALKĘ Z WI-
RUSEM W PRAKTYCZNIE
KAŻDEJ DZIEDZINIE

Nieoczekiwany test z gotowości

Z ministrem obrony narodowej Mariuszem Błaszczakiem o zaangażowaniu wojska w walkę z koronawirusem oraz o działaniach, które mają powstrzymać rozprzestrzenianie się pandemii, rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

Od początku zmagania z koronawirusem w działania związane z ograniczeniem pandemii jest zaangażowane Wojsko Polskie. Jak pan te działania ocenia?

Na problem pandemii patrzymy szeroko, nie tylko z perspektywy wojska. Sytuacja jest bez precedensu, więc wymaga też bezprecedensowych rozwiązań. Od początku kryzysu polscy żołnierze są bardzo aktywni. Pomagaliśmy już na początku lutego, gdy zorganizowaliśmy transport dla naszych obywateli, których należało ewakuować z Wuhanu. To było jedno z wyzwań związanych z epidemią koronawirusa i sprostaliśmy mu. Podobnie sprawy mają się teraz: obserwujemy sytuację, analizujemy ją, wysyłamy ludzi i sprzęt tam, gdzie jest to konieczne. Tak postrzegam rolę polskich sił zbrojnych – niesienie pomocy w obliczu zagrożenia życia i zdrowia rodaków. Jeżeli zostanie zgłoszona taka potrzeba ze strony wojewodów i samorządów, jesteśmy gotowi do działania. Już teraz wspieramy Straż Graniczną i Policję. W każdym województwie funkcjonują wojskowe zgrupowania zadaniowe. Mają one do dyspozycji m.in. kilkadziesiąt pojazdów sanitarnych i mikrobusek, dezynfekcyjne zespoły zadaniowe oraz mobilne zespoły medyczne. Działają żołnierze wojsk operacyjnych – to jest realne, konkretne wsparcie. Pomagają także wojska inżynieryjne, logistycy, Żandarmeria Wojskowa. Ponadto cały czas wojskowe lotnictwo jest gotowe do akcji, jeśli chodzi o transport specjalny. Również

cyberżołnierze, czyli Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, mają swój wkład. Udostępnili Rządowemu Centrum Bezpieczeństwa własną infrastrukturę teleinformatyczną, co pozwala na szybsze monitorowanie sytuacji epidemicznej. Czujemy, że system działa i że my, jako wojsko, jesteśmy jego istotnym elementem. Będziemy rozszerzali nasze wsparcie w zależności od zmieniających się potrzeb.

Nasza armia ma też ogromny potencjał medyczny. Służbę pełnią lekarze, pielęgniarki i ratownicy medyczni. Czy ich umiejętności zostaną wykorzystane?

Jesteśmy przygotowani na różne scenariusze. W walkę z koronawirusem jest już zaangażowanych 14 wojskowych szpitali, pięć ośrodków medycyny prewencyjnej oraz Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii. Do działania włączyli się lekarze, pielęgniarki i ratownicy medyczni.

Czy jest możliwe, by część tych wojskowych ośrodków i szpitali została przekształcona w placówki zakaźne?

Niektóre nasze placówki już przyjmują pacjentów z potwierdzoną diagnozą wirusa, np. 7 Szpital Marynarki Wojennej, który został przeprofilowany właśnie na zakaźny. Reszta placówek pozostaje w stałej gotowości. Tu inicjatywa jest po stronie wojewodów i władz samorządowych.

D W O T

Wojsko jest aktywne także w sferze diagnostycznej. Testy na obecność wirusa wykonuje m.in. Ośrodek Diagnostyki i Zwalczania Zagrożeń Biologicznych Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii w Puławach.

W Ośrodku w Puławach codziennie są wykonywane badania na obecność koronawirusa. I to zarówno na potrzeby wojska, jak i mieszkańców województwa lubelskiego. Tylko przez kilka pierwszych dni od uzyskania zdolności w tym kierunku placówka przeprowadziła kilkaset testów. Działa także mobilne laboratorium rozpoznania biologicznego. Obie wojskowe placówki są częścią ogólnokrajowego systemu diagnostycznego. Badają i żołnierzy, i cywilów.

W kryzysowej sytuacji, jaką niewątpliwie jest dla kraju walka z pandemią, bardzo aktywni są także żołnierze wojsk obrony terytorialnej. Jak pan ocenia ich działania?

Po raz kolejny nie do przecenienia okazują się siła i gotowość wojsk obrony terytorialnej. Ci żołnierze są zaangażowani w walkę z wirusem w praktycznie każdej dziedzinie: od kontroli granic i portów lotniczych po opiekę nad osobami starszymi. Znowu udowadniają, że są „zawsze blisko”. Podpisałem decyzję o wsparciu WOT-u przez uczelnie wojskowe. Skierujemy podchorążych do pomocy terytorialsom, którzy dowożą potrzebującym zakupy i leki. Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną inicjatywę terytorialsów, polegającą na telefonicznym dyżurze wsparcia psychologicznego dla ludzi samotnych, starszych bądź źle znoszących kwarantannę czy stan niepewności. Taka pomoc jest równie ważna jak ta materialna czy medyczna.

Wojska obrony terytorialnej dostosowały się do sytuacji i zmieniły model funkcjonowania ze szkoleniowego na przeciwnikryzysowy. Czy inne rodzaje sił zbrojnych także wprowadziły zmiany w codziennych działaniach?

WOT to nasz najmłodszy rodzaj sił zbrojnych. Służba tych żołnierzy polega właśnie na wspieraniu lokalnych społeczności i służb w czasie kryzysu. Terytorialsowie doskonale się z tego wywiązują. Oby tak dalej. Codziennie na froncie walki z koronawirusem jest kilka tysięcy żołnierzy oraz sprzęt – zarówno terytorialsów, jak i wojsk operacyjnych. Ich współpraca jest bardzo budująca.

Jeśli chodzi o całe siły zbrojne, to specyfika ich funkcjonowania wymaga najczęściej fizycznej obecności żołnierzy. Chciałbym podkreślić, że w tej kwestii liczę na mądrość i umiejętności zarządzania zasobami dowódców każdego szczebla. Powinni w tym czasie szukać złotego środka między



CHCEMY BYĆ DOBRYM PRZYKŁADEM DLA SPOŁECZEŃSTWA, DLATEGO NASZE DZIAŁANIA PROFILAKTYCZNE MUSZĄ BYĆ MODELOWE. WPROWADZILIŚMY WSZYSTKIE ZALECENIA I REKOMENDACJE RZĄDOWE ORAZ SANITARNE

dzy zadaniami jednostki a minimalizacją ryzyka epidemicznego.

Oczywiste jest, że zagrożenie koronawirusem wpływa na bieżącą działalność Wojska Polskiego. Jakie działania profilaktyczne wprowadzono w armii?

Chcemy być dobrym przykładem dla społeczeństwa, dlatego nasze działania profilaktyczne muszą być modelowe. Wprowadziliśmy wszystkie zalecenia i rekomendacje rządowe oraz sanitarne, w tym również te odnoszące się do ograniczenia wyjazdów krajowych i zagranicznych. Odwołaliśmy lub przeplanowaliśmy większość przedsięwzięć i spotkań. Mam tu na myśli zarówno wydarzenia na masową skalę, jak i te mniejsze – odprawy czy narady. Tam gdzie to możliwe, przeszliśmy na pracę zdalną i kontakt teleinformatyczny. Zawiesiliśmy zajęcia na wojskowych uczelniach. Odwołaliśmy szkolenia dla rezerwistów i terytorialsów, a także kwalifikację wojskową oraz część ćwiczeń i szkoleń. Stale edukujemy i uświadamiamy zarówno naszych żołnierzy i ich rodziny, jak i całe społeczeństwo, jak się strzec przed zakażeniem i jak się zachować, jeżeli dotknie ono nas lub naszych bliskich. Muszę przyznać, że jestem podbudowany szybkością i elastycznością działania naszych żołnierzy. Dobrze zdają ten niełatwy i przecież nieoczekiwany egzamin.

Co w takiej sytuacji z aktywnością szkoleniową wojska? Czy samoloty F-16 lub patrole rozminowania są na dyżurach, a żołnierze trenują w garnizonach i na poligonach?

Muszę zacząć od przypomnienia, że siły zbrojne są powołane do zadań fundamentalnych, jeśli chodzi o suwerenność Polski. Z tego względu, niezależnie od skali i przyczyny kryzysu, wojsko musi być gotowe do wykonywania zadań przez cały czas i w każdych warunkach oraz utrzymywać ściśle określony stopień gotowości bojowej. Dlatego kontynuujemy m.in. działania wynikające z zobowiązań sojuszniczych, nasze samoloty pełnią dyżury bojowe, a żołnierze wypełniają zadania w kontyngentach poza granicami kraju. Kontynuowane są działania w wielu specjalnościach, jak np. służba patroli saperskich. Oczywiście zachowana jest ciągłość dowodzenia. Od tego zależy nasze bezpieczeństwo. Choć wyraźnie podkreślam, że podczas wykonywania wszystkich zadań wojskowych obowiązują obostrzone zasady profilaktyki przed zarażeniem koronawirusem. Nie zawieszamy też już trwających szkoleń na poligonach, choć część ćwiczeń, treningów i zajęć została przeplanowana. Będziemy oprócz tego weryfikować niektóre zamierzenia szkoleniowe.

W jakim stopniu pandemia koronawirusa wpływa na relacje polskich sił zbrojnych z armiami sojuszniczymi?

Rozmawiałem z Markiem Esperem, sekretarzem obrony USA, i zgadzamy się, że w tej chwili ograniczenie zasięgu wirusa jest naszym podstawowym celem. Wspólne ćwiczenia, treningi czy wyjazdy są redukowane do niezbędnego minimum. To kardynalna zasada zarówno w kontaktach sojuszniczych, jak i na poziomie naszych jednostek wojskowych. Dlatego nastąpiła modyfikacja wielkoskalowych ćwiczeń „Defender Europe 2020” [więcej na ten temat na str. 49–51]. Zarówno my, jak i nasi sojusznicy musimy przeprowadzać szybką i trafną analizę bieżących wydarzeń oraz zmieniać założenia. Wszystko zależy od rozwoju sytuacji epidemicznej w kraju i na świecie. Ale to także jest test dla naszych zdolności dostosowywania się do zmian.

Czy istnieje obawa, że w ogóle się one nie odbędą?

Niemal wszystkie państwa zaangażowane w ćwiczenia „Defender Europe 2020” zmagają się z problemem epidemii i każde z nich, w tym Polska, traktuje priorytetowo zdrowie swoich żołnierzy, ich rodzin i całego społeczeństwa. Każdy chce, żeby epidemia jak najszybciej się zakończyła i musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wspomóc ten proces.

W ramach tych manewrów miały się także odbyć mniejsze ćwiczenia towarzyszące. Czy zostaną utrzymane?

Nie. Cztery powiązane ćwiczenia: „Dynamic Front”, „Joint Warfighting Assessment”, „Saber Strike” oraz „Swift Response”, zostały anulowane, a „Allied Spirit” zostaną zmodyfikowane, aby umożliwić szkolenie żołnierzom, któ-

rzy już są w Europie. Wprowadzone zmiany nie kończą jednak ćwiczeń i w praktyce nie dotyczą one nawet działań na terytorium Polski. U nas znajduje się około 4 tys. amerykańskich żołnierzy z ponad 1,5 tys. jednostek sprzętu, którzy przybyli tu, żeby wziąć udział w „Defender Europe 2020”. Aby dotarli oni na poligony w Polsce, potrzebna była ogromna współpraca wojskowych logistyków. Brygada pancerna, która przemieściła się już na terytorium RP, pozostanie w Drawsku Pomorskim, gdzie odbędą się „Allied Spirit”. Przypomnę, że na południu i wschodzie Polski stacjonują także żołnierze USA działający w ramach wysuniętej trwałej obecności.

Wspomniał pan, że polscy żołnierze wciąż wykonują zadania w kontyngentach zagranicznych. W związku z pandemią koronawirusa niektóre kraje, tak jak Polska, zdecydowały się na zamknięcie granic i ewakuację swoich obywateli. Czy żołnierze służący w różnych miejscach na świecie, od Iraku, przez Afganistan, Kosowo, Estonię, po Liban wrócą wcześniej do kraju? A może jest planowana redukcja liczebności kontyngentów?

Służba w polskich kontyngentach wojskowych to nie są ćwiczenia czy trening, które można dowolnie przeplanować. Nasi żołnierze odpowiadają tam za życie i bezpieczeństwo innych. Zaburzenie tej równowagi mogłoby mieć dalekosiężne konsekwencje. W bazach natomiast wprowadziliśmy analogiczne do krajowych restrykcyjne normy bezpieczeństwa epidemicznego. W miarę możliwości rotacje żołnierzy będą się odbywały tak, jak zostały zaplanowane. Ci, którzy są na misjach, znajdują się pod opieką wojskowych służb medycznych, więc po powrocie do Polski nie będą objęci kwarantanną. Nie przewidujemy również zmniejszania liczebności kontyngentów.

Wojsko to nie tylko żołnierze, lecz także pracownicy. Jakie środki prewencji zastosowano lub planuje się zastosować w ich przypadku?

Ministerstwo, czyli struktury centralne, zostały dostosowane do wymogów kryzysu. Ograniczamy ryzyko dzięki szerokiemu wykorzystaniu formuły pracy zdalnej. Ogólnie rzecz biorąc, wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe, unikamy gromadzenia się ludzi, równocześnie dbając o właściwe wykonywanie zadań. Racjonalizm i rozsądek są tutaj kluczowe.

Zaangażowanie wojska w walkę z koronawirusem stale rośnie. Czy wzorem włoskich karabinierów możemy się spodziewać, że polscy żołnierze będą wspierać policję i pilnować porządku na ulicach?

Działamy zawsze dla dobra społeczeństwa, dlatego podjąłem decyzję o wsparciu działań policji przez Wojsko Polskie. Co oznacza tylko tyle, że żołnierze pomagają funkcjonariuszom Policji i Straży Granicznej w ich statutowych działaniach. Wspierają ich także w nadzorowaniu wypełniania kwarantanny. Od początku kryzysu zaznaczałem, że jesteśmy gotowi na każde wezwanie władz, dlatego powyższa decyzja jest jedynie potwierdzeniem tej woli. ■

**TEMAT
NUMERU**

/ SZTUCZNA
INTELIGENCJA

int ma

ALGORYTM PRZYSZŁOŚCI

**Sztuczna inteligencja to już nie fantastyka,
lecz rzeczywistość, z którą styka się każdy z nas.
Koniecznością jest też zastosowanie na szeroką skalę
uczących się algorytmów w wojsku.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
ROBERT SENDEK

in() t



J

ak pokazują wyniki badań pod nazwą „Sztuczna inteligencja w życiu Polaków”, które na zlecenie Huawei przeprowadziła agencja badawcza Maison & Partners, większość ludzi sztuczną inteligencję (SI) kojarzy z czymś na kształt Terminatora z amerykańskich filmów science fiction. W powszechnym mniemaniu ma to być niekończąco życzliwa człowiekowi technologia w postaci Arnolda Schwarzeneggera za jego najlepszych lat. Tymczasem SI nie ma dziś nic wspólnego z filmowym androidem. W dodatku ma już tak powszechne zastosowanie, że właściwie każdy z nas codziennie się z nią styka.

Przykłady są nader liczne. Mogą to być algorytmy oceniające w bankach naszą zdolność kredytową czy filtry antyspamowe, decydujące o tym, która wiadomość ma wylądować w koszu poczty elektronicznej. Kiedy korzystamy z mediów społecznościowych, wyświetlają się nam tzw. spersonalizowane reklamy, mające związek z tym, jakie informacje wyszukiwaliśmy w sieci. Analogiczny system podsuwania treści funkcjonuje np. w serwisach VOD, gdzie na podstawie tego, co widz już oglądał i ocenił pozytywnie, proponowane są mu kolejne programy. W smartfonach z kolei mamy aplikacje służące do rozpoznawania obiektów sfotografowanych lub znajdujących się w obiektywie aparatu. Jeszcze innym przykładem SI są tzw. wirtualni asystenci. Służą oni pomocą np. w umówieniu terminu spotkania lub wizyty u dentysty czy fryzjera przez telefon (voicebot) albo za pomocą czatu (chatboty). Takie rozwiązanie ma być w najbliższym czasie wprowadzone m.in. do obsługi infolinii Narodowego Funduszu Zdrowia. To tylko kilka przykładów działania algorytmów SI, z którymi stykamy się właściwie na

tyle często, że zupełnie nam spowszedniały. „Z algorytmów korzystamy, nawet o tym nie wiedząc. SI to dziś zysk dla użytkowników, zwykłych ludzi, nie tylko domena naukowców”, zaznacza płk dr inż. Mariusz Chmielewski, zastępca dziekana Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

Przykłady, jak bardzo SI może być użyteczna, są czasami niezwykle spektakularne. Oto w 2019 roku inżynierowie z Instytutu Technologii w Massachusetts (MIT) opracowali algorytm, który spośród tysięcy opisanych związków chemicznych wytypował substancję o właściwościach silnego antybiotyku. Nadano jej nazwę „halicyna” – na cześć superkomputera HAL 9000 z filmu Stanleya Kubricka „2001: Odyseja kosmiczna”. Halicyna ma być skuteczna nawet przeciwko tym drobnoustrojom, które są odporne na inne znane antybiotyki, wykazuje przy tym niską toksyczność dla człowieka.

SZTUCZNA, CZYLI JAKA?

Jak podpowiadają słowniki języka polskiego, inteligencja to „zdolność kojarzenia i uczenia się oraz rozumienia sytuacji i znajdowania na nie właściwych, celowych reakcji”. Jest cechą ludzką, ale wypracowano już sposoby, dzięki którym maszyny potrafią działać w analogiczny sposób. Algorytmy wprawdzie nie umieją samodzielnie myśleć i pracować na własną korzyść, mogą się jednak uczyć, są zdolne do identyfikowania zjawisk oraz znajdują odpowiednie sposoby reagowania na zaistniałą sytuację. Jak? Wyjaśnia to płk Chmielewski: „Sztuczna inteligencja to zbiór wszystkich metod, które albo udają procesy myślowe mózgu, albo też imitują struktury i funkcje



INTELIGENCJA jest cechą ludzką, ale wypracowano już sposoby, dzięki którym maszyny potrafią działać w analogiczny sposób.

MOŻNA SOBIE WYOBRAZIĆ SYTUACJĘ, W KTÓREJ DYSPO- NUJĄC DANymi ZBIERANYMI W CZASIE RZECZYWISTYM PRZEZ ŻOŁNIERZY PODOD- ZIAŁU, Z WYKORZYSTANIEM DRONÓW OBSERWACYJNYCH, ORAZ ŁĄCZĄC DANE Z SYSTE- MÓW DOWODZENIA, SI PRZYGOTUJE WARIANTY DZIAŁANIA I ZAPROPONUJE DOWÓDCY OPTYMALNE SCENA- RIUSZE POSTĘPOWANIA

w mózgu występujące lub realizowane, np. sieci neuronowe, mechanizmy wnioskowania. W takim kontekście SI może wykonywać różne czynności, np. klasyfikować obiekty, badać podobieństwo rzeczy lub osób poprzez ekstrakcję cech, na których podstawie jesteśmy w stanie to podobieństwo oceniać”.

SI należy jednak przygotować do działania. Opracowano sposoby tzw. uczenia maszynowego, dzięki którym algorytmy są w stanie zdobyć nowe umiejętności. „Istnieje rozbudowana dziedzina nauki, zwana inżynierią wiedzy”, podkreśla płk Chmielewski. „Ludzie nauczyli się budować systemy, które na podstawie zbioru danych oraz zdefiniowanych reguł są w stanie wywnioskować nowe fakty”.

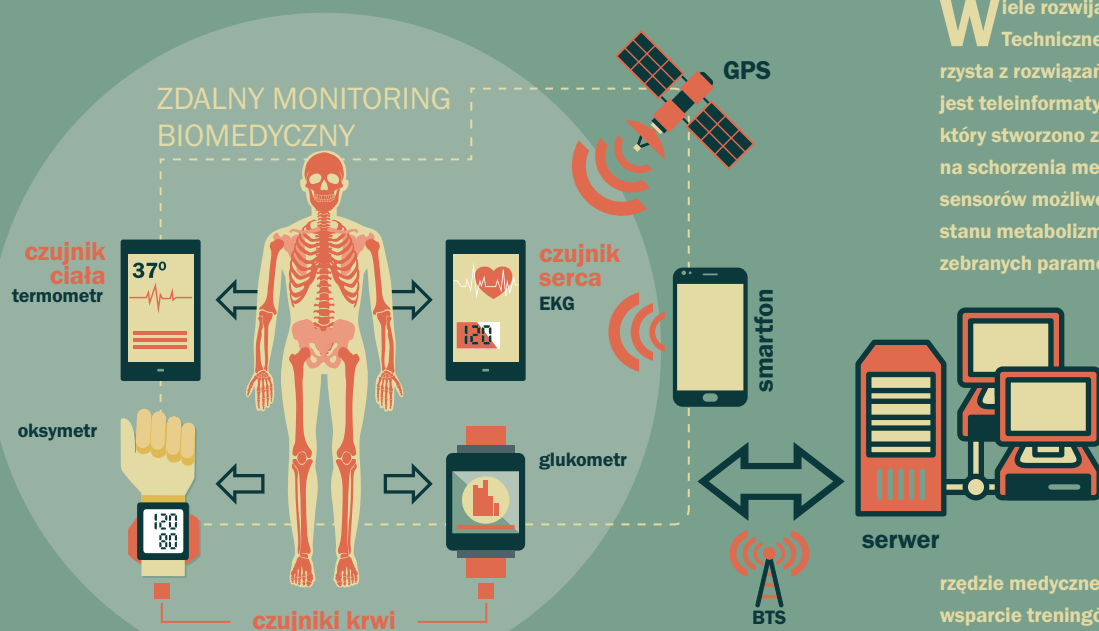
Uczenie maszynowe może się odbywać w rozmaity sposób. W tym procesie może uczestniczyć człowiek, który przeprowadza test sprawdzający, czy wszystko idzie w dobrym kierunku. Program może też uczyć się samodzielnie (to tzw. uczenie nienadzorowane), trzeba tylko dostarczać

dane. „Mechanizmy SI wykorzystują analogiczne podejście jak w szkole na lekcji: proszę, to są przesłanki, to konkluzje wyciągane na bazie tych przesłanek, a ty masz się tego nauczyć. Podajemy dane wejściowe oraz wynikową decyzję, dane wyjściowe, i jeśli podajemy je we właściwy sposób, odpowiednio przygotowane, nie dojdzie do błędów. Dlatego inżynier wiedzy w odpowiedni sposób powinien konstruować zbiory uczące, bo w przeciwnym wypadku wynikowy model nie będzie działał lepiej”, opisuje płk Chmielewski.

W dużym uproszczeniu cały proces może wyglądać tak: jeśli mamy do czynienia np. z systemem do rozpoznawania twarzy, to uprzednio przygotowane algorytmy trzeba zaopatrzyć w możliwie dużą liczbę danych uczących. To są zdjęcia twarzy z przypisanymi do nich danymi osobowymi. Przez analizę ogromnej liczby portretów program wykrywa pewne cechy, identyfikuje charakterystyczne elementy, np. rozstaw i kolor oczu, kształt nosa, rozmieszczenie i kolor owłosienia na twarzy oraz głowie. Im więcej cech wskazujemy, tym



WAT potrafi



BodyGUARD

Wiele rozwijanych w Wojskowej Akademii Technicznej projektów naukowych korzysta z rozwiązań, jakie daje SI. Jednym z nich jest teleinformatyczny system BodyGUARD, który stworzono z myślą o osobach cierpiących na schorzenia metaboliczne. Za pomocą biosensorów możliwe jest w nim monitorowanie stanu metabolizmu człowieka. Na podstawie zebranych parametrów krwi (glukoza, mleczan

ny i lipidy), pulsu, ciśnienia i natlenienia krwi oraz sygnału EKG algorytmy systemu ustalają wydatki energetyczne organizmu. Informacja ta, w połączeniu z ustaloną i generowaną w systemie dietą, sprawia, że jest to nie tylko na-

rzędzie medyczne, lecz także osobiste wsparcie treningów i odchudzania.

dokładniej możemy przeprowadzić klasyfikację obiektów. Program identyfikuje charakterystyczne elementy, uczy się je rozróżniać, analizuje je i grupuje, a w konsekwencji przedstawia zależności. Aby wszystko przebiegało bez problemów, potrzebne są jednak dobrze skonstruowane zbiory uczące i dobrej jakości dane.

„Sztuczna inteligencja zasadniczo pozwala nam imitować czynności myślowe wykonywane przez ludzi na co dzień i związane z podejmowaniem decyzji. Różnica polega na tym, że człowiek ma umiejętność myślenia abstrakcyjnego oraz możliwości intuicyjnego i emocjonalnego podejmowania decyzji, nie zawsze więc jest w stanie wytłumaczyć, dlaczego podjął decyzję taką, a nie inną. SI natomiast wyznacza precyzyjną odpowiedź, a najnowsze metody pozwalają na objaśnienie procesu wnioskowania i analizy danych”, mówi płk Chmielewski.

KTO TRZYMA KONTROLĘ?

W XXI wieku nikogo nie dziwi w pełni zautomatyzowane linie produkcyjne, w których pracę wykonują maszyny, a ludzie są jedynie nadzorcami. W transporcie używa się chociażby tzw. automatycznego pilota, czyli urządzenia, które potrafi wykonywać dość skomplikowany zestaw czynności związanych z kierowaniem samolotem lub statkiem. Są to czynności zautomatyzowane, mieszczące się jednak w wyznaczonym uprzednio przez człowieka zakresie: maszyny monitorują parametry trasy, czuwają nad tym, by wszystko przebiegało według procedur. Kiedy jednak dzieje się coś niestandardowego, wówczas kontrolę przejmuje czło-

wiek, który jest w stanie, na podstawie własnego doświadczenia i wykształcenia, reagować odpowiednio do sytuacji.

Obecnie dokonuje się kolejny etap rewolucji: powstają algorytmy, czyli programy komputerowe, które są w stanie się uczyć i na podstawie dostarczonych danych udoskonalać swe umiejętności do tego stopnia, że mogą reagować już nie tylko w sytuacjach standardowych, lecz także wobec przypadkowych wyzwań. „Na podstawie różnych symptomów, cech, atrybutów oraz przy wykorzystaniu danych wejściowych i wyjściowych SI wyciąga wnioski i może rekomendować niektóre decyzje albo po prostu działać samodzielnie”, zaznacza płk Chmielewski. „O SI można mówić wtedy, gdy program uczy się i, pozyskując nowe dane, poprawia dokładność swoich odpowiedzi”.

Osiągnięcia w tej dziedzinie są już imponujące: opracowany na Uniwersytecie Cincinnati program ALPHA był w 2016 roku w stanie zwyciężyć w symulowanej walce z Gene'em Lee, asem lotnictwa amerykańskiego, emerytowanym pułkownikiem o ogromnym doświadczeniu zdobytym podczas misji i szkoleń. Program wygrywał pojedynki za każdym razem, choć wprowadzano mu ograniczenia w postaci mniejszych prędkości, zwrotności i mocy silników niż w symulatorze pilotowanym przez człowieka.

To, co SI udało się w symulatorze, na razie nie jest jeszcze możliwe do zrealizowania w rzeczywistości. Wprawdzie amerykańska Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA) prowadzi program „Air Combat Evolution” (ACE), ale nie zakłada przy tym,

SPECKOSZULKA



Wykładowcy z WAT-u wspólnie ze sportową firmą NutPro kończą prace nad innowacyjnym projektem. Chodzi o koszulkę treningową, która jest uzbrojona w kilkanaście biosensorów monitorujących stan organizmu podczas uprawiania sportu. Zebrane za pomocą sensorów dane są przysyłane do aplikacji na telefon komórkowy. Inteligentne ubranie nie tylko będzie nadzorować trening biegowy i siłowy, lecz także podpowie, co zrobić, by kolejny był efektywniejszy. Wyznaczy też następne treningi. Poza tym sporządzi EKG, zbada potliwość, temperaturę ciała, pracę układu mięśniowego, a nawet określi, czy nasłonecznienie nie jest zbyt duże do intensywnego treningu. Produkt ma być gotowy do końca 2020 roku.

mCOP

Jest to mobilne narzędzie przeznaczone dla dowódców i żołnierzy. System zbudowany na platformie Android dostarcza danych np. o jednostkach na polu walki, ekwipunku, bazach wojskowych. Zawiera także szczegółowe informacje o walce, dane statystyczne oraz opis zachowania jednostki. Zastosowanie technologii rozszerzonej rzeczywistości pozwala lokalizować i oznaczać pobliskie jednostki oraz ocenić poziom zagrożenia na podstawie ich wzorców doktrynalnych.



Płk dr inż. MARIUSZ CHMIELEWSKI, zastępca dyrektora Wydziału Cybernetyki WAT: „Człowiek ma umiejętność myślenia abstrakcyjnego oraz możliwości intuicyjnego i emocjonalnego podejmowania decyzji, nie zawsze więc jest w stanie wyłuszczyć, dlaczego podjął decyzję taką, a nie inną. SI natomiast wyznacza precyzyjną odpowiedź, a najnowsze metody pozwalają na objasnienie procesu wnioskowania i analizy danych”.

że SI całkowicie wyeliminuje pilotów z lotnictwa bojowego. Wręcz przeciwnie, systemy będą dla nich wsparciem. „Wyobrażamy sobie, że w przyszłości SI zajmie się ułamkami sekund podczas walki powietrznej na krótkich dystansach, dzięki czemu piloci będą bezpieczniejsi i bardziej skuteczni w sytuacji, gdy jednocześnie będą musieli nadzorować dużą liczbę systemów bezzałogowych”, mówił Dan Javorsek, nadzorujący projekt ACE. Szybkość działania jako atut SI podkreślał niemal wszyscy. Zwraca na to uwagę również płk dr hab. Tadeusz Zieliński, prorektor do spraw naukowych Akademii Sztuki Wojennej: „Sztuczna inteligencja rozwiązuje mnóstwo problemów, ułatwia wiele spraw, bo w ciągu milisekund system jest w stanie przeanalizować ogromną ilość danych i podjąć decyzję szybciej niż człowiek, a ona może zaważyć o ludzkim życiu”.

ZAUTOMATYZOWANY I AUTONOMICZNY

Przewiduje się, że SI będzie można wykorzystywać w tzw. autonomicznych i półautonomicznych systemach bojowych. Wskazuje się tu m.in. takie programy jak ten dotyczący lojal wingmana. Chodzi o uzbrojony dron (prowadzi się badania nad maszyną XQ-58A Valkyrie), który ma wykonywać zadania wspólnie z załogowymi samolotami bojowymi, wspierając je niczym skrzy-

dłowy. Sterowane przez SI bezzałogowce będą w stanie nauczyć się stylu pracy konkretnego pilota, z którym mają współdziałać, po to, by zoptymalizować współpracę podczas misji bojowej i odciążyć człowieka w najtrudniejszych zadaniach. Bezzałogowce tego typu mają się znaleźć również w wyposażeniu polskiego lotnictwa w ramach programu „Harpii szpon”.

„Autonomiczność w działaniach bojowych ma polegać na tym, że system, nie mając wcześniej zapisanych algorytmów na różne sytuacje, będzie w stanie podejmować decyzje na podstawie tego, co w danym miejscu i w danej sytuacji zaobserwuje. Mówimy tutaj już o sztucznej inteligencji, która będzie w stanie samodzielnie podejmować decyzje, niezależnie od człowieka”, podkreśla płk Zieliński. Wśród rozważanych scenariuszy zastosowania takich systemów uwzględnia się również i te, w których SI np. będzie mogła po zidentyfikowaniu terrorysty podjąć decyzję o jego wyeliminowaniu czy o przeprowadzeniu ataku na bazę przeciwnika.

Systemy podejmujące decyzję, w kogo uderzyć i w jaki sposób tego dokonać, budzą poważne zastrzeżenia etyczne i prawne. To jednak sprawa przyszłości. „Wojskowe badania nad SI nie do końca są jawne. Niemniej na podstawie dostępnej literatury mogę powiedzieć, że nie są mi obecnie znane systemy bojowe w pełni autonomiczne, takie, które osiągnęłyby już gotowość operacyjną”, zaznacza płk Zieliński. I od razu dodaje: „Czy pozwolimy sobie jako ludzkość na to, aby decyzje o zabijaniu podejmowały maszyny? Uważam, że w wypadku zastosowań bojowych, a mówimy tutaj o tych śmiertelnych, zawsze ostatnim ogniwem powinien być człowiek. Myślę, że to musi być bezwarunkowe”.

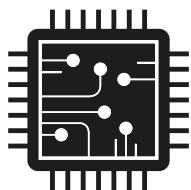
Wtórą mu płk pil. dr inż. Władysław Leśnikowski, adiunkt w Katedrze Zarządzania Lotnictwem Cywilnym ASzWoj, który w książce „Bezzałogowe platformy w cyberprzestrzeni” napisał tak: „Wśród znawców tematu są i takie opinie, że te bezzałogowe autonomiczne platformy nie będą w stanie odróżnić uzasadnionych celów militarnych od postronnych cywilów, stwarzając poważne zagrożenie dla niezaangażowanych w działania bojowe. Jeśli SI obsługująca bezzałogowe autonomiczne systemy broni nie jest w stanie odróżnić celów militarnych od niemilitarnych, to jest to z mocy prawa konfliktów militarnych zabronione”.

A JEDNAK DECYZJE...

Maszyny nie powinny decydować same, ale mogą wspierać procesy decyzyjne, np. podczas



PRZEWIDUJE SIĘ, ŻE SI BĘDZIE MOŻNA WYKORZYSTY- WAĆ W TZW. AUTONOMICZ- NYCH I PÓŁAUTONOMICZNYCH SYSTEMACH BOJOWYCH



SI znajdzie szerokie zastosowanie w systemach wsparcia dowodzenia, i to na różnych szczeblach, nie tylko taktycznym, lecz także operacyjnym oraz strategicznym.

analizy konkretnej sytuacji bojowej. Można sobie wyobrazić sytuację, w której, dysponując danymi zbieranymi w czasie rzeczywistym przez żołnierzy pododdziału, z wykorzystaniem dronów obserwacyjnych, oraz łącząc dane z systemów dowodzenia, SI przygotowuje warianty działania i zaproponuje dowódcy optymalne scenariusze postępowania. W ten sposób SI może wyznaczyć możliwe sposoby wykonania zadania i zaproponować najmniej ryzykowną drogę patrolu w trudnym terenie. „SI pozwala wykorzystać zapisane wzorce i dobierać je do bieżącej sytuacji, aby rozwiązywać m.in. problemy dowodzenia w sytuacjach kryzysowych”, zaznacza płk Chmielewski. „Dla przykładu: nie znając modelu zachowania przeciwnika, możemy wykorzystać bazę wzorców działania tworzoną z wykorzystaniem dotychczasowych doświadczeń bojowych i analiz doktrynalnych. SI może rekomendować najlepszy wariant na podstawie posiadanych w bazie danych historycznych. Można się wobec tego odnieść do podobnej sytuacji z przeszłości. To są wartościowe narzędzia, które z pewnością pomogą w rozwiązywaniu problemów stojących przed dowódcami, a na pewno zwiększą efektywność działania”, dodaje. Należy zatem oczekiwać, że SI znajdzie szerokie zastosowanie w systemach wsparcia dowodzenia, i to na różnych szczeblach, nie tylko taktycznym, lecz także operacyjnym oraz strategicznym.

Sztuczna inteligencja może być przydatna szczególnie tam, gdzie analiza obszernych baz danych pozwala dostrzec pewne prawidłowości lub też przeciwnie: nieregularności – i zarekomendować człowiekowi możliwe rozwiązania istniejących problemów. Analiza ruchu sieciowego, wykrywanie zachowania oprogramowania złośliwego to dobre przykłady takich zastosowań. Sztuczną inteligencję można wykorzystywać bar-

dzo szeroko, również w wojsku. „Przychodzą mi na myśl zautomatyzowane systemy transportu, śmigłowce autonomiczne czy bezałogowe statki autonomiczne przeznaczone do ewakuacji medycznej. Do tego transport medykamentów oraz narzędzi do przeszczepu. Można ją zastosować bez względu na to, czy będzie chodziło o działanie na polu walki, czy w środowisku cywilnym”, podsumowuje płk Zieliński. Szczególnie użyteczna może być SI w medycynie, zwłaszcza we wsparciu diagnostyki i w monitoringu. Już dziś istnieją systemy wykorzystujące SI, które dysponując ogromnymi bazami danych prac medycznych, są w stanie postawić trafne diagnozy dotyczące schorzeń rzadkich i nieswoistych, a także np. chorób onkologicznych.

RÓWNIEŻ U NAS

O wykorzystaniu sztucznej inteligencji coraz częściej mówi się również w Polsce. Podkreśla to płk Zieliński: „Powstały dwa dokumenty strategiczne. W 2018 opublikowano »Założenia do strategii AI w Polsce, plan działań Ministerstwa Cyfryzacji«, rok później powstała »Polityka rozwoju sztucznej inteligencji w Polsce na lata 2019–2027«. Z obu wynika jedno główne stwierdzenie: to mianowicie, że Polska musi być twórcą, a nie konsumentem SI. Myślę, że nasze ośrodki intelektualne i inżynierskie mają odpowiedni potencjał. Jest znacząca liczba instytutów badawczych i firm, które tę problematykę rozwijają. Jesteśmy jednak jeszcze na etapie budowania tych zdolności, a to wymaga czasu. Na początku marca w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju powstał zespół do spraw SI, czyli dopiero teraz będziemy się mogli spodziewać konkursów, również pewnie w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności, związanych z rozwojem SI w zastosowaniach cywilnych czy wojskowych”.



Targi Kielce
exhibition & congress centre



ufi
Member

MSPO

XXVIII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego



Brytyjska Wystawa Narodowa

8-11.09.2020, Kielce

TU SPOTYKA SIĘ BRANŻA OBRONNA

Partner strategiczny



www.mspo.pl

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

SEN

Komputer pokładowy HAL 9000 z filmu „2001: Odyseja kosmiczna” występujący przeciwko załodze, zbuntowani replikanci z „Łowcy androidów”, siejący spustoszenie Terminator – kino od dziesięcioleci karmi się lękami związanymi z rozwojem sztucznej inteligencji.

O MASZYNIE



REPLIKA T-800
Endoskeleton z filmu
Terminator 2:
Judgment Day
wyprodukowana
przez Pure Arts
Limited

Dave, przestaniesz? Mój umysł odchodzi. Czuję to”, zwraca się komputer pokładowy HAL 9000 do astronauty Dave’a Bowmana, kiedy ten po kolei wyłącza jego funkcje. To jedna z kluczowych scen filmu „2001: Odyseja kosmiczna”, który krytycy zgodnie uznali za należący do najważniejszych obrazów w historii kina. W dziele Stanleya Kubricka ultranowoczesna maszyna, czuwająca nad przebiegiem misji na Jowisza, buntuje się i zaczyna uśmiercać członków załogi statku Discovery. Przyczyną jest błąd interpretacyjny, wywołany sprzecznymi poleceniami. „Kubrick stworzył film o ewolucji ludzkiego poznania, ale też o stosunku człowieka do wytworów własnego umysłu. Pobrzmiewają tu echa problematyki poruszanej choćby w powieściach Lema”, podkreśla Maciej Chojnowski z Ośrodka Przetwarzania Informacji – Państwowego Instytutu Badawczego, jeden z autorów portalu SztucznaInteligencja.org.pl.

„Odyseja kosmiczna” weszła na ekrany w 1968 roku. W kolejnych latach futurystyczne opowieści, w których pierwszoplanowe role odgrywały obdarzone inteligencją maszyny, zaważadły masową wyobraźnię. Dla niektórych twórców stały się one pretekstem do snucia egzystencjalnych rozważań, inni poprzestawali na prostych schematach kina akcji. Łączyło ich wszak jedno: snute przez nich wizje w większości miały katastroficzny wydźwięk.

REPLIKANT W DESZCZU

„Widziałem rzeczy, którym wy, ludzie, nie daliście wiary. Statki szturmowe w ogniu sunące nieopodal ramion Oriona. Oglądałem promieniowania skrzące się w ciemnościach blisko wrót Tannhausera. Wszystkie te chwile zostaną stracone w czasie jak łzy w deszczu. Pora umierać”, to już replikant Roy Batty, przemawiający w finałowej scenie „Łowcy androidów”. W przyszłości według Ridley’a Scotta (nawiasem mówiąc, akcja filmu rozgrywa się w... 2019 roku) ludzie stworzyli na swój obraz i podobieństwo istoty, które miały ich wyręczać w trakcie szczególnie niebezpiecznych prac w pozaziemskich koloniach. Androidy postanowiły jednak pójść własną drogą. W efekcie ich śladem ruszyli tzw. łowcy, z angielska zwani „blade runnerami”. Mieli buntowników odszukać, po czym uśmiercić. Ostatecznie kryzys został opanowany. Finał daleki jest jednak od happy endu. I trudno się dziwić. Scott ucieka bowiem od banału. Stawia za to fundamentalne pytania o granice człowieczeństwa.

W takie subtelności nie wdawał się James Cameron, kiedy w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia tworzył kultowego „Terminatora”. „Tytułowy bohater, grany przez Arnolda Schwarzeneggera,

kumuluje w sobie wszystkie cechy arcyłotra – figury, jaką znamy z serii filmów o Jamesie Bondzie”, uważa Jakub Koisz z portalu filmowego Movies Room. To przysłany z nieodległej przyszłości cyborg w ludzkiej skórze, mający do wykonania jedno jedyne zadanie: musi zabić pewną kobietę. Powód? Niebawem urodzi ona syna, a ten po latach stanie na czele rebelii wymierzonej w maszyny, które zdążyły przejąć władzę nad światem.

Równie koszmarną wizję serwują nam bracia Wachowscy w „Matriksie”. Tam także Ziemia została opanowana przez tyleż inteligentne, co bezduszne roboty. Ludzie stali się dla nich wyłącznie rezerwuarem energii. Podobne przykłady można by mnożyć. „Rozwój techniki generuje różnego rodzaju lęki, które znajdują odzwierciedlenie w kulturze popularnej. Nie należy jednak zapominać, że owe katastroficzne wizje są głęboko zakorzenione w pewnym archetypie”, przekonuje Chojnowski i przywołuje przypowieść o wieży Babel, mit o Golemie, wreszcie historię Frankenstein. „Człowiek stara się dorównać Bogu, posuwa się jednak zbyt daleko i ponosi karę”.

Na szczęście rozwój sztucznej inteligencji w ujęciu serwowanym w kulturze popularnej nie zawsze oznacza katastrofę. W animowanym filmie „Wall-E” w reżyserii Andrew Stanton kula ziemską co prawda tonie w śmieciach, ale rozumne roboty mają wyprowadzić ją z kryzysu. W „Interstellarze” Christophera Nolana, robot pokładowy TARS skutecznie wspiera astronautów w eksploracji międzygalaktycznych przestrzeni. Samotny pisarz, bohater obrazu „Ona” Spike’a Jonze’a, bez pamięci zakochuje się w nowoczesnym systemie operacyjnym, który przemawia do niego głosem Scarlett Johansson. Wreszcie w „Upgrade” Leigh Whannella całkowicie sparaliżowany mężczyzna dzięki wszczępieniu implantu w postaci komputerowego chipa może ruszyć w pogoń za mordercami swojej żony. „Kultura popularna przenosi nas do rzeczywistości opartej na prostej dychotomii – dobro i zło. W ten schemat często wpisywane były też filmy opowiadające o rozwoju sztucznej inteligencji. Na szczęście są twórcy, którzy się z niego wyłamują. Pokazują nam, że wymyka się ona prostym kategoryzacjom”, podkreśla Koisz.

PRZYSZŁOŚĆ ŻABY

Maszyny, jak dotąd, nie przejęły władzy nad światem. Futurystyczne wizje, którymi od lat karmią nas twórcy kina, powoli jednak przestają być wyłącznie fantazją. Jak donosi portal Space.com, zespół naukowców z amerykańskiej firmy TRACKLabs opracował system wzorowany na filmowym HAL 9000. CASE został stworzony



DOTYCHCZAS MASZyny NIE PRZEJEŁY WŁADZY NAD ŚWIATEM. FUTURYSTYCZNE WIZJE, KTÓRYMI OD LAT STRASZĄ NAS TWÓRCY KINA, POWOLI JEDNAK PRZESTAJĄ BYĆ WYŁĄCZNIE FANTAZJĄ



Prof. JURGEN SCHMIDHUBER: „Komputery nadal działają wolniej niż ludzki mózg. Jednak jeśli ta prędkość będzie rosła w obecnym tempie, to w najbliższych dekadach osiągną jego możliwości”.

z myślą o zawiadywaniu planetarną bazą i podczas komputerowej symulacji udowodnił, że robi to całkiem sprawnie. Od filmowego systemu odróżnia go jednak ważny szczegół. Wszelkie podejmowane przez niego czynności muszą zostać zatwierdzone przez człowieka. Uczeń już pewien czas temu zdołał też stworzyć humanoidalnego robota. Atlas przedsiębiorstwa Boston Dynamics potrafi kroczyć, biegać, przeskakiwać przez przeszkody, a nawet wykonywać salta. Z kolei Sophia stworzona przez firmę Hanson Robotics z Hongkongu nie tylko zdążyła już udzielić kilku wywiadów, lecz także zabrała głos podczas forum Future Investment Initiative w Rijadzie. Wywarła tak duże wrażenie na słuchaczach, że władze Arabii Saudyjskiej postanowiły jej przyznać... obywatelstwo. Ta decyzja wywołała zresztą niemały zamęt, bo decydenci szybko zostali oskarżeni o hipokryzję. Przeciwnicy surowych muzułmańskich zasad od razu zaczęli podnosić, że robot ma większe prawa niż arabskie kobiety, które nie mogą sobie pozwolić na pokazywanie się publicznie z odsłoniętą głową.

CZŁOWIEKU, ŚPIJ SPOKOJNIE

„Osiągnięcia naukowców rzeczywiście są imponujące. Ich maszynom jednak i tak daleko do tych, które widzimy na ekranach kin. Roboty kroczące poruszają się w miarę sprawnie, przeważnie jednak są testowane w warunkach laboratoryjnych. Sophia mówi, wykorzystując skomplikowane algorytmy, ale czy można ją nazwać inteligentną maszyną? Moim zdaniem nie. Tu zresztą dotykamy zasadniczego pytania o definicję sztucznej inteligencji”, podkreśla Chojnowski. Na razie możemy więc spać spokojnie: koszmary, w których maszyny wymykają się spod kontroli i przejmują władzę nad światem, jeszcze długo nie będą miały najmniejszych szans na urzeczywistnienie. A jednak...

„Rozwój szeroko pojmowanej sztucznej inteligencji oczywiście niesie ze sobą zagrożenia. Naukowcy są jednak podzieleni, jeśli chodzi o ich istotę”, przy-

znaje Chojnowski. „Według Gary’ego Marcusa [przedsiębiorca i naukowiec specjalizujący się w kognitywizmie], upłynie jeszcze wiele lat, zanim maszyny zyskają inteligencję rozumianą jako zdolność do pojmowania relacji przyczynowo-skutkowych. Ale to nie znaczy, że nie mogą narobić szkód. Maszyna nie myśli, istotę jej działania stanowi osiągnięcie określonego celu. I teraz wystarczy, że podczas programowania człowiek nieświadomie popełni błąd, a ona może zabsolutyzować jakiś cel, podporządkowując mu inne ważne dla nas kwestie”, tłumaczy Chojnowski. Przytacza też teorię Amy Webb, autorki książki „The Big Nine”. „Nie wieszysz ona jakiejś spektakularnej katastrofy. Według niej jednak maszyny mogą uczynić życie trudnym do zniesienia przez drobne błędy. Webb mówi o tysiącu drobnych ran. Świat jest obecnie uzależniony od inteligentnych technologii. Mamy naszpikowane elektroniką samochody, telefony, telewizory, a tych urządzeń będzie tylko przybywać. Wyobraźmy sobie zatem, że codziennie jakieś przedmioty z naszego otoczenia zaczynają szwankować – na skutek błędów w oprogramowaniu, a może ataków hakerskich. Nasze życie bardzo szybko może ulec destabilizacji”, zaznacza Chojnowski. Będzie to więc swego rodzaju namiastka globalnej katastrofy.

Wśród ekspertów od sztucznej inteligencji nie brakuje jednak hurraoptymistów. Jednym z nich jest prof. Jurgen Schmidhuber, współtwórca systemu LSTM (Long Short Term Memory), na którym został oparty Google Translator. „Komputery nadal działają wolniej niż ludzki mózg. Jednak jeśli ta prędkość będzie rosła w obecnym tempie, to w najbliższych dekadach osiągną jego możliwości”, mówił profesor w wywiadzie dla PAP. Słowem, niebawem sztuczna inteligencja będzie bardziej inteligentna niż my sami. Naukowiec nie widzi w tym jednak żadnego zagrożenia dla przyszłości ludzkiego gatunku. „To, że jesteś mądrzejszy od żab, nie oznacza jeszcze, że chcesz dokonać ich eksterminacji”, podsumował. ■

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

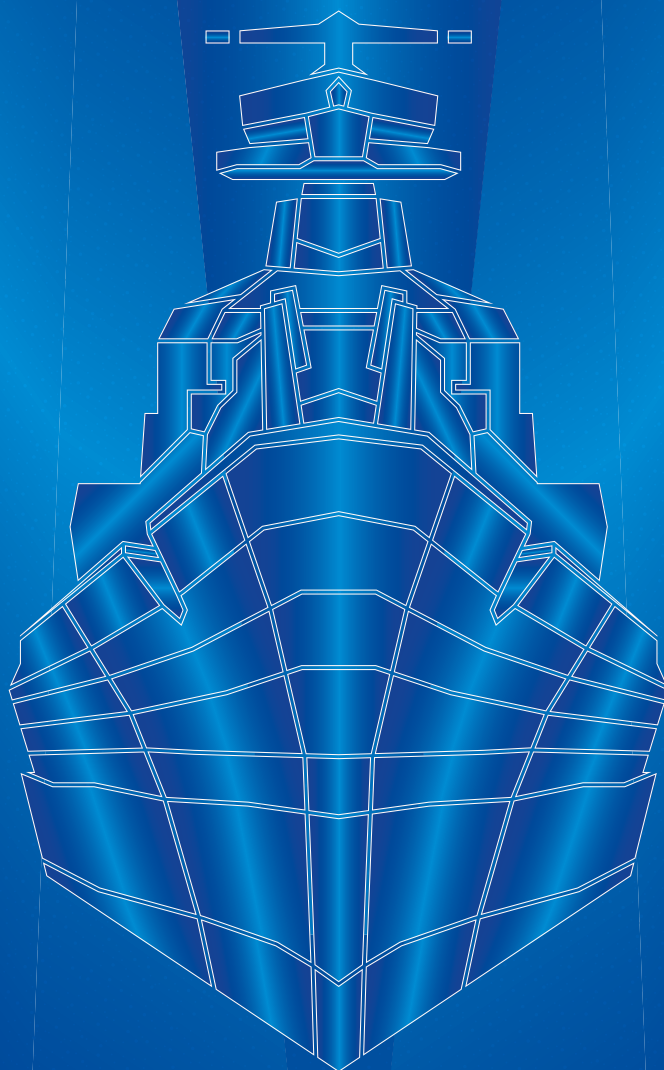


BALT MILITARY EXPO

16. BAŁTYCKIE TARGI MILITARNE



IX MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWO – TECHNICZNA NATCON



warto **być**

22–24 **GDAŃSK** **2020** **amber**
CZERWCA **expo**

WWW.BALTMILITARY.PL

Armia pod chmurą

Jednolity system przechowywania i przetwarzania danych oraz umieszczenie informacji w chmurze mają zapewnić amerykańskiej armii przewagę technologiczną na realnym polu walki.

ROBERT SENDEK

Wojsko amerykańskie przechodzi do chmury”, podały media światowe, gdy 25 października 2019 roku Departament Obrony ogłosił rozstrzygnięcie przetargu na wojskowy system przechowywania i przetwarzania danych w chmurze. Dziesięcioletni kontrakt, dotyczący programu JEDI (Joint Enterprise Defense Infrastructure) o wartości 10 mld dolarów, wygrała firma Microsoft. Mniejsza o skandal związany z wybraniem przez Pentagon oferty tej właśnie firmy i pominięciem przodującego w rozwiązaniach chmurowych Amazona. Istotne jest jedno: armia amerykańska rozpoczyna właśnie kolejny etap cyfrowej rewolucji.

DESZCZ INFORMACJI

Celem programu JEDI ma być, jak to powtarzano w oficjalnych wystąpieniach, „podniesienie sprawności technologicznej armii amerykańskiej”. W szczególności zaś chodziło o „lepszy dostęp do danych i chmury z pola walki oraz odległych lokalizacji”. Problem amerykańskiego Departamentu Obrony wcale nie jest bowiem mały: to prawie 2,9 mln żołnierzy i pracowników wojska, rozsiadanych w niemal 5 tys. miejsc po całym świecie i używających, jak to obliczono, blisko 5 tys. rozmaitych aplikacji. Jeśli zaś chodzi o systemy chmurowe, w poszczególnych wydziałach Departamentu Obrony używano ich podobno pół tysiąca. Podczas jednej z konferencji prasowych Dana Deasy, dyrektor ds. informacji Departamentu Obrony, opisywał, że w Afganistanie żołnierze korzystają z trzech różnych systemów: jeden służy do identyfikacji



GETMILITARYPHOTOS/SHUTTERSTOCK
PK/DZIAŁ GRAFICZNY

przeciwnika, drugi wspiera proces decyzyjny, trzeci zaś informuje, gdzie znajdują się tzw. przyjazne zasoby.

Tak duże zróżnicowanie środowiska informatycznego w żaden sposób nie sprzyja rzetelnemu współdziałaniu wszystkich elementów obrony kraju. Dotychczas poszczególne wydziały rozwiązywały tę sprawę na własną rękę, a w efekcie posługiwały się różnorodnym oprogramowaniem. Nic więc dziwnego, że jeszcze w 2017 roku na polecenie ówczesnego sekretarza obrony Jamesa Mattisa podjęto prace nad modernizacją infrastruktury cyfrowej armii amerykańskiej. Sformułowane wówczas wymagania wskazywały: „Brak skoordynowanego podejścia Departamentu Obrony do infrastruktury chmurowej na poziomie resortu praktycznie uniemożliwia naszym żołnierzom i dowództwu podejmowanie w czasie rzeczywistym kluczowych decyzji, na podstawie pozyskanych informacji”.

Sprawa była zatem bardzo ambitna: chodziło o ujednolicenie obsługi informatycznej całego Departamentu Obrony. Autorzy przyjętej w grudniu 2018 roku strategii chmurowej (DoD Cloud Strategy) zaznaczali, że dotychczasowy system jest mało efektywny, dramatycznie niespójny, kosztowny i angażujący zbyt wiele zasobów ludzkich. W dodatku, ze względu na chaotyczne i rozproszone wdrażanie zabezpieczeń, podatny na włamania. I to wszystko w sytuacji, gdy na rynku cywilnym są już rozwiązania, które pozwalają w dużym stopniu uniknąć większości tych problemów. Dlatego w strategii z 2019 roku uznano, że sposobem na zaradzenie narastającym problemom są rozwiązania chmurowe. Stwierdzano wprost: „Chmura jest podstawowym składnikiem globalnej infrastruktury, która wyposaża żołnierza w informacje. To zaś ma kluczowe znaczenie dla utrzymania przewagi technologicznej naszego wojska”.

Na rynku cywilnym dostępna jest szeroka oferta usług chmurowych. Microsoft proponuje m.in. usługi Azure (platforma chmurowa), OneDrive (wirtualny dysk) czy Office 365 (pakiet biurowy dostępny w chmurze). Swoje produkty mają Amazon

(Amazon Web Services) i Apple (iCloud), a Google dysponuje serwisem G Suite, oferującym m.in. usługę Dysk Google.

Do wyboru, jak widać, cywile mają wiele możliwości. Nic więc dziwnego, że po podobne rozwiązania chce sięgnąć wojsko. Departament Obrony rozpiął więc przetarg na dostawę dla amerykańskiej armii usług chmurowych. Efektem ma być wdrożenie do użytku jednolitego systemu, dostępnego bez względu na lokalizację zarówno dla szeregowych żołnierzy wykonujących zadania w terenie, jak i członków załóg maszyn bojowych, czołgów, samolotów, dowództw okrętów wojennych, a także dla wywiadu i kontrwywiadu. Dzięki temu nie tylko żołnierze, lecz także systemy i jednostki będą mogły szybciej dotrzeć do niezbędnych informacji i na ich podstawie podejmować decyzje.

GOTOWY PAKIET

Cały system teleinformatyczny armii amerykańskiej po przejściu do chmury ma być lepszy, dostęp do danych i oprogramowania szybszy, obsługa łatwiejsza, a jej koszty mniejsze. Na czym to polega? Sprawa wydaje się oczywista. Przeciętny użytkownik potrzebuje komputera najczęściej do konkretnych zadań – do pisania tekstów, przygotowywania prezentacji multimedialnych, oglądania filmów oraz zdjęć lub też dla rozrywki, czyli np. gier. I jeszcze – do surfowania po sieci. Najczęściej nie jest mu przy tym potrzebna specjalistyczna wiedza dotycząca parametrów procesora, dysku twardego czy wymagań systemu operacyjnego, choć, oczywiście, w dotychczasowych realiach wszystkie te elementy musiał w jakiś sposób uwzględnić, aby wszystko razem działało. Koncept, zwany chmurą obliczeniową lub po prostu chmurą, to zapewnia. Polega on bowiem na dostarczaniu odbiorcy nie komputera i programu, lecz usług niezbędnych w rozwiązywaniu konkretnych problemów.

Jest kilka modeli działania chmury, ale we wszystkich to na dostawcę spada cała troska o utrzymanie i rozwój infrastruktury informatycznej, to on ma dbać o aktualizacje oprogramowania, ➔

PENTAGON ZAMIERZA DO SYSTEMU JEDI PRZENIEŚĆ NAWET 80% OBECNYCH ZASOBÓW INFORMATYCZNYCH AMERYKAŃSKIEJ ARMII, W TYM TAKŻE DANE OPATRZONE KLAUZULAMI „NIEJAWNE”, „TAJNE” I „ŚCIŚLE TAJNE”. SYSTEM MA BYĆ DOCELOWO WSPIERANY PRZEZ SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ

zabezpieczenia czy programy antywirusowe. Takie rozwiązanie jest wygodne, bo użytkownika nie interesuje, jaki system jest mu potrzebny, by rozpocząć pracę czy zabawę, nie musi troszczyć się o szybkość procesora, o pojemność dysku. Nie trzeba pamiętać o aktualizowaniu systemów, instalowaniu programów antywirusowych czy kupowaniu licencji na programy – wszystkie te rzeczy zostają przeniesione do domeny usługodawcy, który na swych własnych serwerach zarówno przygotowuje samo środowisko pracy, jak i zapewnia przestrzeń na dokumenty, zdjęcia, filmy czy maile.

Wystarczy, że użytkownik zadba tylko o urządzenie z dostępem do internetu oraz wykupi abonament na konkretne usługi. Zamiast bowiem jednorazowej opłaty – co było praktykowane, gdy kupował płytę z systemem lub grą – płaci się abonament, który jest jednak stosunkowo niski, np. w porównaniu z kosztami zakupu oryginalnego systemu operacyjnego. W dodatku odpada cała skomplikowana sprawa licencji i praw autorskich, możemy bowiem korzystać np. z pakietu biurowego bez kupowania go, płacimy tylko za możliwość edytowania w chmurze tekstów czy zdjęć.

Chmura ma jeszcze jeden atut: oferuje użytkownikowi dostęp do danych zgromadzonych na serwerach zewnętrznych, za pośrednictwem sieci internetowej w dowolnej lokalizacji i przy użyciu dowolnego sprzętu, komputera stacjonarnego, laptopa czy smartfona. To szczególnie ważne dla osób, których praca polega na ciągłym przemieszczaniu się,

np. dla biznesmenów. Zalety korzystania z chmury widoczne są zatem zarówno dla każdego człowieka, jak i dużej firmy. Jej pracownicy przestają bowiem zajmować się kwestiami technicznymi i mogą skoncentrować się na wykonywaniu zadań.

USŁUGA DLA KLIENTÓW SPECJALNYCH

Korzyści z wdrażania rozwiązań chmurowych są zatem niemałe. Nic więc dziwnego, że Pentagon zamierza do systemu JEDI przenieść, jak się ocenia, nawet 80% obecnych zasobów informatycznych amerykańskiej armii, w tym także dane opatrzone klauzulami „niejawne”, „tajne” i „ściśle tajne”. Taki jednolity system, gromadzący ogromne ilości danych zebranych przez różne komponenty, ma być docelowo wspierany przez sztuczną inteligencję (SI). Pozwoli ona zoptymalizować wykorzystanie tych ogromnych ilości danych oraz wspomóc cały proces podejmowania decyzji. Zadowolenia z uruchomienia programu JEDI nie krył gen. John N.T. Shanahan, szef Połączonego Centrum Sztucznej Inteligencji (Joint Artificial Intelligence Center – JAIC): „Chmura dla sztucznej inteligencji jest kwestią fundamentalną. Bez niej nie da się SI stosować na szeroką skalę, bo pozostanie jedynie zbiorem małych projektów działających według systemu hierarchicznego, który nie wykazuje specjalnej przydatności dla żołnierzy”.

Według szefa JAIC zastosowanie sztucznej inteligencji jest tutaj bardzo szerokie, począwszy od filtrowania danych pod kątem istniejących i możli-



CHMURA oferuje użytkownikowi dostęp do danych zgromadzonych na serwerach zewnętrznych za pośrednictwem sieci internetowej w dowolnej lokalizacji i przy użyciu dowolnego sprzętu, komputera stacjonarnego, laptopa czy smartfona.



TRZY PYTANIA DO

Karol Molendy

Najwyżsi rangą dowódcy armii amerykańskiej przygotowują swoich podwładnych i wojskowe instytucje do tego, by wszystkie dane przenieść do chmury. Dzięki temu wojsko będzie mogło opierać swoje działania na jednym systemie. Czy pana zdaniem polska armia mogłaby również przyjąć takie rozwiązanie?

Wojsko Polskie już teraz korzysta z rozwiązań chmurowych. Należy jednak

zaznaczyć, że to jest cała gama różnych chmur obliczeniowych i udostępnianych usług, począwszy od sprzętu, przez systemy, kończąc na oprogramowaniu. Zaczniemy jednak od tego, czym jest chmura obliczeniowa. To model przetwarzania danych, który umożliwia agregację coraz bardziej złożonych rozwiązań teleinformatycznych, usług i bezpieczeństwa w jednym logicznym obszarze. Taka formuła pozwala na efektywniejsze wykorzystanie dostępnych zasobów sprzęto-

wych, programowych, licencyjnych oraz osobowych. Wyróżnia się chmury publiczne, prywatne i hybrydowe. Wojsko korzysta z chmury prywatnej, ale i tu są wyjątki, bo uczelnie wojskowe, w tym Wojskowa Akademia Techniczna, do celów dydaktycznych używają rozwiązań pośrednich, które łączą zarówno zasoby lokalne, jak i otwarte.

Jakie perspektywy otwierają przed wojskiem działania w chmurze?

W wojsku wykorzystuje się nowe rozwiązania służące do pozyskiwania, łączenia oraz analizy coraz większych zasobów danych. Niektóre z nich to systemy bazujące na sztucznej inteligencji, np. drzewa decyzyjne, uczenie głębokie czy maszynowe. Są one w stanie efektywnie wykorzystać strumień danych do uzyska-

wych zagrożeń, przez pomoc humanitarną i wsparcie podczas katastrof naturalnych (Pentagon prowadzi angażujący SI odrębny program, dotyczący monitorowania rozprzestrzeniania się pożarów, który ma pomóc w zgromadzeniu danych, sporządzeniu modeli i przygotowaniu procedur na wypadek katastrof naturalnych, ale też zagrożeń, np. na polu bitwy). SI można też wykorzystywać do przewidywania napraw i remontu śmigłowców UH-60 Black Hawk, monitorowania aktywności użytkowników sieci, mapowania sieci i połączeń, aż do prowadzenia operacji informacyjnych. We wszystkich tych zastosowaniach sztuczna inteligencja ma stanowić wsparcie w podejmowaniu lepszych i szybszych decyzji oraz pomóc w zwiększeniu efektywności operacyjnej, przyspieszeniu integracji z autonomicznymi systemami i zwiększeniu wydajności pracy całego Departamentu Obrony. Wyjaśniając, dlaczego trzeba wykorzystywać IS do pracy w chmurze, Shanahan powiedział: „Jestem żołnierzem, chcę otrzymać tyle danych, ile tylko możliwe. Żeby je szybko posortować, trzeba użyć odpowiednich algorytmów, a to potrafią maszyny. One wykonają tę pracę, a ludzie niech się zajmą robotą kognitywną, niech myślą. W taki sposób można funkcjonować jednak tylko wtedy, gdy z chmury będzie korzystał cały resort”.

Mocno upraszczając sprawę, można powiedzieć, że przy wyborze rozwiązań chmurowych żołnierz dostaje do ręki urządzenie z dostępem do internetu i zainstalowaną przeglądarką oraz jakieś narzędzie do komunikacji. I to wystarczy, bo wszystkie pozostałe usługi są realizowane przez sieć. Niepotrzebne są zatem duży dysk, szybki procesor ani zestaw kosztownych programów. Ponadto zgromadzone informacje znajdują się poza tym urządzeniem, podobnie jak poza komputerem odbywa się cały wysiłek obliczeniowy i przetwarzanie informacji.

Korzystanie z chmury wymaga jednak utrzymywania dobrego połączenia z siecią, czyli szybkich łączy internetowych i w wielu wypadkach to właśnie będzie stanowić główny problem związany z korzystaniem z usługi. To już jednak sprawa czysto techniczna, którą da się załatwić bez większych trudności. Zresztą, jak zaznaczał Deasy, JEDI ma działać nawet w wypadku utraty łączności i zsynchronizuje się ponownie z resztą chmury, gdy tylko przywrócona zostanie komunikacja.

Chmura ma również w znaczący sposób poprawić bezpieczeństwo cybernetyczne kraju i amerykańskich sił zbrojnych. Dostawcy usług muszą wykazywać się certyfikatami bezpieczeństwa, zgodnymi z aktualnym stanem prawnym. Na rynku cywilnym np. został opracowany standard ochrony danych osobowych w chmurze ISO/IEC 27018. Do tego dane są rozproszone, tj. składowane w różnych lokalizacjach, a przy tym multiplikowane, przez co prawdopodobieństwo, że wszystkie ulegną zniszczeniu, jest minimalne.

Zwiększeniu bezpieczeństwa mają również służyć zabezpieczenia dotyczące np. logowania. Współcześnie opcję zaawansowanej autoryzacji mają nawet smartfony, reagujące na dotyk kciuka czy skanujące tętnówkę oka. Poza tym dane przesyłane do chmury można szyfrować po to, by nie dało się ich przechwycić lub po przechwyceniu – rozpoznać. Najlżejszym elementem całego systemu pozostaje – jak zwykle – człowiek.

Specjaliści amerykańskiego przedsiębiorstwa analityczno-badawczego Gartner, zajmującego się technologiami informacyjnymi, prognozują, że do 2022 roku nawet 95% wszystkich problemów z bezpieczeństwem systemów chmurowych to będą błędy nie dostawcy usług, lecz użytkownika, wynikające przede wszystkim z błędnej konfiguracji lub fatalnego zarządzania usługami chmurowymi. ■

nia na polu walki przewagi informacyjnej i decyzyjnej. Wymaga to jednak ciągłej modernizacji posiadanych zasobów teleinformatycznych oraz podnoszenia kompetencji przez wyspecjalizowaną kadrę zajmującą się IT, kryptologią i cyberbezpieczeństwem. I to się dzieje.

Operowanie w chmurze oznacza szybkość i elastyczność działań, dodatkowo dając dostęp do wyspecjalizowanych usług i narzędzi zarządzania strumieniami danych, w tym metod analitycznych i sztucznej inteligencji. Zakupy sprzętu i oprogramowania w instytucjach publicznych, ze względu na dość złożone procedury, wymagają długiego czasu. Chmura natomiast umożliwia skorzystanie z zasobów w momencie, gdy pojawia się na nie zapotrzebowanie. Co więcej, bardzo często zaprojektowane systemy

wymagają chwilowego wsparcia w postaci dodatkowej mocy obliczeniowej.

Czy takie działanie jest bezpieczne? Nie obawia się pan chociażby utraty danych?

Stosowanie w wojsku zaawansowanych technologii oczywiście wiąże się z ryzykiem. Do głównych zagrożeń należy zaliczyć utratę danych czy uzależnienie funkcjonowania nowych systemów walki od dostępności tych usług. Niemniej jednak w dzisiejszej rzeczywistości jest to konieczny kierunek działania, jeśli chcemy osiągnąć cel, którym jest uzyskanie przewagi nad przeciwnikiem. Trzeba jednak zrobić wszystko, żeby zminimalizować ryzyko działania, i to robimy. Rozwiązania chmurowe dostarczają wielu usług związanych z bezpieczeń-

stwem gromadzonych i przetwarzanych danych. Istnieje wiele mechanizmów zabezpieczających dane – od archiwizowania, redundancji zasobów, szybkiego odtwarzania zasobów i usług, systemu uprawnień, po szyfrowanie. Pamiętajmy też, że nie wszystkie informacje są niejawne. Możemy sobie również wyobrazić różne scenariusze dostarczania zasobów chmurowych – łącznie z takim, w którym składniki jawne systemu są osadzone w zasobach publicznie, a niejawne – tylko w zasobach własnych z zachowaniem odpowiednich procedur bezpieczeństwa. ■

Gen. bryg. KAROL MOLENDĄ jest dyrektorem Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni.

Rozmawiała Magdalena Kowalska-Sendek

ARMIA

/ ROZMOWA

SZTUKA SZUKANIA NIEDOSKONAŁOŚCI

*Z Jarosławem Mokrzyckim o tym,
jak wojsko już dziś przygotowuje się do wyzwań,
które pojawią się za dekadę, dwie, a nawet trzy
dekady, rozmawia Krzysztof Wilewski.*



K

iedy w 2009 roku powstało Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych, w założeniach miało być polskim odpowiednikiem amerykańskiego TRADOC [United States Army Training and Doctrine Command], czyli najważniejszą instytucją odpowiedzialną za szkolenie i opracowanie nowych dokumentów doktrynalnych. Czy ten plan sprzed ponad dekady udało się zrealizować?

Część założeń, które stały się podwalinami w procesie tworzenia Centrum Doktryn i Szkolenia, zrealizowano. Stworzyliśmy sprawny system gromadzenia wiedzy o tym, w jaki sposób efektywnie prowadzić sojusznicze operacje połączone w trybie wielonarodowym.

A czego nie udało się zrobić?

Ostatecznie nie stworzyliśmy odpowiednika amerykańskiego TRADOC, czyli instytucji, której za oceanem są podporządkowane np. wszystkie wojskowe ośrodki szkoleniowe.

Niemniej jednak, jak sugeruje chociażby nazwa Centrum, odpowiadać za szkolenie żołnierzy...

Nie uciekamy od tego, ale w odróżnieniu od wspomnianego TRADOC czy innych tego typu instytucji na świecie odgrywamy raczej rolę doradcy, analityka niż kreatora i organizatora. Te funkcje zostały przydzielone innym instytucjom. To dowódca gene-

ralny rodzajów sił zbrojnych jest odpowiedzialny za przygotowanie, a więc i wyszkolenie żołnierzy na potrzeby operacji, które będzie prowadził albo dowódca operacyjny, albo naczelny dowódca sił zbrojnych.

Jednym z waszych najważniejszych zadań jest standaryzacja sojusznicza. Na czym ona polega?

Na wprowadzaniu do Sił Zbrojnych RP doktryn opracowanych przez Sojusz Północnoatlantyczny, tak aby zapewnić naszej armii i całemu NATO maksymalną interoperacyjność. Chodzi o to, aby Niemiec, Brytyjczyk, Włoch czy Polak mogli razem zaplanować, przygotować i prowadzić działania, żeby mogli razem walczyć.



Naszym zadaniem jest zapewnienie polskiej armii i całemu NATO maksymalnej interoperacyjności. Chodzi o to, aby Niemiec, Brytyjczyk, Włoch czy Polak mogli razem zaplanować, przygotować i prowadzić działania, żeby mogli razem walczyć.

Co jest największym wyzwaniem w tej pracy doktrynalnej?

Obszar, którego ona dotyczy. Szacujemy, że w Siłach Zbrojnych RP funkcjonuje około 10 tys. dokumentów normatywnych, od formularzy po podręczniki. Z tego 6 tys. to dokumenty żywe, czyli takie, z których dość często się korzysta. 2 tys. spośród nich to te kluczowe dla prowadzenia operacji połączonych. Przy czym dla nas najważniejszych jest około 300 dokumentów, które opisują całą naszą aktywność operacyjną. Są one swego rodzaju „książką kucharską” dla każdego żołnierza, w której znajdzie on odpowiedzi na najważniejsze pytania z zakresu rozpoznania, rażenia czy logistyki.



WIZYTÓWKA

PŁK JAROSŁAW MOKRZYCKI

Jest dyrektorem Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych (objął to stanowisko 2 lipca 2018 roku). W latach 2007–2008 był zastępcą szefa sztabu Wielonarodowej Dywizji Centrum–Południe w Iraku. Od stycznia 2014 roku do października 2016 roku pełnił obowiązki zastępcy dowódcy 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie, a później, przez rok, pełnił obowiązki dowódcy tej jednostki. ■

Jak powstaje ta specyficzna „książka kucharska”?

Doktryny nie powstają w oderwaniu od rzeczywistości. Regulacje dotyczące standaryzacji operacyjnej na różnych poziomach, od taktycznego po operacyjny, a nawet wyżej, są przede wszystkim odpowiedzią na to, co dzieje się w otoczeniu bezpieczeństwa. Mam tu na myśli chociażby zagrożenie hybrydowe. Za każdym razem, gdy zidentyfikujemy interesujący nas temat, uruchamiamy proces weryfikacji. Może on przyjąć różne formy, np. ćwiczeń sztabowych, symulacji czy gry operacyjnej. W tym procesie sprawdzamy również, czy nasi sojusznicy

z NATO zauważyli podobne zagrożenia jak my. Wtedy albo przyłączamy się do wspólnych prac nad danym zagadnieniem, albo inicjujemy ich rozpoczęcie w Sojuszu.

Razem szukacie rozwiązania problemu?

My nie rozwiązujemy problemów od ręki, tylko zastanawiamy się, czy mechanizm postępowania i reagowania, który przyjęliśmy jako siły zbrojne, jest możliwie najlepszy. W Centrum został stworzony kompleksowy i wielopoziomowy system krytyki i podważania dokumentów doktrynalnych. Szukamy niedoskonałości w istniejących rozwiązaniach, układach, standardach, normach. I jeśli ocenimy, że można je zmienić i poprawić, to zabieramy się za robotę.

Pewnego rodzaju trudnością może być to, że doktryny powstają w języku angielskim...

Rzeczywiście w NATO przyjęto, że to podstawowy język, w którym funkcjonujemy, jeśli chodzi o standaryzację operacyjną. Jest to spore utrudnienie, ale nie chodzi o to, że żołnierze nie znają dobrze tego języka. Opanowali go na wysokim poziomie, ale w tym wypadku to za mało. Chodzi o pewne niuanse, bo te same słowa w różnych językach mają trochę inne znaczenie. Doskonałym przykładem jest słowo „broń”. W języku polskim wywodzi się od słowa „obrona”, bo używaliśmy oręża do tego, aby się bronić. Z kolei angielskie „arms” wiąże się z postawą ofensywną. Ktoś powie, że to niuans językowy, ale etymologia ma tutaj ogromne znaczenie i wpływa na przyjęty sposób działania.

Dlatego żołnierze często mówią o własnych wersjach języka angielskiego?

To jest bardzo duży problem. Na jednych z ćwiczeń żołnierzy VJTF [Very High Readiness Joint Task Force, czyli szpica NATO] niemiecki dowódca po kilku dniach szkolenia powiedział: „Stop. Dość. Gubię się. Musicie zacząć używać jednego języka”. A przecież wszyscy mówili po angielsku. Różnice w stosowanych pojęciach były tak duże, że on stracił pewność, czy rzeczywiście wie, co się dzieje.

W jaki sposób to rozwiązano?

Powstał słownik składający się z 200 słów. Wszyscy musieli się dostosować i używać tylko zawartych w nim pojęć.



Kiedy powstawało Centrum, długo toczyły się dyskusje, jaki będzie najlepszy system naboru do tej specyficznej instytucji. Ostatecznie nie przyjęto konkretnego modelu, ale pojawił się wówczas pomysł, że powinni tu trafiać wszyscy dowódcy liniowi. Czy takie rozwiązanie nie byłoby dla was korzystne?

Nie ma sensu, aby trafiali do nas wszyscy dowódcy liniowi, np. byli dowódcy brygad. Ważne, aby do Centrum przychodzili ludzie mający konkretne predyspozycje. Muszą mieć umiejętność nie tylko dostrzegania problemów, ale też cierplivej analizy procesu, w którym się on pojawił. Często, aby dostrzec coś, czego wcześniej nie zauważono, trzeba spojrzeć na całe zagadnienie z innej perspektywy.

Jaki zatem powinien być ten system naboru?

Do Centrum Doktryn i Szkolenia powinni trafiać najlepsi z najlepszych specjalistów w Siłach Zbrojnych RP. Nie istnieje jednak rozwiązanie systemowe, które by taki dopływ kadry zapewniło. Muszę więc, jak każdy dobry dowódca, ułożyć zespół z puzzli, które mam, tak aby tu i teraz mierzył się z pojawiającymi się wyzwaniami. Jako przykład tego, że jest to możliwe, można wskazać projekt NUP [Nowe Urządzenie Polskie, czyli opracowana na potrzeby szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego analiza środowiska bezpieczeństwa Polski, która ma umożliwić stworzenie nowej polskiej wielodomenowej koncepcji operacyjnego użycia wojsk. Ten projekt nazwą nawiązuje do starego urządzenia polskiego, czyli innowacyjnej formacji polskiej jazdy na polu walki, opracowanej przez naszych wojskowych w XIV wieku]. Powstał dzięki temu, że wyszliśmy poza bańkę doktryn i sojuszniczą standaryzację. W dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości dotarliśmy bowiem do miejsca, w którym jako Siły Zbrojne RP musimy zadać sobie pytania o sposób działania w obecnym i przyszłym środowisku bezpieczeństwa oraz o środowisko operacyjne – wielodomenowe i znacznie bardziej skomplikowane niż dotychczas. Jak ma funkcjonować armia w czasie pokoju? A jak w czasie kryzysu? A co z wojną? Jako Centrum nie jesteśmy zaangażowani w rozwiązywanie bieżących problemów wojska. W reagowanie tu i teraz. Mamy więc czas, aby nad tym pracować. Oczywiście nie zajmujemy się tym sami, lecz współpracujemy z cywilnymi ekspertami.

NOWE URZĄDZENIE POLSKIE TO PROJEKT PRZEZNACZONY DLA CYWILÓW, KTÓRZY BADAJĄ ŚRODOWISKO BEZPIECZEŃSTWA, POMAGAJĄC ŻOŁNIERZOM LEPIEJ PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO WYZWAŃ NA POLU WALKI

Dlaczego podczas prac nad NUP-em korzystacie z wiedzy cywilnych ekspertów? Wojsko nie ma własnych?

Tworzymy zasób wiedzy, który, holistycznie opisując środowisko, ukazuje nam, gdzie potencjalnie mogą się pojawić zagrożenia i w jaki sposób powinniśmy im przeciwdziałać. Cywilni eksperci, z różnych dziedzin – od demografii, przez socjologię, po urbanistykę – są w stanie tłumaczyć nam długoterminowe konsekwencje pewnych zjawisk w dziedzinach ważnych dla bezpieczeństwa państwa.

Kto jest docelowym odbiorcą NUP-a?

Raczej cywil niż żołnierz. Żołnierz musi reagować, działać, a nie analizować zagrożenia. Ma prowadzić operację, a nie myśleć o tym, jak teoretycznie mógłby ją prowadzić. Dlatego projekt jest bardziej przeznaczony dla cywilów, osób, które badają i analizują środowisko bezpieczeństwa, pozwalając nam, żołnierzom, lepiej się przygotować do wyzwań czekających nas na polu walki. Dzięki wiedzy tych ludzi, będziemy w stanie przygotować i przeciwiczyć scenariusze zagrożeń, które jeszcze się nie wydarzyły, ale prawdopodobieństwo ich pojawienia się rośnie. ■

MŁ. CHOR. STANISŁAW CĄKAŁA



Data i miejsce urodzenia:

14 lipca 1965 roku, Adamów.

W wojsku

służy od:

24 kwietnia
1985 roku.

Zajmowane stanowisko:

starszy ratownik pokładowy
w Zespole Ratownictwa
Medycznego, 2 Grupa
Poszukiwawczo-Ratownicza.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Podoficerska Szkoła Zawodowa w Zamościu.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

to było moje marzenie z dzieciństwa.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

rozpoczęcie służby w siłach powietrznych.

MISJE I ĆWICZENIA:

cykliczny udział w epizodach ratowniczych ćwiczeń „Anakonda”.

NAJLEPSZA BRON:

profesjonalizm.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ:

umundurowanie wojsk specjalnych.

CO ROBIE PO SŁUŻBIE:

największą wartością dla mnie jest rodzina, dlatego staram się spędzać z nią każdą wolną chwilę.

MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA:

„Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera.



**MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:
URATOWANIE ŻYCIA LUDZIOM
Z WYPADKU SAMOCHODOWEGO.**

HOBBY:



film



motoryzacja



majsterkowanie



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. ARCH. 3 SLTR



**ŚLĄZAK TO NAJ-
NOWSZY NABYTEK
3 FLOTYLLI OKRĘTÓW.
PATROLOWIEC
WSZEDŁ DO SŁUŻBY
W LISTOPADZIE 2019
ROKU. ZANIM JEDNAK ZOSTANIE
WŁĄCZONY DO REGULARNEGO
SZKOLENIA, ZAŁOGA MUSI PRZE-
TESTOWAĆ DZIAŁANIE OKRĘTO-
WYCH SYSTEMÓW I PROCEDUR**

OSTRO NAPRZÓD

Procedury związane z przyjęciem śmigłowca czy ratowaniem rozbitka, manewrowanie z innymi okrętami, testy okrętowej siłowni – tak wyglądają badania eksploatacyjno-wojskowe „Ślązaka”. Przez dwa dni towarzyszyliśmy jego załodze na morzu.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Jeden stopień w prawo”. „Jest jeden stopień w prawo!”. „Oba – trzy naprzód”. „Oba pracują, trzy naprzód”. Tym samym dwie linie wałów zostają wprowadzone w ruch i ORP „Ślązak” w mgnieniu oka nabiera prędkości. Szybko osiąga trzy węzły. A potem sześć, siedem, siedem i pół. Tuż obok idzie holownik, który w razie potrzeby może przeprowadzić jednostkę przez najbardziej newralgiczne fragmenty gdyńskiego portu. Pomoc jednak nie będzie konieczna. Okręt bez problemów dociera do portowych główek i wychodzi w morze. Pozostanie tam przez dwa dni. Tak rozpoczyna się kolejna odsłona badań eksploatacyjno-wojskowych.

„Ślązak” to najnowszy nabytek 3 Flotyli Okrętów. Patrołowiec wszedł do służby w listopadzie 2019 roku. Zanim jednak zostanie włączony do regularnego szkolenia, załoga musi przetestować działanie okrętowych systemów i procedur. Przykład pierwszy z brzegu: działanie BCI, czyli Bojowego Centrum Informacji. „Marynarze, którzy pełnią tam wachtę, zbierają informacje o znajdujących się wokół okrętu jednostkach powietrznych i nawodnych. Takie dane pozyskujemy z różnych źródeł: własnego radaru, systemu AIS [automatyczna identyfikacja statków]. Przesyłają nam je cywilne stacje brzegowe, ale też wojskowe samoloty. Potem trzeba te cele śledzić. Oczywiście niektóre szybko znikają, ale w ich miejsce pojawiają

się nowe. Jednorazowo może być ich nawet sto kilkadziesiąt”, wyjaśnia kmdr ppor. Sebastian Kała, dowódca ORP „Ślązak”. Każde spostrzeżenie związane z funkcjonowaniem poszczególnych urządzeń odnotowywane jest w dokumentach. „Sprzęt był już sprawdzany podczas prób zdawczo-odbiorczych, które poprzedziły przekazanie »Ślązaka« marynarce, ale dopiero teraz testujemy okręt na bojowo, jako jeden spójny organizm, do tego ze stuprocentowym udziałem załogi”, tłumaczy dowódca i dodaje, że badania to czynność raczej mało spektakularna – wymaga czasu, cierpliwości, rzadko bywa efektowna. Zdarzają się jednak chwile, kiedy życie na pokładzie zdecydowanie przyspiesza.

ŚMIGŁOWIEC NA HORYZONCIE

„Uwaga na okręcie! Przygotowanie okrętu do przyjęcia śmigłowca! Gotowość 14:25”, rozlega się przez interkom. Załoga ma więc jeszcze dobrą godzinę, żeby przygotować lądowisko i przećwiczyć sekwencję czynności, które trzeba będzie wykonać. Marynarze opuszczają barierki wokół rufy okrętu i demontują maszt. Na pokładzie pojawia się też finisz. To właśnie on zajmie się przekazaniem załodze śmigłowca sygnałów pozwalających na bezpieczne lądowanie, a potem pokieruje grupami kotwiczenia.



Dziś rolę finiszera odgrywa st. mat Mariusz Wardowski. Stoi na skraju lądowiska w jaskrawej kamizelce i rozkłada ręce. „Teraz biegniecie do śmigłowca. Mocujecie ograniczniki, przekładacie łańcuchy przez obejmy w pokładzie... Tylko nie tak szybko, to nie wyścigi!... A potem wracacie do mnie. Tylko pamiętajcie, że wirnik cały czas jeszcze będzie chodził!”, wykrzykuje.

Po grupach kotwicznych na lądowisku ćwiczą marynarze z grupy ratowniczo-gaśniczej. Pokład zostaje spłukany wodą ze strażackich węży, a potem z zamontowanych tam na stałe zraszaczy. Tymczasem na wyświetlaczu ponad lądowiskiem cały czas jeszcze pali się czerwone światło. „Kiedy pokład będzie gotowy do przyjęcia śmigłowca, jego status zmieni się na zielony”, tłumaczy ppor. mar. Dawid Richert, dowódca Bojowego Centrum Informacji i kontroler lądowiska pokładowego. To właśnie on opowie mi o zawiłościach związanych z operacjami śmigłowcowymi. „To z całą pewnością jedna z najbardziej skomplikowanych operacji, które można wykonać na morzu”, podkreśla. Pośrednio jest w nią zaangażowana cała załoga. W jej trakcie wszyscy marynarze muszą pozostać na stanowiskach i ściśle stosować się do licznych obostrzeń. Bezpośrednio nad operacją czuwają dowódca okrętu oraz wiele podlegających mu osób: od oficerów wachtowych na mostku i w BCI aż po wspomnianych już specjalistów od gaszenia pożarów i ratownictwa.

Jak odbywa się sama procedura podejścia? „Przede wszystkim śmigłowiec trzeba namierzyć, po czym zidentyfikować. Możemy to zrobić, używając stacji radiolokacyjnej, która stanowi element zainstalowanego na »Ślązaku« systemu zarządzania walką TACTICOS Combat Management System”, tłumaczy ppor. mar. Richert. „Potem maszyna jest przejmowana przez okrętowego kontrolera lotów śmigłowcowych. Przekazuje on załodze śmigłowca informacje związane z ruchem jednostek powietrznych i okrętów, które znajdują się w okolicy. Podaje także warunki atmosferyczne oraz kurs i prędkość okrętu. Na podstawie tych danych pilot, z udziałem kontrolera, podejmuje decyzję o lądowaniu”, wylicza oficer.

Jeśli takowa zapadnie, a śmigłowiec znajdzie się dwie mile od okrętu, naprowadzanie przejmuje kontroler lądowiska pokładowego. „Podczas operacji okręt zawsze znajduje się w ruchu. Śmigłowiec podchodzi do niego od strony rufy. Jego załoga korzysta z naszego systemu naprowadzania



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

KAŻDE SPOSTRZEŻENIE ZWIĄZANE Z FUNKCJONOWANIEM POSZCZEGÓLNYCH URZĄDZEŃ ZAMONTOWANYCH NA OKRĘCIE JEST ODNOTOWYWANE W DOKUMENTACH

TACAN oraz zainstalowanego nad lądowiskiem urządzenia o nazwie Glide Slope Indicator, czyli w skrócie GSI. Emituje ono wiązki światła, które sygnalizują właściwy kąt podejścia”, wyjaśnia ppor. mar. Richert.

Kiedy maszyna już niemal wisi nad okrętem, pilot zaczyna się kierować wskazaniem finiszera. „Operacje śmigłowcowe prowadzimy zarówno w dzień, jak i w nocy. Muszą jednak zostać spełnione określone warunki: podstawa chmur nie może być niższa niż tysiąc stóp, czyli około 300 m, przechyły okrętu na burty nie powinny przekraczać pięciu stopni, przechyły podłużne zaś – dwóch stopni. Kluczowa jest jednak siła wiatru pozornego. Jego prędkość musi być mniejsza niż 40 w.”, wylicza ppor. mar. Richert.

Tymczasem na okręcie rozlega się sygnał alarmu. Z interkomu płynie komunikat, że zanim śmigłowiec nie usiadzie na pokładzie, osoby postronne obowiązują absolutny zakaz poruszania się po pokładach zewnętrznych. Idę do wieży, czyli niewielkiego przeszklonego pomieszczenia przylegającego do lądowiska. Kontroler zajmuje miejsce naprzeciw monitorów, na których wyświetlają się dane na temat siły wiatru ciśnienia, pogody.



Kmdr ppor. **SEBASTIAN KAŁA**, dowódca ORP „Ślązak”: „Sprzęt był już sprawdzany podczas prób zdawczo-odbiorczych, które poprzedziły przekazanie »Ślązaka« marynarce, ale dopiero teraz testujemy okręt na bojowo, jako jeden spójny organizm, do tego ze stuprocentowym udziałem załogi”.

Prowadzi korespondencję z BCI, komunikowałby się też ze śmigłowcem, gdyby nie to, że do faktycznego lądowania tym razem nie dojdzie. Marynarze ze „Ślązaka” chcą jedynie przetrenować procedury.

W eter płyną kolejne komunikaty: „Załoga! Ćwiczebnie, śmigłowiec SH-2G dwie mile od podejścia. Status lądowiska – zielony... Półtorej mili... Jedna mila za rufą okrętu... Pół mili... Ćwierć mili. Final approach [podejście końcowe]”. I nagle słychać dramatyczną komendę: „Alarm! Śmigłowiec rozbił się na lądowisku! Powtarzam: śmigłowiec rozbił się na lądowisku!”. Na rufie pojawiają się marynarze ze strażackimi węzami. Leją na lądowisko strugi wody oraz piany. Po chwili dołączają do nich dwaj kolejni, ubrani w srebrne kombinezony, chroniące przed wysoką temperaturą. Ich zadanie polega na wydobywaniu lotników z płonącego wraku. Wkrótce operacja się kończy. Ale w ciągu kolejnych kilkunastu godzin załoga „Ślązaka” powtórzy ją raz jeszcze. W planach jest także prawdziwe lądowanie, ale tym razem nie pozwala na to pogoda.

ROZBITEK NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

Tymczasem schodzę do CSS, czyli centrum sterowania siłownią. Na monitorach rzędy cyfr i schematy budowy, m.in. okrętowych silników. Tutaj także trwają testy. „W tej chwili sprawdzamy rozdział mocy. Innymi słowy, w jaki sposób poradzą sobie nasze agregaty prądotwórcze, kiedy zapotrzebowanie na energię będzie maksymalnie wysokie”, tłumaczy por. mar. Maria Wereszka, dowódca działu elektroenergetycznego. Wkrótce załoga sprawdzi również system schładzania spalin. „Do kolektorów spalin zostanie doprowadzona woda morską. Nad okrętem uniesie się para, która zmniejszy jego pole cieplne. Dzięki temu jednostka stanie się trudniejsza do wykrycia dla rakiet przeciwnika”, wyjaśnia oficer.

Podczas samego testu wychodzę na pokład, by obejrzeć efekty. W pewnym momencie rozlega się syk i ponad rufą unosi się lekka mgiełka. Daleko bardziej efektowne okazuje się jednak sprawdzanie stabilizatorów. „Jest to rodzaj płetw”, zaznacza por. mar. Wereszka. „Okręt ma po jednym stabilizatorze na każdej burcie. Zmienia on położenie, zapewniając jednostce stabilność podczas falowania”, dodaje. Zwiększa to komfort marynarzy, przede wszystkim jednak dobrze służy nowoczesnej aparaturze. Dzięki stabilizatorom łatwiej posadzić na pokładzie śmigłowiec, a także prowadzić skuteczny ostrzał z okrętowych armat.

Kiedy rozpoczyna się badanie, okręt gwałtownie przyspiesza i zaczyna wykonywać zwroty: w prawo, potem w lewo. Pod pokładem są one wyraźnie odczuwalne, ale efekt trudno nazwać dokuczliwym. „„Ślązak” to okręt niesamowicie manewrowy. Szybko się rozpędza i momentalnie reaguje na zmiany ułożenia steru. Potrafi położyć się na burtę, niemal jak jacht”, przyznaje kmdr ppor. Kała. Będę miał okazję przekonać się o tym następnego dnia, podczas szkolenia z ratownictwa morskiego.

Najpierw na morze zostaje opuszczona ośmiometrowa łódź. Potem w wodzie ląduje żółty manekin imitujący rozbitka. Na okręcie rozlega się sygnał alarmu. Miejsce na burcie zajmuje sygnalista. Jeśli wypatrzy manekina, skieruje dwie żółto-czerwone chorągiewki w miejsce, gdzie ten dryfuje. „Zakładamy, że podczas akcji ratunkowej po rozbitka wyślemy łódź. W ten sposób łatwiej go będzie podjąć z wody niż podchodząc do niego okrętem. Wysokość burt na »Ślązaku« sięga 8–10 m”, podkreśla kpt. mar. Wojciech Ostalski, zastępca dowódcy patrolowca. „Teraz jednak łódź stanowi tylko zabezpieczenie. Chcemy, by nasi oficerowie wachtowi potrenowali manewrowanie okrętem”, dodaje.

Na mostku rozlegają się więc kolejne komendy, a „Ślązak” rusza ostro naprzód, by chwilę później wykonać zwrot. Lewa burta momentalnie unosi się kilka metrów w górę, prawa zaś obniża. „Teraz to tego rozbitka można by ręką z wody podebrać”, ktoś żartuje. Na razie go jednak nie widać – przez te kilka minut morze uniosło manekin dobry kawał od motorówki czy okrętu. Trwa gorączkowe wypatrywanie. „W takich wypadkach należy działać bardzo szybko. Morze ma dziś około 4°C. Jeżeli rozbitek nie ma na sobie ochronnego stroju, hipotermia zaczyna się u niego właściwie już w chwili, gdy wpadnie do wody. Będzie żył nie dłużej niż kilkadziesiąt minut”, zaznacza kpt. mar. Ostalski.

Tymczasem jeden z marynarzy dostrzega żółty kształt dryfujący nieopodal lewej burty. „Oba stop”! „Oba są stop”. Po tej komendzie okręt traci prędkość, a potem skręca. Niebawem znajduje się w sąsiedztwie rozbitka. Manekin nie zostaje jednak wciągnięty na pokład. Nie to jest głównym celem ćwiczenia. „Dla naszej załogi takie treningi to nie nowość. Wieksość marynarzy ma doświadczenia zdobyte na innych okrętach. Teraz sprawdzamy, w jaki sposób najlepiej przenieść je na »Ślązaka«, dostosować do jego możliwości”, podkreśla kpt. mar. Ostalski.

Kilka godzin przed wejściem do portu raz jeszcze wchodzi na mostek. Od mniej więcej dwóch godzin „Ślązakowi” towarzyszą na Zatoce Gdańskiej fregata ORP „Gen. K. Pułaski” oraz korweta ORP „Kaszub”. „We współpracy z ich załogami sprawdzaliśmy działania hydrotelefonu, który służy do prowadzenia korespondencji z okrętami podwodnymi i jednostkami ZOP [przeznaczonymi do zwalczania okrętów podwodnych], a do takich zaliczają się zarówno »Pułaski«, jak i »Kaszub«”, wylicza por. mar. Piotr Kasprolewicz, nawigator, który akurat pełni wachtę. Teraz, korzystając z obecności innych jednostek, „Ślązak” ćwiczy manewrowanie i tak powoli zbliża się do gdyńskiego portu. Za chwilę znów meldujemy się w jego główkach. Okręt dobija do nabrzeża, ale postój nie potrwa długo. Jutro jednostka znów ruszy w morze. „W najbliższych miesiącach tych wyjść będzie dużo. Badania eksploatacyjno-wojskowe zostały zaplanowane na rok”, podsumowuje kmdr ppor. Kała. ■

Nadrzędnym celem dowództwa Wielonarodowej Brygady jest utrzymywanie zdolności operacyjnych sztabu. Dlatego żołnierze kalendarz mają wypełniony różnorodnymi ćwiczeniami i szkoleniami.

PIOTR RASZEWSKI

Trudna rola mentora

W jaki sposób żołnierze Wielonarodowej Brygady wspierają Ukrainę w dostosowywaniu jej armii do standardów NATO?

PIOTR RASZEWSKI

Od momentu powstania Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady (LITPOLUKRBRIG) w 2016 roku jednym z jej nadrzędnych celów było udzielanie wsparcia ukraińskiej armii w przeprowadzeniu reform i dostosowaniu się do standardów NATO. I był on realizowany już od momentu formowania tej jednostki, bo wtedy pojawili się w niej pierwsi żołnierze z Ukrainy. „Grupa 18 oficerów uczyła się wtedy wszystkich procedur obowiązujących w jednostce. Wielonarodowa Brygada od początku działała

według standardów NATO, wszyscy posługiwali się językiem angielskim”, mówi płk Dmytro Bratiszko, dowódca LITPOLUKRBRIG, podkreślając: „Półtora roku temu pierwszy z tych oficerów zaczęli wracać na Ukrainę, żeby tam wykorzystywać swoją wiedzę w szkoleniu kolejnych żołnierzy”.

ZNACZĄCE POSTĘPY

Rotacji w trzyletnim cyklu podlegają wszyscy żołnierze armii ukraińskiej służący w Lublinie. Taka formuła ma

służyć wykorzystywaniu przez oficerów wiedzy w dalszej służbie, po powrocie do kraju. „Oczywiście ich wymiana odbywa się etapami, by zachować ciągłość działania brygady. Ci, którzy odchodzą, wprowadzają nowych, przekazują im swoje stanowiska”, tłumaczy płk Michał Małyska, szef sztabu LITPOLUKRBRIG. I podkreśla, że kolejna grupa ukraińskich oficerów ma zdecydowanie większą wiedzę na temat standardów NATO niż ta pierwsza w momencie, kiedy tu trafiła. „To dowód na to, że przemiany w tamtejszej armii postępują dynamicznie. Trzeba jednak pamiętać, że oficerom w pierwszej grupie było o wiele trudniej, bo musieli się tutaj odnaleźć w fazie powstawania brygady”, przyznaje.

Dziś wdrożenie ukraińskich oficerów w tryb pracy jednostki odbywa się znacznie szybciej. „W zasadzie wystarczyło kilka miesięcy, by w pełni odnaleźli się na swoich stanowiskach”, przekonuje płk Michał Małyska. „Nie było też problemów z barierą językową, tym bardziej że od jakiegoś czasu organizujemy dla personelu brygady zajęcia doskonalące. Pomagają one wszystkim żołnierzom, nie tylko ukraińskim, w przygotowaniu się do egzaminów z poszczególnych sprawności językowych na poziomie trzecim zgodnie ze standardami określonymi w dokumencie STANAG 6001 [umowa standardyzacyjna NATO dotycząca biegłości językowej]”, dodaje szef sztabu LITPOLUKRBRIG.

SZTUKA PLANOWANIA

Nadrzędnym celem dowództwa Wielonarodowej Brygady jest jednak utrzymywanie zdolności operacyjnych sztabu. Dlatego żołnierze kalendarz mają wypełniony różnorodnymi ćwiczeniami i szkoleniami. „Tylko w ten sposób możemy cały czas się doskonalić”, przyznaje płk Dmytro Bratiszko. Jednym z ważniejszych wydarzeń szkoleniowych jest trening sztabowy pod kryptonimem „Brave Band”. To coroczne ćwiczenia, w których uczestniczą wszyscy oficerowie Wielonarodowej Brygady oraz żołnierze jednostek do niej afiliowanych. Ich celem jest trening procesu decyzyjnego w formule MDMP (Military Decision Making Process). „Ćwiczymy pod okiem oficerów amerykańskiej Gwardii Narodowej, którzy od lat w ten sposób planują swoje działania. Dla polskich i litewskich żołnierzy MDMP też nie jest żadną nowością, ale Ukraińcy często nie mieli z nim styczności, więc dla

nich to spore wyzwanie. Dlatego tegoroczny »Brave Band« był pewnego rodzaju weryfikacją tego, czego nauczyli się do tej pory”, zwraca uwagę płk Michał Małyska.

POD OKIEM AMERYKANÓW

W pierwszej części tegorocznych ćwiczeń oficerowie mieli za zadanie opracować rozkaz prowadzenia operacji obronnej dla swoich afiliowanych jednostek. Według scenariusza, pododdziały Wielonarodowej Brygady musiały bronić terenu, który rozdziela dwa zgrupowania przeciwnika. Nadrzędnym celem było niedopuszczenie do połączenia się tych sił. „Przez dwa tygodnie działaliśmy z użyciem formuły MDMP”, przyznaje mjr Wołodimir Czerkasow, zastępca szefa sekcji planowania S-5 LITPOLUKRBRIG. Dodaje, że niezwykle istotną rolę podczas tego etapu odgrywali wspomniani instruktorzy z Gwardii Narodowej: „Pomoc Amerykanów była nieoceniona. Cały ten proces odbywa się w siedmiu etapach. Przed każdym z nich wyjaśniali nam, na czym on polega, jakie czynności powinny zostać wykonane, a następnie oceniali rezultaty naszej pracy”.

Kierownik ćwiczeń, płk Glen Petersen, ocenia, że nastąpił znaczący progres. „Z roku na rok obserwujemy, że każda sekcja coraz sprawniej wykonuje swoje zadania. Pamiętajmy bowiem, że brygada została już dawno certyfikowana, więc nie uczyliśmy żołnierzy podstaw, a jedynie pogłębialiśmy ich wiedzę i staraliśmy się, by wykorzystywali ją jak najefektywniej”, podkreśla.

GOTOWI DO TRANSFORMACJI

Druga część ćwiczeń to trening z jednostkami afiliowanymi. Do Lublina przyjechały wszystkie pododdziały, które pozostają w dyspozycji Wielonarodowej Brygady. „Na co dzień nie mamy aż tak bliskiego kontaktu. Dlatego każda okazja do wspólnego szkolenia jest dla nas nieoceniona. Jednym z największych beneficjentów takich treningów jest 80 Brygada Desantowo-Szturmowa z Ukrainy. To nasza jednostka afiliowana, więc procedury planowania zgodnie ze standardami NATO funkcjonują w niej całkiem dobrze. Dzięki tym kontaktom ukraińscy żołnierze mogą jednak zobaczyć, jak sprawdzają się one w działaniach w środowisku międzynarodowym”, przekonuje płk Dmytro Bratiszko.

Z kolei dowódca grupy operacyjnej z ukraińskiego batalionu desantowo-szturmowego



Płk DMYTRO BRATISZKO, dowódca LITPOLUKRBRIG: „Na co dzień nie mamy aż tak bliskiego kontaktu. Dlatego każda okazja do wspólnego szkolenia jest dla nas nieoceniona”.





Dzięki wspólnym ćwiczeniom 80 Brygada Desantowo-Szturmowa jest jedną z najlepiej wyszkolonych jednostek w ukraińskiej armii.

PIOTR RASZEWSKI

DZIAŁANIA PODEJMOWANE PRZEZ BRYGADĘ ZNACZĄCO WPŁYWAJĄ NA PRZYSPIESZENIE TRANSFORMACJI UKRAIŃSKICH SIŁ ZBROJNYCH. TEN PROCES ROZPOCZĄŁ SIĘ W 1994 ROKU, GDY PIERWSI ŻOŁNIERZE UKRAIŃSCY ZACZĘLI BRAĆ UDZIAŁ W MIĘDZYNARODOWYCH ĆWICZENIACH



Płk MICHAŁ MAŁYSKA, szef sztabu LITPOLUKRBRIG: „Tegoroczny »Brave Band« był dla żołnierzy ukraińskich pewnego rodzaju weryfikacją tego, czego nauczyli się do tej pory”.

płk Anatolij Iczeniński przyznaje, że takie przedsięwzięcia to dla jego żołnierzy szansa na wprowadzanie kolejnych rozwiązań, które do tej pory nie funkcjonowały w ukraińskich siłach zbrojnych. „»Brave Band« to okazja do przyswojenia teorii, ale też wykorzystania jej w praktyce. Na każdym etapie planowania i realizowania operacji pojawia się sporo ciekawych zagadnień”, przyznaje oficer. Ukraińcy zaangażowali w te ćwiczenia swój afiliowany pododdział oraz kompanię pancerną, kompanię przeciwpancerną wraz z wozami opancerzonymi Stryker i pododdziały zabezpieczenia.

„Nasz pododdział bronił zagrożonego terenu. Mieliśmy sprawić, by przeciwnik znalazł się w niekorzystnym położeniu. Wszystko to we współpracy z polskimi i litewskimi oddziałami manewrowymi, więc rzeczywiście wymagało to ponadnarodowego działania”, zdradza płk Anatolij Iczeniński.

Dzięki takim wspólnym ćwiczeniom 80 Brygada Desantowo-Szturmowa jest jedną z najlepiej wyszkolonych jednostek w ukraińskiej armii. Na co dzień jej żołnierze przekazują wiedzę pozostałym pododdziałom ukraińskim, a wspierają ich w tym właśnie oficerowie Wielonarodowej Brygady. „Jeździmy na Ukrainę, by prowadzić tam kursy dla dowódców batalionów i brygad. Nasi instruktorzy szkolą ukraińskich oficerów z procedur NATO praktycznie od podstaw. Takie dwutygodniowe kursy dla innych wybranych brygad organizujemy cztery razy w roku”, mówi płk Michał Małyśka.

Równie ważny jest udział jednostek afiliowanych i przedstawicieli brygady w międzynarodowych ćwiczeniach, zwłaszcza że sztab Wielona-

rodowej Brygady odgrywa główną rolę w ich planowaniu, przygotowaniu i realizacji. „Za kilka miesięcy czekają nas jeszcze jedno ćwiczenie z naszymi afiliowanymi jednostkami. »Maple Arch« odbędzie się w Gruzji. Wezmą w nich udział bataliony litewski, ukraiński i polski, a będziemy się szkolić wspólnie z armią kanadyjską”, zaznacza szef sztabu LITPOLUKRBRIG.

Jak zwracają uwagę rozmówcy, działania podejmowane przez brygadę znacząco wpływają na przyspieszenie transformacji ukraińskich sił zbrojnych. Ten proces rozpoczął się w 1994 roku, gdy pierwsi żołnierze ukraińscy zaczęli brać udział w międzynarodowych ćwiczeniach. „Od tego czasu mieliśmy możliwość nie tylko poznawać procedury zgodne ze standardami Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz także wykorzystywać je w praktyce. Teraz to się nasiliło, bo te standardy wdraża już cała ukraińska armia, a Wielonarodowa Brygada jest jedną z ważniejszych jednostek, która wspiera te przemiany”, podkreśla płk Dmytro Bratiszko. Dowódca LITPOLUKRBRIG dodaje, że najważniejszą kwestią jest przekształcanie i formowanie na nowo sztabów ukraińskich jednostek. Następny etap to stworzenie nowych procedur operacyjnych. „Przedstawiciele ukraińskiej armii mają tu możliwość sprawdzenia, jak takie sztaby funkcjonują w praktyce. Dlatego już wiadomo, że jako jedna z pierwszych proces transformacji będzie przechodziła właśnie 80 Brygada Desantowo-Szturmowa. Dzięki współpracy z nami i udziałowi w takich ćwiczeniach jak »Brave Band«, ci żołnierze są najlepiej przygotowani, by podjąć to wyzwanie”, zaznacza płk Bratiszko. ■



Patrol żołnierzy
amerykańskich
w Bremerhaven

MANEWRY W CIENIU EPIDEMII

JASON JOHNSTON / US ARMY

Ze względu na pandemię COVID-19 ćwiczenia „Defender Europe 2020” odbyły się w okrojonej formie. Nie umniejsza to jednak ich znaczenia.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Defender Europe 2020” miały być największymi od 25 lat ćwiczeniami wojsk lądowych Stanów Zjednoczonych (US Army) na Starym Kontynencie. Zgodnie z planem w przedsięwzięciu polegającym na przetranszowaniu sił wielkości dywizji z USA do wschodniej Europy wzięłoby udział blisko 20 tys. amerykańskich żołnierzy, a wraz z nimi ponad 20 tys. jednostek różnego rodzaju uzbrojenia. Operację zabezpieczałoby kolejnych 17 tys. żołnierzy z 18 państw, w tym z Polski. Następnie siły te miały wziąć udział w cyklu międzynarodowych ćwiczeń towarzyszących, czyli „Swift Response”, „Dynamic Front”,

„Saber Strike”, „Joint Warfighting Assessment” czy „Allied Spirit”. W ten sposób chciano sprawdzić nie tylko zdolność armii amerykańskiej do przemieszczenia dużej liczby żołnierzy na znaczną odległość, lecz także umiejętność jej współdziałania z sojusznikami na wschodniej flance NATO.

Ze względu na zagrożenie wywołane wirusem SARS-CoV-2 założenia te musiały zostać zweryfikowane. W połowie marca dowództwo US Army Europe zdecydowało o wstrzymaniu „Defender Europe 2020” oraz zawieszeniu ćwiczeń towarzyszących. Planowo mają się odbyć jedynie przewidziane na drugą połowę maja 2020 roku „Allied →

Spirit XI". Zgodnie z założeniami Amerykanie wraz z żołnierzami z 12 Brygady Zmechanizowanej mieli wtedy m.in. wspólnie przeprawić się przez Wisłę. Wygląda jednak na to, że scenariusz ten zostanie zmodyfikowany i ćwiczenia w całości odbędą się na poligonie w Drawsku Pomorskim.

„W związku z zaleceniami wydanymi przez sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych dotyczącymi rozprzestrzeniania się wirusa SARS-CoV-2 wraz z dniem 13 marca odwołany zostaje dalszy przerzut wojsk oraz ekwipunku ze Stanów Zjednoczonych. Zdrowie oraz bezpieczeństwo naszych żołnierzy i pracowników oraz ich rodzin jest dla nas najważniejsze”, poinformowało dowództwo US Army Europe.

W ciągu ostatnich tygodni do Europy trafiło już jednak około 6 tys. amerykańskich żołnierzy i 3 tys. jednostek uzbrojenia. W większości jest to personel oraz wyposażenie dowództwa formowanej na potrzeby ćwiczeń dywizji oraz Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej (Armored Brigade Combat Team – ABCT). Kolejnych 9 tys. jednostek sprzętu zostało pobranych z amerykańskich baz rozmieszczonych na Starym Kontynencie. Zgodnie z zapowiedziami część tych sił weźmie udział w lokalnych szkoleniach oraz treningach. Z kolei amerykańscy żołnierze wydzieleni do zawieszonych ćwiczeń wrócą do Stanów Zjednoczonych.

Warto zaznaczyć, że w związku z pandemią działalność wszystkich wojsk na terenie Polski, w tym sił sojuszniczych, podlega ciągłemu monitoringowi Wojskowej Inspekcji Sanitarnej. „Wszyscy żołnierze wojsk sojuszniczych, nie tylko ci biorący udział w ćwiczeniach »Defender«, musieli wypełnić kwestionariusz wywiadu epidemiologicznego o stanie zdrowia. Jeżeli zajdzie taka potrzeba, będziemy kierować wojskowych na badania lekarskie lub kwarantannę”, mówi płk lek. mgr farm. Tadeusz Nierebiński, główny inspektor sanitarny Wojska Polskiego.

PO RAZ PIERWSZY W HISTORII

Decyzja o przerwaniu „Defender Europe 2020” nie oznacza jednak, że są to ćwiczenia nieudane i nie przyniosły żadnych korzyści. Tak olbrzymie przedsięwzięcie logistyczne wymagało wielomiesięcznych przygotowań na każdym szczeblu, zarówno w sztabach, jak i w terenie. W ten sposób nowe doświadczenia zdobywali m.in. żołnierze z 6 Brygady Powietrznodesantowej, którzy w ramach „Swift Response” wraz z Amerykanami z 82 Dywizji Powietrznodesantowej mieli się desantować na terytorium Litwy.

Pierwotnie w czasie tych ćwiczeń po raz pierwszy w historii jeden z amerykańskich batalionów powietrznodesantowych miał trafić pod polskie dowództwo. Jak tłumaczył na portalu Polska-zbrojna.pl dowódca 6 Brygady Powietrznodesantowej gen. bryg. Grzegorz Grodzki, operację przeprowadzono by w formule tzw. połączonego mocnego wejścia (Joint Forcible Entry Operation – JFEO). „Chodzi o błyskawiczne przejście lotniska i terenów okolicznych, tak by bezpiecznie mogły się desantować siły główne, a następnie lądować samoloty z kolejnymi pododdziałami”, wyjaśnił generał. Podkreślił, że to



11 marca 2020 roku MARIUSZ BŁASZCZAK, minister obrony narodowej, spotkał się na poligonie wojskowym w Drawsku Pomorskim z polskimi i amerykańskimi żołnierzami biorącymi udział w „Defender Europe 2020”. „Są to ćwiczenia, które przede wszystkim podnoszą umiejętności żołnierzy Wojska Polskiego, są to ćwiczenia, które bardzo mocno stanowią o bezpieczeństwie Polski i wschodniej flanki NATO”, podkreślił szef MON-u.

polscy żołnierze mieli zabezpieczać logistycznie sojuszników – zadbać o transport paliwa, jedzenia, wody oraz środków bojowych.

Przeprowadzenie tak złożonej operacji wymagało wielu miesięcy przygotowań, zwłaszcza że działanie to było związane z jeszcze jednym nowatorskim przedsięwzięciem. Po raz pierwszy polscy spadochroniarze mieli desantować się wraz z pojazdami o wysokiej mobilności Aero 4x4, które zostały im przekazane w pierwszej połowie stycznia. W związku z tym przez ostatnie miesiące żołnierze z 16 Batalionu Powietrznodesantowego szkolili się z eksploatacji nowego sprzętu na poligonach w Lipie, Żaganie oraz Wędrzynie. Czas ten nie został zmarnowany. „Mamy przeciwionową taktykę, obsługę nowych pojazdów oraz prowadzenie z nich ognia w dzień i w nocy. Jednocześnie wraz z 33 Bazą Lotnictwa Transportowego opracowaliśmy wariant zrzuconia Aero 4x4 z samolotu C-130 Hercules. Teraz Dowództwo Generalne RSZ musi zatwierdzić sporządzone dokumenty, na których podstawie będziemy mogli te pojazdy desantować”, wyjaśnia ppłk Robert Kruz, szef szkolenia 6 BPD.

Dzięki tym przygotowaniom żołnierze z 16 Batalionu Powietrznodesantowego w każdej chwili mogą wykonać wszystkie czynności przewidziane w ramach ćwiczeń „Swift Response” – w dowolnym miejscu na wschodniej flance

Brytyjscy saperzy ćwiczą na platformach amfibijnych M3 nad rzeką Wezerem. Minden, Niemcy



**Plk lek.
mgr farm.
TADEUSZ
NIEREBIŃSKI,**
główny inspektor
sanitarny Wojska
Polskiego:
„Wszyscy żołnierze
wojsk sojuszniczych,
nie tylko ci biorący udział
w ćwiczeniach
»Defender«, musieli
wypełnić kwestionariusze
wywiadu epidemiologicznego.
Jeżeli znajdzie
taka potrzeba,
będziemy kierować
wojskowych na badania
lekarskie lub
kwarantannę”.

NATO. Potencjał ten nie zostanie zmarnowany. Pod koniec maja polscy spadochroniarze samodzielnie przećwiczą taki scenariusz na poligonach w Polsce.

BEZCENNE DOŚWIADCZENIE

Pomimo trudnego do przecenienia wpływu na wyszkolenie zaangażowanych pododdziałów, ćwiczenia „Defender Europe 2020” mają przede wszystkim wymiar strategiczny. Sama zdolność do przerzutu tak dużej liczby wojsk oraz przygotowanie zaplecza logistycznego umożliwiającego realizację tego planu pokazały gotowość Stanów Zjednoczonych oraz całego Sojuszu Północnoatlantyckiego do obrony wschodniej flanki. Jednocześnie planowanie takiej operacji wymagało współpracy wielu sztabów na poziomie międzynarodowym oraz zastosowania nowych lub dawno nieużywanych rozwiązań dotyczących przerzutu oddziałów przez Atlantyk.

Część działań z powodzeniem przeprowadzono. Statek ARC „Endurance” z ciężkim sprzętem, m.in. czołgami M1 Abrams, samobieżnymi haubicami Paladin oraz bojowymi wozami piechoty Bradley, dobił do portu w Bremerhaven, w którym został przyjęty oraz rozładowany. Na pokładzie znajdowało się ponad 1200 pojazdów. Podobne przedsięwzięcie przeprowadzono w belgijskim porcie w Antwerpii oraz holenderskim Vlissingen, gdzie dostarczono wyposażenie brytyjskiej 104th Logistic Support Brigade oraz amerykańskich

21st Theater Sustainment Command i 598th Transportation Brigade. W ciągu ostatnich tygodni przetestowano także europejskie lotniska wojskowe i cywilne, gdzie przyjmowano amerykańskich żołnierzy. Z baz w Niemczech oraz w Belgii wyruszyły konwoje, których zabezpieczenie wymagało wsparcia logistycznego sojuszników z kilkunastu państw NATO, w tym z Polski. Do przerzutu użyto zarówno transportu kolejowego, jak i drogowego. W tym drugim wypadku oznaczało to, że wojskowe kolumny musiały przejechać autostradami, drogami krajowymi oraz wojewódzkimi. W Polsce taka operacja nie byłaby możliwa, gdyby nie ścisłe współdziałanie różnych organów wojskowych i cywilnych, z Szefostwem Transportu i Ruchu Wojsk, Inspektoratem Wsparcia Sił Zbrojnych oraz Generalną Dyрекcją Dróg Krajowych i Autostrad na czele. Przede wszystkim jednak, nie mogłaby się ona odbyć bez przychylności lokalnej ludności.

Wszystko to udało się osiągnąć pomimo pandemii wirusa SARS-CoV-2. Dlatego „Defender Europe 2020” pozostają cenną lekcją dla członków NATO, i już teraz wiadomo, że niebawem doświadczenie to zostanie ponownie wykorzystane. W 2021 roku US Army zorganizuje podobne manewry polegające na przerzucie wojsk w region Europy Południowo-Wschodniej. Zarazem armia amerykańska poprosiła Kongres o ponad 360 mln dolarów na przeprowadzenie przerzutu sił o wielkości dywizji w rejonie Pacyfiku. ■



Istotną rolę w przygotowaniu żołnierza do walki odgrywa **pamięć mięśniowa**. Organizm w sytuacji zagrożenia musi reagować instynktownie. Dlatego niektóre ćwiczenia powtarzane są niemal bez przerwy aż do momentu, gdy żołnierz zacznie wykonywać je bez zastanowienia.

LEKCJA Z POLA WALKI

Żołnierze z 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich mają doświadczenie wyniesione z wielu misji bojowych.

Dlatego do cyklicznych szkoleń wprowadzono nawet najbardziej niekonwencjonalne techniki, które sprawdziły się podczas prawdziwej walki.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Drużyna podhalańczyków dociera na skraj lasu. Według informacji dostarczonych przez rozpoznanie, dalszy bezpieczny przemarsz gwarantuje tylko wąska droga. Wśród drzew można się spodziewać aktywności przeciwnika oraz min pułpek. Mając na uwadze konieczność szybkiego wycofania się, żołnierze przyjmują niestandardowy szyk. Dwuosobowe zespoły zachowują od siebie kilkumetrowe odstępy i jednocześnie rozchodzą się w klasyczną szachownicę. Dzięki takiemu ustawieniu podhalańczycy będą mogli nie tylko błyskawicznie opuścić strefę śmierci, lecz w razie potrzeby także sprawniej ewakuować rannego kolegę.

„Naszym podstawowym szykiem patrolowym jest szachownica, w której żołnierze zajmują swoje sektory pojedynczo. Drużyna, która do perfekcji opanowała przemieszczanie się oraz obronę w taki sposób, może rozwinąć tę technikę”, tłumaczy plut. Rafał Marłęga, dowódca drużyny zmechanizowanej 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich. „W zespołach dwuosobowych wszystkie czynności, łącznie z rolowaniem, czyli wycofywaniem się z zagrożonego obszaru, przebiegają zdecydowanie szybciej. Wariant ten wymaga jednak bardzo dobrego zgrania. Żołnierze muszą potrafić skutecznie się ze sobą komunikować oraz bezbłędnie pilnować swoich sektorów”.

PRZECIWNIK NA CELOWNIKU

Na twarzach podhalańczyków widać skupienie. Od tego, czy zauważą zamaskowanego przeciwnika, zależy ich życie. Nagle jeden z nich wyłapuje pośród gałęzi, trwający ułamek sekundy, błysk. Takie odbicie może powstać tylko w jeden sposób. Pada krótka komenda o kontakcie z lewej. Wtedy włącza się tzw. pamięć mięśniowa, dzięki której ćwiczone przez lata nawyki aktywują się samoczynnie. Celowniczy UKM-u, czyli uniwersalnego karabinu maszynowego, natychmiast, jeszcze z pozycji stojącej, otwiera ogień we wskazanym kierunku. Zasypując wroga pozycje





Istotna jest uważna obserwacja otoczenia, zmian zachodzących w warunkach atmosferycznych, jak kierunek i siła wiatru, a nawet wilgotność powietrza.

Karabin wyborowy Tor jest bronią trudną w obsłudze. Dobrze wyszkolony strzelec potrafi jednak razić nim cele oddalone nawet o 2 tys. m.

WIĘKSZOŚĆ ŻOŁNIERZY Z 5 BATALIONU

SŁUŻYŁA NA MISJACH BOJOWYCH ORAZ WIELOKROTNIE ĆWICZYŁA Z SOJUSZNIKAMI

gradem kul, zapewnia swoim kolegom dodatkowe sekundy na zajęcie stanowisk strzeleckich.

„Do programu naszych szkoleń wprowadziliśmy BLOS [akronim od słów »broń, lufa, otoczenie, spust«] dla celowniczych karabinów maszynowych. Jest to nowatorskie podejście do tematu. Uczymy ich posługiwania się tą bronią w ośmiu postawach strzeleckich oraz w ruchu”, wyjaśnia kpt. Artur Wrembel, szef sekcji operacyjnej 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich. Utrwalenie takich nawyków nie jest łatwe. Ze względu na wagę oraz rozrzut UKM-2000 jest przede wszystkim bronią stacjonarną. „Z osprzętem waży ponad 12 kg. Sam marsz z nim już może wywołać duże

zmęczenie. Nam jednak zależy na tym, żeby celowniczy zachował dużą mobilność w każdej sytuacji. Dzięki działaniom wychodzącym poza schemat, np. szybkiemu przemieszczeniu się w nowe miejsce, może zaskoczyć przeciwnika”, podkreśla kpt. Wrembel.

GOTOWI NA KAŻDY SCENARIUSZ

Po krótkiej wymianie ognia dowódca drużyny decyduje o zerwaniu kontaktu. Podhalańczycy w dwuosobowych zespołach rolują się wzdłuż zajmowanej drogi, jednocześnie cały czas prowadzą ogień zaporowy. W tym momencie do ich uszu dochodzi niosący się po okolicy charakterystyczny

ŻOŁNIERZE muszą potrafić skutecznie się ze sobą komunikować oraz bezbłędnie pilnować swoich sektorów.

Jednym ze stałych elementów szkolenia w 5 Batalionie Strzelców Podhalańskich są zajęcia z walki wręcz. Ich program przewiduje obronę za pomocą noża, saperki, hełmu, a nawet magazynka.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)

huk. Strzelcy wyborowi ubezpieczający patrol dostrzegli dwa lekkie pojazdy, które zamierzały okrążyć walczących żołnierzy. Celne oko strzelca, w połączeniu z amunicją kalibru 12,7 mm, skutecznie pokrzyżowało ten plan.

„Karabin wyborowy Tor jest bronią trudną w obsłudze. Dobrze wyszkolony strzelec potrafi jednak razić nim cele oddalone nawet o 2 tys. m”, mówi st. kpr. Paweł Cieszyński, dowódca sekcji strzelców wyborowych. Zaznacza przy tym, że skuteczność każdego strzału zależy od wielu czynników. Przed ściągnięciem spustu pod uwagę należy wziąć temperaturę, kierunek i siłę wiatru, a nawet wilgotność powietrza. „Żeby zachować precyzję, strzelec musi uważnie obserwować otoczenie oraz instynktownie odczuwać wszystkie zmiany zachodzące w warunkach atmosferycznych. Podpowiedzią może być nawet sposób, w jaki układa się oddalony o kilkaset metrów wrzós”, zaznacza st. kpr. Paweł Cieszyński.

Podhalańczycy wrócili na wyjściowe pozycje. Dalsza infiltracja terenu będzie wymagała wsparcia dodatkowych sił, w tym lotnictwa. Największe znaczenie ma jednak to, że pomimo zgiełku panującego na polu bitwy, uniknięto strat. Jednocześnie żaden z żołnierzy nie zginął podczas odwrotu, chociaż są oni przygotowani również na taki scenariusz.

Jednym ze stałych elementów szkolenia w 5 Batalionie Strzelców Podhalańskich są zajęcia z walki wręcz. Ich pro-

gram przewiduje obronę za pomocą noża, saperki, hełmu, a nawet magazynka.

„Nasz system w dużej mierze opiera się na krav madze. Nie ograniczamy się jednak do uderzeń czy kopnięć. Celny cios zadany hełmem może skutecznie wyeliminować przeciwnika z walki”, opisuje st. kpr. Mateusz Chlebuś, dowódca sekcji wsparcia oraz instruktor walki w bliskim kontakcie. Tak jak w przypadku wymienionych wyżej umiejętności, tutaj również istotną rolę odgrywa pamięć mięśniowa. „Nasz organizm musi reagować instynktownie. Mamy spory wachlarz technik, które wykorzystujemy, ale uczymy się ich stopniowo. Ćwiczymy po trzy, maksymalnie cztery, aż do pełnego ich opanowania. Dopiero gdy żołnierze wykonują je bez zastanowienia, podnosimy poprzeczkę i na przykład dodajemy takie czynniki jak zmęczenie”.

Większość żołnierzy z 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich służyła na misjach bojowych oraz wielokrotnie ćwiczyła z sojusznikami. To właśnie na bazie tych doświadczeń wprowadzono szkolenie BLOS dla celowniczych UKM-ów czy technikę rolowania w zespołach dwuosobowych, które teraz stanowią nieodłączną część szkolenia wojskowych z Przemyśla. Metody te można uznać za niekonwencjonalne, ale w bitwie każda umiejętność dająca przewagę nad przeciwnikiem jest bezcenna. Nawet, jeżeli nie opisano jej w podręcznikach. ■

Służbie trzeba podporządkować wiele...

Z Izabelą Wlizło o tym, co wyróżnia piechotę górską, i o dowodzeniu wojskiem rozmawia Bogusław Politowski.

Dwa lata temu, 6 czerwca 2018 roku została pani pierwszą kobietą w armii, która rozpoczęła dowodzenie batalionem. 23 marca tego roku jako pierwsza kobieta przyjęła pani obowiązki zastępcy dowódcy brygady. Wszystko wskazuje na to, że za lat kilka będzie pani dowodziła związkiem taktycznym w stopniu generała...

Tego nie wiem. Dopiero objęłam nowe stanowisko. Przyznam, że gdy powierzono mi dowodzenie 22 Karpackim Batalionem Piechoty Górskiej w Kłodzku, byłam szczęśliwa. W tej jednostce rozpoczynałam służbę po studiach w Wyższej Szkole Oficerskiej im. gen. Tadeusza Kościuszki.

Trudne były początki dowodzenia batalionem?

Znałam jednostkę, jej specyfikę i służących w niej ludzi. Zdawałam sobie też sprawę z jej słabości, nad których wyeliminowaniem będę musiała pracować. Nie bałam się jednak tego wyzwania, ponieważ wiedziałam, że mam wspierających podwładnych, wsparcie dowództwa brygady, a później także i dowództwa dywizji.

Bardzo zmienił się batalion pod pani dowództwem?

Najważniejsze jest to, że otworzyliśmy się na szkolenie międzynarodowe. Zakończyłam swoją służbę tam w chwili, gdy jednostka wydzielala siły i środki do dyżuru w Siłach Odpowiedzi NATO. Mieliliśmy też spore osiągnięcia w brygadzie. Plutony zmechanizowany i rozpoznawczy okazały się najlepsze pod względem wyszkolenia. Nasi żołnierze wygrali również współzawodnictwo sportowe

w brygadzie, co świadczy o doskonałej kondycji, woli walki i zaangażowaniu w służbę.

Cieszę się też z tego, że kadra dowódcza oraz żołnierze batalionu bardzo otworzyli się na kontakty ze społeczeństwem. Mam na myśli na przykład współpracę z wieloma szkołami, a co za tym idzie zajęcia z uczniami klas mundurowych. Ponadto jako jedynej jednostce operacyjnej powierzono nam organizację I edycji Legii Akademickiej. Każdego roku szkolimy także żołnierzy służby przygotowawczej.

Jeśli chodzi o sprzęt i uzbrojenie, nic się nie zmieniło...

Na to nie miałam wpływu. Uważam, że na takie zmiany potrzeba trochę czasu. Batalion, chociaż górski z nazwy, ma etat jednostki zmechanizowanej, a tym samym sprzęt i program szkolenia taki, jak inne tego typu pododdziały w armii. Od pozostałych różni nas jednak dostępność obiektów do szkolenia górskiego. W Kłodzku służy zatem zdecydowanie więcej instruktorów wspinaczki górskiej i narciarstwa. Tutaj też odbywa się więcej szkoleń związanych ze wspinaczką, jazdą na nartach czy taktyką w górach. Można powiedzieć, że nasi żołnierze mają dwie specjalizacje i w obu są bardzo dobrzy.

Wyróżniają ich jednak nie tylko umiejętności, lecz także umundurowanie...

22 stycznia bieżącego roku z inicjatywy żołnierzy batalion



Służba wojskowa nie jest zwykłą pracą. Ona musi stać się sposobem życia. Bycie żołnierzem to olbrzymia odpowiedzialność.

przyjął imię gen. dyw. Bronisława Prugara-Ketlinga, wybitnego dowódcy i stratega z czasów I i II wojny światowej. Podczas uroczystości nadania imienia moi podwładni po raz pierwszy zaprezentowali się w kapeluszach nie podhalańskich, lecz huculskich, które stanowią teraz część ich umundurowania galowego i wyróżniają ich spośród wszystkich innych żołnierzy w naszej armii.

Podwładni z Kłodzka mówią, że dowodzi nimi kobieta z charakterem, zawzięta, wymagająca i mądra, która dużo potrafi...

Trudno oceniać samą siebie. Pew-

nie w opiniach podwładnych jest jakaś prawda. Z pewnością wiedzę, że lubię aktywność fizyczną. Brałam udział w wielu zawodach. Startowałam m.in. w Maratonie Komandosa. Takie zmagania hartują, kształtują charakter, przygotowują do trudnych zadań służbowych. Wiele wymagam także od siebie, nie tylko od moich podwładnych. W nich staram się zaszcześcić zasadę, którą sama się kieruję: zawsze równaj w górę, nigdy w dół.

Ma pani za sobą dwie tury w Afganistanie...

Podczas VI zmiany w Ghazni byłam oficerem sekcji operacyjnej zgrupowania bojowego Alfa, a na XI – doradcą do spraw operacyjnych w MAT [Military Advisor Team] przy kandaku [odpowiednik batalionu] afgańskich sił zbrojnych w bazie Vulkan. Planowaliśmy wspólną działalność patrolową oraz operacje sił polskich i afgańskich. Razem je wykonywaliśmy i się szkoliliśmy. Wymienialiśmy się doświadczeniami i umiejętnościami. Uczyliśmy się wzajemnego polegania na sobie, zwłaszcza że nie zawsze było bezpiecznie. To była dobra szkoła bojowego działania.

Objęła pani stanowisko zastępcy dowódcy brygady. Teraz też pani czuje, że jest dobrze przygotowana do pełnienia tej funkcji?

Mówimy o dwóch różnych szczeblach dowodzenia. Nie mogę więc wyrokować. Skoro moi przełożeni stwierdzili, że jestem przygotowana, to znaczy, że jestem. Niemniej jednak, gdy usłyszałam o tej decyzji, byłam zaskoczona. Czas pokaże, czy się sprawdzę. Pewnym ułatwieniem jest to, że przez cały okres dowodzenia batalionem miałam kontakt z brygadą. Nie jest to więc środowisko nieznane. Będę współpracowała z ludźmi, których znam.

Co poradziłyby pani młodym ludziom, którzy po maturze czy po studiach zastanawiają się, czy nie związać się z armią?

Służba wojskowa nie jest zwykłą pracą. Ona musi stać się sposobem życia. Bycie żołnierzem to olbrzymia odpowiedzialność i wymagania. Jest to oczywiście w różny sposób rekompensowane, ale nie zawsze łatwe. Służbie trzeba podporządkować wiele, zaangażować się na sto procent. Wszystko to trzeba także brać pod uwagę, zakładając w przyszłości rodzinę. Żołnierz dzisiaj służy w jednym garnizonie, a za chwilę może być delegowany w odległy rejon kraju lub na misję zagraniczną. Rodzina musi wtedy wspierać i pomagać, stać u jego boku. Decyzja o służbie w wojsku powinna być bardzo dobrze przemyślana.

WIZYTÓWKA

PŁK IZABELA WLIZŁO

Służbę rozpoczęła 16 sierpnia 1999 roku jako podchorąży Wyższej Szkoły Oficerskiej im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. W 2005 roku została dowódcą plutonu w 22 Karpackim Batalionie Piechoty Górskiej w Kłodzku. Po powrocie do batalionu z VI zmiany w Afganistanie dowodziła kompanią zmechanizowaną. Po udziale w XI zmianie PKW Afganistan pełniła służbę w Inspektoracie Wojsk Lądowych Dowództwa Generalnego RSZ. W czerwcu 2018 roku została dowódcą 22 Karpackiego Batalionu Piechoty Górskiej w Kłodzku. Od 23 marca jest zastępcą dowódcy 21 Brygady Strzelców Podhalańskich.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**PORT WOJENNY
GDYNIA JEST GŁÓW-
NĄ BAZĄ 3 FLOTYLLI
OKRĘTÓW, NAJWIĘK-
SZEJ JEDNOSTKI OR-
GANIZACYJNEJ MARY-
NARKI WOJENNEJ**

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO**
OD KULIS PRZECZYTAJCIE O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWOLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

DZIAŁAMY W TLE

**Chociaż rzadko się o nich mówi, bez ich wsparcia
nasze okręty nie byłyby w stanie wziąć udziału
nawet w ćwiczeniach.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć marynarkę polską”, ten słynny rozkaz marszałka Józefa Piłsudskiego wita wchodzących do budynku Komendy Portu Wojennego Gdynia. Dziś, po stu latach funkcjonowania, port jest bezpieczną przystanią dla stacjonujących w nim okrętów, a one zapewniają spokój na naszej morskiej granicy.

SERWIS NA NABRZEŻU

Port Wojenny Gdynia jest główną bazą 3 Flotylli Okrętów, największej jednostki organizacyjnej marynarki wojennej. Na co dzień stacjonują tam m.in. fregaty rakietowe OORP „Gen. Tadeusz Kościuszko” i „Gen. Kazimierz Pułaski”, okręty rakietowe i podwodne oraz korweta zwalczania okrętów podwodnych. Mogą one cumować w czterech basenach portowych na terenie Portu Wojennego Gdynia oraz w dwóch w Punkcie

Bazowania Hel, wszystkie o łącznej powierzchni około 110 ha. Ponadmiokilometrowe nabrzeże jest wyposażone w instalacje elektryczne i wodociągowe.

„Jestem odpowiedzialny za to, co dzieje się w porcie”, mówi kmr ppor. Waldemar Żyłów, dowódca zespołu zabezpieczenia. Opowiada o zadaniach, które na co dzień wykonuje kilkaset osób w sześciu podlegających mu grupach zabezpieczenia. Żołnierze zaopatrują załogi stacjonujących okrętów we wszelkiego rodzaju amunicję, rakiety, torpedy, miny, materiały pędne i smary, a także w żywność i słodką wodę. Odpowiadają też za obsługę urządzeń portowych oraz stan techniczny nabrzeża.

Rocznie cumuje w porcie oprócz polskich jednostek także średnio około 20 okrętów obcych bander. „Musimy być przygotowani na przyjęcie okrętów z innych portów. Zapewniamy im miejsce





postojowe, podłączamy do nabrzeża, podajemy prąd, wodę, paliwo. Odbieramy także ścieki i wody zaolejone. Nie ingerujemy w to, co dzieje się na okręcie, ale jeśli pojawi się taka potrzeba, warsztaty remontowe techniki morskiej mogą wykonać drobne naprawy”, opowiada dowódca zespołu zabezpieczenia.

Wszystkie potrzebne towary, takie jak żywność, mundury, uzbrojenie, środki bojowe, które muszą się znaleźć na okręcie, są pobierane z 14 magazynów o łącznej powierzchni 7 tys. m². Samochody ciężarowe dowożą je na nabrzeże, a załoga załadowuje na jednostkę. „Codziennie dostarczamy żywność na okręty stacjonujące w porcie. Jednorazowo na jedną jednostkę trafia nawet tona prowiantu”, opowiada kmdr ppor. Żyłów. Pieczę nad magazynami, w których pracuje łącznie około stu osób (pracowników wojska i żołnierzy), sprawuje kierownik – st. chor. szt. Jarosław Pakulski: „Najwięcej żywności dostarczamy na stacjonujące w porcie

okręty oraz do trzech stołówek na lądzie, które każdego dnia żywią kilkaset osób”. Ruch rozpoczyna się już o 5.00 rano, gdy jeden z magazynierów rozwozi chleb i bułki – trzeba przekazać około 300 kg pieczywa. W magazynie delikatesowym pracuje bsmt Krzysztof Formela. Wydaje on suchy prowiant, m.in. kasze, ryż, dżemy, makarony, konserwy, a dla załóg okrętów, które wychodzą w morze –ienne racje żywnościowe. „Przygotowany do wysłania towar wkładam do skrzynek, a gdy już opuści on magazyn, zajmuję się papierkową robotą”, opowiada.

PRACA W TLE

W dobrym stanie musi być utrzymana portowa infrastruktura. To zadanie zespołu zabezpieczenia. Konserwacji wymaga m.in. kilkanaście stacji transformatorowo-rozdzielczych oraz kilkadziesiąt punktów poboru energii elektrycznej, a także około 30 km linii kablowej średniego



TRZY PYTANIA DO

Przemysław Czernuszyca

Na czym polega specyfika jednostki, którą pan dowodzi?

Wykonujemy na co dzień zadania związane z zabezpieczeniem logistycznym załóg okrętów, które operują w strefie działania marynarki wojennej. Jako wojskowy oddział gospodarczy zaopatrujemy również około 70 jednostek i instytucji wojskowych. W skład Komendy Portu Wojennego Gdynia wchodzi też Kompania Reprezentacyjna Marynarki Wojennej, która w 2018 roku wzięła udział w ponad 220 uroczystościach nie tylko w naszym garnizonie, lecz także w tych państwowych, wojsko-

wych czy religijnych z udziałem najwyższych władz państwowych.

W jaki sposób można zostać żołnierzem Komendy Portu?

Dla kandydatów na żołnierzy zawodowych są dwie drogi. Pierwsza wiedzie przez wojskowe komendy uzupełnień, które mają wykaz wolnych stanowisk oraz znają zakres wymaganych na nie kwalifikacji. Z kolei na naszej stronie internetowej można znaleźć numery telefonów do kadr jednostki. Każdy zainteresowany służbą otrzyma tam rzetelną informację na temat warunków naboru.

Jakie wymogi stawia pan kandydatom?

Kapitałem naszej jednostki są ludzie – doświadczona kadra i pracownicy resortu obrony narodowej. Najbardziej cenimy te osoby, które są dyspozycyjne oraz stawiają dobro służby ponad dobro osobiste, a także są rzetelne i uczciwe, gdyż zadania Komendy Portu Wojennego Gdynia w znacznej mierze są związane z gospodarką finansową i materiałową. ■

Kmdr por. PRZEMYSŁAW CZERNUSZYC
czasowo pełni obowiązki komendanta
Portu Wojennego Gdynia.

KOMENDA PORTU WOJENNEGO GDYNIA JEST NAJSTARSZĄ ORAZ NAJWIĘKSZĄ JEDNOSTKĄ LOGISTYCZNĄ MARYNARKI WOJENNEJ

i niskiego napięcia. Ten zespół obsługuje też dwa lądowiska dla śmigłowców oraz cztery wojskowe bocznice kolejowe w Porcie Wojennym Gdynia oraz w Punkcie Bazowania Hel o łącznej długości 23 km.

„Odpowiadamy również za podstawowe naprawy sprzętu okrętowego, ochronę i obronę portu wojennego oraz magazynów i składów znajdujących się na terenie komendy oraz jednostek podległych 3 Flotylli Okrętów”, wylicza kmdr Żyłów.

Żeby jednak mógł on wykonać zadania, wcześniej do pracy musi przystąpić pion logistyki. Działa on niejako w tle, ale – jak mówi komandor – gdyby nie jego praca, „żaden okręt nie wyszedłby z portu”. Jest to wysiłek zespołowy wszystkich sekcji i pododdziałów, specjalistów i marynarzy. „To my zaopatrujemy magazyny, z których potem

towary pobiera kmdr ppor. Żyłów, aby dostarczyć je na cumujące w porcie okręty”, mówi obrazowo kmdr ppor. Paweł Wiśniewski. Nie zawsze wszystko przebiega zgodnie z planem. Zdarza się, że do portu wejdzie okręt, którego nie można na przykład podpiąć do skrzyni rozdzielczej na nabrzeżu, bo ma inne przyłącza, uniemożliwiające chociażby pobór paliwa. To sporadyczne przypadki, jak podkreśla komandor, ale wtedy trzeba wykazać się kreatywnością.

Czasem na okręcie, który wyszedł z portu wojennego na misję lub ćwiczenia, dochodzi do awarii. W takich sytuacjach kmdr ppor. Wiśniewski wysyła za pośrednictwem firmy kurierskiej zapasową część. W pilnych przypadkach możliwy jest też wojskowy transport lotniczy. „Zdarzyło się, że z jednego z okrętów





WSZYSTKIE POTRZEBNE TOWARY, TAKIE JAK ŻYWNOSĆ, MUNDURY, UZBROJENIE, KTÓRE MUSZĄ SIĘ ZNALEŻĆ NA OKRĘCIE, SĄ POBIERANE Z 14 MAGAZYNÓW. SAMOCHODY CIĘŻAROWE DOWOŻĄ JE NA NABRZEŻE, A ZAŁOGA ZAŁADOWUJE NA JEDNOSTKĘ

operujących poza Morzem Bałtyckim odbieraliśmy chorego marynarza”, opowiada kmdr ppor. Wiśniewski. Zwraca też uwagę na inną szczególną sytuację, jaką jest załadunek torped. Trzeba wówczas sprawdzić, czy wszystkie podzespoły działają prawidłowo, przewieźć torpedy z warsztatu na nabrzeże i załadować na okręt. „Gdy pracujemy na tak niestabilnej platformie jak cumujący okręt, musimy zachować szczególną ostrożność. Poruszamy się też w ograniczonej przestrzeni”, tłumaczy komandor.

Bez sprawnej logistyki nie obejdzie się także przeprowadzenie rotacji Batalionowej Grupy Bojowej. Na przełomie maja i czerwca oraz września i października do portu przyjeżdżają amerykańscy żołnierze. Na placu pojawia się wtedy kilkadziesiąt namiotów. „Naszym zadaniem jest zapewnienie wojskowemu na przykład wyżywienia, łączności i – jeśli to potrzebne – ogrzewania”, mówi kmdr ppor. Wiśniewski. Amerykanie przygotowują swój sprzęt, m.in. wozy bojowe i samochody, do załadunku na wynajęte cywilne statki,

KOMENDA PORTU WOJENNEGO GDYNIA

28 kwietnia 1920 roku rozkazem ministra spraw wojskowych z 19 kwietnia powołano Komendę Portu Wojennego w Pucku. Jego dowódcą został płk mar. Witold Panasiewicz. Tamtejszy port, z powodu płyčyny w Zatoce Puckiej, nie mógł jednak pozostać bazą odradzającej się po latach zaborów marynarki. Zapadła zatem decyzja



o budowie od podstaw nowego portu – w Gdyni. Gdy w 1926 roku przeniesiono tam z Pucka Komendę Portu Wojennego, miasto stało się najważniejszą bazą polskich sił morskich. Gmach, w którym dziś mieści się Komenda, był jednym z pierwszych budynków powstałych na gdyńskim Oksywiu. Patronem Komendy Portu Wojenne-

go Gdynia jest gen. bryg. Stanisław Dąbek. Podczas kampanii wrześniowej był dowódcą Lądowej Obrony Wybrzeża. Od 1 do 19 września 1939 roku żołnierze, którymi dowodził, stoczyli ponad 110 walk – najwięcej spośród walczących wówczas polskich dywizji.

W kwietniu 2020 roku KPW Gdynia obchodzi 100. rocznicę utworzenia. ■

SPRZĘT

Komenda Portu Wojennego Gdynia ma w wyposażeniu samochody ciężarowe i osobowe, karetki pogotowia, wozy bojowe straży pożarnej.

Do codziennego dostarczania żywności załogom okrętów służą samochody ciężarowe DAF Izoterma i chłodnia Iveco Eurocargo. Podstawowym sprzętem do załadunku uzbrojenia rakietowego oraz wielkogabarytowych ładunków na pokłady okrętów są żurawie samojezdne dużego

udźwigu Liebherr LTM 1030-2.1. Niezbędny w zabezpieczeniu pracy okrętów podwodnych jest kontenerowy zespół sprężarkowy przeznaczony do wytwarzania powietrza oddechowego i technicznego. W wyposażeniu Komendy Portu Wojennego Gdynia są także ratowniczo-lecznicze kontene-

rowe zestawy hiperbaryczne RLKZH. Służą do zabezpieczenia prac nurków do 100 m pod powierzchnią wody, ratowania załóg okrętów podwodnych oraz leczenia chorób nurkowych i urazów będących następstwem podwyższonego ciśnienia hydrostatycznego. ■



Kmdr ppor. Paweł Wiśniewski: „Gdy pracujemy na tak niestabilnej platformie jak cumujący okręt, musimy zachować szczególną ostrożność. Poruszamy się też w ograniczonej przestrzeni”.

które cumują w handlowym Porcie Gdynia. „Co kilkanaście dni odpływa jeden statek”, dodaje komandor.

WSPARCIE Z ŁĄDU

Ileokroć 3 Flotylla Okrętów bierze udział w manewrach na Bałtyku, z łądu zabezpiecza je Komenda Portu Wojennego. Tak było m.in. jesienią 2019 roku, gdy okręty opuściły Gdynię, aby przy wsparciu samolotów i śmigłowców przeciwstawić na morzu operację osłony strategicznego transportu morskiego. Dzięki zdobytym w ten sposób umiejętnościom do portów bezpiecznie są transportowane surowce i towary, dostarczana jest pomoc humanitarna, ewakuowani są ludzie. Scenariusz ćwiczeń przewidy-

wał, że transport mógł być zagrożony, dlatego gdyńska 3 Flotylla skierowała na morze trzy jednostki uderzeniowe, okręt podwodny, dwa okręty ratownicze, a także pomocnicze jednostki pływające. Z powietrza operację osłaniały samolot patrolowo-rozpoznawczy, śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych oraz ratownicze z Brygady Lotnictwa Morskiego Marynarki Wojennej, a także samoloty z jednostek sił powietrznych. Z jednego okrętu śmigłowiec podjął rannego, na innym załoga walczyła z pożarem, na kolejnym należało przeładować torpedy. „Naszym zadaniem było dostarczenie ćwiczącym żywności, paliwa i uzbrojenia. Czekałoby także w pogotowiu, gdyby potrzebna była pomoc medyczna”, wyjaśnia kmdr ppor. Rafał Kopyt. ■

K9 NA NOSZACH

**Psy to nasi partnerzy w służbie, mówią żołnierze.
Dlatego wojskowi przewodnicy uczą się,
jak w razie wypadku udzielać im pierwszej pomocy.**

ANNA DĄBROWSKA

W polskim wojsku służy około 150 psów, m.in. w Żandarmerii Wojskowej, wojskach specjalnych i jednostkach saperów jako zwierzęta patrolowo-obronne, patrolowo-tropiące, bojowe, wartownicze czy pomagające w wykrywaniu materiałów wybuchowych lub narkotyków. Czworonogi pracują w różnych miejscach i w różnym terenie, wyjeżdżają też na misje i przez to są narażone na takie same zdarzenia, jak ich opiekunowie: postrzały, wybuchy, złamania, krwotoki, wypadki komunikacyjne, przegrzanie, odwodnienie, poparzenie.

URAZY NA SŁUŻBIE

„Charakter urazu jest związany ze środowiskiem pracy”, zaznacza mł. chor. Monika Banaś z Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej, długoletni przewodnik psa służbowego,

kwalifikowany ratownik zwierząt, ratownik pola walki oraz instruktor pierwszej pomocy. Chor. Banaś jest też twórcą projektu „Weterynaryjne ratownictwo taktyczne K9 – przedszpitalna opieka medyczna i weterynaryjna nad przewodnikiem i psem służbowym w środowisku ich pracy” i co jakiś czas prowadzi wspólne szkolenia m.in. dla żołnierzy z 2 Mazowieckiego Pułku Saperów z Kazunia i funkcjonariuszy Nadwiślańskiego Oddziału SG. Jak tłumaczy chor. Banaś, określone urazy mogą dotyczyć psów pracujących w budynku, gdzie są śliskie powierzchnie, a zwierzęta muszą wskakiwać na wysokie przedmioty. Z kolei w terenie otwartym zdarzają się urazy mechaniczne: rany klute, penetrujące lub szarpane. Wszędzie zaś zagraża psom uraz termiczny: od oparzenia lub przegrzania do hipertermii. Na co dzień, jak mówią przewodnicy psów, najczęstsze urazy to zwichnięcia lub uszkodzenia

wyjaśnia żołnierz Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w Warszawie, przewodnik psa służbowego do wyszukiwania narkotyków. Dodatkowo po zakończeniu szkolenia podstawowego przewodnicy mają możliwość wzięcia udziału w kursach zaawansowanych dla przewodników-sanitariuszy oraz sanitariuszy weterynaryjnych. Ponadto w niektórych jednostkach organizowane są dodatkowe szkolenia z weterynaryjnego ratownictwa taktycznego dla zespołów przewodników psów służbowych.

ŻOŁNIERZE SĄ SZKOLENI, JAK UDZIELIĆ PIERWSZEJ POMOCY W NAGŁYM WYPADKU SOBIE CZY RANNEMU KOLEDZE, A POWINNI UMIEĆ TEŻ POMÓC PSU SŁUŻBOWEMU

LOVECHICCO/PIXABAY

opuszków łap. Lek. wet. por. Piotr Pindel z Wojskowego Ośrodka Farmacji i Techniki Medycznej w Celestynowie uzupełnia, że zdarzają się też urazy zębów wynikające ze specyfiki pracy oraz treningu psów patrolowo-obronnych. „Następne w kolejności są urazy aparatu mięśniowo-szkieletowego, takie jak naderwania mięśni czy przeciążenia stawów”, wymienia. Dochodzi do nich w czasie zarówno pracy, jak i treningów na torach przeszkód.

Wojskowi przewodnicy psów uczą się, jak udzielać im pierwszej pomocy i jak zabezpieczyć zwierzę do czasu ewakuacji z miejsca zdarzenia, zanim trafi pod opiekę lekarza weterynarii. „Każdy z przewodników psów w armii przechodzi w WOFiTm-ie w Celestynowie kurs szkolenia przewodników i tresury psów. Zajęcia zawierają też elementy ratownictwa weterynaryjnego i pierwszej pomocy w nagłych wypadkach”,

„Żołnierze są szkoleni, jak w nagłym wypadku udzielić pierwszej pomocy sobie czy rannemu koledze, więc powinni też umieć pomóc psu”, opowiada lek. wet. Marcin Suszyński, kierownik przychodni weterynaryjnej SpecVet w Warszawie. Kilka lat temu zorganizował zajęcia z ratownictwa psów dla operatorów jednostek specjalnych. Na pomysł takiego kursu wpadł po ukończeniu studiów podyplomowych na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis w USA. „Widziałem, jaką opieką i szacunkiem są tam otaczane psy służbowe: wojskowe i policyjne. Kiedy wróciłem do kraju, pomyślałem o przeprowadzeniu kursu ratowania psów na polu walki, przeznaczonego dla operatorów powstających w wojskach specjalnych zespołów bojowych, w których były też czworonogi”.

Podstawowe szkolenie ratownicze dla psów w Celestynowie obejmuje: procedury resuscytacji krążeniowo-oddechowej czy na wypadek zatrucia, zaopatrywanie ran, udzielanie pomocy na wypadek hipo- lub hipertermii, a także rozpoznawanie podstawowych objawów chorób. Dodatkowo uczestnicy kursów dla przewodnika-sanitariusza i sanitariusza weterynaryjnego uczą się ratowania zwierzęcia na wypadek zadławienia, krwotoku oraz złamania. „Szczególną uwagę zwracamy na procedury resuscytacji krążeniowo-oddechowej oraz zaopatrywanie ran i urazów układu szkieletowego”, dodaje por. Pindel.

NAJPIERW BEZPIECZEŃSTWO

Jak podkreśla chor. Banaś, pierwszą i najważniejszą umiejętnością przewodnika czworonoga podczas akcji ratunkowej





Główną różnicą w ratowaniu ludzi i psów jest to, że zwierzę nie mówi i często nie manifestuje złego samopoczucia.

jest opanowanie swoich emocji. „Psy, szczególnie służbowe, są wyczułone na stan emocjonalny przewodnika”, tłumaczy. Druga zasada to analizowanie sytuacji i dobranie odpowiednio szybkiego działania. „Kilka prób podejścia do coraz bardziej rozjuszonego bólem psa skończy się klęską, a być może i pogryzieniem”, wyjaśnia pani chorąży. Przewodnicy psów przypominają, że pod wpływem bólu zwierzę może zaatakować. „Nawet najbardziej przywiązany do przewodnika pies, kiedy cierpi, może dotkliwie pogryźć, bo nie zrozumie, że chcemy mu pomóc”, tłumaczy przewodnik psa służbowego do wykrywania materiałów wybuchowych z OSŻW. Dlatego ratownik, dbając o swoje bezpieczeństwo, powinien zacząć pomaganie poszkodowanemu psu od nałożenia mu kagańca. „Jeśli go nie mamy, możemy owinąć kufę [inaczej pysk zwierzęcia] np. bandażem”, mówią żołnierze.

Chor. Banaś przypomina jednak, że w takim wypadku trzeba być bardzo ostrożnym. „Podczas ratowania należy zwrócić uwagę na to, jak pies oddycha, czy ma uraz kufy, czy jest przytomny i czy występują wymioty. Jeżeli oddycha intensywnie otwartą paszczą, to szczelne zamknięcie pyska bądź założenie kagańca może spowodować hipertermię, panikę, a nawet uduszenie”.

Z kolei lek. wet. Suszyński dodaje, że główną różnicą w ratowaniu ludzi i psów jest to, że zwierzę nie mówi i często nie manifestuje złego samopoczucia. „Przydaje się umiejętność oceny parametrów życiowych i typu urazu, znajomość fizjologii i zachowania psa”.

W ratowaniu psów i ludzi jest dużo technik wspólnych i podobnych procedur, ale są też spore różnice. „Funkcje naszych organizmów się różnią, choćby w kwestii ich chłodzenia”, mówi chor. Banaś. Niemniej jednak na pewno, podobnie jak u ludzi, jedną z najważniejszych umiejętności ratownika jest zabezpieczenie psa przed masywnym krwotokiem. „Uczymy się używania opasek zaciskowych dla psa, tamowania krwotoków z użyciem opatrunków hemostatycznych, oczyszczania i dezynfekcji ran klutych, ciętych, szarpanych, postrzałowych, wykonywania opatrunków, a także zabezpieczania złamań kości na czas dojazdu do lekarza”, wylicza przewodnik psa do wyszukiwania narkotyków.

U czworonoga można też prowadzić resuscytację krążeniowo-oddechową. Jak uczą weterynarze, oddech najlepiej sprawdzić, przykładając lusterko do pyska, a tętno wyczuć na tylnej łapie w okolicy pachwiny. Masaż serca wykonuje się podobnie jak u człowieka, tylko z mniejszą siłą i liczbą uciśnięć – 15 na dwa wdechy przez nos zwierzęcia przy za-

mkniętym pysku. Podczas szkolenia żołnierze ćwiczą to na specjalnych fantomach.

ZESTAW RATUNKOWY

Przewodnicy psów mają też apteczki dostosowane do udzielenia pomocy swoim czworonogom. „Są wyposażane według indywidualnych potrzeb jednostek oraz poziomu przeszkolenia przewodników”, podaje por. Pindel. Zdaniem chor. Banaś, dobrym rozwiązaniem jest stworzenie jednego indywidualnego pakietu medycznego.

Lekarze i żołnierze wymieniają, co zwykle znajduje się w apteczkach: sterylne opatrunki lub bandaże, opatrunki ze środkiem hemostatycznym, bandaże elastyczne, termometr elektroniczny, środek do dezynfekcji, woda utleniona, opaska zaciskowa – staza, plastry lub taśma samoprzylepna, jednorazowe rękawiczki, pinceta do usuwania kleszczy, jodyna, nożyczki z okrągłym zakończeniem, koc termiczny, but zabezpieczający opatrunki, no i oczywiście kaganiec. „Warto też mieć bandaże samoprzylepny typu flex, który świetnie nadaje się do zabezpieczenia opatrunków i jako opatrunki uciskowy”, uzupełnia pani chorąży.

Opiekunowie psów służbowych uczą się nie tylko ratowania swoich podopiecznych w wypadku urazu, ale też rozpoznawania podstawowych objawów chorób, np. odkleszczowych lub skrętu żołądka. To niebezpieczne schorzenie, które polega na nadmiernym gromadzeniu się gazu w żołądku, co powoduje jego rozszerzenie, a następnie skręt. „Obserwujemy swoje psy, zwracamy uwagę na ich zachowanie, nastroj. Oceniamy, czy nie są apatyczne, osłabione, nie wymiotują żółcią, nie mają wzdętego brzucha albo krwi w moczu”, wylicza żołnierz z OSŻW.

Aby szybko pomóc zwierzęciu w wypadku skrętu żołądka, można przebić jego bok, wypuszczając gazy, ale i tak niezbędna jest natychmiastowa interwencja lekarza i operacja. O tym, jak skręt żołądka może być niebezpieczny, świadczy przypadek jednego z psów biorących udział w misji w Afganistanie. „Trafił szybko do lekarza, a mimo to nie przeżył”, mówi przewodnik psa do wykrywania materiałów wybuchowych. Razem ze swoim czworonogiem kilkakrotnie uczestniczył w misji w Afganistanie. Tam głównym problemem były obrażenia łap od twardego i gorącego podłoża oraz wysoka temperatura. Dlatego żołnierze mieli dla psów ochronne buty i specjalne chłodzące kamizelki. Weteran opowiada, że przy wojskowym szpitalu w Bagram zorganizowano klinikę dla psów, można było też wezwać dla rannego zwierzęcia MEDEVAC [ewakuacja medyczna z pola walki]. „Psy to nasi partnerzy w służbie, należy się im właściwa opieka”, dodaje żołnierz. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Zgodnie z planem



Pierwszy kwartał 2020 roku to kolejne działania Ministerstwa Obrony Narodowej na rzecz wdrażania programu CYBER.MIL.PL. We wszystkich czterech głównych jego filarach możemy mówić o znaczącym progresie. W odniesieniu do pierwszego z nich, związanego z budowaniem struktur odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo, duży nacisk kładziemy na pozyskanie najlepszych specjalistów. Dlatego oferujemy możliwość mierzenia się z unikatowymi wyzwaniami, współpracę z najlepszymi ekspertami i rozwój osobisty, a także atrakcyjne wynagrodzenie. W lutym zmieniliśmy rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych, podnosząc znacząco te kwoty dla wojskowych ekspertów z Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, a także z Centrum Operacji Cybernetycznych oraz Centrum Projektów Informatycznych, które podlegają NCBC. Uruchomiliśmy infolinię, gdzie pod numerem 509 677 777 w dni robocze w godzinach od 8.00 do 20.00 wszyscy cywilni i wojskowi kandydaci otrzymają informacje o możliwości podjęcia pracy lub służby w naszych strukturach.

Drugi filar programu, czyli edukacja, szkolenie i trening, to przede wszystkim sukces naszych ekspertów w natowskim konkursie TIDE Hackathon – w tym roku wygrał go zespół z Centrum Projektów Informatycznych. To trzeci z rzędu triumf drużyn z MON-u. W tym roku zorganizowaliśmy też Zimową Szkołę Cyberbezpieczeństwa, adresowaną do kadr Wojska Polskiego. To uzupełnienie szkolenia w letniej formule, które planujemy przeprowadzić już po raz piąty.

W ramach trzeciego filaru, czyli rozwijania współpracy i budowania silnej pozycji międzynarodowej w dziedzinie cyberbezpieczeństwa, podczas styczniowej wizyty w Warszawie wiceministra obrony narodowej Republiki Korei Jungsup Kima podpisaliśmy umowę dotyczącą kooperacji naszych resortów obrony w tej sferze. W marcu zaś wraz z szefami resortów obrony Chorwacji, Estonii, Litwy, Holandii i Rumunii podpisaliśmy porozumienia dotyczące projektu „Cyber Rapid Response Teams”, czyli międzynarodowych zespołów szybkiego reagowania na zagrożenia w cyberprzestrzeni. Inicjatywa ta jest realizowana od 2018 roku w ramach stałej współpracy strukturalnej Unii Europejskiej (PESCO).

W Akademii Sztuki Wojennej w lutym odbyły się z kolei tygodniowe warsztaty będące częścią dwuletniego projektu „Multinational Integrated Cyber Fusion Capability”, którego celem jest zapewnienie zdolności do zwiększania zbiorowej świadomości sytuacyjnej w cyberprzestrzeni poprzez udostępnianie, łączenie i rozpowszechnianie informacji o zagrożeniach. Wzięli w nich udział przedstawiciele US Cyber Command, z brig. gen. Paulem Peytonem na czele.

Czwarty filar naszej aktywności, czyli podniesienie poziomu bezpieczeństwa resortowych i wojskowych sieci oraz systemów, to działania w przeważającej większości niejawne. Niemniej jednak warto przypomnieć, że w styczniu na potrzeby Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni oddaliśmy do użytku, znacząco przed terminem, dwa nowe ośrodki – Centrum Obliczeniowo-Projektowe i Centrum Projektowo-Konstrukcyjne, które w istotny sposób przyczyniają się do podniesienia potencjału sił zbrojnych w obszarze cyberbezpieczeństwa i kryptologii.

Nawet bardzo pobieżny przegląd dotyczący tylko wybranych, sfinalizowanych w pierwszym kwartale roku projektów wskazuje, że kompleksowe zmiany postępują w sposób zsynchronizowany, skoordynowany, zgodnie z wypracowanym planem.



TOMASZ ZDZIKOT jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

MILITARIA

/ PRZEGLĄD



WSPÓLNIE, ALE NIE RAZEM

Interesy firm zbrojeniowych poszczególnych
państw nie ułatwiają
Europejczykom zacieśniania
współpracy w przemyśle obronnym.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Makieta
maszyny FCAS
pokazana przez
Dassault Aviation
na wystawie
w Paryżu.



DASSAULT AVIATION





Wizja komputerowa samolotu Tempest, który w przyszłości zastąpi maszynę Eurofighter Typhoon

PRACE NAD SAMOLOTEM BOJOWYM SZÓSTEJ GENERACJI FUTURE COMBAT AIR SYSTEM ROZPOCZĘŁY SIĘ W 2017 ROKU, GDY FRANCJA I NIEMCY POROZUMIAŁY SIĘ W TEJ KWESTII. PÓŹNIEJ DO PROJEKTU DOŁĄCZYŁA HISPANIA

B A E S Y S T E M S

Państwa członkowskie Unii Europejskiej od dziesięcioleci angażowały się we wspólne programy zbrojeniowe, których celem było skonstruowanie takich maszyn jak na przykład odrzutowce bojowe Typhoon, Tornado czy Jaguar, śmigłowce wielozadaniowe NH-90 i uderzeniowe Tiger, niszczyciele min typu Tripartite i fregaty FREMM. Jeżeli chodzi o sprzęt dla wojsk lądowych, państwa europejskie zwykle realizowały je samodzielnie, chociaż pojazdy pancerne Boxer i Fennek powstały we współpracy ponadnarodowej.

Ta kooperacja między krajami Starego Kontynentu przez lata odbywała się poza strukturami unijnymi. Dopiero od 2018 roku w ramach UE istnieje stała współpraca strukturalna (Permanent

Structured Cooperation – PESCO), w 2021 roku ruszy zaś Europejski Fundusz Obrony (European Defence Fund – EDF). Znane są też dwie inne inicjatywy unijne – mowa o działaniach przygotowawczych do badań nad obronnością (Preparatory Action on Defence Research – PADR) oraz Europejskim Programie Rozwoju Przemysłu Obronnego (European Defence Industrial Development Programme – EDIDP), w którego ramach UE przeznaczyła 500 mln euro na wsparcie projektów przemysłowych z dziedziny zbrojeniowej w latach 2019–2020. Nie oznacza to jednak, że znikną inicjatywy wielonarodowe realizowane poza strukturami Unii.

WŁASNYMI DROGAMI

W taki sposób powstaje chociażby samolot bojowy szóstej generacji Future Combat Air System (FCAS). Prace nad tą maszyną rozpoczęły się



FINCANTIERI/NAVAL GROUP

Spółka joint venture Naviris, będąca w równym stopniu własnością Fincantieri i Naval Group, ma w planach podjęcie prac nad europejską korwetą patrolową. Projekt ma znaczne szanse na dofinansowanie z Unii Europejskiej w ramach PESCO.

w 2017 roku, gdy Francja i Niemcy porozumiały się w tej kwestii. Później do projektu dołączyła Hiszpania. Głównymi jego realizatorami są firmy Airbus i Dassault Aviation. W pierwszej z nich za pośrednictwem trzech spółek holdingowych swoje udziały (26% akcji) mają rządy w Berlinie, Madrycie i Paryżu, dzięki czemu wpływają na jej działalność. Co więcej, istnieją też powiązania kapitałowe między Airbusem i Dassault Aviation, a europejski koncern ma ponad jedną trzecią udziałów w zajmującej się produkcją uzbrojenia raketowego firmie MBDA, która zresztą też jest zaangażowana w prace nad FCAS. Paryż z kolei posiada akcje dwóch innych francuskich uczestników tego programu – Safrana i Thalesa, co oznacza, że ma wpływ na ich funkcjonowanie. Według przyjętego planu, demonstrator powstały w ramach FCAS pierwszy raz wzbije się w powietrze w 2026 roku.

Nie jest to jedyna europejska inicjatywa dotycząca skonstruowania samolotu bojowego nowej generacji. Brytyjczycy, którzy są inicjatorami programu Eurofighter Typhoon, rozmawia-



li na początku poprzedniej dekady z Francuzami i Niemcami o współpracy, ale ostatecznie postanowili pójść swoją ścieżką i ich resort obrony w 2018 roku podpisał umowę z własnym koncernem BAE Systems na opracowanie następcy samolotu Typhoon, do którego napęd stworzy brytyjska firma Rolls-Royce. To jeden z największych na świecie producentów, który ma doświadczenie w międzynarodowych projektach opracowywania silników lotniczych dla bojowych odrzutowców, takich jak Tornado, Eurofighter i F-35B. Co ciekawe, w program samolotu nazwanego Tempest będzie zaangażowana MBDA, która współtworzy konkurencyjny projekt FCAS. Dlaczego? Otóż MBDA to nie tylko największy producent uzbrojenia lotniczego w Europie Zachodniej, ale też firma mocno związana z głównymi realizatorami programów FCAS i Tempest. Powstała w 2001 roku w wyniku połączenia trzech podmiotów: Aérospatiale-Matra Missiles z Francji, działu raketowego Alenia Marconi Systems z Włoch i Matra BAe Dynamics z Wielkiej Brytanii. Po latach transformacji europejskiej zbrojeniówki współwłaścicielami MBDA oprócz Airbusa są obecnie BAE Systems i włoski państwowy koncern Leonardo, który włączył się do brytyjskiego przedsięwzięcia.

GRA INTERESÓW

Wejście Leonardo do programu samolotu Tempest było możliwe dzięki temu, że Włochy we wrześniu 2019 roku podpisały z Wielką Brytanią umowę międzyrządową o współpracy przy tej inicjatywie. Politycy włoscy zdecydowali się włączyć w brytyjski projekt ze względu na interesy rodzimych producentów lotniczych. Przekonywali ich do tego eksperci wojskowi, którzy wskazywali, że współpraca między firmami lotniczymi z Włoch i Wielkiej Brytanii ma długą tradycję. Chociażby należąca do Leonardo spółka Selex ES, która produkuje m.in. awionikę i radary, wywodzi się z wykupionej przez Włochów firmy BAE Systems Avionics. Poza tym Włosi i Brytyjczycy już wcześniej razem pracowali przy wielonarodowych europejskich programach lotniczych, dotyczących takich samolotów jak Tornado i Typhoon.

Eksperti włoscy twierdzą, że w przyszłości programy FCAS i Tempest powinny się połączyć, a gdyby do tego doszło, pozycja ich kraju, jako uczestnika tego drugiego, będzie silniejsza. W odniesieniu do FCAS Włochy byłyby słabszym partnerem, którego interesy można by poświęcić na



Umowa zawarta między Francją i Włochami 27 lutego 2020 roku w Neapolu potwierdziła pełne poparcie rządów tych państw dla programu Naviris, wspólnego przedsięwzięcia konsorcjów Naval Group i Fincantieri. Współpraca postrzegana jest jako klucz do konsolidacji europejskiego sektora morskiego.

NAVAL GROUP

JEŚLI PROJEKT POWSTAJE W RAMACH PESCO, TO MOŻE DOŁĄCZYĆ DO NIEGO KAŻDY ZAINTERESOWA- NY KRAJ SPOŚRÓD CZŁONKÓW UNII EUROPEJSKIEJ

rzecz mariażu z Londynem. Osią tego programu będą bowiem Francja, Niemcy i Hiszpania, które mają udziały w koncernie obronnym Airbus.

Prawdopodobnie w Sztokholmie również uznano, że szwedzka pozycja w programie samolotu Tempest będzie mocniejsza niż w FCAS. Podpisana w lipcu 2019 roku umowa międzyrządowa stworzyła możliwość włączenia się do niego firmy Saab. Jej dyrektor wykonawczy Håkan Buskhe w lutym 2019 roku potwierdził, że były rozmowy na ten temat z Brytyjczykami. Ta wiadomość

również nie jest niespodzianką, bo w latach 1998–2005 byli oni największym udziałowcem w tej firmie.

Jak pokazuje ta nieco skomplikowana układanka, zestaw państw i firm uczestniczących w poszczególnych projektach nie jest przypadkowy. Odzwierciedla sieci wieloletnich i wielopłaszczyznowych powiązań. Jednym z przykładów takich więzi jest konsorcjum Belgium Naval & Robotics, stworzone przez firmy z Francji Naval Group i ECA Group, które zbuduje okręty walki minowej dla flot wojennych Belgii i Niderlandów. Jednostki te zastąpią niszczyciele min typu Tripartite, które były owocem współpracy tych trzech państw w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

UNIJNA ŚCIEŻKA

Sposób formowania się zespołów mających stworzyć europejskie odrzutowce szóstej generacji pokazuje, dlaczego wiele projektów zbrojeniowych jest realizowanych poza strukturami unijnymi. Jeden z powodów to swoboda inicjatorów w doborze partnerów. Jeśli projekt powstaje w ramach PESCO, to może dołączyć do niego każdy zainteresowany kraj spośród członków UE. Realizacja programów zbrojeniowych poza Unią pozwala zaś ich inicjatorom dobrać partnerów, którzy są gotowi zainwestować znaczne pieniądze, a potem złożyć duże zamówienia, czyli zapewnić rynki zbytu. Stąd chociażby informacje, że w pracach nad samolotem Tempest Brytyjczycy zaakceptowaliby udział Japonii (pieniądze w zamian za technologie dla jej programu F-X) i Indii (duży rynek zbytu).

Udziałowcy wielkich programów zbrojeniowych decydują się na duży wydatek i ponoszą spore ryzyko, ale później dzielą się zyskami. Gdy zaś udziałowcami jest kilka państw, ich szanse na zarobek zwiększają się już na starcie projektu, nawet gdy uczestnicy zredukują plany zakupów. Przykładem jest Eurofighter. Czterej uczestnicy konsorcjum – Hiszpania, Niemcy, Wielka Brytania i Włochy – w latach osiemdziesiątych zamierzali nabyć 765 myśliwców, w 1998 roku potwierdzili zakup tylko 620 sztuk. A po 21 latach ich zamówienia przekroczyły dopiero próg 500 maszyn, podczas gdy inne państwa zakontraktowały ich 151. Większa skala produkcji zmniejsza cenę jednostkową broni i sprzętu, co widać chociażby na przykładzie kolejnych transzy produkcyjnych w programie F-35.

To są blaski współpracy wielonarodowej, ale trzeba też zwrócić uwagę na jej cienie. Wśród problemów, które pojawiały się przy takich programach w przeszłości, były te dotyczące uzgodnienia wspólnych wymagań dla danego produktu. Z tego powodu m.in. Francuzi, którzy potrzebowali samolotu operującego z lotniskowca, wycofali się z programu europejskiego myśliwca. Włosi i Brytyjczycy mieli zaś okręty z maszynami pionowego startu, nie byli więc zainteresowani taką wersją. Tym bardziej nie były one potrzebne Niemcom. Możliwe, że i tym razem francuski wymóg działania z lotniskow-

ca, podobnie jak oczekiwanie, by nowy odrzutowiec mógł przenosić broń jądrową, może spowodować problem z ustaleniem wymagań dla FCAS, bo żadną z tych zdolności nie są zainteresowani Niemcy czy Hiszpanie.

NOWE INICJATYWY

Choć Włochom nie pali się do współpracy z Francuzami w sferze lotniczej, to chętnie rozwijają ją w projektach morskich, co pokazuje, jak ważne są tu relacje na niższym szczeblu – bezpośrednio między firmami. W ramach pogłębiania kooperacji w połowie 2019 roku Fincantieri i Naval Group utworzyły joint venture, które jesienią nazwano Naviris. Obie firmy kooperowały już m.in. przy programach fregat Horizon i FREMM dla flot swych państw. Teraz też mają realizować kilka nowych projektów.

Francuzi i Włosi zamierzają m.in. podjąć prace nad europejską korwetą patrolową. Co ważne, ten program postanowili prowadzić w ramach PESCO, czyli mogą dołączyć do niego zainteresowani członkowie UE. Jako pierwsza taką gotowość wyraziła Grecja, a w lutym pojawiły się informacje, że chce to zrobić Hiszpania. Innymi uczestnikami programu mogą zostać Bułgaria, Szwecja i Portugalia. To dobra wróżba, bo im więcej partnerów, tym rosną szanse na większe dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Obronnego. Na pieniądze bowiem mogą liczyć tylko te inicjatywy w ramach PESCO, w które zaangażują się więcej niż dwa kraje.

Europejska korweta patrolowa ma szansę stać się jednym z pierwszych wielkich wspólnotowych projektów zbrojeniowych. Choć w ramach PESCO zaaprobowanych zostało już kilkadziesiąt programów, tylko część z nich dotyczy opracowania nowych systemów uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Co ważne, niektóre z tych przedsięwzięć rozpoczęto, zanim została uruchomiona stała współpraca strukturalna – za przykład może tu posłużyć program europejskiego bezpiecznego radia definiowanego programowo (European Secure Software Defined Radio – ESSOR), w którym uczestniczy Polska. Poza tym jesteśmy obecni w innych projektach mających na celu stworzenie nowych rozwiązań technicznych, takich jak nadzór i ochrona portów oraz obszarów morskich, zintegrowany bezzałogowy system naziemny oraz półautonomiczne systemy środków przeciwnowozbrojenia.

Kolejne projekty w ramach PESCO zostaną uruchomione prawdopodobnie wówczas, gdy zacznie działać Europejski Fundusz Obronny. Być może wtedy zwiększy się liczba tych dotyczących tworzenia nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Wszystko będzie zależało od postawy państw członkowskich Unii Europejskiej mających silne, nowoczesne przemysły obronne. Czy będą tym zainteresowane? Czy też będą traktować mniejszych partnerów jako potencjalnych klientów, szermując przy okazji demagogicznym hasłem, że Europejczycy powinni kupować broń w Europie? ■

OD ISKRY DO BIELIKA

Polscy konstruktorzy przez lata podejmowali próby stworzenia idealnego samolotu szkolnego.

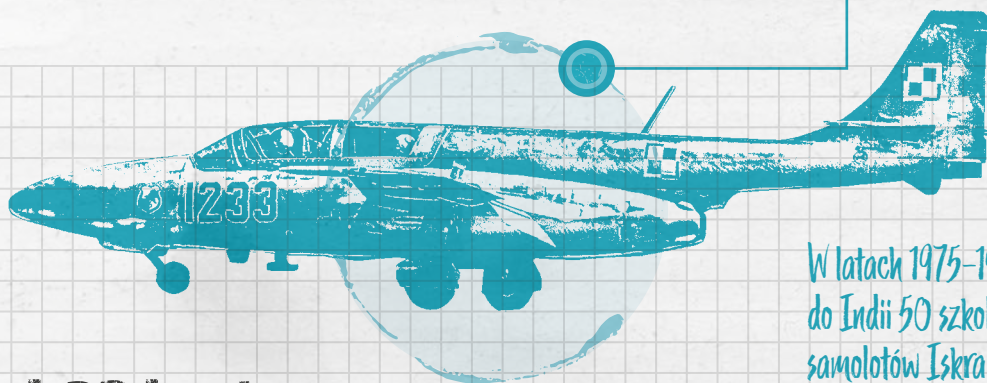
Wraz z wprowadzeniem do polskiego lotnictwa wojennego odrzutowych myśliwców i bombowców pojawiło się zapotrzebowanie na maszynę do szkolenia ich przyszłych pilotów. Zapadła decyzja o opracowaniu w kraju samolotu, który pozwalałby ich przeszkolić w lotach z prędkościami naddźwiękowymi

i w pewnych elementach działań bojowych. Tak narodził się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku polski samolot szkolno-treningowy TS-11 Iskra. Niestety, z różnych powodów nie udało się stworzyć jego następcy. Dlatego przed kilkoma laty nowe szkolne odrzutowce kupiono za granicą. ■

TS-11 Iskra

Zespół prof. Tadeusza Sołtyka opracował samolot, który pierwszy raz wzbił się w powietrze 5 lutego 1960 roku. TS-11 produkowano w wersjach szkolno-treningowej, szkolno-bojowej i szkolno-rozpoznawczej. W latach 1962–1987 powstało 421 isker. Iskra bis D

- ❶ Długość – 11,15 m
- ❷ Rozpiętość – 10,06 m
- ❸ Wysokość – 3,5 m
- ❹ Powierzchnia nośna – 19,2 m²
- ❺ Masa startowa – 3840 kg
- ❻ Prędkość maksymalna – 720 km/h
- ❼ Pułap – 11 tys. m
- ❽ Uzbrojenie – działko kalibru 23 mm, 4 belki nośne pod skrzydłami z bombami do 100 kg, zasobnikami z karabinami maszynowymi kalibru 7,62 mm, wyrzutniami pocisków rakietowych



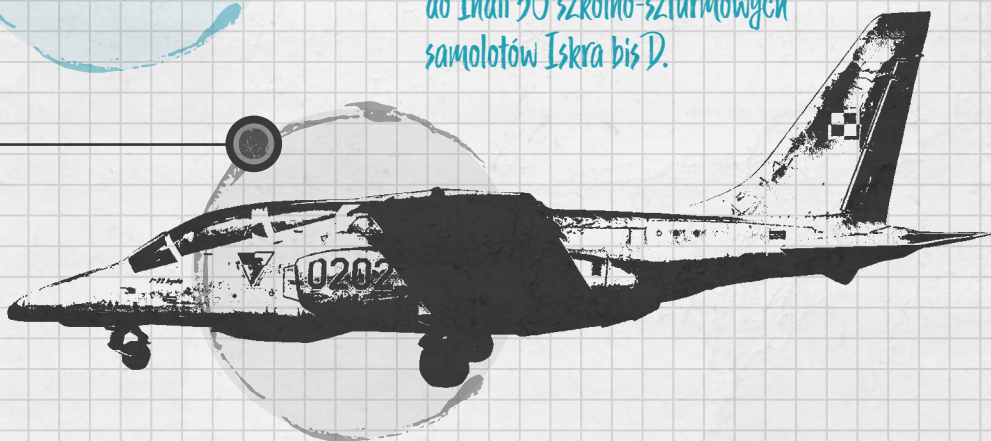
W latach 1975–1976 wyeksportowano do Indii 50 szkolno-szturmowych samolotów Iskra bis D.

I-22 Iryda

W 1976 roku rozpoczęto prace nad dwusilnikowym szkolno-bojowym odrzutowcem Iskra-2, który potem nazwano Iryda. Pierwsze maszyny przekazano lotnictwu w latach dziewięćdziesiątych, ale nigdy nie użyto ich do szkolenia, a program zamknięto.

I-22 (z silnikami SO-3W22)

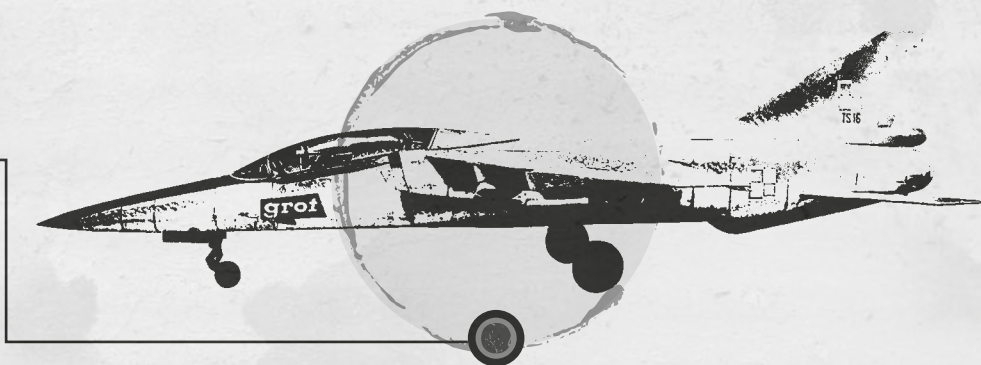
- ❶ Długość – 13,22 m
- ❷ Rozpiętość – 9,6 m
- ❸ Wysokość – 4,3 m
- ❹ Powierzchnia nośna – 19,92 m²
- ❺ Masa startowa – 6900 kg
- ❻ Prędkość maksymalna – 785 lub 834 km/h
- ❼ Pułap – 11 tys. lub 12 tys. m
- ❽ Uzbrojenie – działko kalibru 23 mm oraz uzbrojenie o masie do 1800 kg podwieszane na 4 węzłach pod skrzydłami



TS-16 Grot

W 1958 roku zespół prof. Tadeusza Sołtyka rozpoczął prace nad nadźwiękowym, dwusilnikowym odrzutowcem oznaczonym początkowo TS-13. Jednak z przyczyn politycznych i ekonomicznych oraz zmiany poglądów na szkolenie program przerwano. TS-16RD (wersja jednosilnikowa)

- ❶ Długość – 14,3 m
- ❷ Rozpiętość – 7 m
- ❸ Wysokość – 4,2 m
- ❹ Powierzchnia nośna – 17,5 m²
- ❺ Masa startowa – 4945 kg
- ❻ Prędkość maksymalna – 1460 km/h
- ❼ Pułap – 14 tys. m
- ❽ Uzbrojenie – dla wersji dwusilnikowych przewidywano 1–2 działka kalibru 23 mm oraz podwieszane bomby i pociski rakietowe



M-34 Bielik

Brak polskiego następcy starzejących się iskier spowodował, że MON kupiło samolot zagraniczny, włoski M-346 Master, któremu nadano imię Bielik. W latach 2014–2018 zamówiono 16 maszyn.

M-346AJT

- ❶ Długość – 11,49 m
- ❷ Rozpiętość – 9,72 m
- ❸ Wysokość – 4,76 m
- ❹ Powierzchnia nośna – 23,52 m²
- ❺ Masa startowa – 9600 kg
- ❻ Prędkość maksymalna – 1093 km/h
- ❼ Pułap – 13 716 m
- ❽ Uzbrojenie – podwieszane na 9 węzłach, w tym kierowane bomby i pociski rakietowe, bomby grawitacyjne, zasobnik z działkiem kalibru 30 mm

OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY



ZBROJENIÓWKA PO TURECKU

TADEUSZ WRÓBEL

Duży dwusilnikowy
aparat latający
Akinci o masie
startowej 4500 kg

BAYRAKTAR AKINCI

Pod koniec ubiegłego wieku Turcja rozpoczęła inwestycje w rodzimą zbrojeniówkę. Dziś tamtejszy przemysł obronny produkuje coraz bardziej zaawansowane systemy uzbrojenia.

Turcja zaangażowała się w konflikt, który rozgrywa się w Syrii. Nic zatem dziwnego, że kolejną decyzją władz w Ankarze jest zwiększenie wydatków na wojsko. Tegoroczny budżet ministerstwa obrony jest wyższy o około 16% od tego w 2019 roku. Część tej kwoty zostanie przeznaczona na zakup nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Według informacji Dyrekcji Przemysłu Obronnego (Savunma Sanayii Başkanlığı), większość zamówień zostanie złożona w krajowych firmach.

DRONY TO ICH SPECJALNOŚĆ

Na liście niezbędnych zakupów znalazły się systemy bezzałogowych statków powietrznych. Do końca roku do tureckich sił zbrojnych trafią drony szturmowe Akinci.

Akinci to duży dwusilnikowy aparat latający o masie startowej 4500 kg. Może przenosić ładunki wewnętrzne i zewnętrzne (na sześciu podwieszeniach) o masie do 1350 kg. Pod jego skrzydłami można umieścić kierowane systemy uzbrojenia, które również opracowano w Turcji, takie jak lekkie bomby kierowane laserem (MAM-L, ważące 22 kg, lub ich lżejszy wariant MAM-C). Przewiduje się również wyposa-

żenie dronów w wyrzutnie kierowanych laserowo 70-milimetrowych pocisków raketowych Cirit i pocisków manewrujących z rodziny SOM. Można je też uzbroić w bomby lotnicze o masie 113 kg lub 227 kg. 20 stycznia 2020 roku Akinci pomyślnie przeszedł testy w powietrzu. Selçuk Bayraktar, dyrektor do spraw technicznych pracującej nad tym projektem firmy Baykar, poinformował, że drugi lot trwał 66 minut.

Wkrótce rozpoczynają się też dostawy mniejszych dronów uderzeniowych Kargu-2, których producentem jest państwowy koncern Savunma Teknolojileri Mühendislik. Jest to aparat wielowirnikowy o masie nieco ponad 6 kg przeznaczony do zwalczania celów na dystansach do 5 km. Ten system działa na zasadzie kamikadze, czyli ulega zniszczeniu podczas trafienia w cel. Dyrekcja Przemysłu Obronnego podała, że zamówiono już 356 sztuk. Do wojska trafi też inny produkt Savunma Teknolojileri Mühendislik – latający, autonomiczny taktyczny uderzeniowy bezzałogowiec Alpagu. Zasięg tego urządzenia o masie 1,9 kg wynosi 5 km. Dyrekcja Przemysłu Obronnego zapowiedziała również, że podpisze umowę na produkcję towarowych bezzałogowych statków powietrznych.



TÜRK KARA KUVVETLERİ

Decyzja o inwestycjach w drony nie jest przypadkowa. Systemy bezzałogowe, które są w wyposażeniu tureckich sił zbrojnych, przeszły chrzest bojowy w Syrii. W raporcie, który opublikowano na poświęconej technologiom obronnym stronie internetowej c4isrnet, stwierdzono, że Turcja dołącza do niewielkiego grona państw dysponujących uzbrojonymi dronami, do którego należą Stany Zjednoczone, Chiny, Wielka Brytania, Francja, Izrael i Iran. Lista producentów takiego sprzętu jest jeszcze krótsza. Dlatego drony mogą być ważnym produktem eksportowym tureckiej zbrojeniówki. W połowie marca Defense News podał, że zawarto kontrakt na sześć dronów Anka-S z Tunezją. Zresztą już w styczniu 2019 roku Ukraina podpisała umowę na 12 bsl Bayraktar TB2, a w 2018 roku Katar kupił ich sześć.

Bayraktar TB2 ma masę startową 650 kg i rozpiętość 12 m. Te drony początkowo były przeznaczone do misji obserwacyjno-rozpoznawczych, ale teraz połowa z ponad 90 aparatów należących do tureckich wojsk lądowych jest uzbrojona. Zresztą już używano ich do działań bojowych w operacjach przeciwko wspieranej przez Moskwę Libijskiej Armii Narodowej.

Turcy zyskali na decyzji o rozpoczęciu prac nad rodzimymi bezzałogowymi statkami powietrznymi, którą podjęto na początku XXI wieku. W 2004 roku uruchomiono program mający na celu wyprodukowanie drona Anka. Decydenci nie zrazili się początkowymi niepowodzeniami i ostatecznie produkcję wersji Anka-S dla sił zbrojnych uruchomiono po podpisaniu kontraktu w 2013 roku. Pierwsze egzemplarze trafiły do wojska

w 2017 roku. Szacuje się, że tureckie siły powietrzne, marynarka wojenna, żandarmeria i wywiad mają od kilkunastu do 30 takich aparatów.

ŚMIGŁOWCE NA TAPECIE

Tureccy producenci wiropłatów również mogą liczyć na podpisanie dużych kontraktów. Dyrekcja Przemysłu Obronnego zapowiada, że jeszcze w tym roku rozpoczną się dostawy lekkich śmigłowców wielozadaniowych T625 (Gökbey) rodzimego projektu. Koncern Turkish Aerospace Industries w 2010 roku rozpoczął prace nad tymi sześciotonowymi maszynami. T625 będzie mógł przewozić do 12 pasażerów. Dwa silniki LHTEC CTS800-4A mają mu zapewnić prędkość przelotową 278 km/h. W przyszłości jednak zostaną one zastąpione napędem rodzimej konstrukcji. Nad silnikiem TS1400 już pracuje firma Tusaş Engine Industries.

Turkish Aerospace Industries zacznie też dostarczać wojsku uderzeniowe śmigłowce ATAK FAZ-2 (inne oznaczenie T129B2 ATAK). Ta maszyna to zaawansowana wersja T129 ATAK, który powstał na licencji firmy AgustaWestland. Bazą wyjściową tej konstrukcji był natomiast śmigłowiec A129CBT. W T129 zamontowano jednak turecką awionikę i uzbrojenie rakietowe, a w wersji ATAK FAZ-2 wstawiono bardziej zaawansowane systemy walki elektronicznej, nową rodzimą głowicę obserwacyjną oraz laserowy system ostrzegania przed opromienianiem wiązką lasera. Na początek zamówiono 21 takich maszyn.

Koncern Turkish Aerospace Industries kontynuuje też prace nad średnim śmigłowcem wielo-



Turkish Aerospace Industries zacznie dostarczać wojsku uderzeniowe śmigłowce ATAK FAZ-2.



LUKA PO F-35



TURKISH AEROSPACE

Pozostanie rządu Turcji przy umowie z Rosją na dostawę systemu rakietowego S-400 spowodowało usunięcie tego kraju przez USA z programu samolotu wielozadaniowego piątej generacji F-35.

Ankara zamierzała kupić co najmniej sto maszyn. To oznacza konieczność rewizji planów rozwoju obrony powietrznej kraju. Co prawda Turkom pozostał narodowy program samolotu bojowego piątej generacji (Milli Muharip Uçak), w którym ich

partnerem jest BAE Systems, ale te maszyny nawet w wersji optymistycznej mogą trafić do eskadr dopiero na początku lat trzydziestych, a to oznacza wieloletnią lukę. Aby ją zmniejszyć, Turcja musiałaby wybrać jedną z opcji – zakup przejściowego samolotu generacji 4,5 lub głęboką modernizację posiadanych F-16. Alternatywą mogłoby być też zwiększenie zdolności bojowych naziemnej obrony powietrznej. Firmy Aselsan i Roketstan pracują już nad

rakietowymi systemami średniego zasięgu Hisar-O i dalekiego Hisar-U. Dyrekcja Przemysłu Obronnego liczy, że w 2020 roku rozpoczną się próbnne strzelania pierwsze go z nich. Wcześniej do sił zbrojnych trafi system krótkiego zasięgu Hisar-A, czyli pierwszy całkowicie turecki rakietowy system przeciwlotniczy. Te rozwiązania jednak nie są w stanie zapełnić całkowicie luki po F-35. ■

TEGOROCZNY BUDŻET MINISTERSTWA OBRONY JEST WYŻSZY O OKOŁO 16% OD TEGO W 2019 ROKU. CZĘŚĆ TEJ KWOTY ZOSTANIE PRZEZNACZONA NA ZAKUPY NOWEGO UZBROJENIA I SPRZĘTU WOJSKOWEGO



Według informacji Dyrekcji Przemysłu Obronnego (Savunma Sanayii Başkanlığı), większość zamówień zostanie złożona w krajowych firmach.

zadaniowym T70, który bazuje na maszynie S-70i amerykańskiej firmy Sikorsky. Produkcja tych maszyn ma rozpocząć się w 2021 roku. Według oficjalnych zapowiedzi do tureckich sił zbrojnych i agend rządowych ma być dostarczonych 109 egzemplarzy T70.

Dyrekcja Przemysłu Obronnego zapowiedziała, że w 2020 roku wojska lądowe podpiszą jeszcze umowę na dostawę maszyn do szkolenia pilotów, które mają zastąpić śmigłowce AB206R i AB206. Tym razem kontrakt zostanie zawarty z zagranicznym producentem, bo turecki przemysł nie wytwarza wiroplatów tej klasy. W grę mogą wchodzić cztery typy śmigłowców trzech producentów: H135 firmy Airbus Helicopters, TH-119 włoskiego Leonardo oraz jednosilnikowy GXi i dwusilnikowy 429 Global Ranger amerykańskiego Bella. Biorąc pod uwagę turecką strategię zakupów za granicą, warunkiem zawarcia umowy może być współprodukcja wybranej maszyny w kraju.

NAJWIĘKSZY W HISTORII

Dyrekcja Przemysłu Obronnego podała również informacje o programie morskim, związanym z budową wielkiego wielozadaniowego okrętu desantowego TCG „Anadolu”. Jednostka, której konstrukcja powstała na bazie projektu hiszpańskiej grupy stoczniowej Navantia, jest bu-

dowana od lutego 2018 roku w tureckiej stoczni Sedef w Stambule. Desantowiec o długości 232 m z wypornością około 27 tys. t będzie największym w historii okrętem wojennym budowanym w Turcji. Najprawdopodobniej już pod koniec roku okręt zostanie przekazany marynarce wojennej. Oznacza to przyspieszenie tego programu o rok.

Jeden z tureckich ekspertów stwierdził, że terminy realizacji programów zbrojeniowych przedstawione przez Dyrekcję Przemysłu Obronnego są nazbyt optymistyczne. Zasugerował, że ograniczenia finansowe i bariery technologiczne mogą spowodować, że część z nich będzie opóźniona. Nawet jeśli tak się stanie, to i tak nie umniejszy to imponujących osiągnięć Turcji w rozwoju zdolności rodzimego przemysłu obronnego. Nie można zapominać o tym, że przed 1990 rokiem kraj ten większość uzbrojenia importował.

Inwestycje w zbrojeniówkę rozpoczęły się w ostatniej dekadzie XX wieku. Początkowo Turcy postawili na krajową produkcję broni we współpracy z partnerami zagranicznymi, by na początku tego wieku zacząć częściowo projektować własne systemy, gdy chodzi o główne typy uzbrojenia. W kończącym się dziesięcioleciu mają już zdolność do całkowicie samodzielnego ich projektowania. ■



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa
tel.: +48 261 851 300; fax: +48 261 851 313
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl



Awionika

Uzbrojenie lotnicze

Struktury kompozytowe

Symulacja i modelowanie

Integracja systemów C4ISR

Badania naziemne i w locie

Testy i certyfikacja wyrobów

Bezzałogowe statki powietrzne

Badania paliw i cieczy roboczych

Wspomaganie sterowania eksploatacją

Diagnostyka powierzchni roboczych lotnisk

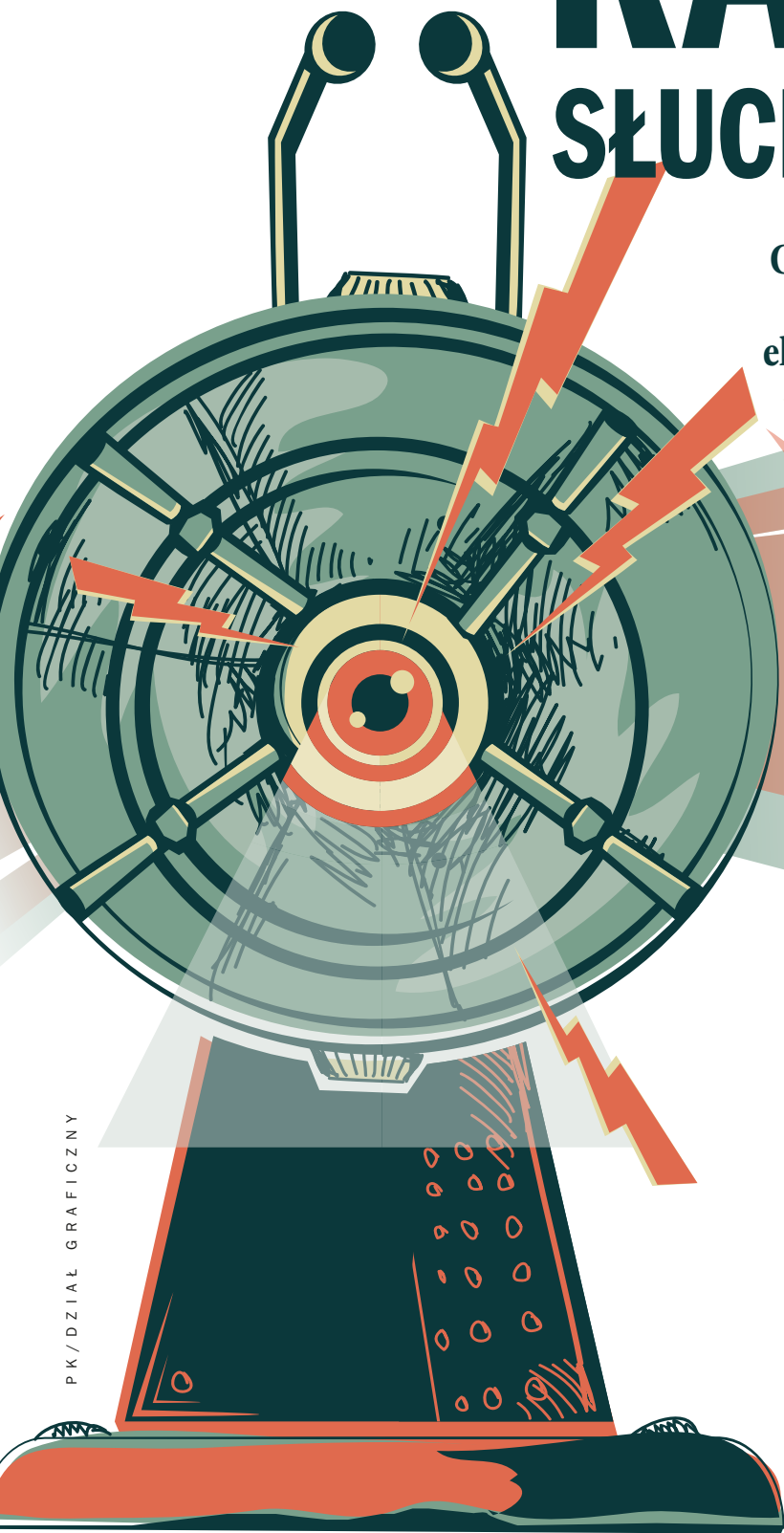
Systemy diagnostyczne dla techniki lotniczej

Systemy rozpoznania, dowodzenia i szkolenia

RADARY SŁUCHAJĄ ROCKA

Chociaż statki powietrzne potrafią ukryć się przed falami elektromagnetycznymi klasycznych radarów aktywnych, to przed wszytkowidzącymi radarami pasywnymi już nie.

KRZYSZTOF WILEWSKI



PK/DZIAŁ GRAFICZNY

Słowo „radar” pochodzi od skrótu angielskiego określenia „Radio Detection and Ranging”, które oznacza wykrywanie i namierzanie obiektów za pomocą fal radiowych. Zasada działania klasycznego radaru jest dość prosta. Urządzenie to wysyła w danym kierunku impulsy fal elektromagnetycznych, a potem, znając ich parametry – czyli częstotliwość nośną i szerokość pasma – czeka na to, aż wrócą. Mie-

rząc czas potrzebny do wykonania tej operacji, można określić np., w jakiej odległości znajduje się obserwowany obiekt.

BIERNY NIE ZNACZY GORSZY

W odniesieniu do radarów, podobnie jak i wielu innych zaawansowanych rozwiązań technologicznych, wojsko było animatorem prac badawczo-rozwojowych. Te najbardziej zaawansowane prowadzili Francuzi, Brytyjczycy, Niemcy, Amerykanie, Rosjanie, Japończycy i Włosi. Mniejsze kraje, takie jak Polska, też nie zamierzały oddawać w tej dziedzinie pola. Nie ma co się dziwić takiemu zaangażowaniu, jeżeli weźmie się pod uwagę to, jak w czasie I wojny światowej lotnictwo zrewolucjonizowało pole walki. Technologia dająca przewagę w postaci wiedzy, gdzie dokładnie są statki powietrzne przeciwnika, była więc w tym czasie na wagę złota. Mogła decydować o tym, na którą stronę przechylili się szala zwycięstwa.

Bolesnie przekonali się o tym Niemcy podczas II wojny światowej. Gdyby nie skuteczność Chain Home, czyli sieci radarów wczesnego wykrywania zbudowanych na wybrzeżu Wysp Brytyjskich na początku lat trzydziestych, bitwa o Anglię mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej. Co ciekawe, Anglicy nie dysponowali lepszymi urządzeniami niż Niemcy. Wręcz przeciwnie. To niemieckie radary Freya, opracowane w 1937 roku, były bardziej zaawansowane technicznie. Zastosowano w nich rozwiązania kierunkowe, impulsowe. Pracowały one na częstotliwościach 120–130 MHz i mogły wykrywać samoloty w odległości 160 km. Ich zaletą była dość wysoka odporność na zakłócenia. Brytyjskie Chain Home pracowały w dość niskim paśmie – 20–50 MHz. Choć były bardziej podatne na zakłócenia niż urządzenia niemieckie, miały bardzo duży zasięg – ponad 200 km. Ich największą zaletą była jednak skrytość działania. Dzięki użyciu niskiej częstotliwości Niemcy nie zdawali sobie sprawy z tego, że mają do czynienia z radarami. Dopiero podczas bitwy o Anglię zorientowali się do czego one służą.

Trzeba jednak przyznać, że potrafili z tej porażki wyciągnąć wnioski i użyć broń Anglików przeciwko nim samym. Niemieccy inżynierowie skonstruowali radar, który wykorzystywał do swojej pracy brytyjskie urządzenia. Zasada pracy pierwszego wprowadzonego do służby (w 1943 roku) radaru pasywnego o nazwie Klein Heidelberg była prosta. Niemiecki radar składał się tylko z anten odbierają-

cych sygnały emitowane przez Chain Home. Kolejnych danych dostarczało echo brytyjskiego sygnału odbite od samolotu, czyli niejako angielskie radary „oświetlały” od tyłu lecące z Wysp Brytyjskich bombowce i myśliwce, a Niemcy analizowali te sygnały z użyciem anten pasywnych.

Czy była to broń skuteczna? Tak, ale też w dużym stopniu uzależniona od źródła sygnału, czyli innych radarów. W 1944 roku, kiedy Chain Home pracowała w najlepsze, zasięg kleinów heidelbergów wynosił aż 400 km. Kiedy jednak po II wojnie świat zdominowały urządzenia z kierunkowymi antenami aktywnymi, w większości krajów projekty nowych radarów pasywnych odłożono na półkę. Wrócono do nich pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wówczas amerykańska firma IBM szukała nowych rozwiązań w dziedzinie radiolokacji i przypomniała sobie o pracach prowadzonych w połowie lat trzydziestych nad radarami pasywnymi, wykorzystującymi sygnały radiowe pochodzące nie z innych radarów, lecz z nadajników stacji radiowych. Tamtejsi inżynierowie postanowili pójść podobną drogą, z tą różnicą, że źródłem opromieniowania statków powietrznych miały być nadajniki telewizyjne. Niestety nie zakończyło się to opracowaniem konkretnego urządzenia, ale prace badawczo-rozwojowe kontynuowano, gdy w latach osiemdziesiątych Lockheed Martin przejął dział radarowy IBM. Pod egidą tej firmy w 1998 roku powstał Silent Sentry, pierwszy na świecie komercyjny radar PCL (passive coherent location), czyli taki, który wykrywał obiekty latające, wykorzystując do tego radiowo-telewizyjne źródła fal.

POLSKA SPECJALNOŚĆ

Dziś nad podobnymi rozwiązaniami pracuje sporo krajów. Wiele wskazuje na to, że Polska jest jednym z państw najbardziej zaawansowanych w prowadzeniu takich projektów. Spółka PIT-Radwar od kilku lat pracuje nad radarem PCL–PET, czyli urządzeniem, które do namierzenia statku powietrznego wykorzystuje nie tylko sygnały telewizyjne czy radiowe, ale także te emitowane przez urządzenia zainstalowane w danym statku powietrznym. Jednym z najciekawszych ustaleń polskich naukowców jest zależność między skutecznością wykrywania a rodzajem muzyki emitowanej przez daną stację radiową. O wiele łatwiej można wykryć muzykę rockową niż klasyczną czy np. wiadomości.

Radary pasywne nigdy nie zastąpią aktywnych, bo te są w stanie szybko i skutecznie wykryć wiele różnego rodzaju statków powietrznych. Te pierwsze jednak mogą namierzyć obiekty trochę na wyrost określane jako „niewykrywalne”. ■

U S A

NASTĘPCA WOJOWNIKA

Trwają prace nad następcą wycofanych ze służby śmigłowców OH-58D Kiowa Warrior.

Koncern Boeing zaprezentował koncepcję wiroplata, który chciałby zaoferować lotnictwu amerykańskich wojsk lądowych w ramach programu „Future Attack Reconnaissance Aircraft”. Jego celem jest wyłonienie następcy wycofanych ze służby śmigłowców OH-58D Kiowa Warrior.

Producent proponuje armii maszynę jednolotnikową z sześciopłatowym głównym wirnikiem, czterołopatowym wirnikiem ogonowym i czterołopatowym śmigłem pchającym. Projektanci Boeinga zdecydowali się na tandemowy układ siedzeń w kabinie, stosowany w większości współczesnych śmigłowców uderzenio-

wych, w tym w AH-64, produkowanych przez koncern. Śmigłowiec ma posiadać system fly-by-wire. Na jego nosie przewidywane jest zamontowanie głowicy optoelektronicznej. Uzbrojenie podwieszane ma być ukryte w lukach po bokach kadłuba, podpięte pod drzwi, które po podniesieniu będą jak mini-skrzydła. TW

BOEING

W kabinie nowej maszyny będzie zamontowany modułowy kokpit z rekonfigurowalnym wyświetlaczem o dużej powierzchni i niezależnymi zdolnościami. W części nosowej, pod kadłubem, ma się znaleźć wielolufowe działko.

J A P O N I A

Odrzutowa Godzilla

Nowy odrzutowiec ma trafić do japońskiego lotnictwa wojskowego w 2035 roku.

Ministerstwo obrony upubliczniło obraz przyszłego myśliwca Mitsubishi F-X, który ma w przyszłości zastąpić w Japońskich Powietrznych Siłach Samoobrony maszynę F-2. Odrzutowiec ten wygląda bardzo podobnie jak samoloty bojowe nowej generacji powstające w innych państwach, jednak jest od nich znacznie większy. Dlatego Bradley Perrett z serwisu Aviation Week nadał

F-X przydomek „Godzilla”, wprost nawiązujący do znanego potwora z amerykańskich i japońskich filmów science fiction. 30 stycznia tego roku rzecznik ministerstwa obrony stwierdził, że celem jest wprowadzenie do produkcji pierwszej wersji F-X, zanim rozpocznie się wycofywanie ze służby F-2. Szanse na to są realne, gdyż lider projektu – firma Mitsubishi – jest od lat zaangażowany w pro-

gram samolotu X-2 Shinshin, który wykonał pierwszy lot 22 kwietnia 2016 roku. Maszyna ta jest demonstratorem technologii umożliwiającym sprawdzenie w praktyce rozwiązań konstrukcyjnych, które mogą zostać wykorzystane w budowie przyszłego myśliwca. Koszty programu F-X mogą przekroczyć 40 mld dolarów, a kupionych może być nawet 100 samolotów. WR

FRANCJA

UDANE KWALIFIKACJE POCISKU

Dyrekcja Generalna ds. Uzbrojenia (DGA) ogłosiła w marcu sukces w odniesieniu do pierwszej rundy kwalifikacyjnej nowego lekkiego pocisku przeciwokrętowego przeznaczonego dla śmigłowców, który opracowała firma MBDA.



Sea Venom waży około 110 kg.

Strzelania Sea Venom przeprowadzono 20 lutego koło wyspy Île du Levant na Morzu Śródziemnym, gdzie znajduje się należący do DGA ośrodek testowania broni rakietowej. Pocisk wystrzelono ze śmigłowca Dauphin lecącego na wysokości zbliżonej do minimalnego pułapu odpalenia. Do ręcznego skorygowania punktu trafienia jego załoga wykorzystwała obraz z kamery termowizyjnej, umieszczonej w głowicy pocisku, przesłany przez łącze informacyjne. Pierwsze próbne strzelania

nowej broni przeprowadzono w latach 2017–2018.

Sea Venom/Anti-Navire Léger powstaje w ramach francusko-brytyjskiego programu rozpoczętego w 2014 roku. Ważący około 110 kg Sea Venom ma 2,5 m długości i średnicę około 20 cm. Pocisk projektowano z myślą o skutecznym, ale równocześnie bezpiecznym zwalczaniu okrętów wojennych, które znajdują się wśród statków cywilnych. Sea Venom będzie mógł być używany przeciwko szerokiemu spektrum celów, od małych, szybkich łodzi po większe jednostki przebywające w morzu lub porcie, a także do ataków na obiekty na wybrzeżu.

W pociski te mają być uzbrojone śmigłowce pokładowe. W marynarce wojennej Francji ich nosicielem będzie H160M Guépard, który zastąpi maszyny Alouette III, Dauphin i Panther. Jeśli zaś chodzi o Royal Navy, to Sea Venom będzie następcą pocisku Sea Skua i trafi do uzbrojenia śmigłowców AW159 Wildcat. W

ZJEDNOCZONE
EMIRATY ARABSKIE

Mule-200
jest pojazdem
opancerzonym
o masie 500 kg.

CHIŃSKI MUŁ

Na konferencji i wystawie poświęconej systemom bezzałogowym UMEX 2020, która odbyła się w Abu Dhabi, prezentowany był m.in. chiński pojazd Mule-200. Wóz ten powstał w firmie zbrojeniowej Zhong Tian Zhi Kong Technology.

Mule-200 jest pojazdem opancerzonym o masie 500 kg. Gąsienicowy „muł” rozwija maksymalnie prędkość 50 km/h, a jego zasięg wynosi 50 km. Wóz jest w stanie pokonać pionowe przeszkody o wysokości do 600 m, powierzchnie o maksymalnym nachyleniu 35 i nachyleniu bocznym 25 stopni. Maszyna może przewozić ładunki o masie 200 kg. Chiński pojazd może (gdy zamontuje się na nim uzbrojenie) udzielać żołnierzom wsparcia ogniowego, przewozić amunicję oraz zapasy. WR

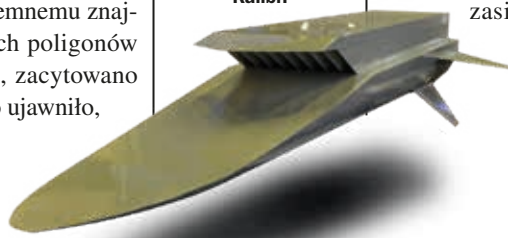
ROSJA

Pierwszy lot zirkona

Z kilkutygodniowym opóźnieniem agencja TASS poinformowała o udanym teście hipersonicznego pocisku raketowego **Zirkon**.

W depeszy powołano się na anonimowych przedstawicieli Północno-Zachodniego Okręgu Federalnego. „Zgodnie z programem prób państwowych zirkona na początku stycznia »Admirał Gorszkow« wystrzelił ten pocisk z Morza Barentsa przeciwko celowi naziemnemu znajdującemu się na jednym z testowych poligonów wojskowych na Uralu Północnym”, zacytowano jednego z informatorów. Inne źródło ujawniło,

Zirkon ma być rozmieszczony na okrętach wojennych przystosowanych do odpalania pocisków manewrujących Kalibr.



że „zasięg lotu Zirkona przekroczył 500 km”. Pocisk leciał z prędkością 9 Ma. Po zakończeniu strzelań z fregaty ma on być odpalany z atomowego okrętu podwodnego.

Według projektantów zirkona jego maksymalny zasięg wynosi 1000 km, ale prezydent Rosji Władimir Putin stwierdził w 2019 roku, że może on być większy. W

STRATEGIE

/ IRAN



PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWO KONSERWATYSTÓW

Rządzący dostali czytelny sygnał –
cierpliwość społeczna jest już na
wyczerpaniu. W Iranie taka sytuacja
zawsze oznacza stan przedrewolucyjny.

TOMASZ OTŁOWSKI



Frekwencja w wyborach parlamentarnych w Iranie była najniższa w historii tego kraju, wyniosła zaledwie 42,6% uprawnionych do głosowania. Na zdjęciu sprawdzanie list w jednym z lokali wyborczych w Teheranie, 21 lutego 2020 roku

نام پدر				نام خانوادگی				نام پدر				نام خانوادگی			
کد	شماره	نام	نام خانوادگی	کد	شماره	نام	نام خانوادگی	کد	شماره	نام	نام خانوادگی	کد	شماره	نام	نام خانوادگی
۵۶۶۹		دین محمد	علیرضا	۵۶۶۹		دین محمد	علیرضا	۵۶۶۹		دین محمد	علیرضا	۵۶۶۹		دین محمد	علیرضا
۵۶۷۱		ذبیح اله	حسین	۵۶۷۱		ذبیح اله	حسین	۵۶۷۱		ذبیح اله	حسین	۵۶۷۱		ذبیح اله	حسین
۵۶۶۸		هرمز	مهدی	۵۶۶۸		هرمز	مهدی	۵۶۶۸		هرمز	مهدی	۵۶۶۸		هرمز	مهدی
۵۶۷۴		محمدرضا	نرگس	۵۶۷۴		محمدرضا	نرگس	۵۶۷۴		محمدرضا	نرگس	۵۶۷۴		محمدرضا	نرگس
۵۶۷۶		رضا	علی اکبر	۵۶۷۶		رضا	علی اکبر	۵۶۷۶		رضا	علی اکبر	۵۶۷۶		رضا	علی اکبر
۵۶۷۵		حسن	حبیب	۵۶۷۵		حسن	حبیب	۵۶۷۵		حسن	حبیب	۵۶۷۵		حسن	حبیب
۵۶۷۹		حسن	عبدالرضا	۵۶۷۹		حسن	عبدالرضا	۵۶۷۹		حسن	عبدالرضا	۵۶۷۹		حسن	عبدالرضا
۵۶۸۴		فرج اله	محمدحسن	۵۶۸۴		فرج اله	محمدحسن	۵۶۸۴		فرج اله	محمدحسن	۵۶۸۴		فرج اله	محمدحسن
۵۶۸۷		مسلم	محمدرضا	۵۶۸۷		مسلم	محمدرضا	۵۶۸۷		مسلم	محمدرضا	۵۶۸۷		مسلم	محمدرضا
۵۶۸۸		غلامرضا	منیر	۵۶۸۸		غلامرضا	منیر	۵۶۸۸		غلامرضا	منیر	۵۶۸۸		غلامرضا	منیر
۵۷۱۴			مکریان کلاه کج مجید	۵۷۱۴			مکریان کلاه کج مجید	۵۷۱۴			مکریان کلاه کج مجید	۵۷۱۴			مکریان کلاه کج مجید
۵۷۱۶		محمدعلی	عباس	۵۷۱۶		محمدعلی	عباس	۵۷۱۶		محمدعلی	عباس	۵۷۱۶		محمدعلی	عباس
۵۷۲۲		ناصر	مکوهی بیدهندی محمدصالح	۵۷۲۲		ناصر	مکوهی بیدهندی محمدصالح	۵۷۲۲		ناصر	مکوهی بیدهندی محمدصالح	۵۷۲۲		ناصر	مکوهی بیدهندی محمدصالح
۵۷۲۶		عباس	صدیقه	۵۷۲۶		عباس	صدیقه	۵۷۲۶		عباس	صدیقه	۵۷۲۶		عباس	صدیقه
۵۷۲۵		فریدون	پژمان	۵۷۲۵		فریدون	پژمان	۵۷۲۵		فریدون	پژمان	۵۷۲۵		فریدون	پژمان
۵۷۲۹		موسی	مکس آبادی زاده عبدالرضا	۵۷۲۹		موسی	مکس آبادی زاده عبدالرضا	۵۷۲۹		موسی	مکس آبادی زاده عبدالرضا	۵۷۲۹		موسی	مکس آبادی زاده عبدالرضا
۵۷۴۴		مجتبی	علی	۵۷۴۴		مجتبی	علی	۵۷۴۴		مجتبی	علی	۵۷۴۴		مجتبی	علی
۵۷۴۶		محمدصادق	فرید	۵۷۴۶		محمدصادق	فرید	۵۷۴۶		محمدصادق	فرید	۵۷۴۶		محمدصادق	فرید
۵۷۵۲		محمدصادق فریدون	مهبازی راد	۵۷۵۲		محمدصادق فریدون	مهبازی راد	۵۷۵۲		محمدصادق فریدون	مهبازی راد	۵۷۵۲		محمدصادق فریدون	مهبازی راد
۵۷۵۴		محمد علی	محمد	۵۷۵۴		محمد علی	محمد	۵۷۵۴		محمد علی	محمد	۵۷۵۴		محمد علی	محمد
۵۷۵۶		حسن	صراف	۵۷۵۶		حسن	صراف	۵۷۵۶		حسن	صراف	۵۷۵۶		حسن	صراف
۵۷۵۸		احمدرضا	محمدرضا	۵۷۵۸		احمدرضا	محمدرضا	۵۷۵۸		احمدرضا	محمدرضا	۵۷۵۸		احمدرضا	محمدرضا
۵۷۶۷		اسماعیل	حافظ	۵۷۶۷		اسماعیل	حافظ	۵۷۶۷		اسماعیل	حافظ	۵۷۶۷		اسماعیل	حافظ
۵۷۶۸		علی	حسین	۵۷۶۸		علی	حسین	۵۷۶۸		علی	حسین	۵۷۶۸		علی	حسین
۵۷۷۱		اسداله	مصطفی	۵۷۷۱		اسداله	مصطفی	۵۷۷۱		اسداله	مصطفی	۵۷۷۱		اسداله	مصطفی
۵۷۷۵		علی	جواد	۵۷۷۵		علی	جواد	۵۷۷۵		علی	جواد	۵۷۷۵		علی	جواد
۵۷۷۶		اقبال	مهدی	۵۷۷۶		اقبال	مهدی	۵۷۷۶		اقبال	مهدی	۵۷۷۶		اقبال	مهدی
۵۷۷۹		نظر علی	ناصر	۵۷۷۹		نظر علی	ناصر	۵۷۷۹		نظر علی	ناصر	۵۷۷۹		نظر علی	ناصر
۵۷۸۱		جعفر علی	حسن	۵۷۸۱		جعفر علی	حسن	۵۷۸۱		جعفر علی	حسن	۵۷۸۱		جعفر علی	حسن
۵۷۸۷		عبدالمجید	عبدالله	۵۷۸۷		عبدالمجید	عبدالله	۵۷۸۷		عبدالمجید	عبدالله	۵۷۸۷		عبدالمجید	عبدالله
۵۷۸۴			مکس زاده	۵۷۸۴			مکس زاده	۵۷۸۴			مکس زاده	۵۷۸۴			مکس زاده

W

ybory parlamentarne w Islamskiej Republice Iranu (IRI), przeprowadzone 21 lutego 2020 roku, miały wyłonić większość spośród 290 członków parlamentu nowej, 11. kadencji Madżlisu, czyli Islamskiego Zgromadzenia Konsultatywnego. Skomplikowana ordynacja wyborcza zakłada dwustopniowy proces wyboru deputowanych i ostateczny skład parlamentu poznamy dopiero w drugiej połowie kwietnia. Już teraz jednak wiadomo, że zdecydowaną większość w nowym zgromadzeniu będą mieć przedstawiciele opcji konserwatywnej – zwolennicy twardego kursu w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

KRAJOBRAZ PRZED WYBORAMI

Wybory do Madżlisu stały się jednym z najważniejszych wydarzeń w Iranie i regionie już kilka miesięcy temu. Wynikało to zarówno z rozwoju sytuacji na arenie międzynarodowej, szczególnie w kontekście rosnącego napięcia w relacjach Iranu ze Stanami Zjednoczonymi, jak i coraz gorszych warunków społeczno-ekonomicznych w tym kraju. Pogłębiający się kryzys gospodarczy wpływa na intensyfikację rywalizacji między konserwatystami (zwolennikami ścisłego przestrzegania pryncypiów ideologii imama Ruhollaha Chomejniego, ojca założyciela IRI) a reformatorami (opowiadającymi się za dostosowaniem ideałów islamskiej rewolucji do realiów XXI wieku).

Lutowe wybory były pierwszym w Iranie powszechnym głosowaniem od czasu faktycznego załamania się reżimu JCPOA (The Joint Comprehensive Plan of Action), czyli porozumienia nuklearnego z 2015 roku między Iranem a sześcioma mocarstwami, i gwałtownego zaostrzenia stosunków Teheranu z Waszyngtonem. Co więcej, odbyły się zaledwie kilka tygodni po eliminacji przez Amerykanów wpływowego dowódcy elitarnych irańskich Brygad al-Kuds, gen. Kasema Solejmaniego. Wydarzenie to wpłynęło na radykalną zmianę sytuacji w Iranie i całym regionie, doprowadziło też do gwałtownej eskalacji napięcia między IRI a USA, Izraelem oraz arabskimi państwami Zatoki Perskiej. Irański atak raketowy na amerykańską bazę w Iraku

z 8 stycznia 2020 roku, będący bezpośrednią reakcją na śmierć Solejmaniego, a także przypadkowe zestrzelenie ukraińskiego samolotu pasażerskiego dodatkowo podgrzały atmosferę międzynarodową w regionie.

W samym Iranie niezadowolenie społeczne spowodowane kilkudniowym kluczeniem władz w sprawie faktycznych przyczyn katastrofy ukraińskiego boeinga doprowadziło do serii masowych wystąpień i demonstracji, brutalnie spacyfikowanych przez siły bezpieczeństwa. Zamieszki te miały też drugie dno, gdyż były efektem dramatycznego kryzysu gospodarczego, wywołanego m.in. amerykańskimi sankcjami oraz wcześniejszymi decyzjami władz o cofnięciu subsydiów na paliwa. Jak zgodnie oceniają eksperci i znawcy sytuacji w tym rejonie, jeszcze nigdy w czterdziestoletniej historii IRI społeczna niechęć wobec reżimu ajatollahów nie była tak duża.

Wysoki poziom społecznego niezadowolenia i rosnące ryzyko powszechnego buntu są oczywiście zauważane przez władze, ale i one zdają się wykazywać coraz większą nerwowość. Strzelanie do pokojowo manifestujących tłumów z ostrej amunicji, bez uprzedzenia, nie jest wszak czymś często spotykanym nawet w tak autorytarnym państwie jak dzisiejszy Iran. Szacuje się, że mogło zginąć nawet 2 tys. ludzi, a liczba rannych, aresztowanych i zaginionych sięga dziesiątek tysięcy.

ELIMINACJA RYWALI

Władze poszły jednak dalej w działaniach represyjnych – w styczniu i lutym dokonano w całym kraju licznych aresztowań osób podejrzewanych o związki z opozycją lub sympatię wobec niej. Zastrzeżono też cenzurę internetu i mediów oraz przeprowadzono czystki w szeregach aparatu państwowego, zwłaszcza w regionach, gdzie doszło do największych wystąpień społecznych. Zdominowana przez ultrakonserwatystów Rada Strażników Konstytucji (jeden z kluczowych organów władzy w IRI) pozbawiła z kolei niemal 8 tys. osób prawa do kandydowania w wyborach. W zdecydowanej większości byli to politycy i działacze środowisk lub ugrupowań kojarzonych z reformatorskimi nurtami tamtejszej sceny politycznej, wśród nich znalazło się także ponad 90 obecnych parlamentarzystów. Podstawo-



Szacuje się, że w pokojowych manifestacjach w Iranie mogło zginąć nawet

2 tys.

ludzi, a liczba rannych, aresztowanych i zaginionych sięga dziesiątek tysięcy.

POŁOWA IRAŃSKIEGO DOCHODU NARODOWEGO WYPRACOWYWANA JEST PRZEZ SEKTOR USŁUG,

TAKICH JAK TRANSPORT, TURYSTYKA, DROBNY BIZNES, KTÓREGO FUNKCJO- NOWANIE W DOBIE EPIDEMII ZOSTAŁO MOCNO OGRANICZONE

wym powodem dyskwalifikacji tych osób były zarzuty sprzeniewierzenia się zasadom islamskiej rewolucji oraz niełojalności wobec Republiki. Kaliber tych zarzutów jest tak duży, że wielu z proreformatorskich działaczy obawia się dzisiaj o swoje bezpieczeństwo, a nawet życie.

W rezultacie lutowe wybory do Madżlisu odbyły się niemal w całości w ramach jednego obozu politycznego. Naturalną kolejną rzeczą – wobec braku konkurencji politycznej – było to, że konserwatywni kandydaci na deputowanych zaczęli prowadzić zażartą rywalizację między sobą. Tuż przed wyborami ujawniły się podziały na frakcje i dość jednolity do niedawna obóz tradycjonalistów – zjednoczony w opozycji wobec działań i rządów prezydenta Hassana Rowhaniego, uważanego za polityka umiarkowanego – rozpadł się na kilka konkurujących podobozów, jeszcze zanim formalnie wygrał wybory. Miarą absurdalności całej tej sytuacji może być to, że w ramach szeroko rozu-

mianego (i bardzo zróżnicowanego wewnątrz) irańskiego obozu konserwatywnego pojawił się nawet nurt... skrajnie lewicowy w wymiarze społeczno-ekonomicznym. Grupa ta przez konserwatystów została uznana za zagrożenie i kilku jej liderów w ostatniej chwili pozbawiono prawa do kandydowania.

Co oczywiste, tak ustawione wybory nie spotkały się z entuzjazmem Irańczyków. Pomimo apeli, a nawet grózb ze strony władz (najwyższy przywódca ajatollah Ali Chamenei uznał udział w głosowaniu za religijny obowiązek każdego muzułmаниna) – frekwencja w lutowej elekcji była najniższa w historii IRI. Do urn poszło zaledwie 42,6% uprawnionych do głosowania. W wielu miejscach wskaźnik ten był jeszcze niższy, np. w stolicy kraju wyniósł zaledwie nieco ponad 25%. Oficjalnie odpowiedzialnością za tak fatalny wynik władze obarczyły szybko rozprzestrzeniający się w Iranie koronawirus, który miał wystraszyć i zatrzymać w domach „bogobojnych obywateli”.



LUTOWE WYBORY DO MADŹLISU ODBYŁY SIĘ NIEMAL W CAŁOŚCI W RAMACH JEDNEGO OBOZU POLITYCZNEGO. WOBEC BRAKU KONKURENCJI POLITYCZNEJ KONSERWATYWNIE KANDYDACY NA DEPUTOWANYCH ZACZĘLI PROWADZIĆ ZAŻARTĄ RYWALIZACJĘ MIĘDZY SOBĄ

W rzeczywistości przekaz, który otrzymali rządzący, jest jasny – cierpliwość społeczna już się wyczerpuje. W Iranie taka sytuacja zawsze oznacza stan przedrewolucyjny, czyli stanowi śmiertelne zagrożenie dla każdego rządzącego reżimu.

OSTRE HAMOWANIE

Jaki będzie wpływ ostatnich wyborów na sytuację polityczną i społeczno-ekonomiczną Iranu? Zostanie osłabiona pozycja prezydenta Hassana Rowhaniego i jego najbliższego otoczenia politycznego, związanego z ruchem reformatorskim. Do końca kadencji pozostał jeszcze rok, a sam Rowhani nie może już startować w kolejnych wyborach, bo pełni ten urząd już drugą kadencję. Obecna sytuacja polityczna w Iranie – zwłaszcza zwiększenie represji ze strony konserwatywnych środowisk reżimu – wskazuje, że reformatorom będzie bardzo trudno zerwać szereg i doprowadzić do zwycięstwa ich kandydata. Tym bardziej że Irańczycy wydają się rozczarowani dotychczasową polityką Rowhaniego.

Skomplikowany ustrój Islamskiej Republiki Iranu nie daje prezydentowi i jego rządowi zbyt dużych uprawnień, szczególnie w prowadzeniu polityki bezpieczeństwa i zagranicznej. Jest on jednak odpowiedzialny za wiele ważnych dziedzin życia publicznego, m.in. za gospodarkę, służbę zdrowia i kwestie socjalne. Przy zażartej opozycji w Madżlisie oraz mniej lub bardziej jawnym braku poparcia ze strony większości innych kluczowych organów władzy w kraju (najwyższy przywódca, Rada Strażników czy Rada Osądu), Rowhani będzie mieć w najbliższym czasie dużo problemów w zarządzaniu państwem. Jego dotychczasowa strategia polityczna legła jednak w gruzach już znacznie wcześniej. Stało się tak, gdy dwa lata temu amerykański prezydent Donald Trump formalnie wypowiedział porozumienie JCPOA oraz nałożył sankcje ekonomiczne na Iran, a także wszystkie państwa i firmy podejmujące z nim współpracę, szczególnie związaną z handlem ropą. Ta decyzja rozbiła całą misternie budowaną przez obóz reformatorski w Iranie strategię polityczną, polegającą na doprowadzeniu do otwarcia się na świat i ożywieniu gospodarki, głównie przez zastrzyk zagranicznych in-

westycji, ale też wzrost wpływów z turystyki i możliwości zarobkowania obywateli za granicą. To pobudzenie gospodarcze miało z kolei wpłynąć na rozwiązanie lub co najmniej ograniczenie skali wielu wewnętrznych problemów tego kraju, takich jak katastrofalne bezrobocie (około 20–25%), szczególnie wśród młodych ludzi, a także niedoinwestowanie wielu sektorów gospodarki. Nałożone na Iran sankcje przekreśliły jednak te perspektywy, podobnie jak dalekosiężne plany obozu reformatorskiego w Iranie, przyczyniając się do jego politycznej klęski jeszcze zanim doszło do wyborów.

Z drugiej strony coraz więcej wskazuje na to, że ostatnie sukcesy konserwatystów okazały się pyrrusowym zwycięstwem. A wszystko przez rozprzestrzeniającą się niczym pożar w buszu epidemię koronawirusa, który pojawił się w Iranie w połowie lutego. Do 19 marca 2020 roku zaraziło się już – według oficjalnych danych – niemal 18,5 tys. osób, z czego 1300 zmarło. I te liczby z każdym dniem rosną. W kraju o niskim poziomie służby zdrowia i opieki medycznej, a do takich zalicza się Iran, tego typu epidemia z pewnością zbierze obfite żniwo.

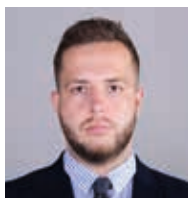
Ponadto COVID-19 już wywołuje negatywne skutki dla gospodarki tego kraju. Dzielne straty w przypadku małych i średnich przedsiębiorstw (stanowiących blisko 30% udziału w irańskim PKB) szacuje się na około 170 mln dolarów. Ogólnie, połowa irańskiego dochodu narodowego wypracowywana jest przez sektor usług (transport, turystyka, drobny biznes), którego funkcjonowanie w dobie epidemii zostało bardzo mocno ograniczone, a straty z tego tytułu odczuwane będą w pełni dopiero w kolejnych miesiącach.

Iranowi nie pomoże też, spowodowany epidemią w samych Chinach, spadek chińskiego importu ropy. Negatywny wpływ będzie miało również dramatyczne ograniczenie irańskiej wymiany handlowej z sąsiednimi państwami. Wszystko to w najbliższej przyszłości znacząco pogorszy sytuację wewnętrzną w Iranie i konserwatyści będą mieć poważne problemy w zarządzaniu państwem. Tyle tylko, że – jak pokazały ostatnie miesiące – nie cofną się oni przed brutalną siłą, aby utrzymać status quo i pozostać przy władzy. ■



Najwyższy przywódca ajatollah ALI CHAMENEI uznał udział w głosowaniu za religijny obowiązek każdego muzułmanina.

Zagrożenie pozostaje



TRZY PYTANIA DO

Arkadiusz Legieć

Niedawno tzw. Państwo Islamskie wezwowało swoich bojowników, by „trzymali się z dala od ziemi dotkniętej epidemią koronawirusa”. Czy teraz zaniechają oni ataków terrorystycznych?

W związku z pandemią koronawirusa na świecie tzw. Państwo Islamskie [IS] w jednym z propagandowych magazynów „Al Naba” przekazało wytyczne dla swoich zwolenników. Powołując się na nauki proroka Mahometa, zalecono nie tylko zakrywanie ust i nosa podczas kaszlu i kataru, ale także niepodróżowanie do miejsc stanowiących ogniska wirusa, takich jak Europa. W moim przekonaniu apel ten skierowany był nie tyle do żołnierzy czy osób, które miałyby przeprowadzić zamachy samobójcze – bo w takim wypadku ryzyko zakażenia SARS-CoV-2 schodzi na drugi plan – ile raczej do tych, którzy zajmują się działalnością rekrutacyjną, ideologiczną czy finansową IS: wydawców, logistyków i łączników.

Czy oni teraz skoncentrują się na przykład na działaniach chociażby w Afryce?

Bojownicy tzw. Państwa Islamskiego od początku skupiają się na celach lokalnych. Teraz priorytet dla tej organizacji stanowi odbudowa struktur i zdolności operacyjnych na terenie Syrii i Iraku. Dąży ona także do intensyfikacji działań w regionach, w których dysponuje filiami czy aktywnymi komórkami, czyli na Bliskim Wschodzie, w Afryce, w Azji. Jest to możliwe tam, gdzie są słabe struktury lokalnej administracji państwowej, a organizacje terrorystyczne, takie jak Al-Kaida, działają w ograniczonym stopniu. Europa, będąca najatrakcyjniejszym propagandowo terenem działań, zawsze była dla bojowników kierunkiem najbardziej wymagającym. IS nigdy

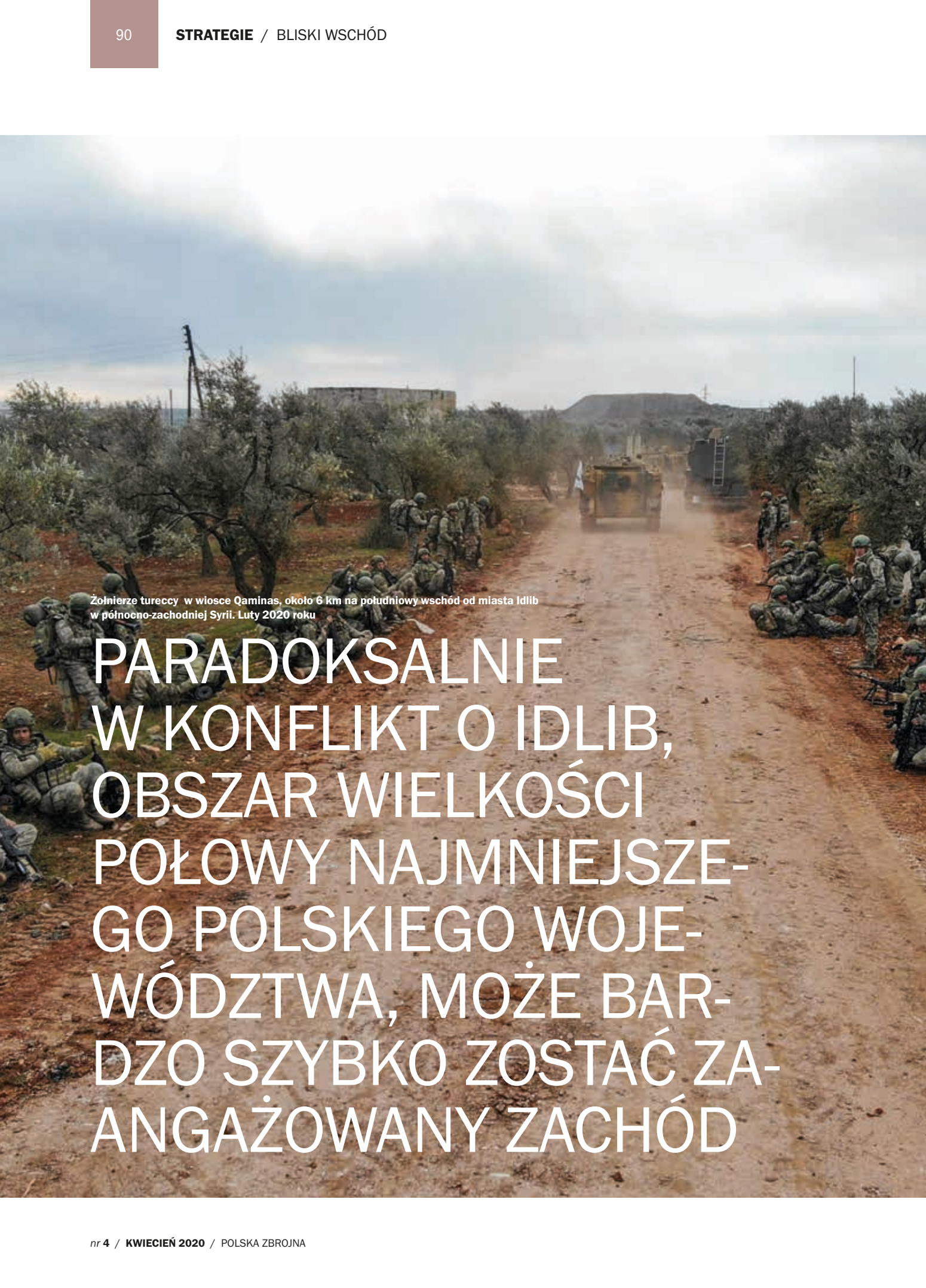
nie dysponowało na Starym Kontynencie filiami, a działania jego komórek były monitorowane i zwalczane przez służby państw europejskich, zatem większość zamachów udawało się udaremnić. Upadek terytorialny tzw. kalifatu w 2019 roku dodatkowo ograniczył możliwości przeprowadzania ataków na terenie Europy, co potwierdzają dane Europolu, pokazujące rokroczny spadek ich liczby. Teraz, wobec zamkniętych granic zewnętrznych i wewnętrznych Unii Europejskiej, częstych kontroli, aktywności służb specjalnych i policyjnych oraz utrudnień związanych z przebywaniem w miejscach publicznych ze względu na stan epidemii w Europie, IS ma ograniczone możliwości przygotowania i wykonania ataków terrorystycznych.

Jak dużym zagrożeniem pozostaje IS?

Apele do zwolenników o niepodróżowanie do Europy i obecna sytuacja na Starym Kontynencie ograniczają znacząco możliwości działania IS. Zagrożenie terrorystyczne ze strony tej organizacji w Europie i innych częściach świata jednak nie zostało zażegnane. Ma ona odpowiednie struktury oraz środki finansowe umożliwiające prowadzenie walki partyzanckiej i działań terrorystycznych w Syrii i Iraku. Wykorzystuje do tego regionalną destabilizację i jest w stanie prowadzić działania asymetryczne przeciwko władzom Iraku czy stronom walczącym w Syrii w perspektywie długoterminowej. ■

ARKADIUSZ LEGIEĆ jest analitykiem
Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Rozmawiała Małgorzata Schwarzgruber.



Żołnierze tureccy w wiosce Qaminas, około 6 km na południowy wschód od miasta Idlib w północno-zachodniej Syrii. Luty 2020 roku

PARADOKSALNIE W KONFLIKT O IDLIB, OBSZAR WIELKOŚCI POŁOWY NAJMNIEJSZE- GO POLSKIEGO WOJE- WÓDZTWA, MOŻE BAR- DZO SZYBKO ZOSTAĆ ZA- ANGAŻOWANY ZACHÓD

ŚWIAT PATRZY NA IDLIB

Mogłoby się wydawać, że starcia w prowincji Idlib są jedynie kolejnym akordem niekończącej się wojny w Syrii.

W rzeczywistości ich konsekwencje odczuje zarówno cała Europa, jak i Sojusz Północnoatlantycki.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Informacje docierające z Syrii na przełomie lutego i marca budziły uzasadniony niepokój. Kampania Syryjskiej Armii Arabskiej mająca na celu odbicie prowincji Idlib była sprzeczna z interesami Turcji i potencjalnie wprowadzała Ankarę na kurs kolizyjny z Moskwą. Rosjanie od 2015 roku otwarcie wspierają reżim w Syrii, zarówno na polu dyplomatycznym, jak i militarnym. Turcy, usiłując zachować kontrolę nad granicą oraz powstrzymać napływ uchodźców, wysłali do tego kraju około 15 tys. żołnierzy. Bezpośrednia konfrontacja między tymi dwoma państwami była tylko kwestią czasu.

Pod koniec lutego w nalocie przeprowadzonym na Idlib przez syryjskie lotnictwo zginęło co najmniej 33 tureckich żołnierzy. Reakcja Ankary była natychmiastowa. Według oficjalnych informacji, w ciągu kilku godzin Turcy zaatakowali ponad 200 celów, co kosztowało życie 309 syryjskich wojskowych. Dane mogą być zawyżone, ale Damaszek i tak ten odwet boleśnie odczuł. Wkrótce doszło do kolejnego



OMAR HAJ KADOUR / AFP / EAST NEWS

incydentu – w odpowiedzi na zniszczenie drona, tureckie F-16 zestrzeliły dwa syryjskie Su-24. Konflikt zaczął wymykać się spod kontroli.

W wyniku walk o prowincję Idlib kryzys narastał także poza Syrią. Ze względu na brak jednolitego stanowiska NATO oraz Unii Europejskiej w tej sprawie prezydent Recep Erdoğan zdecydował o otwarciu granic, zezwalając uchodźcom przedostać się do Europy. To zagrożenie miało dwojakie podłoże. Turcja, która od 2011 roku przyjęła około 3,5 mln Syryjczyków, rzeczywiście nie była gotowa na kolejną falę migrantów. Z drugiej strony, bez wątpienia Ankara wykorzystała tę sytuację politycznie.

Równocześnie pojawiły się opinie, że w wypadku dalszej eskalacji walk Turcja, jako członek Sojuszu Północnoatlantyckiego, może uruchomić artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego. Aby tak się stało, państwo to musiałoby zostać zaatakowane na swoim terytorium. W pewnym momencie Rosjanie rzeczywiście mogliby się zdecydować na test Sojuszu, ale Kreml ma świadomość konsekwencji takiego posunięcia i, przede wszystkim, olbrzymiego znaczenia testowanego ognia. Paradoksalnie konflikt o Idlib, obszar o wielkości połowy najmniejszego polskiego województwa, może jednak zaangażować Zachód bardzo szybko i bez bezpośrednich prowokacji.

PODWÓJNA GRA

Od września 2018 roku w wyniku porozumienia między Turcją a Rosją prowincja Idlib miała zostać przekształcona w strefę bezpieczną. Dla Erdoğan ma to strategiczne znaczenie. W tym regionie przebywa ponad 3 mln ludzi, z czego około 2 mln to uchodźcy wewnątrz. Dalsze walki spowodowałyby kolejną falę migracji, którą przeciążona Turcja za wszelką cenę chce zablokować. Równie ważnym powodem jest chęć zabezpieczenia granic i utworzenia miejsca, do którego można zacząć odsyłać Syryjczyków przebywających w tureckich obozach. W zamian za to ugrupowania wspierane przez Ankara (głównie Syryjska Armia Narodowa, złożona m.in. z fundamentalistycznej Ahrar asz-Szam oraz pozostałości po Wolnej Armii Syryjskiej) miały zaprzestać walk z siłami prezydenta Baszszara al-Asada i wycofać się za linię buforową.

Porozumienie, do którego nie dołączyli ekstremiści z Hayat Tahrir asz-Szam (wywodzący się z syryjskiej Al-Kaidy, obecnie odcinający się od tej organizacji), szybko okazało się martwe. Liczne naruszenia ze strony rebeliantów oraz operacje prowadzone przez Syryjską Armię Arabską, mające na celu odbicie „ostatniego bastionu terrorystów”, doprowadziły do eskalacji, którą obserwowaliśmy na początku lutego (więcej na ten temat w artykule „Zmierzch nad Idlibem”, „Polska Zbrojna”,

3/2020). Kiedy wydawało się, że na włosku wisi przyszłość nie tylko prowincji, lecz także pokoju w całym regionie, doszło do kolejnego porozumienia. Po sześciu godzinach rozmów prezydent Recep Erdoğan oraz prezydent Władimir Putin ogłosili zawieszenie broni. Stworzono pilnowany przez połączone siły turecko-rosyjskie korytarz bezpieczeństwa wzdłuż łączącej Aleppo i Latakę autostrady M4. Rosjanie utworzyli także posterunki w Sarakib, mieście, przez które przebiega trasa łącząca Aleppo z Damaszkiem, i o które wielokrotnie toczono zacięte walki.

Umowa ta nie spełnia najważniejszego postulatu Ankary – siły Al-Asada



WALKI O PROWINCJĘ IDLIB CORAZ MOCNIEJ PRZYPOMINAJĄ SYTUACJĘ W DONBASIE. BEZ WĄTPIENIA TLĄCZY SIĘ KONFLIKT, KTÓRY JEST KOŚCIĄ NIEZGODY MIĘDZY CZŁONKAMI NATO ORAZ ODDALA TURCJĘ OD ZACHODU, STANOWI DLA ROSJI OPTYMALNY SCENARIUSZ

nie wycofały się na pozycje sprzed rozpoczęcia operacji. Nie wspomniano w niej także o bezpiecznych strefach dla uchodźców. Jeżeli dodamy do tego zastrzeżenie Erdoğan, że „każdy kolejny incydent spotka się z natychmiastową odpowiedzią tureckich wojsk”, można założyć, że jest to tylko tymczasowe rozwiązanie. Dla Damaszku odzyskanie prowincji to nie tylko kwestia wizerunkowa, lecz także decydujący cios zadany opozycji. Dlatego nawet oświadczenie Al-Asada o chęci normalizacji stosunków ze swoim sąsiadem przywodzi na myśl raczej zagrywkę dyplomatyczną niż intencję zaprowadzenia spokoju.

Dla Rosjan relacje z Turcją są przynajmniej tak samo ważne jak sojusz z reżimem. Podczas walk w Idlibie obie strony jasno wyrażały niechęć do bezpośredniej konfrontacji. Nieoficjalnie wiadomo także, że po nalocie syryjskiego lotnictwa Moskwa na kilka dni zawiesiła swoje operacje lotnicze i dezaktywowała obronę powietrzną. W ten



Przesiedlone dzieci syryjskie wraz z rodzicami uczestniczą w warsztatach prowadzonych przez syryjską organizację pomocy, mającą na celu szerzenie wiedzy na temat choroby koronawirusowej COVID-19. Zdjęcie wykonane w obozie w pobliżu syryjskiego miasta Atme w prowincji Idlib, 16 marca 2020 roku

AAREF WATAD / AFP / EAST NEWS

sposób dała Ankarze wolną rękę i zarazem zabezpieczyła się przed groźnymi incydentami. Rosjanie bez wątpienia dążą do zacieśniania stosunków z Turcją, co w perspektywie ma osłabić NATO oraz uderzyć w Unię Europejską. Strategia taka wymaga jednak ostrożnego lawirowania między Ankarą a Damaszkiem, ponieważ porzucenie protegowanego świadczyłoby o ich niewiarygodności. Ten dualizm jest dla Zachodu olbrzymią szansą.

NIEBEZPIECZNY PRECEDENS

Ze względu na rozbieżne interesy w regionie oraz kontrowersyjną politykę wewnętrzną ostatnie lata upłynęły pod znakiem pogorszenia relacji między Turcją a państwami Zachodu. Zarówno w wypadku NATO, jak i Unii Europejskiej kryzys ten ma zrozumiałe podłoże. Dwuznaczna gra z Rosją, kontrowersyjne podejście do problematyki uchodźców, konflikt z Kurdami oraz coraz bardziej autorytarne rządy mogą tłumaczyć zachowanie dystansu. Turcja wciąż pozostaje jednak kluczowym członkiem Sojuszu. Pod względem strategicznym położenie tego kraju jest porównywalne do położenia Polski – stanowi on bramę do Europy.

NATO nie może sobie pozwolić na utratę takiego sojusznika. Podczas ostatniego kryzysu zarówno sekretarz generalny Jens Stoltenberg, jak i prezydent Donald Trump wyrazili poparcie dla działań Turcji. Prośba Ankarę o utworzenie nad prowincją Idlib strefy z zakazem lotów oraz dostarczenie systemów przeciwlotniczych Patriot odbierana jest jednak przez zachodnich przywódców chłodno. Nie bez znaczenia pozostają dążenia Ankarę do pozyskania rosyjskich systemów rakietowych S-400 (jeszcze w marcu Amerykanie obiecywali dostarczenie patriotów w zamian za rezygnację z tej umowy). Zarazem Zachód nie chce uczestniczyć w kolejnym konflikcie na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza gdy może on prowadzić do konfrontacji z Rosją.

Zachodni przywódcy mogą jednak zwiększyć swoje zaangażowanie w rozmowy pokojowe dotyczące Syrii, tym bardziej że nieoficjalnie Amerykanie pozostają w stałym kontakcie z Rosjanami operującymi w regionie (ustalenia pomiędzy tymi stronami były podejmowane m.in. podczas ostatniego kryzysu). Jasnym sygnałem dla Moskwy mogłoby być także dostarczenie Ankarze danych wywiadowczych, uzbrojenia oraz pomocy humanitarnej. Z perspektywy Unii Europejskiej szczególne znaczenie ma ostatni punkt. Od początku roku w wyniku walk w prowincji Idlib swoje domy musiało opuścić blisko milion Syryjczyków. Najnowsze zdjęcia satelitarne pokazują, że coraz więcej miast nie nadaje się do zamieszkania, a dwa największe obozy wewnętrzne dosłownie pękają w szwach. Dalsze działania spowodują kolejny kryzys migracyjny, którego przedsmak mieliśmy na początku marca. Można obwiniać Turcję o bezwzględną grę uchodźcami, ale trzeba też uczciwie spojrzeć na fakty – w obliczu kolejnej fali uchodźców kraj ten będzie bezradny.

W 2016 roku podpisano porozumienie, które zobowiązało Turcję do uszczelnienia granic z państwami Unii Europejskiej. W zamian Bruksela miała przekazać Ankarze 6 mld euro na pomoc dla ludzi uciekających przed wojną. W ciągu ostatnich czterech lat wiele spraw uległo zmianie, w tym sytuacja wewnętrzna oraz polityka zewnętrzna UE, problem ten pozostaje jednak nierozwiązany. Wielu uchodźców, bez żadnych perspektyw na powrót do domu, wegetuje w tureckich obozach. Bez ścisłego współdziałania Ankarę i Unii Europejskiej nie da się wyjść z tego impasu. Niestety, obecnie współpraca ta sprowadza się wyłącznie do uszczelniania granic oraz przekazywania większej ilości pieniędzy. Jest to jednak rozwiązanie doraźne. Bez poprawienia warunków bytowych syryjskich uchodźców (w tym ich edukacji oraz aktywizacji zawodowej) oraz w perspektywie umożliwienia im powrotu do domów kryzys ten będzie powracał. Za każdym razem coraz mocniej.

Relacje Ankarę z Zachodem oraz dalszy przebieg wojny w Syrii zależą także od innych czynników. Nie bez znaczenia pozostają trwające od dekad napięcia między Turcją a Grecją, dążenia niepodległościowe Kurdów oraz szerząca się pandemia COVID-19. Walki o prowincję Idlib coraz mocniej przypominają jednak sytuację w Donbasie. Bez wątpliwałości tęczy się konflikt, który jest kością niezgody między członkami NATO oraz oddala Turcję od Zachodu, stanowi dla Rosji optymalny scenariusz. Podobnie jak kryzys migracyjny, który nie tylko podzielił Europę, lecz także obnażył jej niekonsekwencję – zamknięcie granicy przy jednoczesnym odrzucaniu wniosków o azyl jest sprzeczne zarówno z prawem Unii, jak i konwencją dotyczącą statusu uchodźców z 1951 roku. To niebezpieczny precedens. ■



W AFGANISTANIE
AUTORYTET WŁADZY
JEST BARDZO ISTOTNY,
A TERAZ ZOSTAŁ ON
ZACHWIANY. POWSTAJE
WIĘC PYTANIE, JAK
DŁUGO UTRZYMA SIĘ
WŁADZA W KABULU

Wielkie wyjście

Z Aleksandrem Głogowskim o zakończeniu misji wojskowej w Afganistanie oraz potencjalnych konsekwencjach amerykańsko-talibskiego porozumienia pokojowego rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

Pod koniec lutego w Dosze Stany Zjednoczone podpisały z talibami porozumienie pokojowe. Czy panna zdaniem umowa ta ma doprowadzić do zakończenia ponad 18-letniej wojny w Afganistanie? Czy obserwujemy jakiś moment przełomowy w historii tego kraju?

O tym, czy coś było momentem przełomowym, tak naprawdę dowiemy się po jakimś czasie. Niestety, muszę przyznać, że jestem dość sceptycznie nastawiony do tego porozumienia. Obawiam się, że to umowa-symbol, symbol zmian na gorsze.

Czego dotyczy podpisane porozumienie?

Stany Zjednoczone zadeklarowały, że w ciągu pierwszych 135 dni zredukują obecność swoich sił w Afganistanie z 12 tys. osób do 8600, a pozostałe kraje mają proporcjonalnie do tego zmniejszyć swoje kontyngenty. Dokument zawiera zapewnienie, że w ciągu 14 miesięcy ten kraj opuszczą wszystkie siły sojusznicze. Co w zamian? Talibowie zapewnili, że nie pozwolą na rozwój na swoim terytorium Al-Kaidy ani Państwa Islamskiego.

Kto został sygnatariuszem porozumienia?

W Katarze spotkali się m.in. sekretarz stanu Mike Pompeo oraz przywódca talibów, m.in. Abdul Ghani Baradar oraz ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ Zalmay Khalilzad. Znamienne dla mnie jest jednak to, że podczas uroczystego podpisania umowy nie było strony trzeciej, czyli prezydenta lub przedstawiciela rządu centralnego Afganistanu. Parafrazując treść konstytucji „Nihil novi”, można to określić formułą „wszystko o nas bez nas”.

Być może strona amerykańska reprezentowała prezydenta Aszrafa Ghaniego?

Raczej nie, bo komentarze administracji państwowej dotyczące porozumienia są bardzo krytyczne. To wyraźny sygnał dla piśmiennej części społeczeństwa afgańskiego, że partnerem do negocjacji są dla Amerykanów talibowie. To z kolei pokazuje, kogo Stany Zjednoczone traktują naprawdę poważnie. Dla tych Afgańczyków, którzy są politycznie i historycznie świadomi, to wyraźny sygnał, że rządy Ghaniego mają znaczenie absolutnie marginalne. Na ten problem trzeba spojrzeć z nieco szerszej perspektywy. Afgańczycy nie lubią władzy przyniesionej z zagranicy. Tak było za czasów brytyjskich, sowieckich, tak samo było w wypadku prezydentów Hamida Karzaja czy Aszrafa Ghaniego. I teraz Amerykanie, podpisując porozumienie z talibami, utwierdzili wszystkich w przekonaniu, że administracja państwowa jest marionetką, bo to oni faktycznie rządzą pod Hindukuszem. To całkowite pogrzebanie autorytetu tamtejszej władzy.

WIZYTÓWKA

**PROF. DR HAB.
ALEKSANDER
GŁOGOWSKI**

Jest pracownikiem Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują Azję Południową, Pakistan, Afganistan oraz terroryzm międzynarodowy. ■

Jakie reperkusje może mieć ta umowa w przyszłości?

W Afganistanie autorytet władzy jest bardzo istotny. I jeżeli teraz obserwujemy jego zachwianie, to spodziewam się różnych scenariuszy. Powstaje pytanie, jak długo utrzyma się władza w Kabulu. W 2019 roku odbyły się wybory i teraz nikt o wcześniejszej elekcji nic nie mówi. Nie ma zatem możliwości, by talibowie, którzy sygnowali porozumienie, wystartowali w jakichś wyborach. To też jest sygnał. Po wycofaniu sił sojuszniczych – za 14 miesięcy – do wyborów zostaną jeszcze dwa lata. Nie sądzę, by talibowie chcieli tak długo czekać.



TALIBOWIE SĄ PRZEŚWIADCZENI, ŻE ONI WYGRYWAJĄ TĘ WOJNĘ. A TRUDNO NEGOCJOWAĆ Z PARTNEREM, KTÓRY CZUJE SIĘ ZWYCIĘZCĄ

Szykuje się przewrót zbrojny?

Jest to bardzo prawdopodobne. Nie wierzę, że talibowie będą czekać, by sięgnąć po faktyczną władzę. Tym bardziej że i tak już kontrolują większość kraju. Pozostaje zatem siłowe wzięcie stolicy. Zresztą, już w trakcie podpisywania porozumienia talibowie występowali w roli gospodarza. Ich przedstawiciel zapowiadał, że pod ich rządami obywatele nie będą prześladowani, że kraj wyjdzie z zapaści i rozpocznie dostatnie życie, a naród odczuje ulgę. Nie wiem, jak mieliby to wprowadzić w życie, nie będąc gospodarzami.

Czy spodziewa się pan zatem jeszcze większej destabilizacji w regionie?

Zdecydowanie tak. Takich wypadków sporo obserwowaliśmy w historii. Do podobnych doszło np. w Somalii, Iraku czy Wietnamie. Z żalem przyznaję, że Stany Zjednoczone mają problem z uporządkowaniem sytuacji po zakończeniu operacji militarnej. Udaje im się, co prawda, wygrać militarnie, ale potem w czasie procesu politycznego coś nie działa.

Czy podpisana umowa oznacza zawieszenie broni?

Teoretycznie tak można sądzić, ale przecież zaledwie kilka dni po jej zawarciu doszło do incydentu zbrojnego. Chociaż, z drugiej strony, trzeba pamiętać o specyfice Afganistanu. Mówimy o ruchu talibów ogólnie, a tymczasem to nie jest jednorodna struktura. Afgańczycy mają tendencję do polityki klanowo-plemiennej, tak więc być może jeszcze nie wszyscy dostali informację o porozumieniu i nie wiedzieli, jak mają postępować. Nie chciałbym więc wyrokować, czy doszło do złamania postanowienia, czy raczej nie weszło ono w życie.

Podpisane porozumienie zakłada także wymianę więźniów?

Tak. Chodzi o około 5 tys. więźniów talibów oraz tysiąc afgańskich sił bezpieczeństwa. Ta deklaracja również została oprotestowana przez rząd centralny. Nie do końca jest zrozumiałe, jak Amerykanie mogą deklarować wypuszczenie tych ludzi. Dla mnie to ingerencja w kompetencje uznanego w przestrzeni międzynarodowej rządu w Kabulu.

Negocjacje z talibami trwały od dobrych kilku lat, a droga do pokoju była długa i wyboista. W zeszłym roku te rozmowy nagle przerwano. Tuż przed wyborami prezydenckimi doszło do serii zamachów i prezydent Donald Trump zerwał wszelkie negocjacje.

Pomysł, by wyjść z Afganistanu, nie jest nowy. Mówił o tym już Barack Obama, a potem Donald Trump. Tylko że jest pewien bardzo duży problem – talibowie są przeświadcze-

ni, że oni wygrywają tę wojnę. A trudno negocjować z partnerem, który czuje się zwycięzcą. Stany Zjednoczone chcą wyjść z Afganistanu z twarzą, musiały więc negocjować warunki, których talibowie mogą dotrzymać. W 2019 roku te rozmowy zostały rzeczywiście zerwane, ale nie był to dobry czas, by je prowa-

dzić. Zbliżały się wybory, w których nie brali udziału talibowie, nie byli więc zainteresowani finalizacją tematu.

Dlaczego zatem udało się sfinalizować porozumienie właśnie teraz?

Chodzi o zbliżające się w USA wybory prezydenckie. Trump obiecał swoim wyborcom, że armia wyjdzie z Afganistanu, że pod Hindukuszem przestaną ginąć żołnierze, że społeczeństwo nie będzie tracić pieniędzy. Prezydent chce się przed społeczeństwem wykazać, dlatego właśnie w roku wyborczym ogłosił wyjście z Afganistanu.

Czyli to dobry moment na negocjacje?

Dla USA ostatni możliwy. Moim zdaniem tego typu negocjacje powinny być prowadzone dziesięć lat temu. Wówczas wojska koalicyjne wygrywały na froncie, można więc było zaprosić talibów do rozmów z pozycji siły. Wszystkie karty były po stronie koalicji. Druga strona skrywała się w górach, prowadziła działania partyzanckie i nie cieszyła się dużym poparciem społecznym. Wtedy mieliśmy silną pozycję. Dziś wygląda to już nieco inaczej. Talibowie rządzą dużym terytorium w Afganistanie, potrafią też manipulować społeczeństwem pod względem informacyjnym.

Jak podsumowałby pan operację w Afganistanie?

Trzeba pamiętać, że głównym celem misji koalicji w Afganistanie było odsunięcie talibów od władzy. I 18 lat później Stany Zjednoczone podpisały z nimi porozumienie. Oczywiście możemy też znaleźć plusy. Amerykanie zlikwidowali Osamę bin Ladena, czyli głównego sprawcę zamachów w USA. Al-Kaida nie jest już tak silna jak kiedyś. Wycofanie wojska z Afganistanu to również potencjalnie mniej strat w ludziach. Poza tym plusem całej operacji jest to, że udało się częściowo odbudować ten kraj, zwłaszcza większe miasta. Misja pod Hindukuszem w skali mikro ma wiele sukcesów, w skali makro natomiast bilans nie wygląda już tak dobrze.

Jaka przyszłość czeka Afganistan?

Wszystko zależy od tego, jak bardzo zmienili się talibowie. Czy czeka nas rząd na wzór tego sprzed niespełna 20 lat, czyli obskuranci i całkowicie zamknięty? Czy może talibowie zrozumieli, że należy przestrzegać pewnych standardów? Mam nadzieję, że Afganistan będzie przeciętnym państwem



Specjalny przedstawiciel USA do spraw pojednania w Afganistanie Zalmay Khalilzad (z lewej) i mułła Abdul Ghani Baradar, najwyższy przywódca polityczny talibów, podczas ceremonii podpisania porozumienia pokojowego. Doha, Katar, 29 lutego 2020 roku

muzułmańskim, co prawda z prawem szariatu, ale np. bez drastycznych restrykcji wobec kobiet.

Talibowie deklarują zerwanie stosunków z Al-Kaidą oraz innymi organizacjami ekstremistycznymi. Czy to możliwe?

Jeśli się tak stanie, to rzeczywiście będzie sukces. Nie jestem jednak pewien, czy to możliwe z racji tego, że między talibami a Al Kaidą są już pewne powiązania rodzinne. Zawarto wiele małżeństw, dlatego oddzielenie tych dwóch grup może być trudne.

A co z Państwem Islamskim? Czy istnieje ryzyko, że Afganistan stanie się zapleczem dla terrorystów z IS?

Jestem pewien, że talibowie nie będą wspierać Państwa Islamskiego. Oni są ruchem bardziej nacjonalistycznym, nastawionym na sprawy wewnętrzne kraju. IS zaistniało w Afganistanie, ale nie z inicjatywy przybyszów z zewnątrz, lecz w wyniku sporów wewnątrz frakcji antyamerykańskiej. To była niejako próba stworzenia konkurencji dla talibów. Używane przez IS hasła o globalnym kalifacie nie do końca trafiają do świadomości Afgańczyków, zwłaszcza Pasztunów, którzy swoją identyfikację opierają na przynależności narodowej i plemiennej. Są Pasztunami z danego kraju i plemienia, a dopiero w drugiej kolejności muzułmanami. Uznają szariat,

ale nade wszystko ważny jest kodeks honorowy pasztunwali. Dlatego nie widziałbym w Afganistanie perspektyw dla Państwa Islamskiego – i to także jest jeden z pozytywnych aspektów tego porozumienia.

W jaki sposób wycofanie się sił sojuszniczych z Afganistanu wpłynie na gospodarkę w regionie?

Nie ma co się oszukiwać: bez pomocy z zewnątrz żaden rząd w Afganistanie nie będzie w stanie się utrzymać. Tam trudno jest generować dochody. Nie ma perspektyw na wydobycie surowców. Mimo że sprzedano koncesję Chinom i Indiom, to prace postępują bardzo wolno. Sytuacja bezpieczeństwa nie sprzyja inwestycjom. Co będzie dalej? Wiele zależy od tego, czy kongres USA utrzyma wsparcie dla rządu afgańskiego. Może też dojść do rozgrywek między mocarstwami. W regionie liczą się Chiny, Indie i do pewnego stopnia Rosja oraz Iran. Pytanie, kto zapełni próżnię po Stanach Zjednoczonych, pozostaje ciągle bez odpowiedzi. Afganistan może być atrakcyjnym terenem dla wielu państw. Warunek podstawowy jest jeden: musi tam być bezpiecznie.

Czy pod rządami talibów tak się stanie?

Być może kiedyś tak. Wydaje mi się, że wcześniej czekają nas jednak wydarzenia o gwałtownym przebiegu. ■

ROZWÓD CZY SEPARACJA?

Czy Amerykanie mogą sobie pozwolić na stratę partnera strategicznego, którego wsparcia potrzebują w rozgrywkach z Chinami?

RAFAŁ CIASTOŃ

Do ambasady USA w Manili wpłynęła 11 lutego 2020 roku oficjalna nota filipińskich władz, dotycząca wypowiedzenia umowy o siłach wizytujących (Visiting Forces Agreement – VFA). Jeśli do tego dojdzie, będzie to poważny cios osłabiający pozycję Stanów Zjednoczonych w kluczowym dla nich regionie Indo-Pacyfiku.

POWIĄZANIA POKOLONIALNE

Filipiny uzyskały niepodległość od Stanów Zjednoczonych w 1946 roku. W ten sposób zakończył się okres trwającej od 1898 roku kolonialnej zależności. Rok później oba kraje podpisały porozumienie zezwalające na 99-letnią dzierżawę przez USA kilku baz wojskowych. W 1951 roku z kolei został parafowany układ o wzajemnej obronie, do dziś stanowiący fundament wzajemnych relacji w dziedzinie bezpieczeństwa. Nie zawiera on jednak zapisów dotyczących podstaw prawnych

sankcjonujących obecność wojsk amerykańskich na terytorium Filipin oraz statusu personelu militarnego, ponieważ te kwestie uregulowano w porozumieniu z 1947 roku. Przy czym w 1966 roku okres dzierżawy skrócono do 25 lat. Rozmowy na temat jej przedłużenia podjęto w roku 1991, ale zakończyły się one fiaskiem. Udało się wprowadzić opracować wstępną wersję porozumienia, zakładającą zwrot bazy sił powietrznych w Clark stronie filipińskiej oraz wydłużenie o dziesięć lat okresu dzierżawy bazy marynarki wojennej w zatoce Subic, ale filipiński parlament ją odrzucił. Wraz z opuszczeniem przez marynarkę tego miejsca w 1992 roku niemal stuletni okres obecności wojskowej USA na Filipinach dobiegł końca. Układ o wzajemnej obronie pozostał jednak w mocy, a wobec narastających chińskich roszczeń terytorialnych na Morzu Południowochińskim Filipiny zdecydowały o podpisaniu w 1998 roku umowy o siłach wizytujących. Jest ona odpowiednikiem porozumienia SOFA (Status Of Forces Agreement), zawiera-





ROBERT SWEET/US INDO-PACIFIC COMMAND

nym przez Amerykanów z państwami, na których terytorium rozlokowane są ich wojska.

Kilka lat później, w 2003 roku, dzięki silnemu wsparciu udzielonemu Stanom Zjednoczonym w wojnie z terroryzmem, Filipiny uzyskały status ważnego sojusznika niebędącego członkiem NATO (Major non-NATO ally – MNNA). Dekadę później, po ogłoszeniu przez administrację Baracka Obamy tzw. zwrotu ku Azji, po raz kolejny zyskały na znaczeniu. Jeszcze w 2011 roku, podczas wizyty w stolicy tego kraju ówczesnej sekretarz stanu USA Hillary Clinton przyjęto deklarację odświeżającą zapisy układu o wzajemnej obronie. Waszyngton zgłosił również gotowość do wzmocnienia filipińskiej marynarki wojennej, tak aby mogła ona efektywnie sprawować kontrolę nad wodami terytorialnymi. W 2014 roku podpisano kolejne porozumienie – o wzmocnionej współpracy obronnej (Enhanced Defense Cooperation

Sekretarz obrony USA Mark Esper uważa, że wypowiedzenie przez Filipiny umowy VFA nie jest dobrym krokiem, mimo słów Donalda Trumpa, że decyzja ta pozwoli USA na oszczędzenie znacznych kwot.

Agreement), dotyczące wspólnych ćwiczeń oraz prowadzenia przez żołnierzy amerykańskich operacji na terytorium Filipin.

Wydawało się, że kwestia dalszego zacieśnienia współpracy supermocarstwa z wyspiarskim sojusznikiem jest jedynie kwestią czasu, tym bardziej że Manila obawiała się coraz bardziej ekspansywnych działań Chin. W 2013 roku do Stałego Trybunału Arbitrażowego w Hadze złożyła pozew dotyczący tego, że Pekin traktował Morze Południowochińskie jako własną strefę ekonomiczną. W 2016 roku na filipińskiej scenie politycznej doszło jednak do istnego trzęsienia ziemi. Z końcem czerwca urząd prezydenta objął Rodrigo Duterte, który w polityce zagranicznej postawił na odprężenie w relacjach z Chinami oraz zwiększenie dystansu w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Znany z bezwzględności polityk, który stworzył szwadrony śmierci odpowiedzialne za morderstwa



dilerów narkotykowych i osób posiadających narkotyki, nie jest wymarzoną partnerem dla Waszyngtonu. Według oficjalnych danych filipińskiej agencji antynarkotykowej w efekcie ich działań w latach 2016–2019 śmierć poniosło 5526 osób. Organizacje ochrony praw człowieka twierdzą jednak, że zostało zamordowanych nawet 27 tys. Na dodatek Duterte otwarcie przyznaje się, że jeszcze jako burmistrz Davao sam zabił kilka osób (byli współpracownicy przypisują mu znacznie więcej zabójstw). Jednocześnie kraj, którym rządzi, jest kluczowy w realizacji amerykańskiej wizji Indo-Pacyfiku. Dlatego, pomimo początkowych obiekcji (w odpowiedzi na które Duterte już w 2016 roku zagroził wypowiedzeniem umowy VFA), Waszyngton stara się utrzymywać z nim współpracę wojskową na dotychczasowym poziomie – Amerykanie szkolą filipińskich żołnierzy oraz funkcjonariuszy agencji rządowych, a także zapewniają wsparcie wywiadowcze w walce z lokalnymi organizacjami separatystycznymi i terrorystycznymi. Lutowa decyzja prezydenta, jeśli wejdzie w życie, może jednak tę współpracę mocno nadszarpiąć, a nawet uniemożliwić.

Asystent sekretarza stanu USA ds. polityczno-wojskowych René Clarke Cooper oznajmił w lutym 2020 roku, że rocznie Stany Zjednoczone angażują się w przeszło trzysta różnego rodzaju przedsięwzięć o charakterze wojskowym z udziałem Filipin. Oczywiście brak dokumentu regulującego status amerykańskiego personelu wpłynie negatywnie na tę współpracę. Na mocy umowy z 2014 roku możliwe jest również dyslokowanie na terytorium Filipin amerykańskiego uzbrojenia i sprzętu wojskowego (z wyłączeniem broni jądrowej). W wypadku skrajnie negatywnego scenariusza Waszyngton mógłby więc utracić dostęp do własnych zasobów.

Czy jednak rozdzźwięk w relacjach amerykańsko-filipińskich ma podłoże strukturalno-polityczne, czy jedynie personalne? Zapowiedź wycofania się Manili z VFA jest bezpośrednią odpowiedzią na styczniową decyzję USA o cofnięciu wizy dla senatora Ronalda dela Rosy, który w latach 2016–2018 jako szef policji wcielał w życie antynarkotykową politykę prezydenta i jest współodpowiedzialny za działalność szwadronów śmierci.

Perspektywa zerwania współpracy obronnej z USA nie wzbudza jednak entuzjazmu nawet wśród członków gabinetu obecnego prezydenta. Wprawdzie zwolennikami rewizji zapisów umowy są sekretarz obrony oraz sekretarz spraw zagranicznych, ale oni nigdy nie chcieli, żeby całkowicie z niej zrezygnować. Część senatorów kwestionuje prawo prezydenta do wypowiedzenia umowy. Chcą, żeby sąd najwyższy zbadał, czy polityk miał prawo podjąć taką decyzję. Tymczasem rzecznik prezydenta stwierdził, że Duterte życzyłby sobie również wypowiedzenia traktatu



Znany z bezwzględności prezydent Filipin Rodrigo Duterte w polityce zagranicznej postawił na odprężenie w relacjach z Chinami oraz zwiększenie dystansu w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi.

o wzajemnej obronie oraz umowy o wzmocnionej współpracy obronnej. Takie posunięcie bez wątpienia nie znalazłoby uznania wśród nie tylko klasy politycznej i przedstawicieli armii, lecz także większości społeczeństwa.

MORSKIE INWESTYCJE

Filipiny to drugie obok Wietnamu państwo najbardziej zagrożone chińską ekspansją na Morzu Południowochińskim. Jednocześnie marynarka wojenna tego kraju dopiero zaczyna nadrobić wieloletnie zaległości w rozwoju – jeszcze w 2017 roku jej okrętem flagowym był BRP „Rajah Humabon”, amerykański niszczyciel zbudowany w 1943 roku. Teraz największymi jednostkami są trzy, również pochodzące z USA, kutry straży przybrzeżnej typu Hamilton, przekazane odpowiednio w latach 2011, 2013 i 2016. W połowie roku 2019 Filipiny dostały od Republiki Korei korwetę typu Pohang, ale są zainteresowane jeszcze dwoma kolejnymi okrętami, które zostaną wycofane z południowokoreańskiej marynarki. Manila miałaby zamówić w tamtejszych stocznich dwie nowe jednostki tej klasy. W 2020 roku z Korei mają też przyplłynąć pierwsze dwie filipińskie fregaty typu Jose Rizal.

Inwestycje w filipińską marynarkę są bardzo ważne, ale gwarancją zachowania status quo w tym regionie jest obecność marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Bez amerykańskich operacji w obronie swobody żeglugi Morze Południowochińskie szybko przestałoby być chińskie jedynie z nazwy. Stąd też raczej trudno się spodziewać, by rozdzźwięk w relacjach między Waszyngtonem a Manilą miał narastać. Należy jednak pamiętać, że w grę wchodzi czynnik z gatunku nieprzewidywalnych, czyli osobowość prezydenta Duterte.

Wyraźnie widać jednak, że Amerykanom bardzo zależy na bliskich relacjach z Filipinami. Tego samego dnia, gdy została wypowiedziana umowa VFA, sekretarz obrony USA Mark Esper stwierdził, że w sytuacji, w której Stany Zjednoczone usiłują powiedzieć Chinom, że muszą się one stosować do norm prawa międzynarodowego, decyzja Filipin nie jest krokiem w dobrym kierunku. Z drugiej jednak strony prezydent Donald Trump stwierdził, że nie stanowi ona problemu, a nawet pozwoli USA na oszczędzenie znacznych kwot.

Sześć miesięcy to w polityce międzynarodowej długi czas. Kwestia umowy VFA miała być jednym z głównych tematów planowanego na marzec amerykańsko-filipińskiego dialogu strategicznego i bez wątpienia strona amerykańska zrobi wiele, aby ją utrzymać. Na razie trudno powiedzieć, czy pozycja Duterte pozwoli mu na wycofanie się z niej, wbrew opinii części własnego gabinetu, czy może ostatecznie spróbuje on jedynie wykorzystać kwestię rewizji zapisów umowy na potrzeby polityki krajowej i zwiększenia własnej popularności. ■

ZAMYKANIE NIEBA

Niepewna jest przyszłość „Traktatu o otwartych przestworzach”, który pozwala na wzajemną kontrolę militarnej aktywności państw będących jego stronami.

TADEUSZ WRÓBEL

W lutym 2020 roku Mark Esper, sekretarz obrony USA, potwierdził, że możliwe jest wycofanie się Stanów Zjednoczonych z „Traktatu o otwartych przestworzach” (Treaty on Open Skies). „Nie podjęto jednak formalnej, ostatecznej decyzji w tej sprawie”, zastrzegł. Mimo to prezydent Donald Trump już w październiku 2019 roku podpisał dokument, w którym wyraził taką wolę.

WZAJEMNE ZARZUTY

Do wyjścia z „Traktatu o otwartych przestworzach” namawiał już John Bolton, doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego w latach 2018–2019. Kiedy we wrześniu ubiegłego roku odszedł z tego stanowiska, administracja Trumpa podtrzymała jego zdanie w tej kwestii. Podobne do Boltona poglądy ma zresztą część polityków republikańskich. „Traktat o otwartych przestworzach» jest nieaktualny i korzystny dla Rosji, a najlepszym wyjściem w tych realiach jest jego opuszczenie”, uważa republikański senator Tom Cotton. Jego zdaniem w ten sposób można zaoszczędzić pieniądze, które lepiej byłoby zainwestować w zwiększenie zdolności bojowych amerykańskich sił zbrojnych. Pojawia się też argument, że Stany Zjednoczone mają rozwinięte systemy rozpoznania satelitarne i loty rozpoznawcze nie są im niezbędne. Zwłaszcza że nie ma problemu z dostępem do wysokiej jakości zdjęć wykonanych przez satelity komercyjne, które zainteresowane państwa mogą kupić.

Zwolennicy wyjścia z traktatu zwracają uwagę na to, że Rosja od lat narusza jego postanowienia, np. wprowadzając ograniczenia dotyczące lotów rozpoznawczych nad niektórymi



TRAKTAT O OTWARTYCH PRZESTWORZACH był jednym z kilku porozumień rozbrojeniowych, które zawarto pod koniec zimnej wojny. Teraz jest też jednym z ostatnich, które funkcjonują.



NIEUDANE PRÓBY

W 1955 roku prezydent USA Dwight Eisenhower (na zdjęciu obok Nikity Chruszczowa) zaproponował Związkowi Sowieckiemu wzajemne loty rozpoznawcze, ale Kreml się nie zgodził. Do tej idei wrócił w 1989 roku prezydent George H.W. Bush i w następnym roku rozpoczęły się rozmowy między członkami NATO i Układu Warszawskiego. 1 lipca 1991 roku ten ostatni został rozwiązany, a sześć miesięcy później przestał istnieć Związek Sowiecki. 24 marca 1992 roku

„Traktat o otwartych przestworzach” podpisał w Helsinkach 24 ministrów spraw zagranicznych, z których 16 reprezentowało państwa NATO, a ośmiu – byłych członków Układu Warszawskiego. Z czasem do tej umowy przystępowały kolejne kraje, w sumie 35. Oprócz Kirgistanu pozostałe go ratyfikowały. Długi proces ratyfikacji przez Rosję, Białoruś i Ukrainę sprawił, że traktat wszedł w życie 1 stycznia 2002 roku, czyli niemal dziesięć lat po jego podpisaniu. ■

terytoriami. Tymczasem, zgodnie z treścią układu, cała przestrzeń powietrzna kraju będącego jego stroną powinna być dostępna do przeprowadzenia tego rodzaju misji. Zakaz można wprowadzić tylko ze względu na bezpieczeństwo lotów. Oczywiście, w dokumencie precyzyjnie też wskazano, w jakich terminach państwo przyjmujące musi otrzymać powiadomienie o zamiarze przeprowadzenia lotu oraz to, że taka misja nie może trwać dłużej niż 96 godzin. Państwo, które ją prowadzi, musi też przyjąć na pokład samolotu przedstawicieli kraju kontrolowanego i przekazać kopię wszystkich danych, jakie zebrano podczas misji.

Niemniej jednak w 2010 roku Rosja wprowadziła zakaz lotów w pobliżu kontrolowanych przez promoskiewskich separatystów regionów Abchazji i Osetii Południowej. Moskwa wykorzystała zapis o tym, że nie mogą się one odbywać w odległości mniejszej niż 10 km od granic międzypaństwowych. Tyle że większość sygnatariuszy uważa Osetię Południową i Abchazję za terytoria będące częścią Gruzji. Zresztą z powodu lansowanej przez Rosję tezy o ich suwerenności w 2012 Tbilisi zerwało współpracę z Moskwą w ramach traktatu.

W 2014 roku Rosjanie wprowadzili kolejne restrykcje, które do 500 km ograniczyły zasięg lotów inspekcyjnych nad obwodem kaliningradzkim. Tymczasem do wykonania pełnej obserwacji tego terytorium powinien on wynosić około 1200 km. Według Moskwy sygnatariusze traktatu, w tym Polska, często wykonywali długie loty, co miało negatywny wpływ na cywilny ruch lotniczy w enklawie i funkcjonowanie lotniska w Kaliningradzie. Władze rosyjskie nie zgodziły się też w 2019 roku na misje

rozpoznawcze Amerykanów i Kanadyjczyków nad terenem, na którym odbywały się ćwiczenia wojskowe „Centrum 2019”.

Co ciekawe, Rosjanie twierdzą, że inne kraje również naruszają traktat. Rzeczywiście Amerykanie, gdy nie udało się przekonać Kremla do zniesienia wspomnianych restrykcji, wprowadzili własne. Od 1 stycznia 2018 roku ograniczono rosyjskie loty rozpoznawcze w rejonie Alaski i Hawajów. Wprowadzono też zmiany odnośnie do zasad obecności samolotów z Rosji na amerykańskich lotniskach.

TECHNOLOGIA ZMIENIA RZECZYWISTOŚĆ

Inne problemy amerykańsko-rosyjskie związane z „Traktatem o otwartych przestworzach” dotyczą kwestii technicznych. Do misji obserwacyjnych używa się specjalnie przygotowanych nieuzbrojonych samolotów, które mają na pokładach sensory do zbierania informacji, takie jak aparaty fotograficzne, kamery wideo i działające w podczerwieni oraz radary z syntetyczną aperturą. Parametry tych urządzeń zostały dokładnie zdefiniowane w traktacie i przed każdym lotem są sprawdzane przez państwo przyjmujące. Rzecz w tym, że od czasu, gdy negocjowano postanowienia traktatu, nastąpił znaczący postęp technologiczny. Toteż w 2016 roku przedstawiciele Pentagonu i amerykańskiego wywiadu zaniepokoiła zapowiedź Rosjan o zamiarze zamontowania w ich samolocie Tu-154M ŁK-1 nowego sensora elektrooptycznego. Amerykanie uznali, że to urządzenie ma większe możliwości niż sprzęt używany przez nich w samolocie Boeing OC-135B. Później spór dotyczył wyposażenia nowych



Wraz z upadkiem traktatu zniknie narzędzie do wzajemnego monitorowania się, co może się przyczynić do wzrostu napięcia w stosunkach między Rosją a USA.



Ukraiński samolot An-30B podczas misji w ramach „Traktatu o otwartych przestworzach”

O S C E

Tu-214ON i władze USA przez pewien czas nie chciały wpuścić tych maszyn nad swe terytorium. W konsekwencji na ponad rok wstrzymano loty rozpoznawcze obu państw.

DYPLOMACJA LISTÓW

W USA nie brakuje jednak również zwolenników traktatu. Na wieść o dokumencie podpisanym przez Donalda Trumpa przewodniczący komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów Eliot Engel wystosował list do następcy Boltona, Roberta O’Briena, w którym zaapelował, by nie podejmował on lekkomyślnych działań. Engel napisał też, że „wycofanie się USA z traktatu przyniosłoby korzyść Rosji i byłoby szkodliwe dla interesów bezpieczeństwa narodowego naszych sojuszników i partnerów”.

Pod drugim listem, którego adresatami byli sekretarze obrony Mark Esper i stanu Mike Pompeo, obok Engela podpisali się inni demokraci, w tym przewodniczący komisji sił zbrojnych Izby Reprezentantów Adam Smith oraz członkowie senackiej komisji: stosunków zagranicznych Robert Menendez i sił zbrojnych Jack Reed. Ten ostatni wraz z Menendezem wysłał w lutym kolejny list w sprawie traktatu do Pompeo. Stwierdzili oni, że takie posunięcie mogłoby być odebrane jako podanie w wątpliwość amerykańskich zobowiązań wobec Ukrainy, a rosyjska propaganda uznałaby je za przykład niewiarygodności USA jako politycznego partnera. Były sekretarz obrony James Mattis w liście do przewodniczącej senackiej podkomisji sił strategicznych Deb Fischer wskazał, że loty były przydatne w zbieraniu informacji o rosyjskiej aktywności na Ukrainie. Reed i Menendez wysłali

w lutym kolejny list w sprawie traktatu do Pompeo. Przeciwna wyjściu z „Traktatu o otwartych przestworzach” jest też część republikanów, jak chociażby kongresmen Don Bacon, emerytowany generał brygady US Air Force, który w przeszłości dowodził skrzydłem mającym do dyspozycji samoloty OC-135B. „»Traktat o otwartych przestworzach« promuje ideę wzajemnego zrozumienia, zaufania i stabilności wśród 34 krajów członkowskich”, podkreślił były wojskowy.

Zaniepokojenie wyraziła też część europejskich sygnatariuszy. W liście do Marka Espera szef szwedzkiego resortu obrony Peter Hultqvist napisał: „Traktat jest jednym z niewielu pozostałych środków budowy zaufania i bezpieczeństwa”. Szwed uznał za ważne, aby „naruszenia innych stron nie były traktowane jako podstawa do całkowitego wycofania się z traktatu”.

Redaktor naczelny „The American Conservative” Daniel Larison ostrzega z kolei, że wraz z upadkiem traktatu zniknie narzędzie do wzajemnego monitorowania się, co może się przyczynić do wzrostu napięcia w stosunkach między Rosją a USA.

„Traktat o otwartych przestworzach” był jednym z kilku porozumień rozbrojeniowych, które zawarto pod koniec zimnej wojny. Teraz jest też jednym z ostatnich, które funkcjonują. W 2019 roku przestał obowiązywać podpisany w 1987 roku „Układ o całkowitej likwidacji pocisków raketowych pośredniego zasięgu”. W 2015 roku zaś Rosja wycofała się z zawartego w 1990 roku „Traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie”, co podważa jego sens. Erozja pochodzącego z czasów zimnej wojny systemu kontroli zbrojeń postępuje. ■



Republikański senator TOM COTTON: „Traktat o otwartych przestworzach» jest nieaktualny i korzystny dla Rosji, a najlepszym wyjściem w tych realiach jest jego opuszczenie”.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Każda licząca się armia miała w czasach II wojny światowej znakomitych strzelców wyborowych. Dziś coraz częściej docenia się rolę snajperów w konfliktach asymetrycznych.

TOMASZ OTŁOWSKI

Niemal od początku istnienia ludzkości na polu walki wyróżniali się ci wojownicy, którzy byli w stanie wyeliminować przeciwnika szybciej i skuteczniej niż inni, a do tego z większej odległości. Jednak prawdziwy rozwój profesji strzelca wyborowego przypada na XX wiek, od czasów I wojny światowej. Największą rolę snajperzy odegrali w trakcie II wojny światowej, szczególnie wojny fińsko-sowieckiej czy w działaniach na froncie wschodnim. Wówczas każda licząca się armia posiadała siły snajperskie. Prym bez wątpienia wiodła tu Armia Czerwona, dysponująca pod koniec wojny tysiącami snajperów, wśród których było wiele kobiet. Ta rzesza ludzi, mimo że mocno zróżnicowana pod względem poziomu wykształcenia i posiadanego uzbrojenia, stanowiła pokaźną i efektywną w boju siłę.

Po zakończeniu II wojny światowej, kiedy regularne armie uległy redukcji, a w doktrynach i planach operacyjnych zaczęto

stawiać na szybką wojnę kombinowaną z użyciem sił pancernych, lotnictwa i uderzeń raketowych, znaczenie snajperów zaczęło maleć. Ta tendencja odwróciła się dopiero po zakończeniu zimnej wojny, gdy okazało się, że profesja strzelca wyborowego jest w wielu miejscach i sytuacjach niezwykle pożądana. Dotyczy to nie tylko regularnych sił zbrojnych i ich udziału w konfliktach lokalnych, lecz także różnego rodzaju formacji paramilitarnych, milicji i bojówek. Potwierdziły to wojny na Bałkanach, Kaukazie czy Bliskim Wschodzie. Stało się jasne, że nowy typ konfliktów zbrojnych – toczonych głównie w trudnym dla konwencjonalnych armii środowisku miejskim, przeciwko siłom nieregularnym i partyzanckim – wymaga ponownego intensywnego wykorzystania potencjału snajperów.

ATAK BIAŁYCH POŃCZOSZEK

Jako pierwsi, jeszcze w połowie ostatniej dekady XX wieku, zdali sobie z tego sprawę Rosjanie, głównie po bolesnych

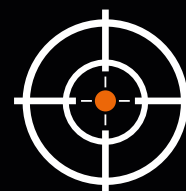


doświadczeniach z działań w Czeczenii i innych zbuntowanych republikach kaukaskich. Do legendy przeszły wówczas osławione „białe pończoszki” – czeczeńskie snajperki, siejące postrach w szeregach okupacyjnej armii rosyjskiej. Miały one rekrutować się z grona byłych sowieckich zawodniczek strzelectwa sportowego z muzułmańskich regionów ZSRS.

Wtedy Rosjanie zdecydowali się jak najszybciej odbudować siły snajperskie. Najprostszym rozwiązaniem było sięgnięcie do sowieckiej doktryny z II wojny światowej. Dlatego w każdym batalionie strzelców zmotoryzowanych wyposażonym w transportery kołowe typu BTR-80/-80A wyznaczono 36 etatów snajperskich (po jednym w każdej drużynie, czyli 12 w każdej kompanii). Z kolei bataliony strzeleckie wykorzystujące gąsienicowe

transportery typu BMP miały mieć do dyspozycji zaledwie dziewięciu snajperów (czyli trzech w każdej kompanii). Taki podział wynika z przyjęcia założenia, że ciężiej uzbrojone BMP nie potrzebują dodatkowego wsparcia w formie precyzyjnego ognia snajperskiego, w przeciwieństwie do lżej uzbrojonych i opancerzonych wozów typu BTR. Wydzielono też sekcje snajperskie w wojskach powietrznodesantowych, jednostkach górskich oraz siłach specjalnych (głównie specnaz). Tam strzelcy wyborowi dysponują lepszym uzbrojeniem, operują w grupach po dwóch – trzech operatorów, a te można dowolnie łączyć w celu zwiększenia efektywności działań bojowych.

Zasadniczym mankamentem w odniesieniu do roli snajperów w rosyjskiej armii pozostaje brak autonomiczności ich działań. Są oni bowiem integralną



STRZELCY będą szybko zyskiwać na znaczeniu, co wpisuje się w ogólniejsze trendy gwałtownie narastającej hybrydyzacji współczesnych konfliktów zbrojnych.

JANNOON028 / FOTOLIA



częścią pododdziałów w strukturach sił lądowych. Nie mają też nowoczesnego uzbrojenia, szczególnie o dużym kalibrze, zdolnego m.in. razić cele ukryte za przeszkodami, co ma fundamentalne znaczenie podczas walk w mieście. Dopiero od 2017 roku Moskwa, po doświadczeniach w Syrii, zintensyfikowała proces wyposażania snajperów w siłach lądowych i specnazie w nowy typ wielkokalibrowego (12,7 mm) karabinu samopowtarzalnego ASWK Kord. Większość rosyjskich snajperów wciąż jednak używa różnych odmian karabinu samopowtarzalnego typu SWD kalibru 7,62 mm. Konstrukcji już nieco leciwej, która – pomimo licznych modyfikacji i wielu zalet (zwłaszcza wręcz legendarnej wytrzymałości) – coraz mniej przystaje do wymogów współczesnego pola walki.

STRZELEC STRZELCOWI NIERÓWNY

Całkowicie inne podejście do wykorzystania snajperów na polu walki mają Amerykanie. Aż do początku obecnego stulecia strzelcy wyborowi w siłach zbrojnych USA znacząco różnili się pod względem sposobu wyszkolenia, taktyki działań i posiadanego uzbrojenia, w zależności od tego, czy pełnili służbę w korpusie piechoty morskiej (Marines), w siłach lądowych, czy w Gwardii Narodowej. Po 2001 roku metody szkolenia i sposoby prowadzenia działań zaczęto unifikować, co bardzo szybko przełożyło się na znaczący wzrost efektywności działań amerykańskich snajperów na polu walki.

Co ważne, w siłach zbrojnych USA istnieje rozróżnienie na zawodowych snajperów oraz specjalnie wytrenowanych w celnym prowadzeniu ognia żołnierzy, wyposażonych w lekką broń snajperską lub jedynie dodatkowe przyrządy optyczne zamontowane na standardowej broni piechoty (np. karabinek M4). Ci ostatni są określane w wojskowym żargonie amerykańskim jako DM (designated marksman, co można przetłumaczyć jako wyznaczony strzelec).

Według najnowszej (funkcjonującej od 2003 roku) organizacji brygad zmechanizowanych w siłach lądowych USA w każdej drużynie jest jeden strzelec wyborowy (DM), każdy dowódca kompanii ma wydzieloną trzyosobową sekcję snajperską, a każdy dowódca batalionu – wydzieloną drużynę snajperów złożoną z dwóch sekcji, także odpowiadającą wyłącznie przed nim. Tym samym w każdym batalionie brygadowej grupy bojowej jest 16 profesjonalnych snajperów oraz 27 DM, co łącznie daje aż 43 żołnierzy wyszkolonych, choć w różnym stopniu, w snajperskim rzemiośle.

Podporządkowanie wydzielonych sekcji snajperskich bezpośrednio dowódcy kompanii i batalionów zwiększa autonomię działań tych żołnierzy, tworząc z nich elitarne grupy wykorzystywane do zadań specjalnych i działające najczęściej w trybie samodzielnego poszukiwania i likwidacji celów na obszarze działania macierzystego oddziału na froncie. Z kolei



Zasadniczym mankamentem w odniesieniu do roli snajperów w rosyjskiej armii pozostaje brak autonomii ich działań. Są oni bowiem integralną częścią pododdziałów w strukturach sił lądowych.

strzelcy wyborowi zapewniają swym kolegom z drużyny precyzyjne wsparcie ogniowe bezpośrednie na polu walki.

Pomimo wielu zalet system amerykański również ma niedoskonałości, związane głównie z brakiem nowoczesnego, w pełni wyspecjalizowanego uzbrojenia snajperskiego. Żołnierze pełniący funkcję DM stosują całą gamę standardowego uzbrojenia piechoty armii USA, zmodyfikowanego do ich potrzeb (karabinki M-16, M-4 ACOG, M-14 EBR i in. kalibru 5,56 mm), z kolei snajperzy posługują się od niedawna karabinem typu M-110 SAAS kalibru 7,62 mm.

Broń ta – choć nowoczesna i przyjazna użytkownikowi – wciąż wymaga wielu modyfikacji i usprawnień. Na podstawie doświadczeń z Afganistanu i Iraku od kilkunastu lat Amerykanie wyposażają też swe oddziały liniowe w wielkokalibrowe (12,7 mm) karabiny wyborowe typu M-107, mające zwiększyć zasięg i siłę rażenia kompanijnych i batalionowych sekcji snajperskich.

REALIA ASYMETRYCZNEGO KONFLIKTU

Rosnące znaczenie snajperów na współczesnym polu walki to także wyraźnie zauważalne zwiększenie ich obecności w szeregach różnego rodzaju formacji nieregularnych. W ostatnich latach nie było lokalnego konfliktu czy wojny, w których rodzimi snajperzy nie odegraliby znaczącej roli. Od Iraku i Afganistanu, przez Jemen, Syrię i Somalię, aż po Donbas, Libię i Mali – wszędzie tam stanowili lub wciąż stanowią istotny element pola walki i czynnik nierzadko determinujący nie tylko sposób prowadzenia walk, lecz także sukcesy lub porażki jednej ze stron. I nic dziwnego, wszak większość z tych wojen toczy się w terenie zurbanizowanym lub wprost w dużych ośrodkach miejskich, czyli w środowisku idealnym dla snajperów.

Do legendy przeszły zarówno pojedynki toczące w Syrii między strzelcami wyborowymi kalifatu a ich przeciwnikami z formacji kurdyjskich, jak i masowe użycie snajperów przez obie strony konfliktu na wschodzie Ukrainy. Doskonale wyszkolonymi i nieźle uzbrojonymi snajperami dysponują też libański Hezbollah, palestyński Hamas czy irackie Siły Mobilizacji Ludowej. Nie ulega wątpliwości, że celnymi strzelcami będą szybko zyskiwać na znaczeniu, co wpisuje się w ogólniejsze trendy szybko narastającej hybrydyzacji współczesnych konfliktów zbrojnych. ■



ROBERT SUCHY/CO MON

Lutowa wizyta prezydenta Francji Emmanuela Macrona w Polsce może pomóc w reaktywacji trójstronnych kontaktów.

Kwadratura trójkąta

Przedstawiciele Berlina, Paryża i Warszawy mają ponownie zasiąść przy jednym stole. Czy dzielące ich różnice nie przeszkodzą w reaktywacji Trójkąta Weimarskiego?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

W przyszłym roku minie 30 lat, odkąd Polska, Niemcy i Francja nawiązały współpracę w ramach Trójkąta Weimarskiego. Dotyczyła ona różnych dziedzin, w tym wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. W ostatnich latach współpraca ta znacznie osłabła, a od ostatniego szczytu tej organizacji minęło siedem lat. Wizyta prezydenta Francji Emmanuela Macrona w Polsce, która miała miejsce na początku roku, może pomóc w reaktywacji trójstronnych kontaktów.

Towarzyszając Macronowi podczas tej wizyty minister obrony Florence Parly spotkała się z Mariuszem Błaszczakiem.

Rozmowy dotyczyły m.in. współpracy obu krajów w ramach NATO oraz Trójkąta Weimarskiego, ale padło niewiele konkretnych. Michał Kuź z Fundacji Genshagen uważa, że po długim okresie ochłodzenia w relacjach polsko-francuskich trudno mówić od razu o konkretnych projektach: „Warto jednak wskazywać, że są ważne tematy, o których chcemy rozmawiać. Należy do nich m.in. obronność”, twierdzi analityk.

ZWROT NA WSCHÓD

Wyjście Londynu z Unii Europejskiej osłabiło wspólnotę. Jak pisał francuski dziennik „Le Figaro”, brexit uświadomił



Macronowi, że potrzebny jest zwrot na Wschód. Polska zaś, po opuszczeniu UE przez Wielką Brytanię, jest jednym z najważniejszych krajów członkowskich. Wspólnie z Francją i Niemcami stanowimy 42% populacji całej Unii.

Michał Kopeć z Instytutu Nauk o Bezpieczeństwie Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie ocenia, że próba reaktywacji Trójkąta Weimarskiego w rzeczywistości wpisuje się w wiele projektów firmowanych przez Emmanuela Macrona. Zalicza do nich m.in. stałą współpracę strukturalną PESCO czy Europejską Inicjatywę Interwencyjną. „Wzrosło znaczenie francusko-niemieckiego rdzenia wspólnoty, a Francja próbuje odgrywać rolę lidera”, podkreśla analityk. Tymczasem, o ile Polska jest zainteresowana współpracą przy projektach realizowanych w ramach PESCO, o tyle do Europejskiej Inicjatywy Interwencyjnej podchodzi ostrożnie.

ZAMROŻONA WSPÓŁPRACA

Trójkąt Weimarski powołali do życia w 1991 roku ministrowie spraw zagranicznych Polski, Niemiec i Francji. Wówczas chodziło o wsparcie przez Berlin i Paryż euroatlantyckiej integracji naszego kraju. „Początkowo to była inicjatywa mająca przyciągać Polskę do struktur Zachodu. Ta współpraca zbliżyła elity trzech krajów, zwłaszcza Polski i Niemiec, które ustanowiły stabilny model dialogu eksperckiego i politycznego na różnych poziomach”, ocenia Łukasz Maślanka z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Dialog ten przekładał się zresztą na konkretne działania. Przykładem takiej kooperacji był wspólny udział w unijnej misji wojskowej w Demokratycznej Republice Konga. Operacją, która miała miejsce w 2006 roku, dowodził Berlin, Polska zaś wystawiła kontyngent liczący 130 żandarmów. Nasi żołnierze ochraniali lotnisko i dowództwo sił UE w Kinszasie oraz zapewniali bezpieczeństwo personelowi międzynarodowemu ONZ i UE.

Doświadczenia z tej misji wykorzystano w tworzeniu Weimarskiej Grupy Bojowej, która pełniła dyżur w ramach Europejskich Sił Szybkiego Reagowania w pierwszej połowie 2013 roku. „To była ciekawa inicjatywa, nie ze względu na jej wartość operacyjną, ale jako środek budowy zaufania i ściślejszej współpracy między Polską, Niemcami i Francją”, mówi o tej formacji Łukasz Maślanka.

Gdy wraz z akcesją Polski do NATO i UE podstawowe cele Trójkąta Weimarskiego zostały osiągnięte, trzeba było na nowo zdefiniować trójstronną współpracę. Organizacja ta stała się wtedy forum służącym do konsultacji i wypracowywania



Weimarska Grupa Bojowa pełniła dyżur w ramach Europejskich Sił Szybkiego Reagowania w pierwszej połowie 2013 roku.

DIALOG MIĘDZY WARSZAWĄ, BERLINEM I PARYŻEM JEST KLUCZOWY DLA PRZYSZŁOŚCI UNII EUROPEJSKIEJ

wspólnych stanowisk w kluczowych sprawach polityki europejskiej. Od początku trójkąt ten nie był równoboczny, bo nie było mowy o symetrycznym układzie sił między partnerami. „Najsłabszym ogniwem były relacje polsko-francuskie”, przyznaje Michał Kuź. Łukasz Maślanka zwraca z kolei uwagę na to, że „długość poszczególnych boków jest teraz podobna, tyle że one nie za bardzo się ze sobą stykają, więc już nie tworzą trójkąta”. W przeszłości w wielu sprawach stanowiska Polski i Niemiec były zbieżne, co zniechęcało Fran-

TOMASZ GAWALKIEWICZ / REPORTER / EAST NEWS



„To była ciekawa inicjatywa, nie ze względu na jej wartość operacyjną, ale jako środek budowy zaufania i ściślejszej współpracy między Polską, Niemcami i Francją”, mówi o Weimarskiej Grupie Bojowej Łukasz Maślanka z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

cję do zaangażowania się we współpracę, szczególnie jeśli chodzi o sprawy europejskiej obronności.

Rafał Kopeć również uważa, że Polsce często bliżej jest do Niemiec niż do Francji. Nie tylko w kwestiach bezpieczeństwa, lecz także w odniesieniu do dalszych losów procesu integracji europejskiej i ewentualnej reformy instytucjonalnej Unii. Francja stara się odgrywać rolę lidera (dla niektórych – samozwańczego), przedstawia śmiało pomysły i wizje, nawet jeśli tylko niektóre z nich mają szansę na realizację. Niemcy są bardziej zachowawcze i powściągliwe w sprawach wojskowych.

PODOBIENSTWA I RÓŻNICE

Rozbieżności między państwami Trójkąta Weimarskiego dotyczą m.in. polityki makroekonomicznej, monetarnej i sposobów reagowania na kryzys światowy, a także spojrzenia na kwestie europejskiej obronności. Niemcy, w przeciwieństwie do Polski, uczestniczą w Europejskiej Inicjatywie Interwencyjnej (chodzi o zebranie grupy państw gotowych i zdolnych do wsparcia Francji w działaniach wojskowych w Afryce i na Bliskim Wschodzie), chociaż podchodzą sceptycznie do tego rodzaju inicjatyw. Francja optuje za bardziej niezależną, zwłaszcza od Stanów Zjednoczonych, europejską obronnością oraz chce zacieśnić współpracę z Rosją.

Stanowisko Polski dotyczące bezpieczeństwa europejskiego jest niezmiennie: Rosja postrzegana jest jako zagrożenie, decydujące zdanie w tej dziedzinie ma NATO, a rozwój europejskich zdolności operacyjnych jest możliwy jedynie wtedy, gdy nie osłabia Sojuszu Północnoatlantyckiego ani nie powiela jego struktur politycznych i wojskowych. Hans Kundnani z think tanku Chatham House twierdzi, że mimo tych różnic Europa potrzebuje polsko-francuskiego motoru. Tandem Paryż–Berlin, dotychczas napędzający europejską współpracę, powstał, ponieważ oba te kraje pogodziły się z tym, że aby prowadzić efektywną politykę, trzeba przewyższyć różnice. Gdyby dziś Polska i Francja zawarły podobny kompromis, mógłby on stać się siłą napędową całej wspólnoty.

ZBROJENIOWE PARTNERSTWO

Potencjalnych obszarów współpracy obronnej w ramach Trójkąta Weimarskiego jest kilka. W tym kontekście głównym echem w ostatnich miesiącach odbiło się niewłączenie Polski do projektu konstrukcji nowego czołgu Main Ground Combat System (MGCS). W niemieckiej prasie krytykowano postawę Berlina i Paryża, które wykluczały Polskę z projektów zbrojeniowych. Dziennik „Die Welt” pisał, że Polska nie chce być traktowana jako klient, lecz chce mieć korzyści z technologii i know-how partnerów. W takiej sytuacji trudno się dziwić, że modernizując swoją armię, Warszawa szuka partnerów w USA czy w Azji. Z drugiej strony gazeta wskazywała na złe doświadczenia Berlina (głównie opóźnienia w realizacji zwiększające koszty) przy takich projektach jak Eurofighter czy samolot transportowy A400M.

Odpowiadając na pytanie, jakie projekty w sferze obronnej możemy wspólnie realizować w ramach Trójkąta Weimarskiego, Michał Kuź wskazuje na duże doświadczenie i znaczne kompetencje Francji w budowie pojazdów kołowych, takich jak np. Griffon, Serval i Jaguar. Kraj ten w ostatnich latach rozwija broń przeciwpancerną (m.in. pocisk MLP, Missile Longue Portée), której rozwój jest także jednym z priorytetów modernizacyjnych Polski. Francuzi mają również duże doświadczenie w budowie radarów kierowania ogniem. Obszarami możliwej współpracy są systemy łączności (w tym radiostacje programowalne) oraz bezzałogowce.

TRÓJSTRONNA PRZYSZŁOŚĆ

Dialog między Warszawą, Berlinem a Paryżem jest kluczowy dla przyszłości Unii Europejskiej. Dlatego w interesie całej wspólnoty jest, by te trzy kraje ustaliły, czego od siebie oczekują i co mogą zrobić razem. Na pytanie, jaką rolę w Europie może obecnie odegrać Trójkąt Weimarski, Łukasz Maślanka odpowiada: „tylko i aż koordynacyjną”. Zastrzega jednak, że liderzy nie powinni stawiać sobie wielkich celów. Michał Kuź jest optymistą co do dalszych losów tego porozumienia, gdyż uważa, że jest ono platformą dyskusji między krajami geograficznego serca Europy, które muszą ze sobą rozmawiać o gospodarce i bezpieczeństwie. „Jesteśmy na siebie skazani. Wyzwania, przed jakimi stoimy, wymagają współpracy”, mówi analityk. ■



ĆWICZENIA

Koronawirus atakuje

Epidemia stanowi zagrożenie także dla żołnierzy.

Stołówka dla żołnierzy uczestniczących w „Cold Response 2020”

FORSVARETS MEDIARKIV

Epidemia koronawirusa spowodowała, że na całym świecie odwołano w marcu zaplanowane ćwiczenia wojskowe. Ze względu na zagrożenie epidemiczne zmniejszono np. skalę ćwiczeń „Defender Europe 2020”, których głównym założeniem był strategiczny przerzut wojsk amerykańskich na Stary Kontynent (więcej na ten temat na str. 49–51). Odwoła-

no towarzyszące tym manewrom „Dynamic Front”, „Joint Warfighting Assessment”, „Saber Strike” i „Swift Response”.

Pandemia koronawirusa doprowadziła do przerwania również innych ćwiczeń wojskowych, np. w północnej Norwegii „Cold Response”. Brało w nich udział około 20 tys. żołnierzy z krajów NATO oraz Szwecji i Finlandii. Zrezygnowano również

z będących jeszcze w fazie planów „African Lion”, czyli jednych z największych manewrów wojskowych na kontynencie afrykańskim. Miały one zostać przeprowadzone pod koniec marca na terenie Maroka, Senegalu i Tunezji przy współudziale AFRICOM, amerykańskiego dowództwa w Afryce. AFRICOM odwołał także ćwiczenia morskie „Phoenix Express”, które miały się odbyć w pierw-

szej połowie kwietnia na wodach Morza Śródziemnego z udziałem marynarek wojennych krajów natowskich oraz północnoafrykańskich. Dowództwo zrezygnowało też z „Obangame Express” w Zatoce Gwinejskiej. Plany w związku z pandemią zmieniły również m.in. dowództwa wojskowe Korei Południowej i Izraela, odwołując wspólne ćwiczenia z Amerykanami. RB

STANY ZJEDNOCZONE

Pele pełen energii

Niewielkie przenośne reaktory atomowe trafią do wyposażenia żołnierzy.

Amerykański Departament Obrony podpisał pod koniec marca 2020 roku kontrakty na małe, przenośne reaktory jądrowe. Wytypowane zostały trzy firmy, BWX Technologies, Westinghouse Government Services oraz X-energy, które mają teraz dwa lata na opracowanie projektu mobilnego i bez-

piecznego mikroreaktora jądrowego o spodziewanej mocy od 1 do 5 MW. Potem zostanie wyłoniony zwycięzca, który przygotuje prototyp do testowania. Głównym celem „Project Pele”, jak nazwano ten program, ma być opracowanie niewielkich reaktorów, które będzie można wykorzystać do wytwa-



rzania energii w amerykańskich bazach wojskowych. „Specyfika całego projektu polega na mobilności i bezpieczeństwie reaktora”, zaznaczał nadzorujący program Jeff Waksman. „Z pomocą partnerów stworzymy system, który będzie można szybko i bezproblemowo transportować drogą lądową, kolejową, morską lub powietrzną, potem szybko skonfigurować i uruchomić”. S

INDONEZJA

W Papui niespokojnie

Trwają starcia między indonezyjskimi służbami porządkowymi a separatystami w indonezyjskiej prowincji Papua (zachodnia część Nowej Gwinei). **Do zamieszek doszło pod koniec lutego 2020 roku wokół kopalni Grasberg, największego na Nowej Gwinei ośrodka wydobywania miedzi i złota. Separatyści z Ruchu Wolnej Papui uważają, że niszczy ona lokalne środowisko, zyski zaś z wydobywania nie zostają na miejscu, lecz są transferowane do Dżakarty. Kopalnia, jako symbol władzy indonezyjskiej, od lat stanowi cel ataków grup rebelianckich. W marcu napaśli na miejscowe posterunki policji, zabijając kilku funkcjonariuszy.**

Separatyści z Ruchu Wolnej Papui skupieni w kilku organizacjach zbrojnych (m.in. Armii Wyzwolenia Papui Zachodniej) od lat walczą o wyzwolenie prowincji spod władzy rządu indonezyjskiego i utworzenie niepodległego państwa. ND ■



USA

Amerkanie oficjalnie potwierdzili, że na niszczycielu USS „Dewey” po raz pierwszy został zamontowany operacyjny system laserowy ODIN (Optical Dazzling Interdictor Navy), służący do unieszkodliwiania szpiegowskich dronów. System działał od jesieni 2019 roku.



MACEDONIA

Izba wyższa hiszpańskiego parlamentu ratyfikowała 17 marca 2020 roku protokół dotyczący przyszłego członkostwa Macedonii Północnej w Sojuszu Północnoatlantyckim. „Krok ten oznacza, że wszyscy członkowie Sojuszu zaakceptowali naszego przyszłego, 30. członka!”, napisał na Twitterze szef NATO, Jens Stoltenberg.



BIAŁORUŚ

NATO na Wschodzie

„Zimowy partyzant” zdążył przed koronawirusem.

Jeszcze zanim epidemia koronawirusa zatrzymała w całej Europie planowane ćwiczenia wojskowe, na Białorusi zdążyły się odbyć wspólne manewry żołnierzy białoruskich i brytyjskich. „Winter Partisan” przeprowadzono na białoruskim poligonie Łoswido pod Witebskiem. Trzydziestu brytyjskich żołnierzy piechoty morskiej z 42 Commando Royal Marines przygotowywało Białorusinów ze 103 Samodzielnej Brygady Mobilnej do działania w ramach operacji pokojowych ONZ.

Były to pierwsze wspólne ćwiczenia Białorusinów z żołnierzami państwa nатовskiego, do których doszło na terenie tego kraju. Manewry

wzbudziły gniewną reakcję Rosjan, postrzegających podjęcie przez Mińsk współpracy z NATO jako zagrożenie dla własnych interesów. Dyrektor rosyjskiego Centrum Społecznych Problemów Stosowanych Bezpieczeństwa Narodowego, płk w st. spocz. Aleksandr Żylin posunął się nawet do stwierdzenia: „Małutka Białoruś ryzykuje tym, że wpadnie w pułapkę, doigra się tak, jak doigrała się Ukraina, która straciła suwerenność i znajduje się pod kontrolą zewnętrzną Zachodu”. Współpraca Białorusi z NATO odbywa się w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju”, w którym kraj ten uczestniczy od 1995 roku. DEK ■

ROSJA

Oko na całą Europę

Pod Kaliningradem ma powstać nowoczesna stacja radiolokacyjna, tzw. radar pozahoryzontalny, służąca do monitorowania przestrzeni powietrznej nad całą Europą.

Mowa o radarze RLS 29B6 Kontiejnierz o zasięgu 3 tys. km, który pozwala na śledzenie w czasie rzeczywistym lotu tysięcy pojedynczych obiektów, np. samolotów cywilnych

i wojskowych, pocisków manewrujących oraz hipersonicznych.

Pierwszą stację tego typu Rosjanie uruchomili 1 grudnia 2019 roku w miejscowości Kowyłino w Mordo-

wii. „Drugi radar ma uzupełnić stację, która już weszła do użytku. Dzięki łączeniu danych z obu instalacji wzrośnie dokładność, z jaką będzie można śledzić cele”, powiedział agencji TASS anonimowy informator z rosyjskich struktur siłowych. W najbliższych latach przewiduje się uruchomienie kolejnych stacji tego typu. Wśród możliwych lokalizacji wymienia się Arktykę i wschodnie regiony Federacji Rosyjskiej. ROB ■

HISTORIA

/ XX WIEK

NADEJDZIE ICH CZAS

Zbrodnię katyńską najczęściej postrzegamy jako tragedię polskich oficerów. Jednak wśród ofiar sowieckich oprawców znalazły się także tysiące szeregowych i podoficerów Wojska Polskiego. Do dziś o losie większości z nich niewiele wiadomo.

MACIEJ NOWAK-KREYER



N

a początku radzieccy żołnierze nie mieli jednoznacznych wytycznych, co mają robić z jeńcami, których pojмали po 17 września 1939 roku. Tymczasem Polacy masowo dostawali się do niewoli, głównie na skutek rozkazu marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, polecającego zaniechanie walki z Sowietami. Wielu poddających się żołnierzy, szczególnie oficerów, zabijano na miejscu.

WYMIANA JEŃCÓW

Pojmanych podoficerów i szeregowych z reguły odłączano od oficerów jako przedstawicieli klasy pracującej. Wyjątek stanowili żandarmerii – całą tę formację uznano za potencjalnie wysoce niebezpieczną dla Związku Radzieckiego. Na początku zwykle uśmiercano wszystkich, bez zwracania uwagi na stopień, później zidentyfikowanych żołnierzy żandarmerii więziono bez segregacji według szarzy.

Roman Karczmarczyk, w 1939 roku służący w 54 Plutonie Żandarmerii Konnej, w swoich wspomnieniach podaje informację, że dowódcy oddziałów żandarmerii na wieść o takich praktykach nakazali swoim żołnierzom pozbycie się oznak przynależności do tej formacji na wypadek trafienia do radzieckiej niewoli. Kiedy on sam został zatrzymany przez Sowietów, stanowczo odpowiedział, że nie jest związany z wojskiem: „uważałem za najstosowniejsze nie przyznać się do służby w żandarmerii”.

Kilkadziesiąt tysięcy szeregowych podoficerów, przede wszystkim pochodzenia ukraińskiego i białoruskiego, zwolniono zaraz po zakończeniu inwazji na Polskę. Prawie drugie tyle osób w październiku i listopadzie 1939 roku wymieniono na mocy wzajemnych porozumień – Sowietci przekazali Niemcom około 42 000 jeńców z ziem przez nich okupowanych i pochodzących z ziem okupowanych przez Niemcy, w zamian za kilkanaście tysięcy ludzi pojmanych przez hitlerowców, z ziem zajętych przez Związek Radziecki.

Zbiorczy obóz i węzeł przeładunkowy dla tych osób zorganizowano w Kozielsku, w miejscu, w którym wkrótce uwięziono polskich oficerów.

W ramach wymiany jeńców do stalagu Altengrabow przeniesiono m.in. poetę Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w 1939 roku żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza. To właśnie w sowieckiej niewoli powstał jego słynny wiersz „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”.

Los większości polskich podoficerów i szeregowych, którzy pozostali w sowieckiej niewoli, pozostaje jednak nieznany. Zdaniem historyka Tadeusza Kisielewskiego, autora książki „Zatajony Katyń 1941. Nieznana tragedia polskich wojskowych”, w przeważającej większości potraktowano ich jak zwykłych więźniów i wysłano do obozów pracy przymusowej w zachodniej części Rosji, w okolicach Smoleńska. Sowietci mieli w tej kwestii swobodę działania, bo nie podpisali konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych. O losie tych ludzi nie poinformowali także Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Prawdopodobnie jako robotnicy przymusowi trafili do łagrów, tzw. ABR-ów (asfaltowo-betonowych rejonów), oraz łagru leśnego nr 9. Pracowali w kopalniach, kamieniołomach, na budowach i przy wyrębie lasu, po 12–14 godzin dziennie, bez dni wolnych. Powszechne były wypadki, w tym śmiertelne, wielu więźniów umierało także wskutek chorób i niedożywienia.

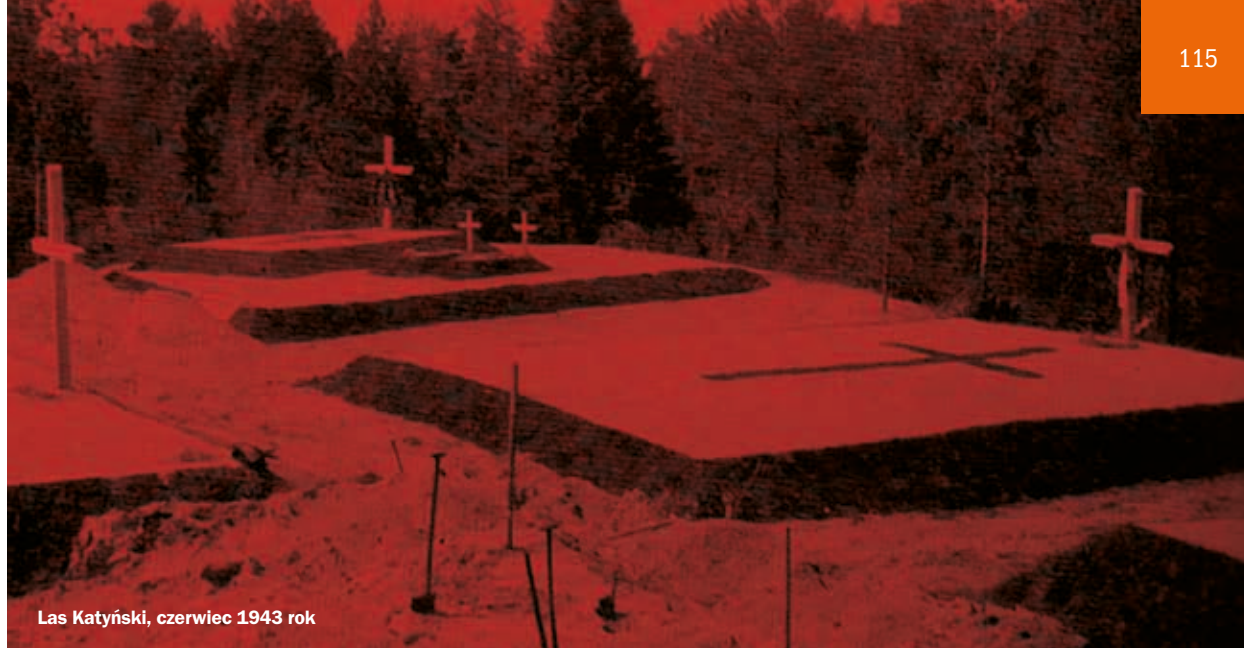
PODWÓJNA PROPAGANDA

24 czerwca 1941 roku, dwa dni po rozpoczęciu niemieckiego ataku na Związek Radziecki, z rozkazu szefa Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) Ławrientija Berii na terenach zajmowanych przez Niemców Sowietci rozpoczęli masową ewakuację więźniów oraz ich likwidację. Najprawdopodobniej wówczas podczas masakr więziennych dokonano eksterminacji polskich podoficerów i szeregowych przebywających w obozach pracy. Spośród tych, którzy uniknęli śmierci na miejscu, wielu zmarło z wyczerpania w trakcie marszów ewakuacyjnych na wschód Związku Radzieckiego. Wiadomo też, że jeńcy po drodze byli masowo likwidowani przez konwojentów. Bez śladu przepadło wówczas około 10 tys. osób.

Do zgładzenia tych szeregowych i podoficerów doszło w tym samym czasie co do niemieckiej inwazji na ZSRS. Tę sytuację Sowietci przez lata wy-



ROMAN KARCZMARCZUK, w 1939 roku służący w 54 Plutonie Żandarmerii Konnej, w swoich wspomnieniach podaje informację, że dowódcy oddziałów żandarmerii nakazali swoim żołnierzom pozbycie się oznak przynależności do tej formacji na wypadek trafienia do radzieckiej niewoli.



Las Katyński, czerwiec 1943 rok



DOKŁADNY LOS WIEZIONYCH PRZEZ SOWIETÓW POLSKICH SZEREGOWYCH I PODOFICERÓW STANOWI DZIŚ JEDNĄ Z NAJTRUDNIEJSZYCH DO ROZWIĄZANIA ZAGADEK DOTYCZĄCYCH SOWIECKICH ZBRODNI POPEŁNIANYCH NA POLAKACH

korzystywali do matactw w sprawie zbrodni na polskich żołnierzach. Tragiczne wypadki z połowy 1941 roku posłużyły do wysunięcia powtarzanej aż do upadku Związku Radzieckiego tezy, że za masakrę polskich oficerów odpowiadają Niemcy. Po drodze, gdy parli na wschód, rzekomo wymordowali polskich jeńców trudniących się budową dróg. Sprawa się komplikuje jeszcze bardziej, ponieważ hitlerowcy winą za masakry więzienne obarczyli komunistów pochodzenia żydowskiego, czym uzasadniali eksterminację Żydów na zajmowanych terenach sowieckich. Ze względu na to, że oba wrogi Polsce reżimy wykorzystywały tragedię z roku 1941 w celach propagandowych, dokładniejsze zbadanie losu podoficerów jest niezwykle trudne, wiąże się bowiem z niebezpieczeństwem posądzenia o wspieranie nazizmu lub komunizmu.

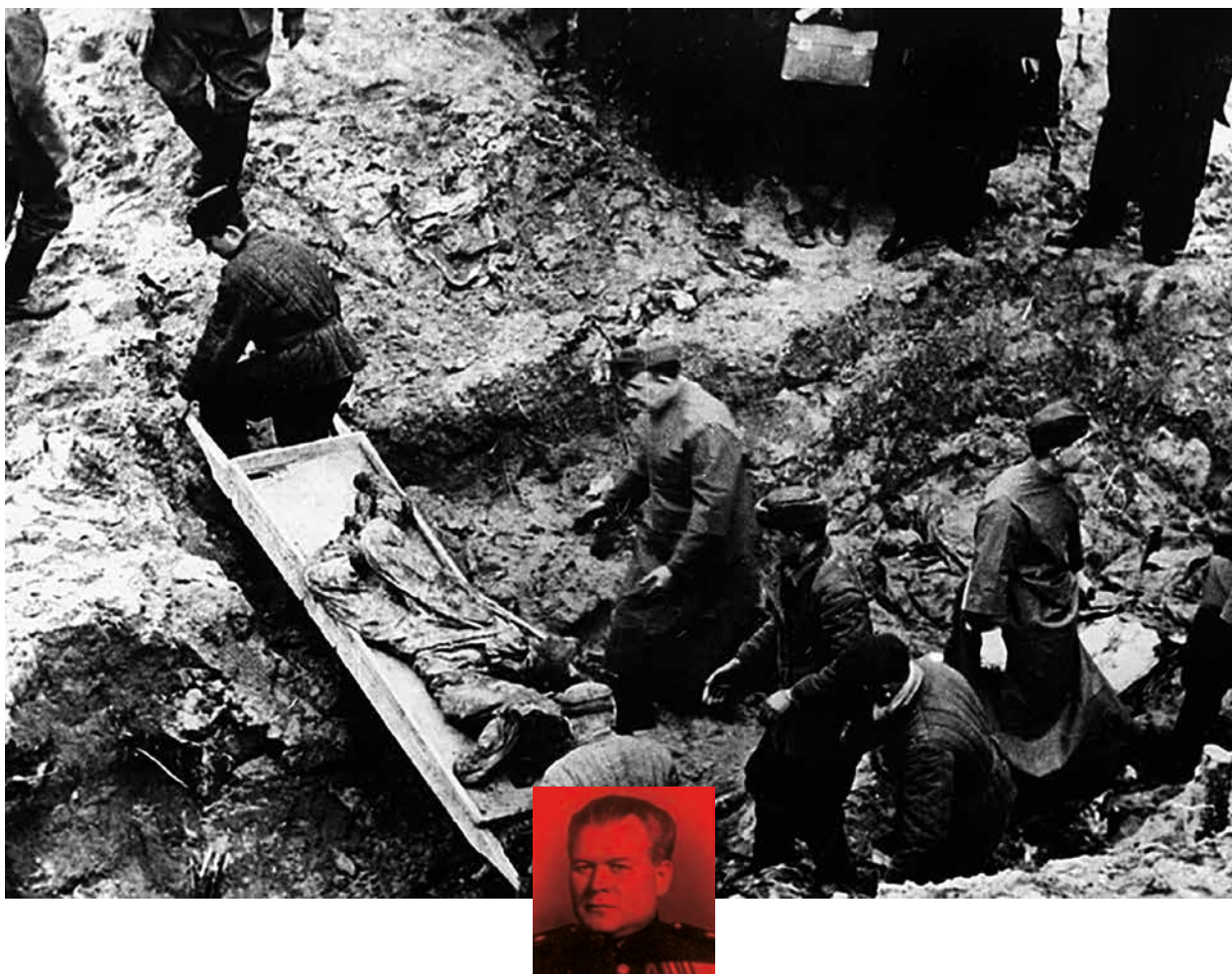
DRAMATYCZNY CHICHOT LOSU

Szeregowych i podoficerów, którzy zostali zidentyfikowani jako żandarmi, Sowieci umieścili w obozie w Ostaszkowie. Działał on od 3 października 1939 roku i nie był ulokowany

w samym mieście, lecz w poklasztornych zabudowaniach dawnej Pustelni św. Niły na wyspie Stołbnyj. To był największy z obozów jenieckich, w których zamknięto żołnierzy pojmanych w 1939 roku, główne miejsce przetrzymywania jeńców niebędących oficerami (choć tych także w nim więziono). Tych o niższych stopniach można było znaleźć także w innych obozach. Wiemy, że w Starobielsku przebywał m.in. plut. Jerzy Łokucjewski, a w Kozielsku – plut. Ignacy Żurowski, ostatni więzień obozu wywieziony na straconie do Katynia. W tym wypadku można mówić o dramatycznym chichocie losu. Początkowo oprawcy go przeoczyli, jednak po wykryciu błędu specjalnie dla niego sporządzili listę wywozową, zabrali go na miejsce straceń i rozstrzelali.

Oprócz żołnierzy przebywali tam policjanci i funkcjonariusze straży więziennej, wywiadu oraz kontrwywiadu, niezależnie od stopnia, a także cywile, polscy obywatele uznani za szczególnie niebezpiecznych dla państwa sowieckiego. Do Ostaszkowa władze nakazały kierować też wszystkich jeńców należących do żandarmerii lub którejś





z wymienionych wyżej kategorii znajdujących się dotąd w innych obozach.

Gdy mówimy o podoficerach i szeregowych pojmanych przez Sowietów w 1939 roku, nie można zapominać o polskich osadnikach wojskowych na Kresach Wschodnich. Na mocy decyzji Berii z 13 października 1939 roku tych żołnierzy, w większości rezerwistów, jako niebezpieczny element antysowiecki również osadzono w obozie w Ostaszkowie.

Rozstrzeliwanie więźniów tego obozu rozpoczęło się 4 kwietnia 1940 roku. Do 19 maja zabito 6 tys. osób, które tam przetrzymywano. Jeńców, w tym szeregowych i podoficerów WP, przewożono na stację kolejową Soroga, z niej pociągiem do Kalinina (dzisiejszy Twer), z którego karetkami więziennymi transportowano ich do miejscowej siedziby NKWD. Egzekucje wykonywano nocą. W piwnicach budynku skazańcom kolejno sprawdzano personalia, po czym skuwano ich i prowadzono do obitego materiałem pokoju, gdzie natychmiast zabijano strzałem w kark lub tył głowy. Zwłoki wywożono ciężarówkami i grzebano w dołach, w lesie otaczającym ośrodek lotniskowy NKWD nad rzeką Twercą w miejscowości Miednoje.

Zdecydowanej większości egzekucji dokonywano za pomocą pistoletów Walther oraz niemieckiej amunicji, co

Mordowanie więźniów Ostaszkowa nadzorował osławiony Wasilij Błochin, w Związku Sowieckim był niczym głównym państwowym kat.

później sowiecka propaganda podawała jako jeden z dowodów rzekomej winy hitlerowców. Mordowanie więźniów Ostaszkowa nadzorował osławiony Wasilij Błochin, w Związku Sowieckim był niczym głównym państwowym kat, zabił m.in. Nikołaja Jeżowa i Michaiła Tuchaczewskiego. Sam wybrał miejsce pochówku straconych, część egzekucji też wykonał osobiście, w specjalnie uszytym do tego skórzanym fartuchu.

Dokładny los więzionych przez Sowietów polskich szeregowych i podoficerów stanowi dziś jedną z najtrudniejszych do rozwiązania zagadek związanych z sowieckimi zbrodniami popełnianymi na Polakach. Chociaż totalitarny system stalinowski charakteryzował się bardzo rozbudowaną biurokracją i każdego człowieka oraz każde zdarzenie dokładnie rejestrowano, to do dziś, ze względu na delikatność tej sprawy, na forum międzynarodowym zablokowany jest dostęp do posowieckich archiwów na terenie Rosji.

Prowadzone od lat czterdziestych ubiegłego stulecia poszukiwania zaginionych żołnierzy skupiają się na oficerach jako głównych ofiarach zbrodni katyńskiej. Cały obraz zaciemnia też matactwa Rosjan na temat mordów z 1941 roku. Trzeba zatem jeszcze trochę poczekać, by przywrócić pamięć o szeregowych i podoficerach, którzy wówczas zginęli. ■



ARCH. MARIANA FUKSA

Pamiętka z wojska

Napis na odwrocie fotografii brzmi: „Na przepustce z koleżanką siostry Anką Moor, 1938 r.”. A mogłaby ona być podpisana znacznie prościej: „Piękni i młodzi”.

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Kiedy enkawudziści zobaczyli to zdjęcie, jednogłośnie stwierdzili, że mają przed sobą ukrywającego się oficera.

Kim jest przystojny ułan, który przysiadł na ławeczce obok dziewczyny? To starszy strzelec Marian Fuks z 9 Pułku Strzelców Konnych im. gen. Kazimierza Pułaskiego. Ta sympatyczna pamiątka nieoczekiwanie stała się dla Fuksa śmiertelnie groźna, gdy w 1940 roku znalazł się na zesłaniu w Związku Sowieckim. Kiedy enkawudziści zobaczyli zdjęcie, na którym w mundurze polskiego ułana z szablą u boku i ostrogami przy oficerkach, siedzi w towarzystwie eleganckiej kobiety w futrze,

to jednogłośnie stwierdzili, że mają przed sobą ukrywającego się oficera! Na nic zdały się tłumaczenia Fuksa, że na zdjęciu jest w regulaminowym mundurze strzelca konnego, że służbę wojskową w 1938 roku zakończył w stopniu kaprała rezerwy. Śledczy orzekli jednogłośnie: „Szpieg, kontrrewolucjonista i sabotażysta w jednym!”. Przesłuchiwany siedł w zaparte, utrzymywał twardo, że nie jest ani oficerem, ani kontrrewolucjonistą, ani sabotażystą, a tym bardziej szpiegiem! By wymusić na nim podpisanie zeznań – zagrożono

mu nawet rozstrzelaniem, ale po kilku godzinach kazano go przyprowadzić spod ściany straceń. Na szczęście skończyło się „tylko” na trzech latach ciężkiego łagru. W obozie w Uchcie Fuks latem 1941 roku doczekał „amnestii”, którą gwarantował układ Sikorski–Majski. Stan zdrowia nie pozwolił mu wstąpić do Armii gen. Andersa. Do Polski wrócił jako żołnierz 1 Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. Przez cały ten czas nie rozstawał się z pamiątką z wojska – zdjęciem ze świata, który odszedł bezpowrotnie. ■



Na zdjęciu grupa ułanów z pułku jazdy tatarskiej

W LIPCU 1920 ROKU
SZWADRONY TATARÓW
WALCZYŁY Z KAWALERIĄ
SOWIECKĄ W LASACH
NOWOWILEJSKICH,
NAD NARWIĄ, BUGIEM
I NA PIŃSZCZYŹNIE

PRZED STU
LATY ODRODZONE
POLSKIE WOJSKO ODPAR-
ŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ.
W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ**
POKAZUJEMY MAŁO ZNA-
NYCH, ZAPOMNIANYCH BO-
HATERÓW TAMTYCH
WYDARZEŃ.

Pod znakiem orła i półksiężyca

Często się podkreśla, że wojna polsko-bolszewicka to było starcie Europy z Azją. Nic bardziej mylnego, jeśli weźmie się pod uwagę, że w Wojsku Polskim w latach 1919–1920 służyli Azerowie, Dagestańczycy, Czeczeńcy, Osetyjczycy i inni przedstawiciele ludów Kaukazu.

PIOTR KORCZYŃSKI

Józef Piłsudski bardzo cenił sobie lojalność i patriotyzm litewskich Tatarów. W czasach konspiracji pepeesowskiej i w pierwszych latach wielkiej wojny przypominał mu o tym Aleksander Sulkiewicz, jego przyjaciel i jeden z najbliższych współpracowników. Ten wybitny przedstawiciel społeczności tatarskiej ze Słoniemia zginął śmiercią bohatera w bitwie nad Stochodem 18 września 1916 roku jako żołnierz I Brygady Legionów Polskich. Sulkiewicz dołączył do panteonu tatarskich żołnierzy, którzy od czasów Jagiellonów wiernie służyli Rzeczypospolitej. Pułki i szwadrony tatarskie były zarówno w wojskach Księstwa Warszawskiego, jak i armii Królestwa Polskiego z 1831 roku.

Naczelný Wódz odrodzonego Wojska Polskiego nawiązał do tej chlubnej tradycji już w styczniu 1919 roku. Wydał wówczas rozkaz sformowania pułku tatarskiego. Oprócz rdzennych Lipków, jak nazywano na Litwie Tatarów, kierowano do niego wszystkich muzułmanów, którzy wstępowali do polskiego wojska, a mieli już za

sobą służbę w armii carskiej lub formacjach walczących z bolszewikami w czasie wojny domowej w Rosji.

TATARZY W BOJU

W polsko-bolszewickim konflikcie żołnierze ci często widzieli ostatnią szansę na wyzwolenie swych narodów spod radzieckiego jarzma. Byli wśród nich też tacy, którzy nie umieli już żyć inaczej niż tylko wojną. Dzięki wszystkim tym ludziom już w lipcu 1919 roku w pułku sformowano trzy szwadrony liniowe, jeden karabinów maszynowych i dywizjon techniczny. Pierwszym dowódcą całej jednostki został rtm. Michał Bohdanowicz, później znany sportowiec hippiczny, który o laury rywalizował m.in. z mjr. Henrykiem Dobrzańskim i razem z nim rozsławiał polskie jeździectwo na międzynarodowych zawodach.

W lutym 1920 roku oddział otrzymał oficjalną nazwę Tatarski Pułk Ułanów im. Pułkownika Mustafy Achmatowicza. Patron był tatarskim oficerem armii Księstwa Warszawskiego i kilku



jego potomków znalazło się w szeregach tej jednostki. Dowodzenie nią przejął gen. Aleksander Romanowicz, były oficer armii carskiej, wywodzący się z polsko-litewskich Tatarów. Pod jego dowództwem pułk wziął udział w wyprawie kijowskiej, a następnie osłaniał w walkach odwrotowych polskie wojska w okolicach Horynia i Styru. W lipcu 1920 roku szwadrony Tatarów i ich kaukaskich towarzyszy broni walczyły z kawalerią sowiecką w lasach nowowilejskich, a następnie nad Narwią, Bugiem i na Pińszczyźnie. Nie zabrakło też Tatarów i górali kaukaskich biorących udział w obronie Zamościa, starciach pod Wasilkowem na Białostocczyźnie i wreszcie na przedpolach Warszawy w sierpniu 1920 roku.

W OBRONIE PŁOCKA

Piękną kartę bojową tatarscy ułani zapisali zwłaszcza w sierpniu 1920 roku podczas obrony Płocka. Szczególnie odznaczył się dowódca 3 szwadronu por. Iskander Achmatowicz. Ten litewski Tatar tak wspominał najdramatyczniejszy dla miasta dzień 18 sierpnia, kiedy większość jego obrońców ogarnęła panika z powodu nawały nieprzyjacielskiej: „w mieście panuje straszny popłoch [...]. Koniowodni i artyleria w galopie zjeżdżają do mostu, stwarza to jeszcze większy popłoch. Kozacy tymczasem są już na placu i z koni strzelają do nas, przy czym jeden z nich, znajdując się w odległości 50 kroków, strzela raz po raz, mierząc we mnie. Odpowiedziałem mu tym samym, strzelając kilkakrotnie doń i kładąc go trupem [...]. Rozgrywają się straszne sceny paniki. Widziałem oficera piechoty, który w ucieczce zrzucił czapkę i zerwał szlify, a następnie zdjął mundur. Starłem się go zatrzymać, lecz bezskutecznie”. Porucznikowi udało się jednak z pomocą szesnastoletniej sanitariuszki Janiny Landsberg-Śmieciuszewskiej zatrzymać kilkudziesięciu swoich ułanów i piechurów. Tymi ludźmi obsadził park obok katedry, broniąc w ten sposób podejścia do mostu.

Żołnierze prosili swego dowódcę, by zdjął z naramienników oficerskie gwiazdki, co mogłoby mu ocalić życie w razie dostania się do niewoli, ale por. Achmatowicz zdecydowanie odmówił. Zresztą na pozycję szybko dotarła kolejna grupa ułanów szwadronu tatarskiego, a za nią podhalańczycy. Dzięki temu bolszewicy nie zdołali już opanować i zniszczyć całego miasta. Już po bitwie dzielnym Tatarom i ich dowódcy za ocalenie miasta dziękował m.in. biskup Antoni Nowowiejski. Por. Iskander Achmatowicz po wojnie został odznaczony *Virtuti Militari*.

Niestety, tatarski pułk ułanów zapłacił w tej walce wysoką cenę – został tak zdziesiątkowany, że już we wrześniu go

rozwiązano. Nie był to jednak koniec muzułmańskich formacji w Wojsku Polskim. Około dwustu ułanów tatarskich wcielono do 13 Pułku Ułanów Wileńskich, a z pozostałych utworzono Dywizjon Mahometański. Porucznik został w nim dowódcą 2 szwadronu.



Por. Iskander Achmatowicz po wojnie został odznaczony *Virtuti Militari*. Niestety, tatarski pułk ułanów zapłacił w tej walce wysoką cenę – został zdziesiątkowany i już we wrześniu 1920 roku go rozwiązano.



WALECZNY DOWÓDCA

Na czele całego dywizjonu stanął jeden z oficerów tatarskiego pułku płk Bohajedyn Emir Hassan Chursz. Polskie źródła nie są zgodne co do jego narodowości – jedne podają, że był Awarem, inne zaś – że Azerem. Pewne jest natomiast, że w czasie I wojny światowej służył jako oficer w rosyjskim 16 Pułku Dragonów.

W 1918 roku pułkownik walczył już w armii gen. Antona Denikina i po jej rozbiciu przez Armię Czerwoną przedarł się do Polski. Oficjalnie do Wojska Polskiego został wcielony 23 lipca 1920 roku w stopniu rotmistrza. Nieznany jest dokładnie jego szlak bojowy, ale musiał się sprawdzić na froncie, skoro odznaczono go Krzyżem Walecznych.

30 września 1920 roku poprowadził swój oddział z Krośniewic, miejsca jego sformowania, do Łunińca. Tutaj 13 października dywizjon został podporządkowany dowódcy 18 Dywizji Piechoty gen. dyw. Franciszkowi Krajowskiemu i wysłany do obrony odcinka frontowego Dawidgródek – Kożangródek. W wyniku różnych reorganizacji przypisano go do 10 Pułku Strzelców Konnych. Po tych zmianach dywizjon stracił muzułmański charakter. W Wojsku Polskim kolejna jednostka z półksiężycem jako godłem pojawiła się dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Był to 1 szwadron tatarski w 13 Pułku Ułanów Wileńskich – okazał się ostatnim oddziałem jazdy tatarskiej w historii Rzeczypospolitej.

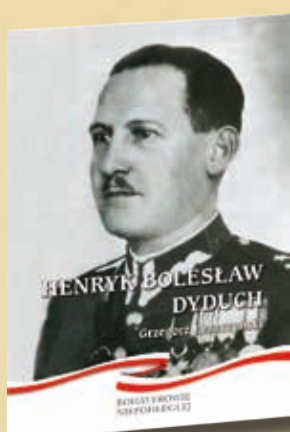
Płk Bohajedyn Emir Hassan Chursz nie przestał służyć w Wojsku Polskim wraz z końcem wojny polsko-bolszewickiej. Od 1923 roku współpracował z Oddziałem II Sztabu Generalnego. Wiadomo, że w tym czasie podróżował do Stambułu i Paryża, więc można przypuszczać, że te wyjazdy były związane z zadaniami zleconymi przez polski wywiad. Do kraju wrócił w 1928 roku i zweryfikowano go w stopniu podpułkownika. We wrześniu 1939 roku został oficerem dyspozycyjnym dowódcy Mazowieckiej Brygady Kawalerii. 25 września odniósł ciężkie rany pod Suchowolą. Dostał się wówczas do niemieckiej niewoli i trafił do Oflagu VIII A Kreuzburg. Po zwolnieniu wrócił do kraju i podjął współpracę z Armią Krajową. Następnie przedostał się na Bliski Wschód, gdzie kontynuował służbę w polskim wywiadzie. ■

80. rocznica Zbrodni Katyńskiej

Polecamy nowości wydawnicze



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Szukaj w księgarniach IPN i punktach sprzedaży
w całej Polsce ipn.poczytaj.pl

Spotkaj nas na Facebooku [@ksiegarnia.ipn](https://www.facebook.com/ksiegarnia.ipn)



A black and white portrait of an elderly man with short, wavy hair and glasses. He is wearing a dark, high-collared jacket and a long, thin chain with a cross pendant. The background is dark and out of focus.

JESTEM SAMOTNYM WILKIEM

*Z Wandą Dąbrowską
o podrabianiu dokumentów i przemyśle
broni dla Armii Krajowej rozmawia
Piotr Korczyński.*

Gdzie pani mieszkała przed wojną?

Pochodzę z tzw. Litwy kołowieńskiej. Moi pradziadowie, Wojtkiewiczowie, mieli wielkie majątki na Żmudzi. To był ród bitny i w 1863 roku poszli jak jeden mąż do powstania. Potem zesłano ich w głąb Rosji. Tam urodził się w 1888 roku mój ojciec Witold. Ukończył akademię wojskową w Moskwie i był kapitanem carskiej armii. Służył na Kaukazie i tam przeniosła się też cała jego rodzina. W wojnie domowej w 1919 roku ojciec był w armii gen. Antona Denikina [jeden z rosyjskich przywódców walczących przeciwko bolszewikom]. Dostał się do niewoli i trafił do więzienia w Moskwie. Tam został skazany na śmierć. I proszę sobie wyobrazić, kiedy Feliks Dzierżyński [szef tajnej policji Czecha] zatwierdzał wyroki śmierci, zwrócił uwagę na nazwisko ojca. Musiała w nim zagrać jakaś sentymentalna polska nuta, bo kazał go do siebie przyprowadzić. Ojciec nigdy nie chciał wyjawić, o czym wtedy rozmawiali. W efekcie jednak Dzierżyński zgodził się go wymienić za jakiegoś bolszewickiego jeńca. Ojciec wrócił na Litwę w grupie pięciu tak jak on zwolnionych więźniów. Tymczasem moja mama z dwiema córkami przebiła się przez

całą Rosję, by do niego dołączyć. To był rok 1920. Szczęśliwie się jej udało i zamieszkali w Traskunach, gdzie ojciec został zarządcą majątku hrabiego [Stanisława] Montwiłły. Po kilku latach ojciec zdecydował się przeprowadzić z rodziną do miasta. Władze litewskie proponowały mu wysokie stanowisko w armii, ale postawiono jeden warunek: dzieci wychować na Litwinów. Ojciec wtedy kategorycznie odmówił. Zatrudnił się w zakładach przetwórstwa rolnego w Poniewieżu. W tej miejscowości urodziłam się w 1925 roku jako ich trzecia córka.

Czy po wybuchu wojny zmieniła się sytuacja pani rodziny?

Kiedy Litwa została zagarnięta przez Sowieców, dyrektor tychże zakładów przetwórczych, a prywatnie przyjaciel ojca, przerzucał go z miejsca na miejsce, by uniknąć aresztowania. I tak przenosiliśmy się kilka razy, aż trafiliśmy do Wilna, które już wówczas było za pozwoleniem Sowieców inkorporowane do Litwy. Tam ojciec od razu przystąpił do polskiej konspiracji.

Wtedy pani niejako automatycznie także została konspiratorką?

Ma pan rację. To wszystko zintensyfikowało się po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku. Nasz dom odwiedzali tacy konspiratorzy, jak rtm. Wincenty Chrząszczewski, Mieczysław Raczkowski „Ścibor” i Jerzy Dowgird. Zostałam oczywiście zaprzysiężona, ale już wcześniej aktywnie działałam.

Udawała wtedy pani Litwinkę?

Ojciec, mówiąc żartem, zrobił to z całą perfidią. Wynajął profesora litewskiego i dzięki niemu po dwóch miesiącach nauki mówiłam pięknie po litewsku. Oczywiście wcześniej w gimnazjum uczyłam się francuskiego, niemieckiego i łaciny, a litewski był językiem wykładowym. Polscy uczniowie, mówiąc kolokwialnie – mieli go gdzieś. Nie chcieliśmy się go uczyć. Zresztą w Poniewieżu w każdym sklepie, zakładzie czy w pociągu słyszało się przede wszystkim język polski.

Można powiedzieć, że po doszlifowaniu litewskiego na dobre wkroczyła pani do akcji.

Wtedy jako rodowita Litwinka zaczęłam pracować w biurze dowodów osobistych. I rozpoczęła się poważna robota konspiracyjna. Otrzymywałam od łącznika czyjeś dokumenty i je w swoim biurze legalizowałam. Polegało to na tym, że brałam czysty blankiet dowodu osobistego i wypełniałam go danymi z przekazanych dokumentów. Następnie podkładałam do pakietu innych blankietów, które szły do opieczętowania i podpisu przez kierownika urzędu. Wydaje się, że jest to proste, ale wcale tak nie było. Miałam też

tw. skrzynkę kontaktową w aptece w centrum miasta. Przechodziłam tam i tylko mówiłam „dzień dobry”. Bez żadnej rozmowy dostawałam plik czystych blankietów do wypełnienia i zalegalizowania. Oczywiście nie wiem, kto je dostarczał i skąd. Nikogo nie znałam i z nikim nie miałam kontaktów, poza tymi, które były naprawdę konieczne. To była świetnie zorganizowana konspiracja. Często dzisiaj słyszę, że działałam w legalizacji wileńskiej, w całej grupie. Ja jednak miałam wtedy wrażenie, że jestem jedna jedyna, przez cały czas zdana tylko na siebie. Jak samotny wilk.

To było dla pani trudne doświadczenie?

Musiałam zerwać kontakty z moimi znajomymi. Nie miałam koleżanek. Nie mogłam Litwinek zaprosić do domu, bo to był polski dom. Nie przyjaźniłam się z Polkami, bo przecież oficjalnie byłam Litwinką. Do dziś odczuwam skutki tamtych relacji. Jestem kłębkim nerwów... Do tego wszystkiego przeżyłam aresztowanie. Zaczniemy jednak od początku. Dostałam cynk, że zostanę gdzieś przeniesiona, ale nie wiedziałam, gdzie. Raptem pewnego dnia otrzymałam wiadomość, że rozpoczynam pracę w sekretariacie prezydenta miasta. Byłam pomocniczą głównej sekretarki. Za naszym biurem znajdowało się biuro sekretarza prezydenta, a za nim już gabinet prezydenta. Za moim biurkiem stała żelazna szafa, w której trzymano różne druki i stemple. To było o tyle istotne, że tam też znajdowały się wzory nowych dokumentów, które planowano wprowadzać za dwa lub trzy miesiące. Moje zadanie polegało na tym, żeby w odpowiednim momencie otworzyć szafę, opieczętować czysty druk i schować pod bluzkę. Udawało mi się te dokumenty tak wynosić do 31 marca 1944 roku. Tego dnia zostałam aresztowana.

Przez gestapo?

Nie, przez kogoś znacznie gorszego, przez funkcjonariuszy Saugumo – litewskiej służby bezpieczeństwa. Dla Polaków na Litwie byli bezlitośni. Tego feralnego dnia wracałam do domu z dziesięcioma drukami schowanymi w biustonoszu. Jak otworzyłam drzwi, od razu dostałam tak mocny cios, że mnie z miejsca przyćmiło. Do dziś nie wiem, jak to się stało, ale gdy odzyskałam świadomość, widziałam, że pod bluzką nie mam już druków. Nie wiem, czy one wypadły, czy wyjął mi je ten, który mnie uderzył. Później w czasie przesłuchania, nie zadano mi na ich temat żadnego pytania. Dlaczego? Nie wiem, ale przypuszczam, że pewną rolę mógł tutaj odegrać czas. To był marzec 1944 roku i wiadomo było, że Niemcy ponoszą klęskę za klęską i niedługo wrócą Polacy albo Sowieci.

Dzięki temu udało się pani szybko wyjść na wolność?

Tak, ale też w czasie przesłuchań szłam w zaparte. Twierdziłam, że jestem Litwinką. Nie wiem, skąd brałam tyle sił,



ale ja się do swoich śledczych uśmiechałam i żartowałam. Starłam się robić wrażenie, że jestem na luzie. Ze mną aresztowano moją starszą siostrę i jeszcze jedną dziewczynę, ale trzymano nas w osobnych celach i każdej przydzielono Litwinę, która z pewnością miała wyciągnąć od nas informację. W końcu mnie i siostrę zwolniono do domu.

Wróciła pani do pracy w sekretariacie prezydenta?

Nie. Otrzymałam nowe zadanie. „Ścibor” wciągnął mnie w kurierskie sprawy. Wyglądało to tak, że na dworcu kolejowym albo na umówionej ulicy dostawałam walizkę i z nią jechałam pod wskazany adres. Jeździłam też w dalsze trasy, najczęściej kursowałam między Wilnem a Kownem. To były emocje! Do pociągu wsiadałam zawsze w biegu, kiedy już ruszał, i nie od strony peronu, tylko z drugiej. Byłam szczupła i wysportowana, więc nie miałam z tym problemu. Nigdy nie wiedziałam, co wiozę w walizce. Jak wyjeżdżałam, była lekka, ale wracałam z o wiele cięższą. Podejrzewam, że była w niej broń. Pewnego razu, gdy wracałam z Kowna do Wilna, jak zwykle wskoczyłam w biegu do pociągu. Okazało się, że wybrałam wagon pełen niemieckich oficerów. Oni zaczęli się śmiać, że trafiła im się taka ładna gapowiczka. Zaprośili mnie, bym usiadła. Musiałam jednak wcześniej położyć walizkę na górnej półce. Nie mogłam pozwolić, by pomógł mi któryś z Niemców, bo jej ciężar by mnie zdradził. Strach jednak dodaje siły i tę walizkę niczym piórko wrzuciłam na półkę. Usiadłam między oficerami i oczywiście cały czas uśmiecham się do nich. Naprzeciw mnie siedział pan w wieku mego ojca, notabene bardzo przystojny. Odezwał się do mnie po rosyjsku, a ja w tym języku mówiłam perfekcyjnie. Okazało się, że to jest biały Rosjanin, który po rewolucji uciekł do Niemiec. Po wybuchu wojny z Sowietami zaciągnął się do Wehrmachtu. Bardzo miło nam się rozmawiało. I tak dojechaliśmy do Wilna, a tam na dworcu – oblawa! Żandarmeria niemiecka obstawiła wszystkie perony. Zrobiło mi się gorąco i pomyślałam, że to koniec. A powiem panu, że nie dałabym się złapać – zastrzeliliby mnie w trakcie ucieczki. Ten oficer musiał zauważyć moją minę, bo powiedział: „Nie bój się, ja cię przeprowadzę”. Kiedy sięgnął po walizkę, twarz mu stężała. Po ciężarze rozpoznał, co w niej



CZĘSTO DZISIAJ SŁYSZĘ, ŻE DZIAŁAŁAM W LEGALIZACJI WILEŃSKIEJ, W CAŁEJ GRUPIE. JA JEDNAK MIAŁAM WRAŻENIE, ŻE JESTEM JEDNA JEDYNA, PRZEZ CAŁY CZAS ZDANA TYLKO NA SIEBIE

jest... Nic jednak nie odpowiedział, tylko wziął mnie pod rękę i tak wyszliśmy na peron. Widziałam, że jest zły, ale przeprowadził mnie przez kordon żandarmów do czekającej na mnie drożki. Pożegnał mnie słowami: „Durna, ty durna...”.

Jak pani przeżyła walki o Wilno w lipcu 1944 roku?

Tuż po rozpoczęciu walk zostałam ranna. Kiedy szłam po wodę do studni, drasnęła mnie kula, ale nie na tyle poważnie, bym została wyłączona z akcji. Otrzymałam jeszcze zadanie przeniesienia granatów do innej grupy żołnierzy, nie dałam jednak rady go wykonać, bo ogień był zbyt mocny. Po pewnym czasie dostaliśmy wiadomość, że nie ma porozumienia między Armią Krajową a Sowietami i kto może, powinien uciekać. Ja z narzeczonym i jeszcze jednym chłopakiem opuściliśmy nasze stanowisko jako ostatni. Pożegnałam się z mamą, siostrami i ruszyliśmy przez miasto, w którym wciąż trwały walki. Po drodze spotkaliśmy Rosjan – młodych żołnierzy, którzy od razu się mną zainteresowali. Wtedy znowu pomogła mi znajomość

rosyjskiego. Udało się mi ich przekonać, że nie jesteśmy partyzantami i pozwolili nam iść dalej. Szczęśliwie już bez większych kłopotów dotarliśmy na przedmieścia Wilna, gdzie zastała nas nowa okupacja. Trzeba było podjąć decyzję, czy chcemy przedostać się do centralnej Polski. Jesienią 1945 roku znaleźliśmy się w Pile. Wcześniej jeszcze pracowałam w komisji likwidacyjnej w Landwarowie, która miała przerzucać członków naszej konspiracji do Polski. Cały czas działałam jako Litwinka. Tak jak panu mówiłam, musiałam ciągle się pilnować, by nie zawierać zbyt wielu znajomości, i taka już zostałam – samotna...

Por. WANDA DĄBROWSKA z domu Wojtkiewicz „Jadwiga”, „Alina”, członkini legalizacji Armii Krajowej, która zajmowała się wyrabianiem dokumentów mających chronić przed aresztowaniami mieszkańców Wileńszczyzny oraz łączniczka Inspektoratu E Okręgu Wileńskiego AK.

Za możliwość przeprowadzenia wywiadu z panią Wandą Dąbrowską serdecznie dziękuję pani Jolancie Szyłkowskiej, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Szczecin, oraz panu Tomaszowi Sawickiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Paczka dla Bohatera”.



WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

POLECAMY

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

sklep.polska-zbrojna.pl



D A R M O W A P R Z E S Y Ł K A





TAJEMNICZY DYPLOMATA

Był Hiszpanem,
Austriakiem,
ale po trosze też
Polakiem. Gdy
Rzeczpospolita się
odradzała, wstąpił
do polskiej armii,
pracował jako attaché
wojskowy w Bukareszcie
i Sztokholmie.

ROBERT SENDEK

**FERDYNAND
DE RESPALDIZA**

POSŁUGIWAŁ SIĘ TYTU-
ŁEM „CAVALIERE”, CZASEM
ZAPISYWANYM Z FRANCUSKA
JAKO „CHEVALIER”, A PÓŹNIEJ
W DOKUMENTACH POL-
SKICH TŁUMACZONYM
JAKO „MARKIZ”.

Gdy w 1918 roku Rzeczpospolita odzyskała niepodległość, w szeregach Wojska Polskiego znaleźli się nie tylko Polacy, lecz także m.in. Czesi, Austriacy, Włosi czy nawet Niemcy. W tym zróżnicowanym, wielojęzycznym gronie polskich patriotów trafił się także jeden Hiszpan: płk Ferdynand de Respaldiza, były oficer armii austro-węgierskiej. Wśród cudzoziemców służących w armii niepodległej Rzeczypospolitej jest on jedną z najbardziej tajemniczych postaci. Zrobił międzynarodową karierę w polskich służbach wojskowych, po czym już w 1920 roku zniknął z przestrzeni publicznej. Niewiele o nim wiadomo. Informacje na jego temat są rozproszone w wielu publikacjach i czasami wręcz się wykluczają. Na przykład prof. Henryk Walczak, historyk zajmujący się dziejami polskich ataszatów wojskowych, podaje, że Respaldiza urodził się w 1871 roku, z kolei dr Andrzej Dubicki – że rok później.

HISZPAŃSKIE KORZENIE

W północnej Hiszpanii znajduje się miasteczko, od którego najpewniej wzięło się nazwisko całego rodu: Respaldiza. Niestety, bez dostępu do rodzinnych archiwów niektóre informacje i powiązania trudno zweryfikować. Na przykład w dziewiętnastowiecznych austriackich dokumentach pojawia się niejaki Eduard (lub Eduardo) de Respaldiza urodzony w Andaluzji w 1827 roku. Niewiele o nim wiadomo, najprawdopodobniej podjął służbę wojskową we Włoszech, gdyż w dokumentach pojawia się z włoskim tytułem „cavaliere”. W połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku służył już w armii austriackiej, można go bowiem znaleźć w wykazach oficerskich z lat 1865 i 1866. Zmarł w 1878 roku. To jeden ślad. Z kolei na przełomie XIX i XX wieku w austriackich rejestrach wojskowych występuje Alfons Cavaliere de Respaldiza (1870–1916), który służył w marynarce wojennej Austro-Węgier.

Bohater tego tekstu, Ferdynand de Respaldiza, również posługiwał się tytułem „cavaliere” (czasem zapisywanym z francuska jako „chevalier”, a później w dokumentach polskich tłumaczonym jako „markiz”), służbę w c.k. armii odbywał mniej więcej w tym samym czasie, kusząca jest zatem hipoteza, by połączyć ze sobą te trzy osoby i uznać Eduarda za ojca, a Alfonsa za brata naszego bohatera. Kawalerów z hiszpańskiego rodu de Respaldiza w armii austriackiej zapewne nie służyło wielu i prawdopodobnie byli ze sobą spokrewnieni. Niestety, trudno tę tezę udowodnić.

W 1888 roku Ferdynand ukończył austriacką Wojskową Wyższą Szkołę Realną w morawskiej miejscowości Hranice. Absolwentami tej placówki było wielu oficerów tworzących później zręby

polskiej armii, m.in. Józef Haller czy Stanisław Puchalski. Respaldiza służył następnie w pułkach austriackiej kawalerii. Na początku XX wieku ożenił się z polską szlachcianką Matyldą z Boguckich. Osiadł w Galicji, we wsi Bazar w powiecie czortkowskim. Prowadził tam spokojne życie, ciesząc się rodziną (w 1909 roku urodziła mu się córka Blanka) i gospodarką (należał do Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego). Gdy wybuchła wielka wojna, został członkiem Komendy Wojskowej Miasta Lwowa. Służył później w sztabie gen. Petera von Hofmanna, by u schyłku wojny trafić do wydziału gospodarczego jako spec od aprowizacji.

W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ

Błyskotliwa, lecz krótka kariera Respaldizy w Wojsku Polskim rozpoczęła się, gdy odradzało się ono po latach zaborów. Gdy upadały Austro-Węgry, zdecydował się on zostać w Galicji, w której miał majątek, rodzinę i znajomości. Do służby zgłosił się już 1 listopada 1918 roku, a przydział dostał w kwietniu 1919 roku. Uznano, że jako oficer – w stopniu podpułkownika – a do tego ziemianin, znający języki i sprawdzony w pracy z ludźmi, sprawdzi się też w dyplomacji. Jeszcze tego samego miesiąca skierowano go na placówkę zagraniczną jako attaché wojskowego.

Wyjechał do Rumunii i to, że wysłano go do tego kraju, pokazuje, jak wiele sobie obiecywano po pracy Respaldizy. Był to czas, gdy oba kraje łączyło poczucie zagrożenia ze strony bolszewików i Ukraińców. Miały też one wspólne interesy wojskowe, ekonomiczne, a nawet strategiczne. Istotna była poza tym sytuacja międzynarodowa w bezpośrednim sąsiedztwie Polski: w lutym 1919 roku Czechosłowacja zajęła Zaolzie, co zaogniło i tak trudne stosunki dwustronne. Oprócz tego polski rząd był zaniepokojony sytuacją na Pomorzu. Obawiał się, że gdy Niemcy pokuszą się o zajęcie Gdańska, odetną Polskę od morza i dostaw broni. Możliwość korzystania z rumuńskich portów na Morzu Czarnym stawiała się zatem dla Rzeczypospolitej sprawą o znaczeniu fundamentalnym.

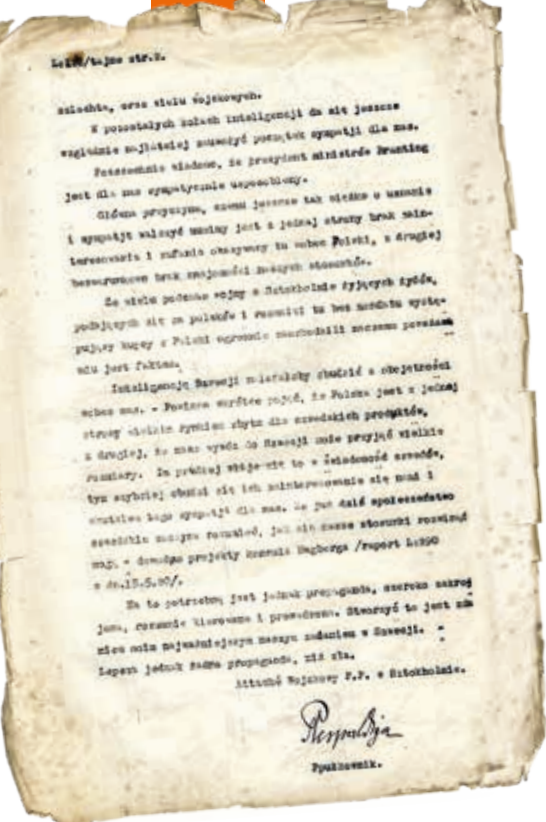
SKANDAL SZPIEGOWSKI

Respaldiza wyjechał do Bukaresztu w kwietniu 1919 roku. Mocno się zaangażował w sprawę najważniejszą: ułożenie dobrych relacji z tamtejszymi władzami. Przekonywał je: „potrzeba sojuszu między nami stała się nieodparta. Żadne dążenia nie mogą nas poróżnić, wszystko nas łączy. Opinia publiczna w Rumunii powinna być świadoma, że razem tworzymy ogromną siłę, której nikt nie będzie mógł lekceważyć”. Jego słowa trafiły do prasy, przyniosły też skutek praktyczny: pod

Respaldiza

Do służby zgłosił się już 1 listopada 1918 roku, a przydział dostał w kwietniu 1919 roku. Uznano, że jako oficer – w stopniu podpułkownika – a do tego ziemianin, znający języki i sprawdzony w pracy z ludźmi, sprawdzi się też w dyplomacji.





Raporty Respalidzy ze Szwecji mówią m.in. o sytuacji i nastrojach w tym kraju, nowych wojskowych rozwiązaniach, a także operacjach propagandowych podejmowanych przez Niemcy.

RESPALDIZA W WYWIADZIE UDZIELONYM W 1920 ROKU NORWESKIEMU DZIENNIKOWI „AFTENPOSTEN” AKCENTOWAŁ, ŻE POLACY, KTÓRZY JESZCZE NIEDAWNO STAWALI PRZECIWKO SOBIE, SŁUŻĄC W ARMIACH NIEMIECKIEJ, ROSYJSKIEJ I AUSTRIACKIEJ, DZIŚ WALCZĄ WSPÓLNIE, RAMIĘ W RAMIĘ JAKO ŻOŁNIERZE RZECZYPOSPOLITEJ

koniec maja 1919 roku Rumuni wkroczyli na Pokucie, zajęli m.in. Kołomyję, a efektem tej interwencji stało się ustanowienie granicy polsko-rumuńskiej.

Dużym osiągnięciem Respalidzy okazało się wynegocjowanie zgody na przetrzymanie przez Rumunię 4 Dywizji Strzelców Polskich gen. Lucjana Żeligowskiego. Ta jednostka, sformowana na Kubaniu, była odcięta od terenów Rzeczypospolitej, ponieważ od stycznia 1919 roku stacjonowała w Odessie. Stopniowo udało się ją przeprowadzić do Rumunii, a stamtąd przetransportować na Bukowinę do Czerniowiec. Dywizja wzięła następnie udział w wojnie polsko-ukraińskiej.

Intensywną pracę Respalidzy w Rumunii przerwał nader osobliwy skandal. Otóż któregoś dnia pułkownik poprosił gen. Constantina Prezana, zwierzchnika rumuńskiego sztabu generalnego, o podanie Ordre de Bataille, czyli składu bojowego, tamtejszej armii. Gdy generał odmówił, Respaldiza zasugerował, że i tak zdobędzie te materiały. Prezan stwierdził, że odbędzie się to w nielegalny sposób, uznał to za obelgę wobec oficerów rumuńskich i zażądał natychmiastowego odwołania polskiego attaché. Z Bukaresztu Respaldiza wyjechał jako persona non grata we wrześniu 1919 roku.

KIERUNEK SZTOKHOLM

W Warszawie uznano jednak, że się sprawdził i już w grudniu wysłano go do Sztokholmu. Zachowane raporty i doniesienia Respalidzy ze Szwecji mówią m.in. o sytuacji i nastrojach w tym kraju, nowych wojskowych rozwiązaniach, a także operacjach propagandowych podejmowanych przez Niemcy. Niejako na marginesie tych doniesień Respaldiza pozwala sobie na uwagi o konieczności podjęcia sensownych działań informacyjnych, np. w raporcie z 11 maja 1920 roku podkreśla: „Konieczną jest mądra propaganda, dająca możliwość choć trochę zaznajomienia cudzoziemców z Polską”. Ppłk Respaldiza informował Warszawę o doniesieniach prasy szwedzkiej, a także

norweskiej i duńskiej, przy czym zwracał uwagę na to, jak niedoinformowani są autorzy tekstów, którzy piszą o Polsce.

Pobyt w Sztokholmie przypadł na czas przełomowych wydarzeń w wojnie polsko-bolszewickiej: wyprawy kijowskiej polskich wojsk wiosną 1920 roku oraz sowieckiej ofensywy przeciwko Polsce wiosną i latem tego roku. Znalazło to wyraz również w raportach słanych do Warszawy. „Wspaniale przeprowadzona ofensywa naszej armii i jej nadzwyczaj szybkie powodzenie zrobiły na tutejszych sferach, zwłaszcza wojskowych, wielkie wrażenie”, pisał Respaldiza pod koniec maja 1920 roku. Udzielił wówczas wywiadu norweskemu dziennikowi „Aftenposten”, w którym m.in. wyjaśniał przyczynę polskich sukcesów, uznając, że była nią „niezwykła bojowa dzielność i wytrwałość żołnierzy” mimo braków w kadrze oficerskiej i niedostatku uzbrojenia. Akcentował, że Polacy, którzy jeszcze niedawno stawali przeciwko sobie, służąc w armiach niemieckiej, rosyjskiej i austriackiej, dziś walczą wspólnie, ramię w ramię jako żołnierze Rzeczypospolitej.

NIEPEWNE LOSY

Ze Sztokholmu Respaldiza został odwołany w lipcu 1920 roku. Z dokumentów wynika, że był rozpatrywany jako kandydat na objęcie posady attaché wojskowego w Paryżu. Nie wiadomo jednak, dlaczego do tego nie doszło. W tym czasie Hiszpan zniknął z dokumentów, informacje zaś co do jego dalszych losów są niepewne. Zainteresował się nimi Wasyl Machno, współczesny pisarz ukraiński, który urodził się po wojnie w Bazarze, rodzinnej siedzibie małżeństwa Respalidzów. Między innymi od rodziny pułkownika dowiedział się, że pod koniec lat trzydziestych Respaldiza był sparaliżowany. Majątkiem zarządzała jego żona. Z wojennych zapisków księdza Ryszarda Doli wynika, że Respaldiza zmarł w lutym 1943 roku, Henryk Walczak natomiast podaje rok 1941, a Dubicki uznaje datę śmierci pułkownika za nieznaną. ■



KRZYSZTOF KUBIAK

Twarde lądowanie



Święto Wojsk Pogranicznych KGB obchodzono w ZSRR 28 maja. W 1987 roku ani pogranicznicy, ani cały wojskowo-policyjny establishment nie mieli jednak powodów, by tego dnia fetować. Około godziny 18.15 doszło bowiem do wydarzeń, które skompromitowały sowieckie resorty siłowe i ośmieszyły stojących na ich czele ludzi. W centrum Moskwy, na moście Bolszaj Moskwojecki wylądował niewielki samolot Cessna 172 zarejestrowany w Republice Federalnej Niemiec. Za sterami siedział 19-letni pilot amator Mathias Rust.

Gdyby takie wydarzenie miało miejsce kilka lat wcześniej, puszczono by w obieg całą machinę propagandową, by czyn młodego Niemca przedstawić jako element wrogich knowań. Od marca 1985 roku jednak funkcję sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a zatem faktycznego przywódcy państwa, sprawował Michaił Gorbaczow, którego zamierzeniem była gruntowna reforma czerwonego imperium, w tym znaczne zwiększenie poziomu swobód obywatelskich i przebudowa nieefektywnego systemu ekonomicznego. Konserwatywni politycy uznawali te plany nie tylko za zamach na monopol władzy dzierzony przez partię, lecz także jako niebezpieczny precedens, zagrażający spójności zarówno bloku komunistycznego, jak i samego Związku Radzieckiego.

W takiej sytuacji brawurowy wyczyn młodego Niemca był prawdziwym darem losu dla Gorbaczowa, szczególnie że wojskowi w żaden sposób nie zareagowali, nawet gdy radzieckie radary wykryły tę maszynę. Lepszego pretekstu do rozprawy z twardogłowymi marszałkami i generałami nie mógł sobie wymarzyć. Zdymisjonowano wówczas ministra obrony Siergieja Sokołowa oraz dowódcę wojsk lotniczych i obrony powietrznej Aleksandra Kołdunowa. To był tylko początek wielkiej fali zwolnień w siłach zbrojnych i służbach bezpieczeństwa.

Mathias Rust stanął przed sądem pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy, złamania przepisów o ruchu lotniczym i... chuligaństwa. Skazano go na cztery lata obozu pracy. Nigdy tam jednak nie trafił. Po ponad roku przetrzymywania w moskiewskim więzieniu Lefortowo umożliwiono mu 3 sierpnia 1988 roku powrót do Niemiec.

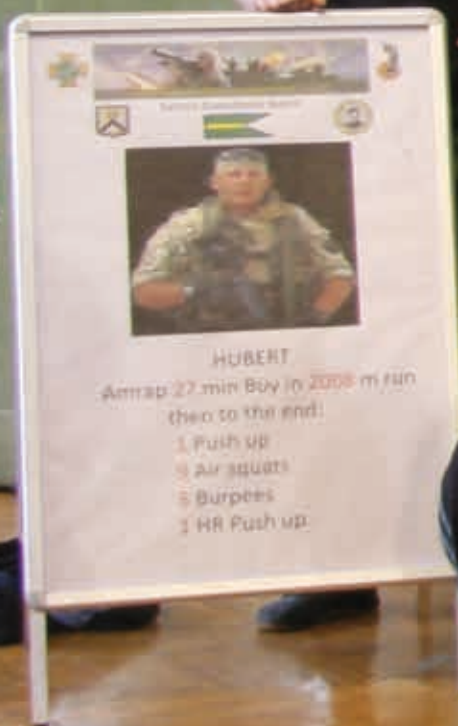
Czyn młodego Niemca od początku obrastał legendami. Mężczyźni przypisywano związki z najrozmaitszymi organizacjami wywiadowczymi z Zachodu, a także zwolennikami reform z sowieckiego KGB. Bohater lądowania w centrum Moskwy nie potrafił nigdy jednoznacznie wyjaśnić swoich motywów. Z jego tłumaczeń o dążeniu do wsparcia globalnego rozbrojenia wyłania się jednak raczej obraz młodego idealizmu niż wielkiej gry wywiadów.



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ INICJATYWY



HOŁD DLA HUBERTA

**Pamięć o poległych można
czcić na różne sposoby.
Ważne jest, aby pamiętać...**

BOGUSŁAW POLITOWSKI



M

arcowy poranek. W hali sportowej 4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego w Czerwiesku rozpoczynają się zajęcia z wychowania fizycznego. Ponad 20 ubranych w dresy żołnierzy stoi na zbiorce. Nie czekają jednak na typowy trening wynikają-

cy z planu szkolenia. Tym razem uczestniczą w zajęciach szczególnych, bo zorganizowanych ku czci poległego w Afganistanie w 2008 roku kpr. Huberta Kowalewskiego.

PAMIĘCI POLEGŁYCH

To już druga edycja „Projektu Bohater”. Zajęcia rozpoczyna dowódca jednostki płk Adam Lużyńczyk. Wita swoich podwładnych oraz żołnierzy, którzy przyjechali z odległej około 100 km 10 Brygady Kawalerii Pancernej ze Świętoszowa, w której jako działonowy czołgu Leopard służył przed wyjazdem na misję poległy podoficer.

Chociaż wszystko odbywa się w hali sportowej, pułkownik niewiele mówi o sporcie. Żołnierzom, z których tylko czterech pełniło dotychczas obowiązki poza granicami kraju, przypomina, jak trudna jest służba w kontyngentach. „Każda misja była bardzo niebezpieczna. Wymagała odwagi i poświęcenia. Zdarzało się, że żołnierze nie wracali z tych operacji. Środowisko wojskowe straciło ponad 40 kolegów, towarzyszy broni. Rodzice – synów. Bardzo ważne jest, aby o nich wszystkich pamiętać”, mówi do zebranych. Po tych słowach dowódca jednostki podchodzi do matki poległego w Afganistanie Huberta.

Pani Ewa Kowalewska doskonale wie, co dzieje się w hali sportowej. Już rok wcześniej inicjator



Płk Adam Lużyńczyk: „Każda misja była bardzo niebezpieczna. Wymagała odwagi i poświęcenia. Zdarzało się, że żołnierze nie wracali z tych operacji. Bardzo ważne jest, aby o nich wszystkich pamiętać”.



Pierwszym zadaniem jest bieg na dystansie 2008 m. Liczba ta symbolizuje rok, w którym Hubert poległ w Afganistanie.

BOGUSŁAW POLITOWSKI (3)

całego przedsięwzięcia st. kpr. Łukasz Brzezicki wytłumaczył jej, na czym mają polegać zajęcia sportowe organizowane po to, aby uczcić pamięć jej syna. Wcześniej, kilka godzin przed treningiem, delegacja żołnierzy pułku pojechała do Sułechowa, żeby razem z panią Ewą zapalić znicze i złożyć kwiaty na grobie jej syna.

ĆWICZENIA PEŁNE SYMBOLIKI

W hali rozpoczyna się trening crossfitu. Żołnierze ćwiczą pod okiem plut. Ewy Poźniak, która na co dzień, po służbie, prowadzi zajęcia w tym programie treningowym. Ćwiczenia trwają dokładnie 27 minut – tyle, ile lat miał Hubert Kowalewski w chwili śmierci.

Po krótkiej rozgrzewce przeciwlotnicy i pancerniacy wychodzą na zewnątrz. Pierwszym zadaniem jest bieg na dystansie 2008 m. Dlaczego tyle? W ten sposób zaakcentowany zostanie rok, w którym Hubert poległ w Afganistanie. Po biegu żołnierze wracają do sali sportowej – do końca zajęć będą powtarzali cztery ćwiczenia. Jedną pompkę, dziewięć przysiadów, osiem razy „padnij powstań” i jedną pompkę z odezwaniem rąk od podłoża. Oczywiście liczba



„Kiedyś oglądałem amerykański film dokumentalny o ćwiczeniach crossfitowych wykonywanych ku czci jakiegoś bohaterskiego żołnierza. Pomyślałem, że coś takiego można zrobić także u nas”, mówi inicjator „Projektu Bohater” st. kpr. Łukasz Brzezicki.

TRENING CROSSFITU W HALI –

ŻOŁNIERZE ĆWICZĄ POD OKIEM PLUT. EWY POŻNIAK 27 MINUT, CZYLI TYLE, ILE LAT MIAŁ HUBERT KOWALEWSKI W CHWILI ŚMIERCI

ćwiczeń nie jest przypadkowa – to rok urodzenia kaprała – 1981.

„Nie odkryłem nic nowego”, mówi inicjator „Projektu Bohater” st. kpr. Łukasz Brzezicki. „Kiedyś oglądałem amerykański film dokumentalny o ćwiczeniach crossfitowych wykonywanych ku czci jakiegoś bohaterskiego żołnierza. Pomyślałem, że coś takiego można zrobić także u nas. Zainteresowałem tym projektem dowódcę baterii dowodzenia, w której służę, oraz dowództwo pułku. Z naszej jednostki na szczęście nikt na misjach nie zginął, ale w innych jednostkach dywizji mieliśmy poległych. Gdy otrzymałem wszystkie zgody, w porozumieniu z oficerami dywizji ustaliliśmy, że w ten sposób uczymy pamięć kpr. Huberta Kowalewskiego z 10 Brygady Kawalerii Pancernej”.

Kolejnym krokiem był dobór ćwiczeń. Specjalny zestaw opracował trener crossfitu z Zielonej Góry Mateusz Zalewski. „Chodziło o takie ćwiczenia, które można wykonywać w każdym miejscu, bez używania jakichkolwiek przyrządów”, wyjaśnia st. kpr. Brzezicki.

W WOJSKOWEJ RODZINIE

Najważniejsze jednak było uzyskanie zgody Ewy Kowalewskiej na taką formę oddania hołdu jej synowi. „Byłam bardzo zaskoczona i wzruszona, gdy dowiedziałam się, w jaki sposób żołnierze chcą uczcić pamięć mojego syna. Jestem wdzięczna, że wojsko cały czas pamięta o moim Hubercie”, wyznaje. Obserwując, jak żołnierze ćwiczą, wspomina, że jej syn także był bardzo





Pani Ewa Kowalewska doskonale wie, co dzieje się w hali sportowej. Już rok wcześniej inicjator całego przedsięwzięcia st. kpr. Łukasz Brzezicki wytłumaczył jej, na czym mają polegać zajęcia sportowe organizowane po to, aby uczcić pamięć jej syna.



KPR. HUBERT KOWALEWSKI

BOGUSŁAW POLITOWSKI

aktywnym fizycznie, pozytywnie nastawionym do życia i ludzi człowiekiem. „To sprawiło, że tak szybko zaaklimatyzował się w wojsku i chciał w nim zostać na stałe”. Pani Ewa opowiada, że nieprzypadkowe było miejsce jego służby. Chociaż w Sulechowie, gdzie mieszkał, miał jednostkę artyleryjską, wybrał Świątoszów, ze względu na czołgi, którymi bardzo się interesował.

Matka Huberta cały czas ma kontakt z wojskiem. Nie tylko bywa gościem w 10 Brygadzie, lecz także w swoim domu przyjmuje żołnierzy, którzy pamiętają o jej synu.

„Wczoraj przyjechała do mnie delegacja komandosów z batalionu powietrznodesantowego z Krakowa. Z żołnierzami tej jednostki Hubert służył w Afganistanie. W wyniku wybuchu miny zginął nie tylko mój syn, lecz także ich kolega st. kpr. Szymon Słowik. Dlatego często mnie odwiedzają, gdy przyjeżdżają na szkolenie na któryś z poligonów w okolicy”, tłumaczy pani Ewa i doda-

Starszy szeregowy był działonowym czołgu Leopard A2 w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Świątoszowie. Uczestniczył w IV zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Jesienią 2007 roku rozpoczął misję na II zmianie PKW Afganistan. Poległ 26 lutego 2008 roku niedaleko bazy Szarana w prowincji Paktika, gdy pod pojazdem typu Humvee, którym jechał, wybuchła mina pułapka. Pośmiertnie minister obrony narodowej mianował Huberta Kowalewskiego na stopień kaprała. Prezydent natomiast za wybitne zasługi w działaniach prowadzonych podczas akcji bojowych, za wykazaną odwagę i osobiste męstwo odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego. ■

je, że ma też stały kontakt z żoną i dziećmi Szymona oraz matkami, których synowie zginęli, pełniąc służbę na misjach. „Ta tragedia nas połączyła. Wspólnie doświadczamy bólu, który nigdy nie minie. Dobrze, że wojsko pamięta o naszych dzieciach i o nas. Dzięki takiemu wsparciu łatwiej znosi się cierpienie”, dodała na zakończenie.

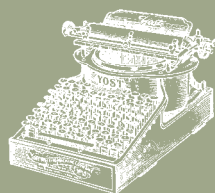
Po 27 minutach ćwiczeń żołnierze spotkali się na kawie, żeby m.in. porozmawiać z mamą poległego kolegi. Dyskutowali też o samym treningu. Pojawiały się głosy, że ten zestaw ćwiczeń powinien być wykonywany nie okazjonalnie, ale znacznie częściej, podczas planowych zajęć z wychowania fizycznego.

St. kpr. Łukasz Brzezicki, pomysłodawca memoriału, twierdzi, że byłby szczęśliwy, gdyby trafił on też do innych jednostek. W ten sposób w innych kompaniach, batalionach czy brygadach również można by uczcić pamięć kpr. Kowalewskiego. ■



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



Sportowy test zaufania

Zasada fair play nierozzerwalnie jest związana ze sportem. Zazwyczaj jej przestrzegania podczas rywalizacji zawodników pilnują sędziowie. A jak organizować zawody bez takiego nadzoru? Sprawdzili to organizatorzy Setki Komandosa.

JACEK SZUSTAKOWSKI



Korespondencyjną IV Setkę Komandosa ukończyło blisko 200 z 296 zawodników, którzy zgłosili się na bieg, zanim wybuchła epidemia koronawirusa.

Miesiące przygotowań do zawodów, które kpr. Łukasz Pochylski nazywa przygodą życia, mogły pójść na marne. Nagle okazało się, że organizatorzy IV Setki Komandosa będą zmuszeni do odwołania imprezy. St. chor. sztab. rez. Zbigniew Rosiński, dyrektor biegu, jako aktywny zawodnik doskonale rozumiał tych, którzy w połowie marca chcieli sprawdzić swoje możliwości na stukilometrowej trasie, pierwsze 40 km pokonując w umundurowaniu polowym, w tym 20 km z plecakiem o wadze 10 kg. Dlatego, mimo zagrożeń związanych z koronawirusem, postanowił nie odwoływać imprezy. Zmienił natomiast jej formułę, żeby zachować zasady bezpieczeństwa. Zaproponował wzięcie udziału w biegu w dowolnym miejscu, na wybranej trasie oraz poprosił zawodników o udokumentowanie przebiegniętych 100 km. Postanowił także, że organizator, czyli Wojskowy Klub Biegacza Meta Lubliniec, nie będzie prowadził klasyfikacji i wszystkim, którzy ukończą bieg, obiecał przekazać pamiątkowe medale.

ODWOŁAĆ IMPREZĘ?

Pomysł biegu korespondencyjnego przez większą część zawodników został przyjęty ze zrozumieniem. „Organizator zrobił, co mógł, a nawet więcej. Wielki szacun! Sytuacja dla

wszystkich jest nowa, zupełnie nieoczekiwana. Wszystko rozwija się bardzo dynamicznie. Po czekajcie z osądami, opanujcie emocje. Nikomu na pewno nie jest łatwo. Wszyscy mamy wybór. Sami możemy zadecydować o formule biegu. Nie słyszałem, żeby jakkolwiek organizator zrobił taki ukłon w stronę biegaczy”, napisał ktoś na forum w mediach społecznościowych. Pojawiły się też głosy krytyczne. W dyskusji nie brakowało emocji. „Nigdy nie biegłem Setki Komandosa i myślałem, że z Waszą pomocą poczuję klimat tych zawodów, a dzięki ludziom mnie otaczającym zwiększę granice swojej wytrzymałości... A tak szczerze, nie wiem, czy jestem w stanie bez oszukiwania samemu to zrobić. Moim zdaniem zmiana terminu jest najlepszym pomysłem”, napisał jeden z biegaczy. Ten wpis poparł inny: „Zgadzam się z kolegą... Proszę zmienić termin, to jest najlepsze rozwiązanie!”. Ktoś im odpowiedział: „To jest Setka Komandosa, a nie jakiś tam bieg po medal albo bluzę. Pakuj się i w drogę. Czekają na Ciebie pomoc i klimat zawodów. Masz niespotykaną szansę pokonania samego siebie”.

KORESPONDENCYJNA SETKA

„Wiem, że biegacze w mundurach są ludźmi honorowymi. Zaproponowałem, aby osoby zapisane na Setkę Komandosa pobiegły własną tra-



JACEK SZUSTAKOWSKI (2)

są, w dowolnym miejscu. Wszystkim, którzy przesłali nam informacje – często udokumentowane bogato zdjęciami, screenami z zapisów zegarków czy aplikacji w telefonach – zaliczyliśmy start i przesłaliśmy im medale”, podkreśla Rosiński.

Korespondencyjną IV Setkę Komandosa ukończyło blisko 200 z 296 zawodników, którzy zgłosili się na bieg, zanim wybuchła epidemia koronawirusa. Biegacze startowali pojedynczo lub w grupach. Najwięcej osób, bo aż 71, w Lublińcu. „Pierwsi biegacze przyjechali do nas już kilka dni przed startem, zanim zmieniliśmy regulamin biegu. Pozwoliliśmy im, jak i innym zawodnikom, którzy chcieli przyjechać do Kokotka, wystartować na naszej trasie”, przyznaje dyrektor biegu. Poza Lublińcem największe grupy zawodników były w Żaganiu, Trzemesznie i Warszawie. Dwóch biegaczy pokonywało też IV Setkę Komandosa na Słowacji.

Wielu uczestników, biegnąc bez nadzoru sędziowskiego, zdecydowało się na szczególną próbę rywalizacji w duchu fair play.

KPR. ŁUKASZ POCHYLSKI DWUKROTNIE UKOŃCZYŁ SETKĘ KOMANDOSA W LUBLIŃCU

Biegaczka Ola w poście pod informacją o Setce Komandosa napisała: „Kto jest honorowy, to zrobi tę setkę według zasad i będzie to chyba jego najcenniejszy medal”. Z kolei kpr. Łukasz Pochylski z Radomia, który IV Setkę Komandosa pokonał na trasie w Lublińcu, zapytany o uczciwe podejście biegaczy do startu korespondencyjnego, powiedział: „Zdecydowanie jestem tego zdania, że uczciwym się jest albo nie. Chcę wierzyć w to, że każdy podejdzie do tego korespondencyjnego startu, jak sportowiec i honorowy Polak, bo tak naprawdę tu nikt nikogo nie oszuka, może oprócz samego siebie... Znamy się i każdy wie, co kto potrafi”.

W Lublińcu najszybciej – w 9 godz. 31 min – trasę o długości 100 km pokonał Maciej Walczak. Drugi wynik uzyskał Marek Rutka, a trzeci Szymon Szmist. W rywalizacji kobiet najlepszy czas ze wszystkich zawodniczek startujących w IV Setce Komandosa uzyskała Patrycja Bereznowska. Mistrzyni świata w biegu 24-godzinny wraz z kilkoma innymi zawodniczkami startowała na trasie w okolicach Legionowa. Dystans 100 km pokonała w 10 godz. 15 min. ■

RODZINA BIEGACZY

Nie ma w Polsce drugiego takiego klubu sportowego. Zawodnikami Mety są cywile, policjanci i żołnierze – od szeregowego do generała.

JACEK SZUSTAKOWSKI



Od ćwierćwiecza Wojskowy Klub Biegacza Meta jest związany z lublińską jednostką wojskową. Meciarze, jak o sobie mówią jego członkowie, we współpracy najpierw z 1 Pułkiem Specjalnym, a teraz z Jednostką Wojskową Komandosów, zorganizowali wiele imprez. Ten niewielki klub sportowy może jednak pochwalić się przede wszystkim osiągnięciami sportowymi – meciarze zdobyli trzy medale na wojskowych mistrzostwach świata i 11 na mistrzostwach Polski.

CZTERY POKOLENIA

Przez pierwszych 16 lat WKB Meta kierował st. chor. sztab. Zbigniew Rosiński, potem pałeczkę przejął syn kpt. Łukasz Rosiński. Mało tego, najmłodszym członkiem lublińskiego stowarzyszenia sportowego jest trzyletnia Pola – córka Łukasza i najlepszej zawodniczki Mety – szer. Karoliny Pilarskiej. Tutaj jest jednak więcej takich biegających rodzin. Klub ma też pięcioro tzw. członków z urodzenia. Meciarzami z chwilą przyścia na świat stają się bowiem dzieci, których rodzice są zawodnikami lublińskiego klubu.

Zbigniew Rosiński, laureat Buzdygana, nagrody „Polski Zbrojnej”, od dziewięciu lat nie kieruje Metą, ale i tak członkowie Wojskowego Klubu Biegacza i ludzie ze środowiska biegowego nazywają go „Prezesem”. „Nie ukrywam, że traktuję klub jak własne dziecko. Mozolną, systematyczną, wielo-

letnią pracą doszliśmy do wielu znaczących sukcesów sportowych, marketingowych i organizacyjnych”, mówi. Przyznaje jednak, że najważniejsze jest dla niego utrzymanie rodzinnej atmosfery, jaką udało się stworzyć.

Przez 25 lat istnienia lublińskiego klubu jego członkami były 563 osoby. Teraz Meta zrzesza 119 osób, w tym 26 kobiet. Najmłodszą Polę i najstarszego zawodnika dzieli aż 76 lat. Cztery pokolenia zawodników w jednym klubie – to nieczęsto się zdarza. Metę wyróżnia jeszcze fakt, że jako jedyna w Polsce zrzesza zarówno cywilów, jak i żołnierzy, od szeregowego do generała, a także przedstawicieli innych służb mundurowych: policjantów i strażaków. Wśród jej zawodników był nawet biegający kapelan, ksiądz Rafał Gniła, który ukończył ponad 20 maratonów. Najlepszy wynik na dystansie 42 km 195 m uzyskał w 2007 roku w Mediolanie, a osiągniętego tam czasu – 2 godz. 28 min 45 s – może mu pozazdrościć wielu zawodników wyczynowo uprawiających sport.

GENERAŁOWIE, AKTOR, WETERANI

Choć WKB Meta już po kilku latach funkcjonowania stała się znana w środowisku biegowym, nigdy nie była tak rozpoznawalna jak Legia Warszawa, Śląsk Wrocław, Zawisza Bydgoszcz, Wawel Kraków czy Grunwald Poznań. Prezesami i dyrektorami tych znanych klubów byli generałowie i oficerowie starsi. Tymczasem Metą kierował najpierw chorąży,



W rankingu zawodników Mety, którzy pokonali najwięcej maratonów, niezłym wynikiem może się pochwalić najstarsza z meciarek – 71-letnia Ewa Kasierska (na zdjęciu u góry). Ukończyła m.in. 209 maratonów, w tym dziesięć razy Maraton Komandosa. Zaliczyła 32 biegi ultra, w tym bieg 48-godzinny, oraz Setkę Komandosa.

Najlepsza zawodniczka Mety szer. Karolina Pilarska

a teraz kapitan. W lublinieckim klubie natomiast generałowie są... zawodnikami. Gen. bryg. Sławomir Drumowicz, dowódca Komponentu Wojsk Specjalnych, startuje w barwach Mety od 2011 roku, a gen. dyw. rez. Roman Polko, był dowódca GROM-u – od 2006 roku, obaj ukończyli dwa razy Maraton Komandosa. Od 14 lat ten klub reprezentuje też aktor Jacek Domański, znany z takich filmów jak „Bokser”, „Człowiek z marmuru”, „Człowiek z żelaza” czy „Złoto dezerterów”. Jest najstarszym zawodnikiem i ma wiele osiągnięć na swoim koncie – ukończył ponad sto maratonów, w tym cztery w Paryżu, trzy w Nowym Jorku i dwa w Berlinie. Co ciekawe, przygodę z kinem rozpoczął jako żołnierz zasadniczej służby wojskowej. Kiedy w 1962 roku służył w 6 Dywizji Powietrznodesantowej, zagrał w filmie sensacyjnym „Czerwone berety”.

Młodszy o 14 lat od Domańskiego jest mjr rez. w st. spocz. Tadeusz Ruta, w Mecie lider rankingu zawodników, którzy ukończyli najwięcej biegów na dystansie 42 km 195 m. Choć biega dopiero od 22 lat, zaliczył już 262 maratony, w tym cztery Maratony Komandosa. Ponadto ukończył 82 biegi ultra, czyli na dystansie dłuższym od maratonu, m.in. w 2005 roku zajął szóste miejsce w słynnym greckim Spartathlonie – dystans 246 km pokonał w 28 godz. 57 min i był to wówczas najlepszy wynik osiągnięty przez Polaka w tej imprezie. Za ten sukces został doceniony w 2005 roku

w plebiscycie sportowym „Polski Zbrojnej” na najlepszego sportowca Wojska Polskiego. Był pierwszym zawodnikiem Mety uhonorowanym naszym wyróżnieniem. Warto przypomnieć, że dziesięć lat później laureatem nagrody specjalnej w sportowym plebiscycie portalu Polska-zbrojna.pl został chor. Zbigniew Rosiński.

W rankingu zawodników Mety, którzy pokonali najwięcej maratonów, niezłym wynikiem może się pochwalić najstarsza z meciarek – 71-letnia Ewa Kasierska. Ukończyła m.in. 209 maratonów, w tym dziesięć razy Maraton Komandosa. Zaliczyła 32 biegi ultra, w tym bieg 48-godzinny, oraz Setkę Komandosa.

NIECODZIENNE WYZWANIA

Meciarze lubią podejmować wyzwania i jako organizatorzy imprez zaskakiwać ich uczestników. Zdarza się jednak, że zawodnicy sami robią im niespodzianki. Przed laty uczestników słynnego narciarskiego Biegu Piastów zadziwił biegacz, który trasę pokonywał na nartach zjazdowych. Niektórzy pukali się w czoło, ale wielu z podziwem patrzyło na chor. Krzysztofa Koselskiego. Doceniali to, że dużo więcej sił niż inni uczestnicy tracił na podbiegach, a mimo to ukończył bieg w dobrej formie i na niezłej pozycji.

Zresztą dla zawodników klubu nie zawsze liczy się zajęcie jak najwyższego miejsca. Dariusz Laksa na przykład zainicjował akcję „7 kontynentów – 7 maratonów – 7 szkół”. Startował w maratonach na różnych kontynentach, a po ukończeniu każdego z nich jego sponsor kupował sprzęt sportowy do jednej z bytomskich szkół. Zawodnik Mety zaangażował się także w akcję zbierania pieniędzy na operację ciężko chorej Zuzi Raczkowkiej. Brał z nią udział w maratonach – biegł z wózkiem, w którym siedziała dziewczynka. Do przyłączenia się do tej akcji zaprosił również innych





Na zdjęciu: Roman Polko i Zbigniew Rosiński na trasie Maratonu Komandosa

JACEK SZUSTAKOWSKI

MECIARZE LUBIĄ PO- DEJMOWAĆ WYZWA- NIA I JAKO ORGANIZA- TORZY IMPREZ ZA- SKAKIWAĆ ICH UCZESTNIKÓW. ZDARZA SIĘ JEDNAK, ŻE ZAWODNICY SAMI ROBIĄ IM NIESPODZIANKI

lekkoatletów – Witolda Bańkę, Pawła Czapiewskiego i Benjamina Kucińskiego. Witold Bańka wyraził chęć udziału w akcji zanim został ministrem sportu i objęcie tej funkcji nie przeszkodziło mu w startach z kolegami i Zuzią.

Inna zawodniczka, Diana Gołek, z ukończonymi „tylko” ośmioma maratonami, w historii Mety zapisała się jako jedyna w klubie zwycięzczyń prestiżowego biegu charytatywnego Wings for Life World Run, z którego dochód przeznaczony jest na badania nad urazami rdzenia kręgowego. Biegaczka była najlepsza w holenderskiej edycji tej imprezy w 2016 roku. Pokonała 38,91 km i z tym wynikiem zajęła 66. miejsce w światowym rankingu.

Z kolei Sławomir Smoliński i Michał Walczewski postanowili wystartować w 201 maratonach w 201 krajach i terytoriach zależnych. Projekt planują zrealizować w dziesięć lat. „Pewnego wieczoru, po jednym z biegów, zaczęliśmy się zastanawiać z Michałem, w jakich kolejnych zagranicznych zawodach wystartować. Obaj lubimy podróżować i poznawać świat, uznaliśmy więc, że nie warto jeździć do krajów, w których już byliśmy”, opowiada Sławomir Smoliński, zwany przez kolegów „Smolnym”. Gdzie zatem? Padły nazwy wielu państw i wtedy pojawił się kłopot z wyborem.

„Nie było rady. Postanowiliśmy, że odwiedzimy je wszystkie”, mówi „Smolny”, śmiejąc się.

Projekt „201races.com” zaczęli realizować w 2018 roku, ale aby nie zaczynać od zera, dodali wspólnie pokonane maratony w 2016 i 2017 roku, a także biegi na dystansie 42 km 195 m, w których nie startowali razem. W sumie obaj zaliczyli biegi w 49 krajach i terytoriach

zależnych, m.in. w Palestynie, Gambii, Iranie, Irlandii Północnej, Libanie, Senegal, Wietnamie, Singapurze, Katarze, Omanie i na Spitsbergenie. „Nie rywalizujemy po to, aby bić rekordy czy uzyskiwać świetne miejsca. Chcemy podczas biegów poznawać swoje możliwości w ekstremalnych warunkach i dobrze się bawić. Podróżujemy, aby zwiedzać nowe kraje i poznawać ich kulturę”, podkreśla Sławek.

Pomysłodawcy projektu „201races.com” zainspirowali innych meciarzy do tzw. turystyki biegowej. „Udział w imprezach sportowych połączony ze zwiedzaniem jest coraz bardziej popularny. Nasi klubowicze również coraz chętniej łączą wyjazdy na zawody z turystyką. Chcemy im w tym pomagać, ale wcale nie zamierzamy pójść w ślady naszych kolegów, którzy postanowili przebiec maratony w ponad dwustu krajach świata”, mówi „Prezes”.



Fundacja
Dorastaj z Nami

Mój **TATA**
zginął na służbie

Pomóż mi dorosnąć
do nowego życia

PRZEKAŻ MI 1%

KRS 0000 361265

dorastajznami.org



Podwójni zwycięzcy

Już po raz 38. wybraliśmy najpopularniejszych sportowców Wojska Polskiego.

JACEK SZUSTAKOWSKI

Wybory najlepszych zawodników i trenerów z wojskowych klubów sportowych zainaugurowała gazeta codzienna Wojska Polskiego w 1977 roku. Dziennik, a potem tygodnik „Polska Zbrojna”, zorganizował 30 plebiscytów – ostatni w 2006 roku. Sześć lat później do tej inicjatywy wrócił portal Polska-zbrojna.pl.

Wśród zwycięzców wojskowego plebiscytu było wielu znakomitych sportowców i trenerów, np. st. chor. sztab. Jan Kowalczyk, mł. chor. Andrzej Wroński, Dariusz Dziekanowski, Rafał Kubacki, Dorota Idzi, Renata Mauer, Hubert Wagner, Andrzej Trochanowski, Jerzy Engel, Władysław Stachurski,

Paweł Janas i Józef Lisowski. Triumfatorką plebiscytu była też – w 2005 roku – obecna minister sportu Danuta Dmowska-Andrzejuk.

W historii wszystkich plebiscytów największym uznaniem czytelników i kapituły cieszył się multimedalista olimpijski i mistrzostw świata Robert Korzeniowski. Chodźiarz z Wojskowego Klubu Sportowego Wawel Kraków triumfował pięć razy: w 1997, 2000, 2001, 2003 i 2004 roku. Natomiast czterokrotnie zwycięzcą plebiscytu (w 1977, 1978, 1979 i 1981 roku) był pięcioboista nowoczesny warszawskiej Legii Janusz Peciak. Z kolei najlepszego trenera przez pierwszych 30 plebiscytów wybierali czytelnicy, a po-



**Szer. Justyna
Święty-Ersetic –
sportowiec
2019 roku**



**Mł. chor. Adam
Jakiela – najlepszy
szkoleniowiec
2019 roku**



**Płk Tomasz
Bartkowiak, szef
Oddziału Wychowa-
nia Fizycznego
i Sportu Dowództwa
Generalnego Rodza-
jów Sił Zbrojnych,
wygrał w kategorii
nagroda specjalna.**

JACEK SZUSTAKOWSKI (2)

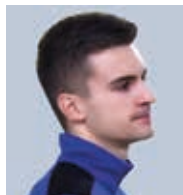
tem kapituła. Najbardziej doceniono trenerów Legii: Bolesława Dubickiego i Jana Żółkiewskiego. Szkoleniowców, którzy do największych sukcesów doprowadzili zapaśników i pięcioboistki nowoczesne, uhonorowano tytułem trenera roku po cztery razy.

WYBIERAMY NAJLEPSZYCH

Czytelnicy portalu wybrali w głosowaniu mistrza sportu powszechnego, a czterech pozostałych laureatów – w kategoriach: sportowiec roku, trener roku, nadzieja sportu wojskowego i nagroda specjalna – wyłoniła kapituła.

Mistrzem sportu powszechnego za osiągnięcia sportowe w 2019 roku wybrano mar. Jakuba Jetkego z Komendy Portu Wojennego Gdynia, który poprowadził reprezentację marynarki wojennej do zwycięstwa w Mistrzostwach Wojska Polskiego w Piłce Siatkowej i został wybrany najbardziej wartościowym zawodnikiem tej imprezy. „Marynarz z Gdyni jak najbardziej zasłużył na miano MVP [most valuable player]. Miał duży wkład w końcowe zwycięstwo swojej drużyny, która w bardzo trudnym turnieju pokonała wszystkich faworytów. Cieszę się, że najpopularniejsza w Polsce dyscyplina sportu doczekała się swojego przedstawiciela na najwyższym podium wojskowego plebiscytu”, mówi płk Tomasz Bartkowiak, szef Oddziału Wychowania Fizycznego i Sportu Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Ten oficer zresztą także został laureatem plebiscytu. Wygrał w kategorii nagroda specjalna. Kapituła doceniła szefa wojskowego sportu za zasługi w koordynowaniu misji „Wuhan”, której celem było zajęcie przez reprezentację WP miejsca w pierwszej piątce w klasyfikacji medalowej VII Światowych Wojskowych Igrzysk Sportowych. Sportowcy wywalczyli piątą lokatę. Zdobyli aż 60 medali: 11 złotych, 15 srebrnych i 34 brązowe.

Igrzyska w Wuhan były najważniejszą imprezą w 2019 roku dla wojskowych sportowców. Nic więc dziwnego, że członkowie kapituły, wybierając zwycięzcę w kategorii sportowiec roku, oprócz wyników osiągniętych w najważniejszych cywilnych imprezach brali też pod uwagę medale zdobyte na wojskowej olimpiadzie w Chinach. Kierując się tymi kryteriami, najbardziej docenili osiągnięcia szer. Justyny Święty-Ersetic, lekkoatletki z Wojskowego Zespołu Sportowego we Wrocławiu. Sportsmenka wywalczyła na olimpiadzie złoty medal w sztafecie 4x400 m oraz brązowy w biegu na 400 m. Z kolei na mistrzostwach świata, które odbyły się w Katarze, zdo-



**Mistrzem sportu
powszechnego za
osiągnięcia sporto-
we w 2019 roku wy-
brano mar. Jakuba
Jetkego z Komendy
Portu Wojennego
Gdynia.**

była wraz z koleżankami tytuł wicemistrzowski w sztafecie 4x400 m. W 2019 roku medalową kolekcję powiększyła także na Halowych Mistrzostwach Europy w Glasgow, gdzie wywalczyła złoto w sztafecie.

Szer. Justyna Święty-Ersetic była zadowolona ze zwycięstwa w plebiscycie. „Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie. Do wojska zostałam wcielona zaledwie przed rokiem, a już dostałam taką szansę. Mam nadzieję, że jeszcze niejednokrotnie jako żołnierz Wojska Polskiego będę zdobywała dla kraju największe laury”, podkreśla lekkoatletka.

Najlepszym szkoleniowcem 2019 roku został mł. chor. Adam Jakiela, trener reprezentacji Wojska Polskiego w biathlonie i zawodników Biathlonowego Klubu Sportowego Wojsko Polskie Kościelisko. Laureat od 29 lat trenuje zawodników w tej konkurencji, czego efektem jest to, że reprezentanci klubu na krajowych czempionatach we wszystkich kategoriach wiekowych zdobywają średnio połowę medali. Podczas ostatniej Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży biathloniści z Kościeliska wywalczyli 19 krążków, w tym trzy złote i brązowe.

DO NICH NALEŻY PRZYSZŁOŚĆ

Z kolei zwycięzcą w kategorii nadzieja sportu wojskowego został Aleksander Kitewski, kajakarz z Cywilno-Wojskowego Związku Sportowego Zawisza Bydgoszcz. W 2019 roku wywalczył tytuł młodzieżowego mistrza świata w konkurencji C2 na dystansie 500 m. Na najwyższym stopniu podium stanął z kolegą klubowym Normanem Zezulą. Wraz z nim w kanadyjskiej dwójce wywalczył również w zeszłym roku srebrny i brązowy medal na młodzieżowych mistrzostwach Europy i złoty na młodzieżowych mistrzostwach kraju.

Aleksander Kitewski jest czwartym sportowcem Zawiszy, który został wybrany nadzieją sportu wojskowego. W 2013 roku tytuł ten przyznano strzelczynie Klaudii Breś, w 2017 – kajakarce szer. Dominice Włodarczyk i w 2018 – kajakarce Helenie Wiśniewskiej. Zwycięzcami w tej kategorii byli również: w 2012 roku – szer. Paula Wrońska, strzelczynie z WZS Zegrze, w 2014 – mar. Joanna Tomala, strzelczynie z WZS Gdynia, w 2015 – szer. Kinga Mitoraj, biathlonistka z WZS Wrocław, w 2016 – szer. Dawid Klimek, zapaśnik z WZS Wrocław. Większość laureatów w seniorskich startach spełniła pokładane w nich nadzieje. ■

ŚCIEŻKI ZGROZY

**Dla Polaków
hekatomba I wojny
światowej oznaczała
także to, że w jej
wyniku rozpadł się
świat, w którym mogli
oni tylko marzyć
o niepodległości.
Dla nas ten horror miał
szczęśliwe zakończenie.**

PIOTR
KORCZYŃSKI

Nie znaczy to, że Polacy w mniejszym stopniu doświadczyli skutków wielkiej wojny. Kraj był zniszczony i wyludniony, a ci, którzy przeżyli, borykali się z głodem, nędzą i cierpieniem po stracie najbliższych. Tutaj również toczyły się niszczące bitwy, jak choćby ta pod Gorlicami, w których w jednej chwili ginęły setki żołnierzy. Front wschodni był jednak dynamiczniejszy od zachodniego, ten drugi na kilka lat zastępnął w tzw. wojnie pozycyjnej. Oznaczało to, że armie, które zaległy naprzeciw siebie, całymi miesiącami tkwiły w klinczu, próbując od czasu do czasu w generalnym szturmie przesunąć linię frontu na swoją korzyść. Najczęściej taki atak załamywał się w morderczym ogniu karabinów maszynowych i artylerii. Kiedy kurz bitewny opadł, na ziemi niczyjej pokrytej lejami po wybuchach leżały setki ciał zabitych żołnierzy i ta armia trupów, jak na średniowiecznych ryci-

Arcydzieło „Ścieżki chwały”

Stanleya Kubricka z 1957 roku
przez wiele lat było we Francji
zakazane i nie doczekało się
tam oficjalnej premiery.

nach lub w horrorach o zombie – ożywała. Otto Dix, niemiecki malarz ekspresjonista i weteran wielkiej wojny, w 1928 roku namalował obraz, który formą przypominał ołtarzowe tryptyki w średniowiecznych katedrach. Jego tematem nie były jednak sceny biblijne. W środkowej części tego „ołtarza” artysta umieścił trupy w poszarpanych mundurach w różnych stadiach rozkładu. Wydaje się, że one żyją, ale kiedy przyjrzeć się im bliżej, to staje się jasne, co je „ożywia” – trupy toczy robactwo i obżerają je szczury... A te dzięki sztabom wrogich sobie armii wciąż mogą liczyć na regularne dostawy „świeżego mięsa”.

TUNEL PIEKŁA

Sam Mendes w filmie zatytułowanym „1917” (2019) wprowadza widza głębiej w obraz Dixa. Dwaj brytyjscy żołnierze, William Schofield (George MacKay) i Tom Blake (Dean-Charles Chapman), otrzymują rozkaz przedarcia się przez linie nieprzyjacielskie, by dotrzeć do jednego z brytyjskich batalionów, który szykuje się do ataku. Posłańcy mają dostarczyć rozkaz o jego odwołaniu, gdyż w innym wypadku atakujący wpadną w zasadzkę przygotowaną przez Niemców. Jeśli Schofieldowi i Blake’owi nie uda dotrzeć się na czas, w niemieckiej pułapce zostanie zmasakrowanych 1600 żołnierzy, w tym rodzony brat Blake’a. Śledząc drogę obu żołnierzy, poznajemy kolejne kręgi frontowego piekła, a raczej jeden długi tunel wydrążonych w błocie transzei, lejów, ruin, a przede wszystkim rozkładających się ciał – trupów młodych żołnierzy, takich jak Schofield i Blake. Oni także mieli swoje zadania, także otrzymali rozkazy – tylko im się nie udało... Śmierć skosiła ich z karabinu maszynowego. Film Mendesa nieprzypadkowo porównywany jest do „Szeregowca Ryana” Spielberga. Oba dzieła łączy nie tylko postać żołnierza, który idzie na ratunek bratu, lecz także zapierająca dech wizja wojny. „1917” to prosta historia zilustrowana w mistrzowski i przejmujący sposób – jak obrazy Ottona Dix’a, Matthiasa Grünewalda



„1917”

w reżyserii Sama Mendesa to prosta historia zilustrowana w mistrzowski i przejmujący sposób – jak obrazy Ottona Dix’a, Matthiasa Grünewalda czy Francisca Goi.

czy Francisca Goi. Podobną drogą co Mendes poszedł Peter Jackson. On z kolei w „I młodzi pozostaną” (2018) zrekonstruował koszmar wielkiej wojny, wykorzystując ówczesne kroniki filmowe, fotografie i wspomnienia weteranów. Pokolorował czarno-białe i często zniszczone zdjęcia, zmontował na nowo filmy realizowane pierwszymi prymitywnymi kamerami i dodał do nich nowy komentarz. W ten sposób oddał hołd prawdziwym bohaterom tej wojny: młodym ludziom, którzy szli na nią ufni w zwycięstwo, nie zdając sobie sprawy, że w istocie skazani są na niewyobrażalne cierpienia i śmierć. Wierzyli, że wojna będzie trwać krótko, że zaraz wrócą do swych narzeczonych... I zostali młodzi, bo młodo umarli...

PULKOWNIK DAX

Filmy Mendesa i Jacksona niewątpliwie poszerzyły znacząco kanon kina wojennego, ale nie odbiorą pierwszeństwa arcydziełu „Ścieżki chwały” Stanleya Kubricka z 1957 roku. Kubrick także w sugestywny sposób ukazał koszmar pola bitwy I wojny światowej. Scena ataku francuskiego pułku na niemieckie okopy to mistrzo-

stwo, na którym Mendes, Spielberg i wielu innych twórców kina wojennego wzorują się do dziś, jednak u Kubricka to tylko preludium do pokazania zła, które dzięki tej wojnie zapuściło głęboko korzenie w ludziach. Po nieudanym ataku i masakrze, która po nim nastąpiła, dowódca pułku, płk Dax (w tej roli znakomity, niedawno zmarły Kirk Douglas) daje rozkaz do odwrotu. Wściekły z tego powodu dowódca dywizji, gen. Paul Mireau (George Macready) rozkazuje wśród żołnierzy pułku znaleźć winnych kłeski i postawić ich przed sądem doraźnym. Ten absurdalny rozkaz zostaje wykonany w tradycyjny sposób – przed sądem stają zupełnie niewinni ludzie: szer. Ferol (Timothy Carey), nie lubiany za to, że „mówi to, co myśli”, bohater wojenny szer. Arnaud (Joe Turkel), wybrany przez dowódcę swojej kompanii drogą losowania, i kpr. Paris (Ralph Meeker), który naraził się swemu dowódcy. Płk Dax, w cywilu prawnik, postanawia bronić swych żołnierzy oskarżonych o tchórzostwo i defetyzm. Na nic jednak się to zdaje, gdyż wyrok zapadł już przed rozpoczęciem rozprawy – ci żołnierze, niezależnie od swych wcześniejszych zasług czy przewin, mieli zostać rozstrzelani, by reszta zrozumiała, że w czasie ofensywy nie ma odwrotu. Kubrick oparł swój film na faktach. Rzeczywiście w 1916 roku w armii francuskiej doszło do pokazowych procesów i egzekucji, w których często ginęli niewinni żołnierze. W ten sposób chciano zapobiec eskalacji niezadowolenia w szeregach wojska, które wykrwawiało się w całej serii nieudanych ofensyw na froncie zachodnim. Tak zatrzymano groźbę buntu, a być może i rewolucji. Znamienne, że „Ścieżki chwały” przez wiele lat były we Francji zakazane i nie doczekały się tam oficjalnej premiery. Te same dramaty i koszmar przeżywali żołnierze po drugiej stronie frontu – w niemieckich okopach, co pamiętamy z równie głośnej powieści Ericha Marii Remarque’a „Na Zachodzie bez zmian”, zekranizowanej dwukrotnie: w 1930 i 1979 roku. Tak w błotach Verdun rodził się faszyzm... ■



ANDRZEJ FĄFARA

Batalion ocalonych

Na początku kwietnia 1940 roku, czyli dokładnie 80 lat temu, Sowieci zaczęli wywozić polskich jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Po to, by ich zamordować w różnych miejscach strzałami w tył głowy. Zginęło w ten sposób prawie 22 tys. polskich wojskowych, policjantów, przedstawicieli straży granicznej i służby więziennej.

Przerażenie i wściekłość budzi bezczelne, a zarazem idiotyczne tłumaczenie cara sowieckiej Rosji, Józefa Stalina, podczas spotkania z polską delegacją, do którego doszło w Moskwie rok i osiem miesięcy po zbrodni. Gen. broni Władysław Sikorski argumentował: „Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich [polskich jeńców] w kraju. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił”. Stalin: „To niemożliwe. Oni uciekli”. Władysław Anders: „Dokądże mogli uciec?”. Stalin: „No, do Mandżurii na przykład”.

Wciąż fascynuje mnie historia tych, którzy ocalili z tej zagłady. Historia, która do dziś nie została do końca wyjaśniona. Uniknęło wtedy śmierci 395 jeńców, czyli, powiedzmy, średniej wielkości batalion. Część z nich, m.in. późniejszy gen. broni Zygmunt Berling, jawnie sympatyzowała z komunizmem. W tym wypadku powód ocalenia był oczywisty i bezdyskusyjny. Z kolei kilkudziesięciu lekarzy i farmaceutów mogło się przydać Sowietom podczas spodziewanej wojny z Niemcami. Ale co z pozostałymi?

Być może odpowiedź znajduje się w moskiewskich archiwach, choć ta nadzieja jest dość wątła. Istnieje notatka z 1959 roku, autorstwa szefa Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) Aleksandra Szelepina, sugerująca ówczesnemu przywódcy ZSRR Nikicie Chruszczowowi likwidację teczek personalnych jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa jako „nieprzydatnych historycznie”.

Krążyły rozmaite domysły na temat ewentualnego wstawiennictwa za niektórymi uratowanymi jeńcami. Za Michałem Rommem, więźniem obozu w Ostaszkowie, miał się ponoć ująć krewny, czołowy sowiecki reżyser filmowy, noszący to samo imię i nazwisko. Było to potężne wsparcie, gdyż Michaił Romm stworzył m.in. takie dzieło jak „Lenin w październiku”. Z kolei za Janem Mintowtem-Czyżem wstawił się rzekomo oficer Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD), towarzysz zabaw Polaka z dzieciństwa. Trudno jednak sprawdzić, ile jest prawdy w tych wszystkich pogłoskach.

Prof. Stanisław Swianiewicz, który również znalazł się w „batalionie ocalonych”, napisał we wspomnieniach zatytułowanych „W cieniu Katynia”, że motywy, dla których 3% jeńców ocaliło życie, są bardziej tajemnicze niż przyczyny fizycznej likwidacji pozostałych 97%. ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych.

Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

WYJAZD NA MISJĘ

Czy jako żołnierz zawodowy w czasie wykonywania obowiązków w ramach dyżuru SON 2020 mogą się ubiegać o wyjazd na PKW Unifil Liban? Czy jedno z drugim koliduje i czy są przepisy, które tego zabraniają?

→ Zgodnie ze strategią rozwoju Sił Zbrojnych RP w operacjach międzynarodowych udział polskiego wojska w operacjach poza granicami państwa jest istotnym elementem polityki zagranicznej państwa. Polska ma kontynuować aktywne zaangażowanie w utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa, zarówno w skali regionalnej, jak i globalnej, w tym stale uczestniczyć w misjach międzynarodowych z udziałem komponentów wojskowych.

Wyrazem tego jest powrót polskich żołnierzy do udziału w operacjach w Libanie, w których nie uczestniczyli przez ponad dziesięć lat. 4 października 2019 roku prezydent (na wniosek Rady Ministrów), działając na podstawie ustawy o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa, podpisał postanowienie o użyciu Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Libańskiej.

Art. 6 ustawy określa, że w skład jednostek wojskowych wykonujących zadania poza granicami państwa wchodzi żołnierz w czynnej służbie wojskowej oraz pracownicy. Autor pytania, jako żołnierz zawodowy, spełnia więc ten warunek.

Z kolei zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów do pełnienia zawodowej służby wojskowej poza granicami państwa żołnierzy można skierować lub wyznaczyć. W związku z tym, że w ramach PKW UNIFIL Liban jednostki wojskowe są wysyłane zgodnie z ustawą, o której mowa wyżej, należy mówić o skierowaniu do pełnienia służby poza granicami kraju. Należy też w tym miejscu podzielić pogląd wyrażony przez Naczelnego Sąd Administracyjny w wyroku z 14 kwietnia 2016 roku, w którym sąd wyjaśnił, że „sytuacja żołnierza wyznaczonego różni się od sytuacji żołnierza skierowanego do służby poza granicami państwa. Żołnierz wyznaczony zostaje zwolniony z dotychczas zajmowanego stanowiska w kraju i obejmuje nowe stanowisko służbowe za

granicą, natomiast żołnierz skierowany, w okresie wykonywania zadań za granicą, pozostaje na dotychczas zajmowanym stanowisku w kraju” (wyrok NSA z 14 kwietnia 2016 roku, sygn. I OSK 1471/14).

Autor listu pełni obecnie dyżur w ramach SON 2020. Rozporządzenie mówi jedynie, że osoba ubiegająca się o wyjazd za granicę pozostaje na stanowisku w kraju, które zajmuje przed wyjazdem, więc znaczenie będzie miało tutaj miejsce pełnienia dyżuru.

Skierowanie żołnierza do pełnienia zawodowej służby wojskowej poza granicami państwa następuje w drodze indywidualnego lub zbiorowego rozkazu. Zgodnie z rozporządzeniem może to nastąpić po uzyskaniu przez żołnierza orzeczenia lekarskiego stwierdzającego brak przeciwwskazań zdrowotnych do pełnienia służby. Z rozporządzenia nie wynikają inne warunki, które byłyby konieczne do spełnienia.

Reasumując więc, należy stwierdzić, że wyjazd w ramach PKW Unifil Liban zależy od spełnienia trzech czynników: ubiegać o wyjazd może się żołnierz pozostający w czynnej służbie wojskowej; żołnierz musi posiadać odpowiednie orzeczenie lekarskie; żołnierz może zostać zwolniony ze stanowiska, jeżeli zajmuje je w kraju – stanowisko w kraju będzie oczekiwać na jego powrót.

Po spełnieniu trzech powyższych przesłanek żołnierz może ubiegać się o wyjazd w ramach PKW UNIFIL Liban. Należy zatem wskazać, że nie ma podstawy prawnej, która wprost zabraniałaby ubiegania się o wyjazd żołnierzom pełniącym dyżur, na przykład w ramach SON 2020.

CEZARY KRZEMIŃSKI

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przyめcka & J.P. Przyめcki

Podstawy prawne: ustawa z 17 grudnia 1998 roku o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa – art. 1, art. 3, art. 5, art. 6; rozporządzenie Rady Ministrów z 10 marca 2015 roku w sprawie pełnienia zawodowej służby wojskowej poza granicami państwa – § 2, § 3, § 4; „Strategia udziału Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w operacjach międzynarodowych” przyjęta przez Radę Ministrów RP 13 stycznia 2009 roku.



SŁUŻBA W DNI WOLNE

Jestem żołnierzem służby stałej. Jako przedstawiciel jednostki często biorę udział w uroczystościach organizowanych w weekendy. Bywa, że całą sobotę lub niedzielę spędzam w miejscowościach oddalonych od miejsca zamieszkania. Czy w takich sytuacjach mogę liczyć na nadgodziny (czy musiałbym wtedy szczegółowo rozpisywać liczbę godzin)? Czy dowódca może mi z tego tytułu przyznać urlop nagrodowy, rekompensując niejako służbę w dni wolne od pracy? Czy sam mogę o taki urlop wnioskować?

→ **Zgodnie z ustawą o służbie żołnierzy zawodowych wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami służbowymi.** Powinny być one usta-

lane przez przełożonych w sposób pozwalający na ich wykonywanie w ramach 40 godzin służby w tygodniu. Wykonywanie takich zadań nie może przekraczać przeciętnie 48 godzin w tygodniu, w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym. W zamian za czas służby przekraczający 40 godzin w tygodniu żołnierzowi zawodowemu przysługuje czas wolny od służby w takim samym wymiarze. Powyższe zostało skonkretyzowane w rozporządzeniu ministra obrony narodowej w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych. Zgodnie z jego zapisami to przełożeni ustalają zadania służbowe żołnierzy w sposób pozwalający na wykonywanie tych zadań w pięciodniowym tygodniu służby, z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy, od poniedziałku do piątku w godzinach od 7.30 do 15.30.

Jednakże ustawodawca przewidział również możliwość ustalenia przez dowódcę jednostki wojskowej, za zgodą bezpośredniego przełożonego, innych godzin służby, jeżeli występują uzasadnione potrzeby służbowe (uroczystości wojskowe można do takich zaliczyć). Dowódca ma również możliwość nałożenia na żołnierza zadań służbowych w czasie przekraczającym czas służby, który jednak nie może przekroczyć przeciętnie 48 godzin w tygodniu w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym.

Ustalenie wykonywania zadań służbowych w czasie przekraczającym czas służby może nastąpić w takich sytuacjach, jak: konieczność podjęcia

niezwłocznych działań służbowych na skutek zaistniałego wypadku lub innego nagłego zdarzenia; otrzymanie dodatkowego zadania służbowego, którego wykonanie jest niemożliwe w czasie służby bez naruszenia terminu wykonania, konieczność realizacji zadania służbowego w wydłużonym czasie wynikająca z charakteru zadania, skierowanie w podróż służbową, podjęcie niezwłocznych czynności kontrolnych.

Zakładając, że zadania służbowe zostały przez przełożonych określone w terminie od poniedziałku do piątku, to wykonywanie pracy poza wyznaczonymi dniami należy zaliczyć do zadań służbowych w czasie przekraczającym czas służby wojskowej. W takiej sytuacji żołnierzowi przysługuje prawo do otrzymania dni wolnych w tym samym wymiarze co wykonywanie zadań służbowych w czasie przekraczającym czas służby wojskowej.

Jeśli natomiast dowódca jednostki określiłby inny czas służby, w którym uwzględniłby sobotę lub niedzielę, i czas ten mieściłby się w ramach 40 godzin służby w tygodniu, to wówczas nie ma podstaw do uznania tego za nadgodziny. Podkreślam, że wykonywanie przez żołnierzy zawodowych zadań ponad normy, a co za tym idzie przekroczenie czasu ich pracy, potwierdza prowadzona w formie pisemnej przez dowódcę jednostki lub upoważnioną do tego osobę ewidencja czasu służby. W takiej ewidencji odnotowuje się w szczególności czas wykonywania przez żołnierzy zadań służbowych przekraczający normy czasu służby oraz rozliczenie wykorzystania czasu wolnego. W związku z tym, dają one podstawę do ubiegania się o dzień wolny w zamian za wykonywanie pracy w nadgodzinach.

Uprawnienia do czasu wolnego za nadgodziny nie moż-

na jednak utożsamiać z urlopem nagrodowym. Zapis o nim został uregulowany w ustawie o dyscyplinie wojskowej i jest to jedno z rodzajów wyróżnień, które można otrzymać za czyny świadczące o ofiarności i odwadze lub za szczególne osiągnięcia w wykonywaniu zadań służbowych. Samo realizowanie zadań służbowych w czasie pozasłużbowym nie przesądza jednoznacznie o uzyskaniu takiego wyróżnienia.

ANNA DRZYCIMSKA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 60 ust. 1, ust. 2, ust. 4a; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 1044) – § 4 ust. 1, ust. 4, § 6, § 8, § 12; ustawa z 9 października 2009 roku o dyscyplinie wojskowej (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 1508 ze zm.) – art. 10 ust. 1, ust. 3 w zw. art. 11, ust. 1 pkt 5; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 23 czerwca 2010 roku w sprawie wyróżniania żołnierzy, byłych żołnierzy oraz pododdziałów, oddziałów i instytucji wojskowych (tekst jednolity DzU z 2010 roku, poz. 124) – § 4, § 10 ust. 1 pkt 5.

GRATYFIKACJA URLOPOWA

Jesteśmy z żoną podoficerami i służymy w tej samej jednostce. Mamy troje dzieci. Idąc na urlop, żona wzięła gratyfikację urlopową na siebie i dwie córki. Ja, idąc na urlop, chciałem wziąć gratyfikację na siebie i syna, ale mi odmówiono. Finansiści stwierdzili, że gratyfikacja na dzieci przysługuje tylko jednemu z małżonków. Ja natomiast uważam, że przepis nic nie mówi o tym, że nie można dzielić gratyfikacji pomiędzy małżonkami, byle tylko nie brać pieniędzy na to samo dziecko dwukrotnie.

→ Zgodnie z ustawą pragmatyczną w razie zbiegu uprawnień do gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych, którzy są małżeństwem, przy ustalaniu wysokości gratyfikacji nie uwzględnia się małżonka, a dzieci pozostające na utrzymaniu uwzględnia się przy ustalaniu gratyfikacji tylko jednego z małżonków.

W interpretacji tego przepisu kluczowy jest zapis „tylko jednego z małżonków”, który wskazuje określony zakres świadczenia. Z tego zapisu wynika jasno, że przy ustalaniu gratyfikacji warunek

dotyczący dzieci pozostających na utrzymaniu w przypadku żołnierzy zawodowych będących jednocześnie małżeństwem można uwzględnić tylko wobec jednego z nich.

Warto też zwrócić uwagę na to, że zgodnie z rozporządzeniem MON-u gratyfikację urlopową wypłaca się na pisemny wniosek żołnierza. Liczbę osób uwzględnianych przy ustalaniu wysokości świadczenia określa się na podstawie oświadczenia zawartego we wniosku, według stanu rodzinnego żołnierza w dniu złożenia wniosku.

Żołnierz składający wniosek o wypłacenie gratyfikacji musi podać dane zgodne ze stanem faktycznym i prawnym, bowiem od tego przede wszystkim uzależniona jest jej wysokość, na tej podstawie będą wyciągane również ewentualne konsekwencje w przypadku zeznania nieprawdy lub zatajenia prawdy. W większości wzorów wniosków o wypłacenie gratyfikacji urlopowej za dany rok istnieje odpowiednia klauzula.

ANNA DRZYCIMSKA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 87 ust. 5; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 18 marca 2014 roku w sprawie gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2014 roku, poz. 411) – § 3 ust. 1, § 3 ust. 2.

Emerytalne wątpliwości

Jestem żołnierzem zawodowym od 18 listopada 2019 roku. Wcześniej, w 2004 roku odbyłem tzw. służbę zastępczą w Morskim Oddziale Straży Granicznej w Gdańsku (służba kandydacka w Straży Granicznej w terminie od 1 grudnia 2004 do 25 listopada 2005 roku). Jaki system emerytalny mnie obowiązuje: stary (po 15 latach) czy nowy (po 25 latach)?

→ Zgodnie z przepisami ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przy-

sługuje, jeśli w dniu zwolnienia ma on co najmniej 25 lat służby w Wojsku Polskim.

Przepisu tego nie stosuje się jednak do żołnierza: 1) pełniącego służbę kandydacką 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej; 2) powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli przed tym powołaniem pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony



Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed 1 stycznia 2013 roku.

Ustawa pragmatyczna jasno określa, że żołnierz zawodowy to żołnierz pełniący stałą albo kontraktową zawodową służbę wojskową. Autor pytania został powołany po raz pierwszy do zawodowej służby wojskowej dopiero po 31 grudnia 2012 roku. 1 stycznia 2013 roku nie pełnił pan też służby kandydackiej i nie został bezpośrednio po jej odbyciu powołany do zawodowej służby wojskowej. Z przedstawionego stanu faktycznego wynika

więc, że obowiązują pana nowe zasady emerytalne i nie może pan przejść na emeryturę po 15 latach służby. ■

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 289 ze zm.) – art. 18a i art. 18b; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 6 ust. 1 pkt 1.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Internat dla weterana

Zapis o możliwości kwaterowania weteranów w wojskowych internatach znalazł się w nowelizacji ustawy o weteranach działań poza granicami państwa, którą prezydent Andrzej Duda podpisał w sierpniu 2019 roku. Szczegóły tej kwestii zostały ujęte w rozporządzeniu MON-u.

Zgodnie z przepisami weteran (osoba posiadająca status weterana działań poza granicami państwa lub weterana poszkodowanego w działaniach poza granicami państwa przyznany decyzją ministra obrony narodowej) może – w określonych przypadkach – czasowo i odpłatnie zamieszkiwać

w internatach i kwaterach internatowych Agencji Mienia Wojskowego. Chodzi tu o uzasadnione sytuacje, np. taką, w której weteran musi załatwić ważne sprawy, związane chociażby z leczeniem i rehabilitacją, poza miejscem zamieszkania. Okolicznością uprawniającą do takiego zakwaterowania może być także udział weterana w uroczystościach państwowych i lokalnych odbywających się w innym mieście.

Gdy ze względu na stan zdrowia weteran wymaga obecności opiekuna lub najbliższego członka rodziny sprawującego nad nim opiekę, także oni mogą przebywać w internacie.

Z takiego uprawnienia każdy weteran może skorzystać przez łącznie trzy miesiące w roku kalendarzowym. W uzasadnionych przypadkach (gdy np. weteran wymaga częstszych wizyt lekarskich), ten czas może zostać wydłużony.

Co ważne, warunkiem przyznania miejsca w internacie jest zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych żołnierzy w danej miejscowości.

Zgodnie ze stawkami opłat, określonymi przez AMW, za pokój jednoosobowy weteran uprawniony płaci od 30 do około 40 zł dziennie. PG/PZ ■

WETERANI, KTÓRZY POZA MIEJSCEM ZAMIESZKANIA MUSZĄ SIĘ PODDAĆ NP. REHABILITACJI, MOGĄ SKORZYSTAĆ Z ZAKWATEROWANIA W WOJSKOWYM INTERNACIE

Dodatki dla cyberżołnierzy

Żołnierze zajmujący się zagadnieniami cyberbezpieczeństwa otrzymają wyższe dodatki służbowe oraz uznaniowe świadczenie wypłacane raz w roku.

W związku z rozwojem wojsk obrony cyberprzestrzeni MON znowelizowało rozporządzenie w sprawie dodatków do wynagrodzenia dla żołnierzy zawodowych. Najważniejsza zmiana dotyczy wzrostu wysokości dodatków wypłacanych żołnierzom zajmującym się problematyką bezpieczeń-

stwa cybernetycznego. W ten sposób resort chce zachęcić ochotników do wstąpienia w szeregi armii, a także zmotywować służących już cyberspecjalistów do długoletniej służby.

Przepisy dotyczą wojskowych służących w Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni

(NCBC) oraz jednostkach mu podległych: Centrum Operacji Cybernetycznych i Centrum Projektów Informatycznych. Jak dotychczas, żołnierze zawodowi pełniący tam służbę i wykonujący zadania z zakresu kryptologii i cyberbezpieczeństwa mogli liczyć na maksymalnie 1500 zł dodatku stałego. Zgodnie z nowymi przepisami wypłacany co miesiąc dodatek ma wynieść od 450 zł do 2100 zł.

Przepisy zakładają też, że cyberżołnierze, którzy przez ostatni rok zajmowali dane stanowisko, będą mogli otrzymać jednorazowy dodatek w wysokości od 100% do 620% kwoty dodatku służbowego. Będzie on przyznawany uznaniowo przez dowódcę jednostki wojskowej i wypłacany po zakończeniu roku kalendarzowego. PG/PZ

JAK KSZTAŁCIĆ PRZYSZŁYCH OFICERÓW?

W resorcie obrony narodowej rozpoczęły się prace nad reformą m.in. systemu kształcenia kandydatów na oficerów.

Powołany przez ministra Mariusza Błaszczaka zespół liczy kilkanaście osób. W jego składzie znaleźli się przedstawiciele m.in. departamentów, dowództw i wojskowych uczelni. Mają się oni zająć analizą obecnego systemu kształcenia kandydatów na oficerów. Wśród propozycji zmian w tym zakresie znalazły się np. położenie większego nacisku na praktyczne szkolenie i zdobywanie dodatkowych kwalifikacji (uprawnień) przez podchorążych oraz zmiana procedur obowiązujących w procesie rekrutacji, w tym terminu składania wniosków na studia. Kwestią omawianą przez zespół ma być też obecny sys-

tem doskonalenia zawodowego żołnierzy. Chodzi tu zarówno o studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne (wymagane przy wyznaczeniu na stanowiska zaszerogowane do wyższego stopnia etatowego) oraz doskonalące. Docelowo powstanie nowa oferta studiów i kursów dla żołnierzy zawodowych, która poza stacjonarnym systemem nauczania ma uwzględniać też metodę nauki na odległość, tzw. e-learning.

Planowane są również zmiany organizacyjno-prawne zasad i form kształcenia obcokrajowców studiujących w polskich akademiach wojskowych. PG/PZ

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

**Panu ppłk. Marcinowi Kuzimskiemu
oraz Jego Bliskim**

w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra oraz pracownicy
Zarządu Planowania Rzeczowego – P8
Sztabu Generalnego WP.

Wyrazy współczucia i szczerę kondolencje
Rodzinie zmarłego kolegi

st. chor. sztab. mar. Piotra Romańskiego
składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Wyrazy żalu i szczerę współczucia
z powodu śmierci

Ojca

ppłk. Piotrowi Fajkowskiemu
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerę współczucia i głębokiego żalu
oraz słowa wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach po śmierci
kmdr. rez. Janusza Walczaka,
wieloletniego rzecznika prasowego Marynarki Wojennej,
składają dowódca, kadra zawodowa i pracownicy
3 Flotyli Okrętów.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

kmdr. rez. Janusza Walczaka,

wieloletniego rzecznika prasowego dowódcy
Marynarki Wojennej,
twórcy struktur prasowych Marynarki Wojennej RP
i Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych
oraz dyrektora Departamentu Prasowo-Informacyjnego
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Rodzinie i Najbliższym przedwcześnie Zmarłego

szczerę wyrazy głębokiego współczucia
składają prasowcy Marynarki Wojennej RP.

**Panu ppłk. Dariuszowi Jędrzejczakowi
oraz Jego Rodzinie**

w tych trudnych chwilach
wyrazy współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Organizacyjno-Planistycznego
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

Panu st. chor. sztab. Tomaszowi Szymańskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Ks. ppłk. Radosławowi Michnowskiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

Panu mjr. rez. Jackowi Gawrońskiemu

wyrazy najgłębszego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu nagłej śmierci

Żony

składają koleżanki i koledzy z Wydziału Materiałowego
3 Regionalnej Bazy Logistycznej w Krakowie.

Rodzinie oraz Najbliższym

wyrazy szczerzego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

dr. Andrzeja Bryła

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej
w Warszawie.

Ks. kmdr. por. Radosławowi Michnowskiemu,

wieloletniemu kapelanowi
Akademii Marynarki Wojennej,

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

słowa wsparcia i wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają rektor-komendant, Senat, kadra, pracownicy,
podchorążowie i studenci
Akademii Marynarki Wojennej
im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni.

„Śmierć jest spoczynkiem podróżnego,
kresem mozołu wielkiego”.

Panu kmdr. por. Waldemarowi Gotcie

oraz Jego Najbliższym

szczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy i koleżanki z Inspektoratu
Marynarki Wojennej – DGRSZ.



mł. chor. Bartosz Spychała

3 kwietnia 2011 roku
PKW Afganistan

kpr. Tomasz Jura

20 kwietnia 2007 roku
PKW Irak



kpr. Grzegorz Politowski

8 kwietnia 2008 roku
PKW Afganistan



kpr. Paweł Staniaszek

20 kwietnia 2011 roku
PKW Afganistan

Pamiętamy

kpr. Piotr Moszyński

10 kwietnia 1995 roku
UNPROFOR b. Jugosławia

Pani Bożenie Kuczek

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje
z powodu śmierci

Brata

składają kierownik, żołnierze i pracownicy
Rejonowych Warsztatów Technicznych
w Rzeszowie i Lublinie.

Panu gen. bryg. Sławomirowi Dudczakowi,
dowódcy 12 Brygady Zmechanizowanej,
wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają gen. dyw. Maciej Jabłoński,
żołnierze oraz pracownicy resortu obrony narodowej
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu gen. bryg. Sławomirowi Dudczakowi

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
12 Brygady Zmechanizowanej.

Siły w przetrwaniu ciężkich chwil smutku i żałoby
po utracie

Żony

Panu płk. rez. dr. Janowi Kalinowskiemu
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

składają kadra i pracownicy RON
Oddziału Planistyczno-Rozliczeniowego Sztabu
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego współczucia
Panu płk. w st. spocz. dr. Janowi Kalinowskiemu
z powodu odejścia

Żony Elżbiety

składają koledzy z Dowództwa Generalnego RSZ
oraz przyjaciele z byłej AON.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 19 marca 2020 roku zmarł w Warszawie

śp.

ppłk Antoni Jan Łapiński

urodzony 10 października 1923 roku w Łapach.
W kwietniu 1940 roku zesłany
przez NKWD do Kazachstanu.
Od marca 1942 roku żołnierz 10 Pułku Artylerii Lekkiej
w składzie 10 Dywizji Piechoty
Polskich Sił Zbrojnych formowanych w ZSRR.
Od maja 1942 roku przebywał z Armią gen. Andersa
w Iranie, a następnie Iraku, Palestynie oraz Egipcie.
Po ukończeniu w Palestynie Szkoły Podoficerskiej
Łączności służył jako radiotelegrafista i podoficer
zwiadowy w 1 Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej
3 Dywizji Strzelców Karpackich.
Od kwietnia 1944 roku uczestniczył w kampanii
włoskiej. Walczył w składzie 2 Korpusu Polskiego
m.in. pod Monte Cassino, Ankoną, Loreto i Bolonią.
W lutym 1945 roku ukończył we Włoszech
Szkołę Podchorążych Artylerii w Materze.
W lipcu 1947 roku powrócił do Polski.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim
Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Monte Cassino,
Krzyżem Zesłańców Sybiru,
Medalem Pro Bono Poloniae
oraz innymi odznaczeniami
polskimi i brytyjskimi.

Niestrudzony w dziele upamiętniania czynu bojowego
żołnierzy 2 Korpusu Polskiego.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Panu płk. dr. inż. Jackowi Joniakowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci
Mamy
składają szef oraz kadra i pracownicy CSiKGW.

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy



*Spokojnych, pogodnych, mitych,
pełnych wypoczynku, nadziei i radości
Świąt Wielkanocnych
życzy TELDAT*

